



DANIEL KOZIARSKI
CIEMNOKRĄG

NOVAE RES

Daniel Koziarski

CIEMNOKRĄG



NOVAE RES

Spis treści

[2009. Prolog](#)

[2016. Uwikłani](#)

[Idol](#)

[Open Air](#)

[Korepetytor](#)

[2009. Prolog II](#)

2009. Prolog

Deszcz z wolna przestawał padać, powoli przejaśniało się. Na miejscu wypadku jako pierwsi pojawili się policjanci, a chwilę później pogotowie ratunkowe i samochód straży pożarnej. Policja najpierw wstrzymała ruch, a potem zorganizowała objazd. Nie było łatwo rozgonić gapiów, współczujących, a może żądnych krwi uświęcającej dramatyczne statusy na Facebooku, z całą pewnością jednak utrudniających przeprowadzenie wszelkich niezbędnych czynności i swoją obecnością stwarzających zagrożenie na drodze. Nagle też, zupełnie znikąd (a może wypełził gadzina z jakiejś przydrożnej nory, w której był przyczajony, czekając na takie okazje), pojawił się jakiś facet z profesjonalnym aparatem i z niestosownym dla sytuacji zapalem zaczął pstrykać fotki.

Jedno ciało leżało tam, gdzie droga spotyka się z poboczem, jedno na polanie, a kolejne dwa zakleszczone były w zawiniętym wokół drzewa BMW i trzeba było je uwalniać za pomocą specjalnych nożyc i rozpieraczy. Dziewczyna siedząca obok kierowcy miała zmiażdżoną klatkę piersiową i potwornie okaleczoną głowę. Jej otwarte, martwe oczy wyrażały ostatnie, zgaszone śmiercią emocje – ból i przerażenie, których doświadczyć musiała przed

gwałtownym zejściem. Kierowca - nastolatek - kiedy go wyciągali, jeszcze żył, będąc w stanie krytycznym. Udzielono mu natychmiastowej pomocy w niezbędnym zakresie, a potem został zabrany na sygnale przez pogotowie, choć rozważano nawet wezwanie śmigłowca LPR.

Ci, których siła uderzenia wyrzuciła na zewnątrz - również nastolatki - już nie żyli. Stwierdziwszy kolejno zgon każdego z nich, zapakowano ich w czarne plastikowe worki i ułożono obok siebie na polanie. Wkrótce przyłączono do nich trupa dziewczyny z trudem wyjętej z rozbitego auta. Z jednego z worków, być może zbyt krótkiego, wystawały stopy - tylko na lewej znajdował się trampek.

Jakaś starsza kobieta w sobie tylko znany sposób przedarła się do rzędu zwłok i przeżegnała się nad nimi kilkakrotnie, wypowiadając coś pod nosem, może modlitwę, a może bluźnierstwa. A potem płakała głośno i zawodziła histerycznie, wyobrażając sobie zapewne krzywdę, jaka spotkała rodziców tych młodych ludzi, którzy tak szybko zakończyli swoją ziemską wędrówkę. Jeden z policjantów zareagował, odciągając ją stamtąd siłą.

Policjanci kontynuowali czynności zabezpieczające oraz zmierzające do ustalenia przyczyn wypadku.

Wokół rozrzucone były nie tylko zdeintegrowane części odznaczające się wcześniej bawarskim sznytem samochodu, ale i rzeczy osobiste - w tym damska torebka, telefony komórkowe, klucze, całe ubrania i fragmenty odzieży. Były też śmieci w postaci butelek, kartonu po pizzy i papierków - nie wiadomo, ile z nich znajdowało się tutaj już

wcześniej, a ile pochodziło z feralnego auta. Wszystko to dopełniało w okrutny sposób widoku ułożonych obok siebie, zakrytych plastikową czernią ciał.

Na tym drzewie rozbiły się trzy młode życia, a być może zaraz okaże się, że cztery. Potencjalnie kolorowe życiorysy i wielkie plany stygną, a niedługo zostaną schłodzone w kostnicy, by ostatecznie nakarmić sobą robaki.

To by było na tyle z naszej strony, drodzy państwo - zdają się mówić nieruchome, zasłonięte ciała. - Proszę się już rozejść i przestać ekscytować. Wy pomęczycie się tutaj odrobinę dłużej. Do zobaczenia po drugiej stronie, a może i nie.

* * *

Podkomisarz Szymon Grzybowski, jeden z pierwszych, którzy pojawili się na miejscu wypadku, po powrocie do domu był mocno przygaszony - w pewnym sensie przygnębiony tak, jakby to jego rodzinę dotknęło nieszczęście.

W międzyczasie media podały informację, że kierowcy BMW nie udało się uratować i zmarł w szpitalu.

„Może jemu akurat nie wypadało przeżyć” - pomyślał o chłopaku, którego to, jak ustalono, brawurowa jazda doprowadziła do wypadku.

Szymon siedział teraz przy swoim biurku, przeglądając w Internecie artykuły, wpisy i zdjęcia dotyczące tego tragicznego zdarzenia. Odnalazł typowe w takich sytuacjach komentarze:

Taka wielka tragedia. Współczucie dla rodzin. []*

Haha, BMW i wszystko jasne. Paru idiotów zrobiło nam wszystkim przysługę i wyeliminowało się z tego świata.

Oczywiście zaraz ktoś powie, że wszystkiemu winne jest przydrożne drzewo. Szkoda młodych żyć, ale za głupotę i brawurę się płaci.

Młode gnojki myślały, że świat do nich należy, a tu należała im się nagroda Darwina.

Promienie słońca przedarły się przez częściowo odsłonięte żaluzje, stopniowo wypełniając pokój jasnością.

Nawet nie zauważył, kiedy do pomieszczenia weszła jego dziesięcioletnia córka Pola. Poczuł na swoim ramieniu jej rękę i odwrócił się, mile zaskoczony jej obecnością.

- Tato... - zwróciła się do niego niepewnie.

Uśmiechnął do niej z czułością, wdzięczny za ten dotyk życia przywołujący go z krainy umarłych.

- Kochanie, dlaczego nie śpisz? - zapytał.

- Tato... boję się - wyznała po chwili wstydliwym półszepem.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocniej niż zwykle.

- Nie bój się, tata jest przy tobie - powiedział pocieszającym tonem. - Nic ci nie grozi, córeczko. Ani teraz, ani kiedykolwiek później.

- Obiecujesz? - Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Oczywiście. Zawsze będę przy tobie - stwierdził z całą mocą i poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

2016. Uwikłani

1.

Z głośników niosła się piosenka *Twenty Something* Pet Shop Boys.

- Trochę to pedalskie - stwierdził kierujący samochodem Borys, a jego palce przesunęły się w kierunku przycisków radia, by zmienić stację.

- Ej, zostaw, fajne. - Siedząca obok niego Natalia odsunęła jego dłoń i zaczęła się kołysać w rytm muzyki, która zahaczała o stylistykę reggaeton.

Borys spojrzał pożądliwie na jej zmysłowe piersi odznaczające się kusząco pod obcisłą bluzką.

Chwilę potem postawił na swoim i przełączył na inny kanał. Kawałek Pet Shop Boys został zastąpiony utworem grupy Coldplay *Viva La Vida*. Docisnął pedał gazu - samochód niemal nieodczuwalnie zwiększył prędkość.

- Ooooooo, ooooo! - z tylnego siedzenia odezwał się głos Adama, który podjął melodię.

- Zamknij się! - skarcił go żartobliwie Borys. - Zawodzisz jak raniony pies.

- Zwolnij trochę, proszę cię - odezwała się tymczasem przytomnie Natalia. To ona tego wieczoru piła najmniej, a teraz starała się być głosem rozsądku.

Droga wydawała się tutaj zdradliwa, a w dodatku źle oświetlona, więc zachowanie Borysa tym bardziej jawiło się jej jako skrajnie nieodpowiedzialne.

- Już niedaleko, zaraz dojedziemy - odpowiedział uspokajająco Borys, nie zmniejszając jednak prędkości. Bał się, że kiedy przybędą na miejsce, lokalny spożywcza, do którego się kierowali, okaże się już zamknięty i nie będą mogli uzupełnić zapasów alkoholu, innych napojów i jedzenia.

Nie wykazali się wcześniej należytą zapobiegliwością, a kolejny sklep, który mógł być o tej porze otwarty, znajdował się już w sąsiedniej miejscowości. A on nie tylko nie bardzo wiedział, jak do niego trafić, zwłaszcza teraz, kiedy się ściemniło, ale i nie chciał ryzykować kontroli policyjnej. Poza tym czuł się wyeksploatowany i najchętniej znalazłby się już w domku.

- Borys, jedź ostrożnie... - poprosiła Natalia.

- A wiecie, że Bednarczyk się nie dostał? - odezwał się nagle Adam.

- Co? - zapytała oniemiała Natalia.

- Co ty pierdolisz?! - wtórował jej zaskoczony Borys.

- Serio! Szok! Zapomniałem wam wcześniej powiedzieć. Wiecie... trochę mi go w sumie szkoda - stwierdził Adam.

- Kujon i bufon. Przyda mu się mała nauczka. Ale, ale... Jak on mógł to zjeść? - Borys nie krył satysfakcji z niepowodzenia kumpla.

- Miał dziewięćdziesiąt dziewięć punktów. Pewnie będzie się odwoływał - odpowiedział mu Adam.

- Dobra, chuj z nim. - Borys machnął ręką, ucinając temat. Przetarł zmęczone, piekące oczy. - No, gdzie ten pierdolony sklep? - rzucił z wątpliwością w głosie. - Jedziemy już chyba dziesięć minut, a pamiętam, że to było najwyżej jakoś pięć minut drogi samochodem od nas. Musiałem, kurwa, przegapić zjazd...

- Nie wiem... - Natalia wzruszyła bezradnie ramionami, a potem zaproponowała: - Słuchajcie, a może zawrócimy?

- Nie no, poczekajcie. Poradzimy sobie. Może cofnijmy się do tego skrzyżowania z figurką i tam kogoś zapytamy - wykoncypował tymczasem Borys i zawrócił tak gwałtownie, że niezabezpieczony pasami Adam przechylił się na bok, uderzając głową w szybę.

- Auć, kurwa! - jęknął Adam.

Borys obrócił się instynktownie w jego stronę, chcąc się upewnić, że wszystko z nim w porządku.

- Borys, uważaj! - wrzasnęła nagle Natalia, chwytając swojego chłopaka kurczowo za przedramię.

Ten odwrócił się szybko, ale nie zdążył zareagować. Dał się słyszeć odgłos uderzenia. Dopiero wtedy zahamował.

Przełknął ślinę i spojrzał pytająco na spanikowaną, oddychającą głośno Natalię. W jej oczach dostrzegł łzy.

- Co to było? - zapytał wystraszony.

Natalia nie odpowiedziała. Jej świadomość przetwarzała to, co się przed chwilą stało, oswajając się z grozą sytuacji.

Trwali tak chwilę w bezruchu. Pierwszy z samochodu zdecydował się wyjść Adam, a za nim podążył Borys.

Przy drodze, w trawie, leżała podkurczona kobieta, która

wydawała z siebie spowodowane bólem jęki. Tuż obok leżał powyginany rower.

- Jezu... - wyszeptał poblady na twarzy Adam.

Borys tymczasem spojrział na wgniecenie w samochodzie i porysowaną karoserię, a potem podszedł bliżej przyjrzeć się leżącej, którą okazała się jakaś stara babinka.

- Trzeba jej pomóc... - odezwał się roztrzęsiony Adam.

- Nie dotykaj jej. - Borys powstrzymał go gwałtownie, chwytając za rękę.

Kiedy zaś Adam spojrział na niego pytająco, ten wrzasnął na niego:

- Kurwa, nie słyszałeś, że ofiar wypadku się nie rusza, bo można pogorszyć ich stan?

Adam posłuchał go, ale teraz zaczął kręcić się niemal w kółko, powodując, że trzeźwiejący szybko Borys nie mógł się należycie skoncentrować i zebrać myśli, żeby podjąć jakąś decyzję.

- Jak mogłem jej nie zauważyć? - pytał na głos, jakby uzyskanie odpowiedzi mogło cokolwiek w tej sytuacji zmienić.

Nagle Adam, mając poczucie, że muszą coś zrobić, sięgnął do kieszeni po telefon.

- Co robisz?! - ofuknął go Borys.

- Jak to co? Musimy przecież wezwać karetkę! - Adam już podjął decyzję.

- Nie, nie... Zaczekaj! - zaprotestował gwałtownie Borys.

- Nic nie musimy, kurwa, rozumiesz? Schowaj ten jebany telefon!

Adam spojrzał pytająco na wzburzonego przyjaciela.

- Człowieku, chyba nie chcesz jej tak zostawić? -
Doskoczył do niego i potrząsnął nim, jakby chciał wstrząsnąć jego sumieniem.

Borys odepchnął go od siebie.

- Oczywiście, że nie chcę... Ale musimy myśleć również o sobie - stwierdził.

- Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

Borys przełknął ślinę, a potem obwieścił dramatycznym tonem:

- Stary, ogarnij się! Wiesz tak samo jak ja, że nie mamy innego wyjścia.

- Ja pierdolę, Borys! Czy ty siebie słyszysz? - W głosie Adama pobrzmiwało niedowierzanie przemieszane z histerią.

W tym momencie z samochodu wyszła niepewnie Natalia, dołączając do nich. Spojrzała na leżące na uboczu podkurczone ciało i na rower, a następnie przeniosła wzrok na Borysa i Adama. A potem wybuchnęła płaczem.

- Ty słyszałaś, on chce ją tutaj tak zostawić! - zakomunikował Natalii Adam.

Natalia nie odpowiedziała. Jej spojrzenie rejestrowało krajobraz po wypadku, reakcja na bodźce słuchowe była stępiona. Płacz przeszedł w jakieś spazmatyczne, dławiące łkanie. Poczowała, że robi się jej słabo i ją mdli.

- Natalia, błagam cię, powiedz coś! - prosił ją usilnie Adam.

Ale Natalia dalej milczała jak zaklęta, wpatrując się

zagubionym, pytającym wzrokiem w Borysa. Jej panika ustąpiła miejsca otępieniu, a może nawet zobojętnieniu, którego źródłem był szok.

Tymczasem jęki kobiety wyraźnie ucichły, a jej ciało zdawało się już nie ruszać.

- Jej już nie pomożemy, ale możemy jeszcze pomóc sobie - ocenił chłodno Borys, kierując się z powrotem w stronę auta.

Adam przeniósł wzrok na ofiarę wypadku, potem na Borysa, który otwierał powoli drzwi do samochodu, wreszcie na stojącą obok Natalię.

- Ona pewnie jeszcze żyje - stwierdził, ale żadne z nich mu nie odpowiedziało.

- Natalia! - krzyknął nagle rozkazującym tonem Borys. - Do samochodu!

Natalia rzuciła Adamowi jakby przeproszające, usprawiedliwiające spojrzenie, a potem posłusznie podążyła za swoim chłopakiem.

- A ty na co czekasz? Mamy cię tu tak zostawić? Naprawdę tego chcesz? - Następne słowa Borys skierował już do Adama.

I choć ten miał pełną świadomość, że ucieczka będzie aktem tchórzostwa i nieodpowiedzialności, zagłuszył wołający w jego wnętrzu imperatyw i ostatecznie podporządkował się woli przyjaciela. Być może dlatego, że najbardziej pierwotny, podstawowy instynkt, również i jemu podpowiadał, żeby stąd jak najszybciej zniknąć. A może dlatego, że nie chciał zostać tu sam, bezradny i zawieszony

pomiędzy lojalnością a uczciwością. Może nawet trochę bał się takiego scenariusza, że tamci dwoje mogą dogadać się za jego plecami, zrzucając winę na niego. Musiał działać wspólnie z nimi, cokolwiek wszyscy razem postanowią. I chociaż wiedział, że uciekając z miejsca zdarzenia, ryzykowali bardzo dużo, to z drugiej strony nie potrafił zignorować tej myśli, że mogą też całkowicie uniknąć odpowiedzialności, bo oprócz nich nie było żadnych świadków tego, co się stało. Wezwanie zaś w tej chwili pomocy od razu stawiało ich na straconej pozycji. Zwłaszcza Borysa, który kierował pojazdem, będąc pod wpływem alkoholu...

„A ta kobieta? Szkoda jej, ale może faktycznie było już za późno na pomoc...” – wmawiał sobie, wsiadając posłusznie do samochodu.

W duchu jednak wyzywał siebie od najgorszych kanalii. Kiedy odjeżdżali, natychmiast pożałował swojej decyzji. Wstydził się za siebie, że nie zrobił tego, co nakazywało mu sumienie, a zamiast tego wybrał najprostsze rozwiązanie, podporządkowując się zupełnie woli Borysa. Z trudem powstrzymał się przed wykrzyczeniem mu na głos swoich pretensji i nakazaniem natychmiastowego zawrócenia. Ale gdzieś tam docierała do niego świadomość, że już za późno, że teraz może tylko pogorszyć sprawę. A może po prostu tak sobie to wygodnie tłumaczył.

Jechali w milczeniu. Ciszę przerywało tylko pochlipywanie Natalii.

Adam nie mógł przestać bić się z myślami. Zastanawiał

się teraz, czy nie powinien wezwać anonimowo karetki. Odczekałby tylko, aż wróca do domku nad jeziorem, i nie uprzedzając przyjaciół o swoich zamiarach, zadzwoniłby pod numer alarmowy. Ale jak określiliby miejsce zdarzenia? Co, jeśli zaczną zadawać pytania, a potem go namierzą i zidentyfikują?

Spojrzał na Borysa. Ten prowadził skupiony, a jego twarz wyrażała zimną, beznamietną kalkulację.

Adam nie chciał wierzyć, że jego przyjaciel w ogóle nie przeżywał tego, co się stało, że gdzieś tam w środku i jego nie rozdzierały wyrzuty i nie gnębił dojmujący smutek.

I nagle naszła go przerażająca myśl, że to, co widział, niekoniecznie było maską.

2.

Siedzieli razem przy zagraconym stole w domku nad jeziorem. Na przemian milczeli, podnosili głosy, wzajemnie się oskarżali i zgłaszali kolejne pomysły, podsuwali rozwiązania, by za chwilę pogrążyć się w panice.

- Czytałem kiedyś o sprawie, w której ktoś przeniósł ciało potrąconej jakieś kilkanaście metrów od miejsca wypadku. Jej zwłoki znaleziono dopiero po kilku dniach. Ale sprawcy już nie... - Borys zastanawiał się, czy nie wrócić na miejsce i nie ściągnąć ciała z pobocza drogi, przenosząc je gdzieś w głąb lasu.

- Posłuchaj siebie. Myślisz tylko o sobie - stwierdził niepokieszony Adam. - A tymczasem ona...

- Myślę o nas wszystkich, idioto! - syknął Borys,

przerywając. - Wszyscy tkwimy w tym gównie po uszy.

- A może jej można jeszcze pomóc? - mamrotał pod nosem niepokieszony Adam. - Nie trzeba się przedstawiać. Wystarczy anonimowy telefon...

- Jeszcze raz usłyszę o dzwonieniu po karetkę, to ci normalnie przypierdolę, stary! - wściekł się Borys. - Jeśli ktoś ma ją znaleźć, to ją znajdzie. A jak nie, to i tak nie możemy jej już pomóc. Zresztą... sam pomyśl - to była jakaś stara babcia. Jej to pewnie i tak wszystko obojętne...

- Tak, jeszcze powiedz, że powinna siedzieć w domu i wnuki niańczyć, a nie rowerem jeździć o tej porze - wtrąciła się Natalia z pretensjami.

- Albo że wyświadczyłeś jej przysługę - dorzucił Adam.

Borys spojrzał karcąco na swoją dziewczynę, rozczarowany, że i ona go atakuje.

- Stało się, to się nie odstanie. Spierdzieliliśmy stamtąd. Podjęliśmy decyzję i teraz tego musimy się trzymać, rozumiecie? - stwierdził autorytatywnie.

- Ty podjąłeś - przypomniał Adam. - I pamiętaj: to ty kierowałeś samochodem.

- Wy też musielibyście się tłumaczyć - powiedział Borys. - Myślicie, że uniknęlibyście odpowiedzialności?

- My byliśmy tylko pasażerami - odrzekł Adam, siląc się na spokój.

- Pewnie, kurwa, najlepiej teraz umyć ręce - obruszył się Borys.

- Po cholere napierałeś, żebyśmy jechali po ten alkohol? Mogliśmy poczekać do rana. - Adam spojrzał na niego

z pretensją. Żyły nabiegły mu na skroniach, a jego oczy wyrażały złość i żal jednocześnie.

- Nikt ci nie kazał wsiadać do tego samochodu. Zresztą, to ty mnie rozproszyłeś...

- Tak, oczywiście zaraz się okaże, że to ja kierowałem! - prychnął zirytowany Adam.

- Adam ma rację, powinniśmy byli zostać na miejscu - wtrąciła się znowu Natalia.

- Adam ma rację - Borys przedrzeźniał ją. - A ty już zapomniałaś, że chciałaś też rzeczy na śniadanie? Może gdyby nie to, machnąłbym ręką na ten alkohol.

Nie odpowiedziała i zawstydzona spuściła wzrok. Chciał, żeby poczuła się współwinna, i jak się okazało, bez trudu osiągnął zamierzony cel.

Tymczasem Borys westchnął ciężko i siłąc się na poważny i pojednawczy zarazem ton, rzekł:

- Słuchajcie. To jest bez sensu. Nie możemy się kłócić. Musimy się trzymać razem. Racja, że ja mam tutaj najwięcej do stracenia. Ale teraz wszyscy jesteśmy w to uwikłani, nie ma sensu temu zaprzeczać. Im szybciej to pojmiecie, tym lepiej zrozumiecie moją perspektywę.

Brak odpowiedzi uznał za wyraz uległości. Ale nie potrafił zaufać Adamowi.

- I co będzie dalej? - spytała zatrwożonym głosem Natalia.

- Nie wiem. - Borys wzruszył ramionami, okazując swoją bezradność. - Musimy się wspólnie zastanowić.

- Wspólnie zastanowić - powtórzył z przekąsem Adam. -

Wracamy do punktu wyjścia. Chwaliłeś się, że masz plan i mamy ci zaufać.

- Adam, przestań się przypierdalać. Przez ciebie nie mogę spokojnie myśleć - odpowiedział mu Borys. - Możemy zostać tutaj i udawać, że nic się nie stało, albo wrócić do domów i udawać, że nic się nie stało.

- Co proponujesz? - spytała Natalia, wpatrując się w niego wyczekująco.

- Przy wypadku nie było osób trzecich, ale parę osób i tak zdążyło zauważyć już naszą obecność w okolicy. Więc nasze zniknięcie może wydać się co najmniej podejrzane - zauważył Borys.

- No tak, super, zostańmy więc. A ty objeżdżaj wieś uszkodzonym samochodem - na pewno nikt nie zauważy - ironizował Adam. - Albo, jak na filmach, utop auto w jeziorze, żeby zatrzeć ślady.

Borys nie wytrzymał i w mgnieniu oka rzucił się na przyjaciela. Zwarli się, chwilę się mocując, a potem obaj runęli na podłogę, kontynuując szamotaninę w pozycji leżącej.

- Przestańcie! - krzyknęła Natalia, próbując ich rozdzielić. - Tylko pogarszacie sytuację!

Adam, który zyskał na chwilę przewagę, gwałtownie odepchnął Borysa od siebie, podniósł się i zajął miejsce przy stole, dając do zrozumienia, że walka skończona. Przyjaciele odstąpili od ataków, ale nie przestali łypać na siebie pełnym niechęci i podejrzliwości wzrokiem.

- Dzisiaj nic mądrego nie wymyślimy - stwierdziła

Natalia. - Może... prześpijmy się, a rano spróbujemy zasięgnąć języka i wiedząc więcej, podejmiemy dalsze decyzje.

Borys kiwnął głową z aprobatą, ale nie odezwał się. Adam z kolei był zaskoczony spokojem, z jakim wypowiedziała te słowa.

- Będiesz potrafiła zasnąć? - spytał ją i nie czekając na jej odpowiedź, powiedział podniesionym głosem: - Bo ja nie! Czy nie dociera do ciebie, że ta kobieta umiera albo umarła? Wiesz, co może być rano? Rano to może się tu pojawić policja.

- Natalia ma rację. Musimy się uspokoić - podkreślił Borys. - A jak przyjdzie policja, powiemy, że ktoś nam ukradł samochód, a potem podrzucił z powrotem z kluczykami.

- Tak, jasne. Świetny z ciebie będzie w przyszłości mecenas - prychnął Adam.

- To wymyśl coś lepszego, frajerze! - odpowiedział mu ze złością Borys. A potem, nie chcąc dłużej oglądać Adama na oczy, machnął ręką i skierował się do pokoju, który zajmował z Natalią.

* * *

Adam wciąż bił się z myślami, rozważał kolejne scenariusze. Od wypadku minęły już prawie dwie godziny, a wciąż nie mógł pogodzić się ze swoim wyborem.

„Może jeszcze istniała jakaś szansa dla tej kobiety, gdybym wykonał telefon?” - sumienie uderzało go co chwila.

„A może już nikt nie jest w stanie jej pomóc i ten telefon tylko nas pogrąży?” – dopowiadał sobie jednak za każdym razem.

„A może rano okaże się, że ktoś ją znalazł, że jakimś cudem przeżyje?” – łudził się jeszcze.

Wiedział, że dużo tych „może”. Że same wątpliwości i dylematy nie usprawiedliwiały jego bierności ani nawet nie czyniły lepszym od Borysa.

Pomyślał ze złością, że to przecież Borys był sprawcą tego wypadku i to on powinien wziąć na siebie odpowiedzialność i ponieść konsekwencje. Ale zamiast tego, być może celowo, uwikłał w tę sytuację całą trójkę w taki sposób, żeby zapewnić sobie ich współpracę, a przede wszystkim milczenie. Uczynił ich współsprawcami, wiążąc ich przyszłość ze swoją.

Adam zastanawiał się, jak na gruncie prawa przedstawiałaby się jego własna odpowiedzialność, gdyby teraz zadzwonił po pomoc, a potem, niezależnie od tego, czy byłaby skuteczna, okazałby skruchę, tłumacząc policji, że został przez Borysa zmuszony do ucieczki. Korciło go, żeby zadzwonić do znajomego adwokata, u którego praktykował jako student, i podpytać go o ocenę tej sytuacji, być może nawet zwracając się o pomoc i reprezentację. Ale strach przed taką rozmową paraliżował go, ostatecznie więc zarzucił ten pomysł.

Pomyślał z zazdrością o Karolu, który miał tutaj z nimi być, a w ostatnim momencie odwołał swój przyjazd, tłumacząc się zresztą dość pokrętnie. Jakby przeczuwał, że

stanie się coś złego. Cholerny fuksiarz.

Kiedy cała czwórka, trzymająca się razem na studiach prawniczych, dowiedziała się, że dostała się na aplikację adwokacką, wydawało się im, że świat stanął przed nimi otworem. Cudowny moment. Byli wciąż wystarczająco młodzi, żeby czerpać z życia pełnymi garściami, zanim zastanie ich dorosłość i stabilizacja, ale zaszli już wystarczająco daleko, żeby z optymizmem spoglądać w przyszłość i cieszyć się szacunkiem innych.

A teraz? Nic już nie było pewne, a przyszłość mogła posypać się jak domek z kart. Czekala ich zapewne wieczna ucieczka, wieczny strach. A przynajmniej, w najlepszym razie, nieustannie podgryzające sumienie poczucie winy.

* * *

Adam znajdował się w pokoju gościnnym, a Natalia leżała z Borysem w łóżku w pomieszczeniu sypialnianym. Oboje milczeli, a milczenie to było tyleż oczywiste, co kłopotliwe. Kiedy chciał się do niej przytulić, odtrąciła go.

- Nie jestem w nastroju... - odezwała się.

- Chcesz, to przeniosę się na podłogę - odpowiedział urażony.

Powstrzymała go ruchem dłoni.

- Przestań! Po prostu nie mam ochoty na przytulanki - podniosła głos.

- Ciszej, bo obudzisz tego dupka.

Oboje zamilkli znowu, tym razem na krótko.

Pojednawczo zbliżyła się do niego i oparła na jego ramieniu.

- Co teraz będzie, Borys? - spytała tonem bezradnego dziecka poszukującego drogowskazu u kogoś starszego, bardziej doświadczonego.

Ale on również był zagubiony i wystraszony.

- Nie wiem... - przyznał. - Skąd niby mogę wiedzieć?

- Może powinieneś zadzwonić do twojego taty? Może on znajdzie jakieś rozwiązanie? - podpowiedziała.

- Nie potrzebuję jego pomocy - obruszył się Borys.

- Przestań się unosić ambicjami. Tu chodzi o twoje życie... O nasze życie... - podkreśliła.

- Co niby miałbym mu powiedzieć? - Wzruszył ramionami.

- Prawdę... - szepnęła.

- I myślisz, że prawda spowoduje, że tatuś wymaże gumką myszką to, co się stało? - spytał zgryźliwie.

- Nie, ale może zaproponuje jakieś rozwiązanie. Przecież mu na tobie zależy. Do cholery, jest twoim ojcem! Zrobi wszystko, żeby cię chronić.

- Mylisz się. Zależy mu przede wszystkim na sobie - odrzekł Borys.

- Nawet jeśli, to będzie się bał, że skandal mu zaszkodzi - wnioskowała.

- Dużo bardziej może mu zaszkodzić krycie mnie, jeśli wszystko się wyda.

Ale Borys, pomimo demonstrowanego oporu wobec pomysłu Natalii, nie był wcale przekonany, czy jego obiekcje są uzasadnione. Może w gruncie rzeczy miała ona rację.

Może ojciec faktycznie znajdzie jakieś rozwiązanie. Może zapłaci rodzinie tej kobiety, kupując jej milczenie i współpracę. Przecież musiała zostawić po sobie dzieci czy wnuki, które nie pogardzą pieniędzmi. Borys słyszał wcześniej o takich sytuacjach i nie byłoby w tym dla niego nic szczególnie zaskakującego.

W końcu świat był niesprawiedliwy, ale jakoś trzeba się było w nim urządzać.

- Borys... - zwróciła się do niego Natalia, widząc jego zafrasowaną, zamyśloną twarz.

- Myślę - odpowiedział, siląc się na spokój. Odwrócił jednak w jej kierunku twarz i popatrzył na nią z wdzięcznością. Zachowała się lojalnie, a przecież mogła ulec panice, przerzucić na niego całą odpowiedzialność i uciec. Zależało im na sobie. On sam wciąż nosił w sobie wątpliwości, czy powinien się jej oświadczyć, a później z nią ożenić, ale teraz był bliższy podjęcia tej decyzji niż kiedykolwiek wcześniej.

Ostatecznie ich wspólna tajemnica będzie bezpieczniejsza w małżeństwie.

Ujął ją za rękę, a potem pocałował w głowę.

- Kocham cię, Nati. Niezależnie od tego, co się stanie - stwierdził, świadom, że w jego wypowiedź wdarła się odrobina zbędnego patosu.

- Borys, boję się... - Przytuliła się do niego.

Nie odpowiedział. Nie potrafiłby znaleźć w tej chwili żadnych właściwych słów, bo każda wypowiedziana na głos obietnica, jakiegokolwiek optymistyczne założenie czy próby

pokrzepiania jej trąciłyby tandetnym fałszem.

3.

To była długa, wyczerpująca i nieprzynosząca ulgi noc. Najpierw długo nie mogli zasnąć, w związku z czym analizowali sytuację, snując rozmaite scenariusze i związane z nimi szanse oraz rozważając przypisane do nich ryzyko. Wreszcie fizyczne zmęczenie wzięło górę.

Borys obudził się jednak wkrótce przerażony, w przekonaniu, że słyszy pukanie. Natalia uspokajała go, mówiąc mu, że to tylko zły sen. To wyobrażenia w nocnych majakach podsuwała mu, że już po niego przyszli. Znowu udało im się zasnąć, tym razem na dłużej.

Kiedy nad ranem jasność wdarła się przez szczelinę w żaluzjach, budząc Natalię, ta spojrzała na zegarek, a potem na śpiącego obok Borysa. Dochodziła siódma. Zamknąwszy oczy, Natalia próbowała zasnąć ponownie, ale mimo zmęczenia już nie potrafiła. Wymknęła się bezszelestnie z łóżka, żeby napić się wody. W części kuchennej zastała Adama. Jadł śniadanie, popijając kawę.

- Dobrze, że cię widzę - stwierdził z zadowoleniem.

- Już jesteś na nogach? - zdziwiła się.

- Nie mogłem spać. Przespałem może dwie godziny - odpowiedział. - Chciałem z tobą pogadać na osobności, ale wczoraj nie było okazji. Napisałem ci nawet wiadomości na fejsie...

- Nie miałam głowy, żeby tam zaglądać. O czym chciałeś pogadać?

- Możemy wyjść? Na papierosa? - zaproponował.

- Dobrze - odrzekła po chwili wahania, zastanawiając się, jak zareaguje Borys, kiedy się obudzi i zauważy nieobecność ich obojga. Postanowiła więc zostawić mu kartkę z informacją, że poszła się przespacerować i za chwilę będzie z powrotem.

Zabrała jeszcze z lodówki butelkę wody, a potem wyszli cicho z domku, kierując się leśną drogą w stronę jeziora.

- To o czym chciałeś ze mną porozmawiać? - zapytała, uświadamiając sobie, jak idiotycznie w tych okolicznościach musiało zabrzmieć jej pytanie.

- Zastanawiałem się, czy nie powinniśmy się zgłosić na policję i o wszystkim opowiedzieć - powiedział, unikając jej spojrzenia.

- Adam, przecież już o tym rozmawialiśmy - westchnęła.

- Podjęliśmy wspólnie decyzję... Trzymajmy się tego.

- No właśnie: „wspólnie” - podkreślił z przekąsem. - On ma najwięcej do stracenia, dlatego wymógł na nas taką decyzję.

- Adam, ja nie powinnam...

- Natalia, posłuchaj... - Zatrzymał się i chwycił ją za rękę. Chciała odtrącić jego dłoń, ale powstrzymała się, żeby nie okazywać mu afrontu. - Ja wiem, że to jest twój facet, może przyszły mąż, nieważne. Ale pomyśl o nas, pomyśl o sobie, na Boga! Mamy jeszcze szansę się z tego wykręcić. To nie my spowodowaliśmy ten wypadek. To on prowadził!

- Ale byliśmy tam i nie pomogliśmy tej kobiecie! - stwierdziła z całą mocą. - Za późno więc na takie

usprawiedliwienia. Rozumiesz? On prowadził, ale wszyscy troje stamtąd uciekliśmy!

- Działaliśmy pod wpływem paniki i przymusu. Borys nas zmusił.

- Adam! Przestań, proszę cię!

- A tak nie było? - spytał z naciskiem. - Czemu zaprzeczasz?

- Powinniśmy zasięgnąć języka w okolicy - zmieniła nagle temat.

- Nie, chyba jednak nie powinniśmy - ocenił. - W ten sposób tylko zwrócimy na siebie uwagę.

- Ale wtedy łatwiej nam będzie podjąć jakąś decyzję...

- Czyli co, rozważysz jednak moją propozycję? - spytał z nadzieją w głosie.

- Adam, głowa mnie boli. Nie wiem, co mam robić, nie zmuszaj mnie do jakichś deklaracji...

- Dobra, chodźmy zatem do sklepu - zgodził się. - Może czegoś się tam dowiemy.

- Najpierw obudźmy Borysa.

- Bez sensu zawracać. Chodźmy bez niego.

- Nigdzie nie idę bez niego - obruszyła się. - Co on sobie pomyśli? Że coś kombinujemy na boku.

- No dobra... - Adam skinął głową, zgadzając się. Pomyślał, że faktycznie Borys mógłby zacząć coś podejrzewać i rozpętać kolejną awanturę.

Cofnęli się w kierunku domku. Wracając, natknęli się na jakiegoś mężczyznę z wiadrem wypełnionym częściowo grzybami. Ukłonił się im i próbował ich nawet zagadnąć, ale

oni niemal odskoczyli, widząc go na swojej drodze, i tylko przyspieszyli kroku, ignorując go. Musiała go zaskoczyć ta dziwna, niespodziewana reakcja z ich strony. A Natalii i Adamowi uświadomiła tylko, jak bardzo się boją, skoro tak niewiele potrzeba, żeby wywołać u nich nieuzasadniony odruch paniki.

- Mamy jeszcze szansę - rzucił do niej, a ona nawet nie chciała wnikać, co chciał przez to powiedzieć.

Zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć Borysowi o szczegółach tej rozmowy. Wiedziała, że takie wyznanie byłoby niemądre i tylko pogorszyłoby i tak już napiętą sytuację, ale czuła się podle, że w ogóle dała się wciągnąć w taką wymianę zdań. Niemniej gdzieś tam w głębi nachodziła ją myśl i odzywał się głos instynktu samozachowawczego, że być może będzie musiała propozycję Adama jednak przemyśleć.

* * *

Kiedy wrócili, okazało się, że Borys jeszcze śpi. Natalia odetchnęła z ulgą. Nie chciała mu się tłumaczyć. Zniszczyła też karteczkę z informacją o tym, że wyszła. Obudziła go delikatnym trąceniem w ramię.

- Już wstałaś? - zdziwił się.

- Tak, już jakiś czas temu - odpowiedziała, a potem zaproponowała: - Zrobić ci śniadanie?

- Tak, poproszę. - Spojrzał na nią z wdzięcznością. - Strasznie mnie boli głowa. Jestem nie do życia. A w ogóle

mamy coś do jedzenia?

- Fakt, nie mamy zbyt wiele, ale coś wykombinuję - stwierdziła.

- A gdzie jest Adam? - spytał podejrzliwie.

- Też już wstał. Jest w saloniku.

- Gadałaś z nim? Nie zrobił niczego głupiego?

Była wyraźnie zmieszana jego pytaniem.

- Rozmawiałam, ale krótko... Wydaje się zdecydowanie spokojniejszy niż wczoraj - skłamała, żeby uśpić jego czujność. - Powinniśmy pójść do sklepu. Zrobić zakupy, a przy okazji spróbować czegoś się dowiedzieć.

- To dobry pomysł - zgodził się. - Ale ja... nie czuję się na siłach, żeby się stąd gdzieś ruszać.

- Zostań. Pójdę z Adamem, a ty odpocznij - odrzekła.

Wtedy podejrzliwie zmierzył ją wzrokiem. Być może coś mu nie pasowało w jej troskliwej uprzejmości.

- Pójdę z wami - zdecydował nagle.

- Jak chcesz. - Wzruszyła ramionami, by za moment dodać z wyrzutem: - Nie ufasz mi.

Wstał, podszedł do niej i przyciągając ją do siebie, pocałował ją w głowę.

- Nie ufam jemu - powiedział, a potem ostrzegł ją: - Uważaj na niego.

4.

Weszli we trójkę do sklepu o profilu spożywczym, w gruncie rzeczy jednak wielobranżowego, zaopatrującego praktycznie całą miejscowość. Tego samego, do którego zmierzali

wczorajszego feralnego wieczoru. Tym razem nie mieli problemów z lokalizacją.

Za ladą stała gruba kobieta, mocno po pięćdziesiątce, odziana w PRL-owski fartuch. Zmierzyła ich zaciekawionym, chytrym spojrzeniem. Borys nie był w tej chwili pewien, czy widział ją wcześniej i czy ona rozpoznawała jego lub Natalię. Przyjeżdżali tu przynajmniej raz w roku. Czasem on przyjeżdżał bez niej, z rodzicami. Mogła coś kojarzyć.

- Dzień dobry - ukłonił się jej przytomnie Adam.

- Dzień dobry - odpowiedziała z wymuszoną uprzejmością.

Adam spojrzał na Borysa i Natalię, dając im wyraźnie do zrozumienia, żeby zachowywali się w naturalny sposób, ale ci nie byli w stanie wydobyć z siebie słowa. Natalia wzięła koszyk i zaczęła rozglądać się po sklepie, a Borys podążył za nią, jak posłusznie podąża się za partnerką podczas zakupów.

- Ładny dzisiaj się dzień zapowiada - rzucił banalną uwagę Adam, inicjując w ten sposób rozmowę.

- No - przytaknęła sprzedawczyni. - Ale po południu może padać.

- To dobrze, bo powietrze jest trochę... suche - zauważył Adam.

Spojrzała na niego z ukosa. A potem przeniosła podejrzliwie wzrok na Borysa i Natalię. Może ta gadka szmatka wydała jej się jakaś dziwna i nienaturalna? Może zakładała, że w czasie, kiedy Adam ją zagaduje, tamci dwoje wypełniają kieszenie produktami. W sklepie najwyraźniej nie

było monitoringu.

Tymczasem Borys włożył do koszyka kilka puszek piwa. To zdenerwowało Natalię.

- Chyba oszalałeś! Jak możesz w ogóle myśleć o piwie po wczorajszym? - wymsknęło się jej.

- Zamknij się! - syknął Borys. Ale posłusznie odłożył alkohol na miejsce. Ogarnęła go jednak złość na Natalię, bo nie dość, że ta śmiała urządzić mu połajankę, to jeszcze zachowała się nierozważnie i postawiła ich w niezręcznej sytuacji. Pomyślał, że jeśli teraz odłoży piwo, może to być odnotowane przez sprzedawczynię jako dziwne zachowanie i wzbudzić jej czujność czy podejrzliwość.

W tym momencie w drzwiach sklepu stanął rosły młody mężczyzna o pulchnej twarzy i chaotycznej fryzurze.

- Mamo, mam cię już zmienić? - zapytał głośno kobietę.

- Nie, teraz nie trzeba. Do południa posiedzę, ale potem muszę jechać do lekarza, żeby się nie spóźnić - odpowiedziała. - Ale jakbyś mógł koło pierwszej...

Skinął głową. Kiedy zamierzał odejść, rzuciła w jego kierunku pytanie:

- I co? Znaleźli coś?

- Chyba nie. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał - odrzekł.

Borys poczuł, że nogi się pod nim uginają. Natalia poblądła. Tylko Adam stał niewzruszony, starając się zachowywać naturalnie.

- Coś się stało? - spytał sklepikarkę, kiedy jej syn już sobie poszedł.

- Wczoraj wieczorem stara Kunicka miała wypadek. Tu, niedaleko... Jechała rowerem i ktoś ją potrącił. Niestety, zmarło się biedaczce - wyjaśniła smutno.

„A jednak umarła!” - przeszło Adamowi przez głowę.

- Jak to: ktoś ją potrącił? - zapytał, umiejętnie, przynajmniej w swoim przekonaniu, dawkując ciekawość.

- No nie bardzo wiadomo, co tam się stało. Znalaziono ją przy drodze, już nie żyła. To była stara kobieta, dobiegała osiemdziesiątki. Lubiła sobie wypić... A potem wsiąść na rower. - Kobieta rzuciła Adamowi porozumiewawcze spojrzenie.

- To skąd wiadomo, że ktoś ją potrącił? - ciągnął Adam, nie mogąc się powstrzymać.

- No bo rower był cały pogięty, a ona była nieźle połamana i poobijana - wyjaśniła. - Sama by sobie tego nie zrobiła, przewracając się. Tak przynajmniej mówił znajomy policjant.

Borys i Natalia spojrzeli na siebie. Borys wydawał się przerażony, a Natalia wstrząśnięta. Tylko Adam powściągał oznaki emocji, mimo że serce biło mu jak oszalałe.

- To smutne... - stwierdził, zawieszając głos. A potem dodał refleksyjnie: - Niby stara pijaczka, skoro pani tak mówi, ale każdego życia szkoda.

- Żeby pan wiedział - zgodziła się sprzedawczyni.

- Miała jakąś rodzinę? - zapytał nagle Borys, wtrącając się do rozmowy.

Adam spojrział na niego skonsternowany. To pytanie wydało mu się zbędne, nienaturalne, przez co podejrzane.

- A czemu pan pyta? - odpowiedziała tymczasem pytaniem na pytanie sklepikarka, potwierdzając natychmiast słuszność obaw Adama.

- No tak... chciałem wiedzieć... - bąknął zmieszany Borys.

- Miała dwie córki i kilkoro wnuczków.

W tym momencie zaległa wprawiająca w konsternację cisza.

- A pan... pana chyba poznaję - zamyśliła się, przypatrując się mu uważnie. - Ale pan zdaje się nie jest stąd.

- No nie jestem - odpowiedział Borys, ciesząc się, że zmieniła temat. - Jestem z Gdańska. Rodzice mają tutaj domek nad jeziorem. Czasami tu przyjeżdżamy. W tym roku przyjechaliśmy ze znajomymi świętować wspólny sukces.

Adam rzucił mu karcące spojrzenie, dając do zrozumienia, że jest nazbyt wylewny.

- A cóż to za sukces? - podchwyciła zaciekawiona.

- Zdaliśmy na aplikację adwokacką - odrzekł dumnie Borys.

- Aha - odpowiedziała trochę obojętnie, zapewne nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Będziemy kiedyś adwokatami - pospieszyła z wyjaśnieniami Natalia, ale natychmiast pożałowała tych słów, uświadamiając sobie, jak głupio musiały one zabrzmieć. Postanowiła jednak wykorzystać sposobność i dała Borysowi i Adamowi znak, żeby pomogli jej z zakupami.

Kiedy już wszystkie pożądane sprawunki wypełniły koszyk, podeszli razem do lady.

Kobieta nabijała na kasę kolejne produkty, a kiedy koszyk został już całkowicie opróżniony, nie kryjąc zaskoczenia, zwróciła się do nich:

- Świątujecie bez alkoholu?

Patrzyli na siebie skonsternowani, nie bardzo wiedząc, co mogliby odpowiedzieć.

- Tak, jesteśmy członkami grupy Wiara i Światłość i ślubowaliśmy zachowanie abstynencji - wyrzucił z siebie nagle Borys.

Mimo całej powagi sytuacji i odczuwanego strachu, Natalia o mało co nie parsknęła śmiechem. Ale Adamowi wcale nie było do śmiechu. Uważał to za idiotyczne tłumaczenie, zważywszy na to, że wcześniej dostrzegł, jak Borys zamierzał kupić piwo, a Natalia wymogła na nim zmianę decyzji. Sprzedawczyni też musiała to zauważyć.

- Rozumiem - odpowiedziała tymczasem kobieta. Zrobiła przy tym taką minę, że właściwie nie wiadomo było, czy okazywała szacunek dla ich postawy, czy też był to jakiś rodzaj szyderstwa.

Podzielili między siebie siatki, podziękowali jej, ukłonili się i odeszli w milczeniu.

* * *

- Ona nie żyje... - Adam po drodze rozkleił się. - Rozumiecie to? Dociera do was, co się stało? Dlaczego nic

nie mówicie?

- Słyszałeś, że była starą pijaczką - odpowiedział Borys, siląc się na obojętność.

- Myślisz, że życie starej pijaczki jest nic niewarte? - punktował Adam.

- Tego nie powiedziałem. Ale z pewnością jest mniej warte niż moje - odpowiedział mu chłodno Borys. A potem poprawił się, mówiąc: - Niż nasze.

Adam pokręcił głową.

- Czyli dla ciebie temat już nie istnieje? - spytał.

- Słyszałeś, co powiedziała. I przyjmij to do wiadomości - odpowiedział mu Borys. - Nie było świadków zdarzenia. Nie dotrą do nas, a jeśli nawet dotrą, niczego nam nie udowodnią. Mamy tylko siedzieć cicho, a wszystko będzie dobrze. Rozumiecie?

Adam nie podzielał tego optymizmu, ale zdecydował się nie komentować słów przyjaciela. A Natalia potulnie skinęła głową.

- A ty, Natka, niepotrzebnie wyskoczyłaś z tym alkoholem. Po co mnie powstrzymywałaś? - zwrócił się do niej Borys z żalem w głosie.

- Jeśli ona to zauważyła, to ta twoja religijna motywacja wyda jej się mocno podejrzana - stwierdził Adam. - Też sobie wymyśliłeś...

- Musiałem szybko zareagować, to wymyśliłem. - Borys wzruszył ramionami.

- Myślicie, że powie o nas temu znajomemu policjantowi? - spytała wystraszona Natalia.

- Tak, jasne, powie mu o każdym, kto przyszedł i przyjdzie dzisiaj do jej sklepu - ironizował Borys.

- Żebyś się nie zdziwił. Zresztą, nie musi o każdym, wystarczy, że o przyjezdnych - stwierdził Adam.

- Przestańcie siać panikę. Pewnie już zdążyła o nas zapomnieć, a wy się zamartwiacie. - Borys machnął lekceważąco ręką.

- No dobra. Ale co dalej? - spytał Adam. - Chyba jednak powinniśmy stąd wyjechać...

- Już przecież o tym rozmawialiśmy. Nie powinniśmy robić gwałtownych ruchów - podkreślił Borys. - Zostańmy i obserwujmy sytuację.

- Ale co nam da obserwowanie sytuacji? Może Adam ma rację, może nie powinniśmy się tutaj, na miejscu, rzucać nikomu w oczy? - Natalia głośno wyraziła wątpliwości, stając po stronie Adama. - Ktoś nas zapamięta, ktoś nas skojarzy i zaczną się pytania. Zresztą wiesz, jak to jest z wiejską mentalnością. Obcy znaczy podejrzany.

Borys spojrzał na nią krytycznie, nie kryjąc rozczarowania.

- Ale jak wrócimy do domu? Musimy trochę odczekać. Ryzykowałibyśmy, wracając moją toyotą, ale też ryzykowałibyśmy, zostawiając ją tutaj bez żadnej kontroli - ocenił.

- A teraz zostawiłeś ją niby pod kontrolą? - ironizował Adam.

- Zostawiłem ją pod plandeką - przypomniał Borys. - To powinno wystarczyć.

- Ta plandeka... to może tylko wzbudzić podejrzenia - zauważył Adam.

- To co niby miałem zrobić, skoro nie ma garażu? Teren jest przecież ogrodzony.

- Z takim płotem to każdy sobie poradzi - stwierdził Adam. - A jak ktoś zauważy samochód pod plandeką, zacznie się zastanawiać, co jest pod spodem. I dlaczego jest ukryte.

- Przesadzasz... Zresztą, co sam proponujesz? Jak zdejmę plandekę, to wgniecenie będzie widać. Wtedy na pewno ktoś zauważy i być może skojarzy fakty.

- Ktoś powinien to wyklepać - stwierdził Adam po chwili zastanowienia. - Ale nie tutaj... - Potem westchnął bezradnie i dodał: - Tak czy inaczej, jesteśmy w ciemnej dupie.

- Powęszą, a potem odpuszczą. Najważniejsze to zachować spokój - podkreślił Borys, ale nie brzmiał przekonująco.

Widać było, że Natalia walczy ze sobą, żeby czegoś nie powiedzieć na głos.

- Jakie plany na resztę dnia? - zapytał Borys, zmieniając temat.

- Popływam w jeziorze. Może się utopię i problem sam się rozwiąże - odpowiedział gorzko Adam.

Borys popatrzył na przyjaciela z ostentacyjną niechęcią.

„Zrobiłbyś mi przysługę” - przeszło mu przez myśl.

- Popływajmy, poopalajmy się - podjęła temat Natalia. - Spróbujmy zachowywać się normalnie. Jakby nic się nie stało.

- Jakby nic się nie stało - powtórzył Adam.

Potem szli już w milczeniu. I choć dało się wyczuć konsekwentnie towarzyszące im napięcie, delektowali się ciszą.

5.

Natalia i Borys leżeli rozłożeni na kocu w miejscu odseparowanym od najbardziej popularnej części nabrzeża. Borys popijał colę z butelki, obserwując w milczeniu okolice, a Natalia próbowała czytać jakąś książkę obyczajową o kobiecie biznesu, która rzuca pracę w korporacji, by znaleźć spokój i harmonię na prowincji, gdzie prowadzi pensjonat rodziców. Próbowała, bo co chwila ją odkładała – nie wiadomo, czy czuła się znużona lekturą, czy też nie potrafiła docenić wysiłku autorki z powodu nachodzących ją natrętnych myśli.

Adam pływał w jeziorze, stanowiąc dość odległy punkcik. Oprócz niego w wodzie znajdowało się jeszcze kilka osób.

Nagle Borys pochylił się w kierunku Natalii i szepnął do niej:

- Naszła mnie ochota na seks, wiesz? - A potem pocałował jej ramię i szyję.

- Borys, przestań... - Odsunęła się. - Jak możesz o tym teraz myśleć?

- Zawsze o tym myślę, jak każdy zdrowy mężczyzna - odpowiedział, śmiejąc się.

Zauważyła u niego erekcję, łatwo uwidaczniającą się w kąpielówkach z lycry.

- Jak niewyżyty nastolatek! Teraz jeszcze będziesz się

z tym obnosił, co? - Dotknęła palcami jego zgrubienia w spodenkach.

- Musimy coś z tym zrobić. - Mrugnął do niej okiem. - Najlepiej natychmiast.

- Ty chyba naprawdę oszalałeś. Nie jesteśmy tu przecież sami.

- Wszyscy są zajęci swoimi sprawami. Nikt by nie zauważył, gdybyś mi szybko obciągnęła albo chociaż zwałała - odrzekł takim tonem, że nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi poważnie.

- Świnia jesteś - odpowiedziała, trącając go w ramię.

- Sama kiedyś mi powiedziałaś, że podnieca cię myśl, że...

- Borys, proszę cię, przestań - przerwała mu.

- Chodźmy do domku - zaproponował.

- I zostawimy tak Adama samego, nic mu nie mówiąc?

- Jak tu przyjeżdżał, to wiedział, że ty i ja chcemy mieć trochę prywatności. Facet takie rzeczy rozumie.

Pomyślała, że miał rację. Adam musiał mieć świadomość tego, że przyjeżdżając tu w pojedynkę, musi liczyć się z tym, że ich dwoje będzie chciało czasem pobycć tylko w swoim towarzystwie, a wtedy on będzie w pewien sposób wyautowany.

Biła się z myślami. Może seks nie był wcale takim głupim pomysłem. Zająć czymś myśli i ciało, zrzucić z siebie całe to napięcie. Poczucć znowu jedność z Borysem. Pokazać mu, że mimo różnic i wątpliwości stoją po tej samej stronie, że jej na nim zależy i nie zdradzi jego zaufania.

- Idziemy? - zapytał, dostrzegając u niej coraz więcej przekonania.

- Może jednak powiedzmy Adamowi - zdecydowała. - Wkurzy się, jak sobie tak po prostu pójdziemy. Wiesz, w tej sytuacji...

- Masz rację - zgodził się. - Musimy mieć na niego oko. Zwłaszcza przez najbliższe dni. Między nami mówiąc, to jeden z powodów, dla którego nie chcę stąd wyjeżdżać.

Wkrótce Adam wyszedł z wody i zaczął zmierzać w ich kierunku. Wyglądał na zrelaksowanego.

- Nie pływacie, cieniasy? - zapytał.

- Trochę za zimno na pływanie - stwierdziła sceptycznie Natalia.

- E tam zimno! - Adam machnął ręką, a potem spojrzał zachęcająco na Borysa.

- No idź, idź - zachęcała go Natalia. - Może wreszcie uda mi się dokończyć ten rozdział.

- A co z tym... o czym rozmawialiśmy? - zapytał, podnosząc się.

- Później.

- Obiecujesz?

- Idź już!

Uśmiechnął się do niej i poszedł za Adamem w kierunku jeziora.

Wyłynęli dalej, tam gdzie woda sięgała powyżej trzech metrów głębokości.

- Może się zmierzmy? - zaproponował Borys i wyznaczył linię mety: - Widzisz tamten brzeg przy szuwarach, blisko

kładki?

- Łatwo ci powiedzieć. Dopiero wszedłeś do wody, a ja już straciłem trochę sił - zauważył Adam.

- Ale ty jesteś bardziej wysportowany - stwierdził Borys.
- Więc szanse są jakby wyrównane.

- Jakby... Słuchaj, chciałem ci powiedzieć, że jutro wracam - oznajmił nagle Adam.

- Co takiego?

- Dzisiaj zostanę jeszcze na noc, ale pakuję się i z rana wyjeżdżam do Gdańska.

- No bez jaj, przecież ustalaliśmy...

- Niczego nie ustalaliśmy. To ty ciągle narzucasz swój punkt widzenia. Taka jest prawda, Borys.

- Przykro mi, kurwa, że właśnie tak to odbierasz - odparł zirytowany Borys.

- A tak nie jest?

Borys nie odpowiedział. Zanurkował i zniknął pod wodą. Adam próżno wyczekiwał momentu, kiedy tamten się wynurzy.

Nagle poczuł, że coś zaciska się wokół jego łydki i ciągnie go w dół. Nie będąc w stanie utrzymać się na powierzchni, uległ tej sile. Ale kiedy tylko znalazł się pod wodą, ucisk ustąpił, mógł więc swobodnie wypłynąć. Pierwsze, co zobaczył, to twarz śmiejącego się Borysa. Chciał rzucić coś gniewnie, ale wiązałoby się to z jeszcze większą utratą sił, więc zamiast tego łapał oddech.

- Słyszałeś o potworze, który żyje w tym jeziorze? Chyba wcześniej ci o nim nie opowiadałem? - Borys tymczasem

żartował sobie w najlepsze, nie zważając na wściekłość malującą się na twarzy przyjaciela.

- Chyba cię popierdoliło do reszty! - syknął w jego kierunku Adam. - Chcesz, żebym się utopił?!

- Sam mówiłeś, że to rozwiązałoby twoje problemy - przypomniał nagle chłodnym tonem Borys.

- Ty jesteś zdrowo jebnięty, naprawdę - stwierdził Adam i odpłynął w kierunku brzegu.

Borys popłynął za nim.

- Przestań histeryzować. Przecież jesteś świetnym pływakiem. Na żartach się nie znasz?

- Jutro wracam. A jeszcze jeden taki głupi numer, to wyjadę już dzisiaj - zagroził mu Adam.

- Stary, no nie gniewaj się. Chciałem rozładować napięcie - rzucił za nim pojednawczo kolega.

Ale urażony Adam nie odpowiedział. Borys przestał go gonić. Machnął na niego ręką.

- A chuj ci w dupę - powiedział pod nosem, a potem kraulem popłynął w głąb jeziora.

Adam podszedł tymczasem do leżącej z książką Natalii.

- Co, już się znudziło? - zapytała, podnosząc ku niemu wzrok.

Lubiła na niego patrzeć - był dobrze zbudowany, wysportowany i przystojny, a teraz mogła podziwiać go niemal w całej okazałości.

Zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej, że Borys znowu wyprowadził go z równowagi i zachował się prowokacyjnie, ale zarzucił ten pomysł. Zamiast tego oznajmił jej po prostu,

że skraca pobyt i wyjeżdża jutro rano.

- Szkoda... - stwierdziła smutno Natalia, a potem zapytała go: - Jesteś pewny?

- Tak. Nie chcę tu być, zachowywać się, jakby nic się stało. Jak patrzę na Borysa, to... - urwał, powściągając emocje.

- Adam... powinniśmy się trzymać razem - stwierdziła.

- Co to znaczy trzymać się razem? Mamy się bawić? Robić dobrą minę do złej gry? Czekać, nie wiadomo na co?

- W jedności siła - podkreśliła z odrobiną patosu.

- Natalia, daj spokój. Nie ma między nami żadnej jedności, rozumiesz?

- Powinniśmy się wzajemnie kontrolować, ustalać razem fakty... - nalegała.

- Ustalać fakty? - zaśmiał się ironicznie, a potem stwierdził ze śmiertelną powagą: - Fakty są, jakie są. Borys wsiadł za kierownicę po pijaku, a myśmy na to pozwolili. Kobieta nie żyje, a my uciekliśmy z miejsca wypadku. Jesteśmy współodpowiedzialni za to, co się stało.

- Co zamierzasz zrobić po powrocie? - spytała zatrwożona.

- Pójdę do jakiegoś prawnika, żeby się poradzić. A może zdecyduję się po prostu pójść na policję. Wezmę odpowiedzialność za swoje zaniechania. Nie wiem, co mi grozi, ale kurwa, przecież to nie ja kierowałem tym samochodem!

- Nam grozi! - przypomniała mu. - Nie możesz myśleć tylko o sobie. Jestem w takiej samej sytuacji jak ty i jeśli

pójdiesz na policję, to w tym momencie decydujesz również za mnie...

Westchnął ciężko, przyjmując jej argument. Chwilę trwali w milczeniu, patrząc na siebie wyczekująco.

- Słuchaj... - rzucił w końcu nieśmiało - a może byśmy ustalili wspólną wersję?

- Co masz na myśli? - spytała podejrzliwie, aby zaraz mu przypomnieć: - Przecież sam powiedziałaś, że fakty są, jakie są.

- Jest dla nas nadzieja - odrzekł. - Wiesz, powiemy, że on nas sterroryzował, że groził, a dopiero potem się opamiętaliśmy...

- Czy ty siebie słyszysz? - Spojrzała na niego zaszokowana tym pomysłem.

- A tak *de facto* nie było? - bronił się, usiłując ją przekonać. - Natalia, zrozum, musimy myśleć o sobie. Wiem, że go kochasz, ale chyba zdążyłaś się przekonać, jakim jest człowiekiem. Zabił tę kobietę i ma to w dupie. Dociera to do ciebie? Chcesz z kimś takim spędzić resztę życia? Naprawdę?

- Jesteś niesprawiedliwy. On też to przeżywa w środku. Tylko udaje twardziela. Dobrze o tym wiem.

- Natalia, nie potępiaj mnie, że chcę sobie i przy okazji tobie pomóc. Nie zasługujemy na to, żeby odpowiadać za błąd Borysa.

- Adam, mam ci znowu przypomnieć, co sam powiedziałaś? Nikt nam nie kazał wsiadać do tego samochodu razem z nim - stwierdziła. - Równie dobrze to

któreś z nas mogło kierować.

- Ale kierował on! - krzyknął.

- Adam, nie możesz działać impulsywnie. Daj sobie jeszcze parę dni.

- Mam tego wszystkiego dość, Natalia. Ja po prostu nie mogę z tym żyć. Udawać, że nic się nie stało, rozumiesz? - Wydawało się jej, że jest bliski płaczu.

- Rany są jeszcze zbyt bolesne. Potrzebujemy czasu, żeby się z tym oswoić - powiedziała spokojnym tonem.

- A da się? - zapytał ją, wpatrując się jej głęboko w oczy.

- Natalia, inaczej niż myślisz, czas działa tylko na naszą niekorzyść. Jeśli mamy znaleźć czyjeś zrozumienie, to musimy działać szybko. Opracować wspólną strategię. Tak, ty i ja! Bo jesteśmy w takiej samej sytuacji i możemy sobie wzajemnie pomóc.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz?

- O odrobinę skruchy i odrobinę kalkulacji - odrzekł.

- Zdecyduj się, Adam, czy jesteś uczciwy, czy cyniczny.

- Natalia, ja wiem, że to trudna sytuacja, ale wszyscy musimy podjąć jakieś decyzje. Ja już podjąłem. Wyciągam do ciebie rękę. Nie mów o naszej rozmowie Borysowi, ale przemyśl sobie to, co ci powiedziałem.

Nie odezwała się.

- Obiecaj mi, że przemyślisz to wszystko i że nie powiesz mu nic - nalegał.

- Dobrze, ale...

- Możesz wyjechać ze mną, jeśli chcesz. Przecież cię nie zatrzyma siłą.

- Zwariowałaś? Mam go tu zostawić samego w takim stanie i pojechać z tobą?

- Nie wiem, Natalia, sama zdecyduj, co jest dla ciebie najlepsze. Przemyśl sobie wszystko i daj mi znać. Tylko powtarzam: nic mu nie mów, niezależnie od tego, co postanowisz. Przymknij mi.

Widziała w jego oczach strach przed Borysem. Paradoksalnie, wydało jej się to z jednej strony zrozumiałe, z drugiej dziwne. Nie odpowiedziała.

- Przymknij mi! - nalegał.

- Nie bój się, nic mu nie powtórzę - zapewniła.

Pomyślał, że nie było to przyrzeczenie, a jedynie deklaracja. Miał nadzieję, że Natalia przemyśli sobie całą sprawę i zdecyduje się na współpracę z nim, skłaniając się ku opcji zdroworozsądkowej.

Popatrzyła na niego, jakby oczekując, że coś jej jeszcze powie. Wiedziała przecież, że się w niej sekretnie podkochuje. Kobiety wiedzą takie rzeczy - potrafią przechwytywać z pozoru niezauważalne sygnały, odczytywać spojrzenia, gesty, język ciała, trafnie interpretować zarówno słowa, jak i niedomówienia.

Ale on już niczego nie dodał.

- Mogę klucze? - zapytał tylko.

Wyciągnęła je z torby, podała mu i odprowadziła go wzrokiem. A potem jej spojrzenie powędrowało w stronę jeziora. Próbowwała wypatrzeć Borysa i w końcu jej się udało. Zdawało się jej, że machał do niej zachęcająco.

6.

- Poszedł sobie... - stwierdził z ulgą i zarazem z niepokojem Borys, słysząc trzask zamykających się drzwi. - Myślałem już, że nigdy nie będziemy sami.

Natalia wyszła z pokoju i sprawdziła, czy Adam nie zabrał swoich rzeczy. Odnotowała, że te zostały na miejscu, a więc nie opuścił ich na dobre jeszcze wcześniej, niż wynikało to z jego zapowiedzi.

Zastanawiała się, czy powiedzieć Borysowi o swojej rozmowie z Adamem, a przynajmniej o niektórych jej wątkach. Na razie jednak postanowiła zachować pełną dyskrecję, dając sobie czas na przemyślenie jego propozycji. Niemniej instynktownie, powodowana poczuciem lojalności względem Borysa, zakładała, że ostatecznie ją odrzuci.

- Nie wiadomo, dokąd poszedł - powiedziała.

- I co kombinuje - dodał Borys.

- Dzisiaj nasza ostatnia wspólna kolacja - przypomniała Natalia. - Mam nadzieję, że zjemy ją razem i obejdzie się bez scen. A może uda nam się coś wspólnie postanowić, wypracować jakieś wspólne stanowisko...

- Tak, musimy koniecznie porozmawiać, zanim pojedzie. Chcę mieć pewność, że nie zrobi jakiegoś głupstwa. Do mnie z jakiegoś powodu się nie odzywa - rzekł Borys.

- Zamienię z nim kilka słów w cztery oczy i upewnię się, że dzisiaj wieczorem usiądziemy do stołu razem - zaproponowała Natalia.

Borys z aprobatą skinął głową, a potem wstał z łóżka i bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie. Ich usta spotkały

się w długim, pełnym pożądania pocałunku. Bezceremonialnie podciągnął jej plisowaną spódniczkę i zanurkował dłonią w jej majtki. Na stojąco bawił się nią, patrząc jej w oczy i rejestrując jej reakcje. Podniecał go ten wzrok, w którym pierwotny dyskomfort przechodził najpierw we wstydliwą, a potem otwartą prośbę o kontynuację. Uwielbiał, kiedy zaczynała coraz szybciej i głośniejszymi oddechami, a potem wydawać z siebie pierwsze jęki.

Bała się, że Adam może w każdej chwili wrócić, ale też podniecała ją myśl, że wejdzie tu i usłyszy, co robią, a potem będzie myśleć o niej zazdrośnie. Pomyślała sobie też, że Adam, usłyszawszy ich, nie mogąc wytrzymać napięcia seksualnego, które zostanie mu w ten sposób zaaplikowane, zamknie się w łazience i naprędce zrobi sobie dobrze.

Wcześniej, zanim tu przyjechali, wyobrażała sobie nawet seksualny trójkąt między nimi. I chociaż wypierała się tego przed sobą, uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy chciałyby czegoś takiego spróbować, nawet jeśli mogłoby to skomplikować ich wzajemne relacje. Ale nawet kilka butelek wina nie dawało gwarancji, że Borys chciałby się nią z kimś podzielić, choćby i w ramach eksperymentu, a ona nie zamierzała podejmować w tym zakresie inicjatywy.

W każdym razie zabrakło jej odwagi, żeby mu o tym powiedzieć – nawet w żartach.

Zdjął jej bluzkę i stanik, uwalniając apetyczne piersi, i zaczął je miętosić, całować i pieścić językiem.

- Brałaś ostatnio regularnie tabletki? – upewnił się.
- Tak – odpowiedziała.

Poczuł na swojej twarzy jej gorący oddech. A potem uklękła przed nim i jednym ruchem ściągnęła w dół krótkie spodenki i znajdujące się pod nimi slipy.

Zamknął oczy w słodkim oczekiwaniu.

* * *

Adam wrócił dopiero po jakichś dwóch godzinach. Borys i Natalia siedzieli już wówczas niewinnie przytuleni do siebie, oglądając telewizję w salonie.

Na początku nie zauważyli, że chłopak jest bardzo roztrzęsiony. A może nawet zauważyli, ale do pewnego stopnia zdążyli się już do jego nerwowości przyzwyczać.

- Przeszedłem się trochę i... - zaczął, chcąc przykuć ich uwagę.

- Coś się stało? - spytała Natalia.

Borys póki co nie reagował, skupiając się raczej na tym, co działo się na ekranie.

- Ktoś widział na krótko przed wypadkiem terenowy samochód. Rozpytują o to... - powiedział im.

- Kto rozpytuje? - spytał Borys, przerzucając na niego szybko swoje spojrzenie.

- Podobno jakiś policjant. I ludzie między sobą - wyjaśnił strapiony Adam.

- Terenowy samochód? Tylko tyle? - Nagle w głosie Borysa zaczęło pobrzmiwać lekceważenie.

- Tylko? - rzucił z niedowierzaniem i irytacją Adam. - Ile tu widziałeś wypasionych terenowych samochodów takich

jak twoja toyota? Wszyscy powinniśmy stąd zniknąć. Wyjechać pod osłoną nocy.

- Jak złodzieje. I zwrócić na siebie uwagę? - polemizował z nim Borys.

- Borys, twój samochód nas wkopie - Natalia wzięła stronę Adama. - Trzeba coś z tym zrobić. To nie przelewki.

Borys westchnął i przełknął ślinę. Był świadomy, że nie powinien lekceważyć zagrożenia, biernie czekając na rozwój wydarzeń, ale faktycznie podjąć jakieś działania. Może taktyka nicnierobienia była błędną, skoro sprawa wcale nie rozeszła się po kościach i jak się okazało, miejscowi węszyli. Do cholery, przecież to był jego samochód i będzie musiał się tłumaczyć, jeśli ktoś zacznie zadawać pytania.

- Dajcie mi pomysłu... - poprosił.

Ale zamiast skupić się na tym, co istotne, za chwilę znowu był pochłonięty tym, co widział na ekranie. Zaśmiał się nawet, mimo okoliczności wyraźnie czymś rozbawiony.

Adam rzucił porozumiewawcze spojrzenie Natalii. „On oszalał” - zdawał się mówić jego wzrok.

- Może zrobimy sobie rowerową wycieczkę? - zaproponowała Natalia, przerywając kłopotliwe milczenie. - A wieczorem, z przewietrzonymi umysłami, zjemy wspólną kolację i ustalimy, co trzeba?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby zostawiać samochód bez nadzoru. Powinniśmy zostać tu, na miejscu - odpowiedział Adam. - A kolacja jak najbardziej ok. Ale po kolacji spakuję się, wyśpię i ruszam z samego rana.

- Jak będziesz wracał? - zapytał zobojętniałym tonem

Borys.

- Pekaesem, a potem taksówką. Mam już wszystko obczajone - odrzekł Adam.

Borys już nie odpowiedział. Natalię irytowało, że w tak ważnym momencie zachowuje się nonszalancko, jakby było mu wszystko jedno. Adam tymczasem wstał i skierował się do łazienki.

- Pójdiesz ze mną zrobić zakupy? - poprosiła Borysa Natalia.

- Znowu? - skrzywił się.

- Ostatnim razem spłoszyła nas ta baba i zapomnieliśmy o paru rzeczach. Poza tym chcę zrobić coś specjalnego.

- Wiesz co, nie obraź się, ale... nie chce mi się, szczerze mówiąc. Może potem?

- Potem? To znaczy kiedy? - spytała poirytowana.

- A może idź z nim? Ja będę szczęśliwy, że zszedł mi z oczu, a ty może dowiesz się czegoś o jego planach... - szepnął jej nagle do ucha.

- Chcesz mnie wysłać na przeszpiegi?

- Nie wiem, co on knuje. Nie ufam mu. Może tobie powie coś więcej - rzucił cicho Borys.

- No dobra - zgodziła się.

Ale wcale nie z tego powodu, że ją o to poprosił.

* * *

Adam i Natalia szli wolnym krokiem w kierunku sklepu. Oboje mieli świadomość wagi słów, które zostaną

wypowiedziane, i ustaleń, jakie mogą wspólnie podjąć.

- My wpadniemy. To jest kwestia czasu - stwierdził katastroficznym tonem Adam. - Dlatego utwierdziłem się w przekonaniu, że najlepiej będzie pójść na komisariat w towarzystwie adwokata i wyznać całą prawdę. Tylko chciałbym wiedzieć, co ty planujesz, żeby nie powiedzieć czegoś, czemu później byś zaprzeczyła. Albo czegoś, co mogłoby zaszkodzić tobie... Wiesz, ja... - Głos mu się nagle załamał.

- Miałeś się najpierw skonsultować z adwokatem, czy to w ogóle ma sens - przypomniała.

- Zrobiłem to - poinformował ją, a potem ciągnął podenerwowany. - Dzwoniłem już do znajomego adwokata. Powiedziałem mu, że to porada dla kumpla. I on powiedział, żeby „kumpel” poszedł na policję. Nieudzielenie pomocy zagrożone jest odpowiedzialnością do lat trzech, a więc z dobrym adwokatem jest szansa na warunkowe umorzenie.

- Czyli...

- A jak jest warunkowe umorzenie, to i nie ma karalności - przypomniał.

- A co z Borysem? - spytała.

- Borys to już inna historia... My mamy szansę.

- Wiesz, co chcesz, żebyś zrobiła? To mój facet! - odrzekła ze złością.

- Mówiłem ci, że w tej chwili musisz myśleć przede wszystkim o sobie - stwierdził chłodno, a potem zapytał ją: - Naprawdę chcesz z nim być po tym, co zrobił?

- Adam, a co cię to obchodzi? - Najwyraźniej poczuła się

obruszona jego pytaniem.

- A może właśnie obchodzi? A może nie jesteś mi zupełnie obojętna?

- Błagam cię. Nie czas na wyznania - ucięła. - Lepiej postaw się w mojej sytuacji.

- Wiem, że nie jest ci łatwo, ale...

- Ale co? Ale mam wkopać Borysa i zostawić go z tym wszystkim samego? - spytała, odsuwając od siebie gwałtownie tę myśl. - Jak ja mu kiedykolwiek spojrzę w oczy?

- Jego stary już coś wymyśli. Zobaczysz. Facet ma znajomości i kontakty - odpowiedział z przekonaniem Adam. - On na naszym miejscu nie miałby skrupułów.

- A jak nie wymyśli? Wiesz, jak on się będzie czuł? Wiesz, jak ja się będę czuła?

- Będziesz się gorzej czuła, jak będziesz się musiała tłumaczyć policji ze współsprawstwa - rzucił chłodno.

- Może po prostu nie powinniśmy nic robić - odrzekła. - Przeczekać wszystko. Może wcale nie wpadniemy...

- Myślisz, że nas nie znajdą? A będziesz się zamartwiała każdego dnia, czy nas nie namierzyli? Będziesz się budzić z myślą, że to może ten dzień, w którym prawda wyjdzie na jaw? - straszyl ją.

- Myślę, że z każdym dniem będziemy podchodzić do tego spokojniej - odrzekła.

- Ja nie wiem, czy zaznam spokoju. I nie wierzę, że ty go znajdziesz. Po prostu chciałbym mieć to za sobą jak najszybciej, zanim sprawy jeszcze bardziej się skomplikują.

- Widzę, że podjąłeś już decyzję - stwierdziła smutno.

- Tak. - Skinął głową. - Chcę pomóc sobie, ale i tobie.

- Pomóc? Ściągniesz tylko na mnie, na nas wszystkich - kłopoty - powiedziała z wyrzutem.

Zamilkł na chwilę, a potem jego twarz przybrała pełen skupienia wyraz, jakby nagle przyszła mu do głowy jakaś ważka myśl.

- Wiesz co... mam pewien pomysł.

- Jaki? - spytała z nadzieją w głosie.

- Możemy z Borysem ustalić, że niezależnie od tego, co się stanie, będziemy utrzymywać, że ciebie tam nie było.

- Że co? - spytała z niedowierzaniem a może z niezrozumieniem.

- Że ty zostałeś w domku, a w samochodzie byliśmy tylko my.

Zatrzymała się, wyraźnie zaskoczona tą łaskawą dla niej propozycją.

- Żaden z nas nic nie zyskuje, wciągając cię w to wszystko - odpowiedział z przekonaniem. - Jeśli cię kocha, zgodzi się. Jeśli nie, zrozumiesz, że mu na tobie wcale nie zależy. Że nie jest ciebie wart...

Popatrzyła na niego nieco podejrzliwie. Czyżby za jego pomysłem kryła się manipulacja? Czyżby w tak sprytny sposób chciał rozegrać ją i Borysa przeciwko sobie wzajemnie?

- Nie wiem... Poza tym przecież wy się nie dogadacie! On nie będzie szczęśliwy, jak się dowie, że idziesz na policję. Wpadnie w szal.

- Wiem - przytaknął jej. - Dlatego on nie może o tym

wiedzieć. Ale możemy sobie obiecać dzisiaj, podczas kolacji, że jakkolwiek by się ta sprawa potoczyła, będziemy trzymać cię od tego z daleka.

Pomyślała, że może jednak była niesprawiedliwa, podejrzewając go o podstęp. Może naprawdę myślał w tej chwili o niej, może naprawdę troszczył się o jej komfort i bezpieczeństwo.

- Dziękuję ci, Adam. Ale ta propozycja musi wyjść podczas kolacji od ciebie... Wiesz o tym?

- Wiem, oczywiście. - Skinął głową. - Zobaczymy, jak na nią zareaguje.

- A co, jeśli się nie zgodzi? - spytała.

- To wtedy już pozbędziesz się chyba wszelkich złudzeń, co?

Odwróciła wzrok. Nie odpowiedziała. Zatopiła się w myślach, ale nie wiedziała, co powinna o tym wszystkim sądzić, komu zaufać.

Dalej szli w milczeniu. Adam wiedział, że nie jest jej łatwo. Być może najtrudniejsze do podjęcia decyzje miała przed sobą właśnie ona.

7.

- To skurwysyn! - wściekł się Borys, kiedy Natalia wyznała mu całą prawdę o zamiarach Adama. Podniósł się, jakby zmierzał od razu do konfrontacji. Natalia powstrzymała go jednak.

- Proszę cię... poczekaj... - zwróciła się do niego błagalnym tonem.

- Na co mam czekać?! Wsypie nas! - grzmiał Borys. -
Debil! Cholerny panikarz!

- Ciszej, bo nas usłyszy... Co zamierzasz teraz zrobić?

- Nie wiem. - Rozłożył bezradnie ręce. - Nie ma przecież sensu z nim rozmawiać, przekonywać go. Do niego nic już nie dociera. Pierdolony kutas!

Widząc jego reakcję, pożałowała, że mu o wszystkim powiedziała. Ale poczucie lojalności wobec partnera, który - jakkolwiek patetycznie by to w tej chwili zabrzmiało - być może zostanie mężem i ojcem jej dzieci, zwyciężyło.

- Słuchaj... - powiedział po chwili namysłu. - Jeśli on pójdzie na policję, to my zeznamy zgodnie, że to on kierował.

Spojrzała na niego oniemiała.

- Naprawdę coś takiego przyszło ci do głowy? - spytała pełnym dezaprobaty tonem.

- Natalia, kochanie, pomyśl... - przyciągnął ją do siebie - mamy wspólną przyszłość. Chciałem ci się niedługo oświadczyć... Właściwie to... Ale to nie jest dobry moment... Nie chcę, żebyś tak go zapamiętała.

Poczuła wzruszenie i smutek jednocześnie.

- Przez takiego gnoja wszystko legnie w gruzach... - stwierdził.

- A gdybyśmy po prostu pojechali na policję i wyznali prawdę? - wyrwało się jej. - A potem... Potem będziemy się martwić. Ale wiedz, że będę cię wspierać...

- Kurwa! - wściekł się, odsuwając się od niej gwałtownie. - Teraz to pierdolisz głupoty jak on. Widzę, że nieźle cię już urobił...

- Tylko głośno myślę. Jesteś cholernie niesprawiedliwy, wiesz? Bo przyszedłam i lojalnie ci o wszystkim powiedziałam. A przecież mogłam myśleć w tej chwili o sobie... On, on jednak... pomyślał także o mnie w tym wszystkim. A ty... Mówisz o zaręczynach, ale chyba tylko po to, żeby...

Zebrało jej się na płacz, a on najwyraźniej poczuł się winny, a może po prostu uznał, że przeholował.

- Natalia, przepraszam cię... Spójrz na mnie... Natalia, błagam cię, nie płacz... - Znowu był obok niej, znowu tulił ją w ramionach, a ona, przylegając do niego, delikatnie chlipała.

Nie czuła się wcale uspokojona ani bezpieczna. I nie mogła przestać myśleć, że oferta Adama najprawdopodobniej była jednak dla niej lepsza.

- Posłuchaj. Musimy go tutaj zatrzymać - stwierdził z naciskiem.

- Co to znaczy „zatrzymać”? - spytała podejrzliwie. - Przecież wiesz dobrze, że on postanowił stąd rano wyjechać i nic tego już nie zmieni.

- Wiem, ale... musimy coś wymyślić i to szybko. - Podniósł się i zaczął nerwowo chodzić wokół niej.

- Siadaj, bo zaraz zaczniesz mi się kręcić w głowie - poprosiła.

Wrócił na miejsce obok niej, zgodnie z jej życzeniem, ale nie mógł przestać się wiercić, co również ją irytowało.

- Musimy mu powiedzieć, że jak pójdzie na policję, oboje zeznamy zgodnie przeciwko niemu - zdecydował.

- Myślisz, że szantaż coś tu pomoże? - zdawała się

powątpiewać.

- Nie wiem, kończą się nam opcje...

- A jak nie zmieni zdania, to co? Szantaż odniesie odwrotny skutek...

- Wtedy... wtedy pomyślimy o czymś innym, bardziej radykalnym... - zapowiedział ponurym, złowieszczym tonem i uśmiechnął się w sposób, który przyprawił ją o ciarki na plecach.

* * *

- Chciałbym wznieść toast za nas i naszą świetlaną przyszłość! - zawołał Adam, podnosząc butelkę piwa ku górze. A potem zwrócił się do Borysa z ironicznym błyskiem w oku.

Borys niechętnie przybił toast, a za chwilę dołączyła do nich Natalia.

- Musimy trzymać się razem - stwierdził autorytatywnym tonem Borys.

- Razem, ale osobno... - odpowiedział mu Adam. - Myślałem o całej sprawie i przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Jaki? - spytał Borys, spodziewając się, że usłyszy to, co powtórzyła mu już Natalia.

- Trzymajmy Natalię z daleka od tego wszystkiego. Niezależnie od tego, co się stanie, jej tam nie było, rozumiesz? Ona była w domku, a nie w samochodzie, i o niczym nie wiedziała. Nie powiedzieliśmy jej. - Słowa

wypowiadał ostrożnie, z powagą.

- Co ty na to, Natalia? - Borys przeniósł na nią swój natarczywy wzrok.

- To jest wasza decyzja... - odpowiedziała cicho Natalia.
- Bardzo się cieszę, że taka propozycja padła, ale nie wiem, jak mam na nią odpowiedzieć. Tu chodzi w końcu o nas wszystkich.

- Ta propozycja powinna była wyjść od ciebie, a nie ode mnie - stwierdził Adam, punktując Borysa.

Ani on, ani Natalia nie mogli temu zaprzeczyć. Adam zdawał się triumfować.

- Dobrze... Załóżmy, że tak się umówimy. Nie podoba mi się jednak to „niezależnie od tego, co się stanie”. Chcę znać twoje plany - domagał się Borys.

- Mówiłem ci, że muszę zobaczyć się ze znajomym adwokatem. A ty tymczasem pogadaj z ojcem.

- Ale niczego nie przesądzasz, prawda? - spytał Borys.

Adam przeniósł badawczo wzrok na Natalię, a ona pochyliła głowę, unikając jego spojrzenia. Wolała być biernym uczestnikiem tej rozmowy, chciała, żeby ktoś za nią zdecydował, żeby jednak nie musiała wybierać.

„Czyżby mu powiedziała?” - w pewnej chwili przeszło Adamowi przez głowę.

- Nie - odpowiedział Borysowi. - Ale też wiedz, że niczego nie wykluczam.

- Adam, musisz mi przysiąc, że nie pójdziesz na policję - rzekł Borys. - Wspomnisz moje słowa, że cała sprawa rozejdzie się po kościach.

- Chyba po kościach tej kobiety... - odparł Adam. -
Gadasz, jakbyś nie rozumiał podstawowej rzeczy.

- Jakiej niby?

- Jeśli to oni do nas przyjdą, a nie my do nich, nasza
sytuacja będzie gorsza.

- Adam, nie pierdol. Nikt do nikogo nie przyjdzie. Nikt
nie będzie się przejmował jakąś staruchą, która i tak by
umarła - stwierdził cynicznie.

- Borys, nie mów tak... - zaprotestowała Natalia.
Chciałaby wierzyć, że naprawdę tak nie myślał.

- Ona była pijana, rozumiecie? W razie czego będziemy
się tłumaczyć, że spanikowaliśmy, chociaż to nie była nasza
wina. Mogą nam jedynie zarzucić ucieczkę z miejsca
wypadku.

- Gdybym... mówię hipotetycznie - Adam podkreślił
mocno to słowo - zdecydował się pójść na policję, nie
powiedziałbym przecież, że piłeś alkohol. Teraz nikt ci tego
nie udowodni... - Zawahał się. - Chyba...

- Ale to ja byłem kierowcą. I z jakiegoś powodu uciekłem
stamtąd. Myślisz, że to mnie nie inkryminuje w szczególny
sposób?

- Przed chwilą powiedziałeś coś zupełnie przeciwnego -
wytknął mu Adam.

- To znaczy?

- Sam już nie rozumiesz tego, co mówisz. Odpocznij...
A jutro dzwoniemy się. Powiem ci, co zdecydowałem. -
Adam próbował uciąć temat, ale jego bezceremonialny ton
tylko dodatkowo wzmógł złość Borysa.

- A gdybym to ja z Natalią zeznał zgodnie, że to ty kierowałeś? - rzucił nagle, niby od niechcienia, Borys.

- Nie zrobiłbyś tego... - Adam patrzył na niego z niedowierzaniem, a potem przeniósł wzrok na Natalię. - Na pewno Natalia by nie zrobiła, prawda?

Szukał u niej potwierdzenia, ale ona znowu uciekła od niego wzrokiem.

- Proszę, nie wciągajcie mnie w waszą kłótnię - odezwała się jedynie cicho.

- Do cholery, gdybyś mnie oskarżył, musiałbym się jakoś bronić! - odpowiedział Borys. - Adam, kurwa, chyba nie sądzisz, że wezmę za to pełną odpowiedzialność i zrujnuję sobie życie?

- Jedzenie wystygnie... - powiedziała Natalia, zachęcając ich do nakładania sobie sałatki i kurczaka.

- Odebrało mi apetyt... - stwierdził Adam, odkładając talerz. - Cała ta gadka o tandetnych szantażykach...

Borys zamierzał coś odpowiedzieć, ale tym razem postanowił zawczasu ugryźć się w język.

- Adam, proszę cię... - zwróciła się do niego błagalnym tonem Natalia.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - odpowiedział jej z pretensją w głosie. - Zamierzasz przejść do porządku dziennego nad tym, co mówi?

- Chciałam tylko, żebyśmy zjedli spokojnie kolację. Może z pełnymi żołądkami będzie nam się lepiej rozmawiało? - spytała naiwnie.

Borys uśmiechnął się pod nosem, co nie uszło uwadze

Adama. A potem, idąc za przykładem Natalii, spokojnie nałożył sobie jedzenie.

- Jesteście siebie warci! - syknął zde gustowany Adam, wstając od stołu. - Wiecie co? Zmieniłem plany. Spakuję się i wyjadę jeszcze dzisiaj.

- Myślisz, że tak łatwo wydostać się z tej dziury, nie mając samochodu? - prychnął Borys, a potem zwrócił się w stronę Natalii: - Nieźle ci ten kurczak wyszedł, Nati, biorąc pod uwagę chujowe warunki do gotowania, jakie tutaj mamy.

- Poradzę sobie jakoś - odrzekł mu Adam. A potem dodał cicho: - Ale czy ty sobie poradzisz? No, niebawem się przekonamy.

- Zostań, stary... Przegadajmy jeszcze całą sprawę... - Borys zmienił nagle ton na bardziej ugodowy.

- Mam już dość tego gadania! Mam dość wszystkiego... I was obojga. Wyjeżdżam stąd! - podkreślił raz jeszcze i zaczął rozglądać się wokół, jakby czegoś szukał.

- Poczekaj! - Nagle Borys złapał go za rękę. - Nie możesz tak po prostu stąd wyjechać. Nie wyjedziesz, dopóki czegoś wspólnie nie postanowimy, rozumiesz?

- Puść mnie. - Adam natychmiast uwolnił się z jego uścisku.

Borys jednak wciąż stał mu na drodze z wyciągniętymi rękoma, blokując przejście.

- Zabieraj łapska. Zejdź mi z drogi.

Oponent nie ruszył się z miejsca. Adam nie wytrzymał nerwowo i odepchnął go gwałtownie. Borys przechylił się,

ale jakoś zdołał utrzymać równowagę. Rzucił się na Adama i obaj runęli na drewnianą podłogę, przewracając krzesło. Z ust Natalii wyrwał się niemy krzyk.

Adam próbował zrzucić z siebie rywala, ale tamten przyciskał go mocno. Patrzyli sobie teraz głęboko w oczy i każdy z nich miał świadomość, że nadszedł moment, w którym powiedzą sobie wszystko.

- Pewnie myślisz, że ci się upiecze. Że takim jak ty zawsze się udaje. Ale tym razem się mylisz, gnojku... - wycedził przez zęby Adam.

- Zazdrościsz mi kasy, Natalii, znajomości... Myślisz, że nie wiem? Chciałbyś, żeby mi się noga powinęła, co, ty mały zapiekły chujku? - odpowiedział mu nienawistnie Borys.

Adam usilnie próbował zrzucić go z siebie, a Borys, czując, że dłużej nie utrzyma przewagi, nagle zaczął go okładać pięścią po twarzy.

Zanim Adam zdołał zasłonić twarz, z rozbitego nosa i dziąseł popłynęła mu krew.

- Dosyć! Zwariowałeś?! Borys, przestań! - krzyknęła Natalia, próbując go odciągnąć.

Borys w końcu odpuścił, uwalniając Adama spod ciężaru swojego ciała i podniósł się. Tamten leżał na wznak, wycierając dłonią krew.

Natalia, powodowana kolejnym odruchem współczucia i przyzwoitości, chciała pomóc Adamowi, ale Borys odgadł jej intencje i powstrzymał ją natychmiast karcącym spojrzeniem.

Adam pomógł sobie sam, podpierając się niezdarnie

dłonią o stół. Wyglądał teraz dziwnie, kiedy tak zakrwawiony, zarazem silący się na opanowanie, stał lekko przygarbiony, zbierając w sobie myśli, słowa, siły.

A potem nieoczekiwanie zerwał się i rzucił się wściekle na Borysa. Natalia wrzasnęła przestraszona i tylko bezradnie zasłoniła dłońmi usta, czekając w napięciu na rozwój wydarzeń. Nieprzygotowany na atak Borys nie zdołał się cofnąć ani zrobić uniku, zanim zaczęły na niego spadać razy. Zamiast tego, trochę instynktownie, chwycił ze stołu butelkę i chcąc rąbnąć nią przeciwnika w głowę, zaczął nią wymachiwać. Ale Adam zareagował szybko, wytrącając mu ją z dłoni. Sam zaś złapał za nóż, podbijając w ten sposób stawkę i eskalując napięcie.

- Adam, błagam cię. Adam, odłóż to... - z ust Natalii wyszedł cichy sprzeciw.

Ale Adam ignorował jej słowa, zbliżając się w kierunku Borysa z wyciągniętym w jego stronę ostrzem. Ten ostatni wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał za ich pomocą zbudować przestrzeń ochronną, jednocześnie krążąc wokół stołu i zachowując dystans między nimi. Zdesperowany Adam rzucił się w jego kierunku, przesuwając stół. Kilka świstów przecięło gwałtownie powietrze, ale nie tylko je. Borys poczuł ból, a potem spostrzegł, że na wysokości ramienia biała koszulka zabarwia się czerwienią.

Adam musiał również to dostrzec, i nagle zatrzymał się, jakby postanowił się opamiętać. Tę chwilę wahania wykorzystał Borys, który celując w klatkę piersiową, wymierzył mu mocny cios nogą. Zaskoczony Adam zachwiało

się i runął do tyłu, przed upadkiem na podłogę uderzając głową w taboret. Nóż wypadł mu z ręki. Nie ruszał się.

- Boże, nic mu się nie stało? - zapytała przerażona Natalia.

Chciała podbiec do leżącego, ale Borys powstrzymał ją zdecydowanie.

- Nie podchodź do niego. Stracił przytomność. Ale kto wie, może tylko udaje... - powiedział, a potem skomentował z wyrzutem: - I dzięki, że zainteresowałaś się moją raną...

- Poczekaj, opatrzę cię - zaoferowała się. - Gdzie jest apteczka?

- W szafce po prawej stronie okapu - wskazał, nie spuszczać wzroku z Adama.

Nacięcia nie wyglądały na głębokie, ale krwawiły.

Kiedy przemywała i opatrywała mu ranę, również i jej spojrzenie uciekało ku Adamowi. Pomyślała, że przecież i on potrzebował w tej chwili pomocy. Możliwe, że bardziej niż Borys. Ileż to razy widziała na filmach albo czytała, do czego prowadzą z pozoru nie aż tak groźne uderzenia w głowę... Skąd w ogóle pewność, że żył? I co dalej w sytuacji, w której się teraz znaleźli? Wszystko przecież właśnie jeszcze bardziej się skomplikowało.

- Sama widziałaś, do czego jest zdolny... - rzucił, jakby na swoje usprawiedliwienie, Borys.

- Prowokowałeś go - wypomniała mu Natalia.

- To on mnie prowokował! Sama wiesz, że nie mogłem mu pozwolić odejść.

- Przecież nie będziesz mógł go powstrzymać na dobre.

Tylko pogarszasz sprawę.

- A ty co byś zrobiła na moim miejscu, co? - spytał z irytacją w głosie.

- Nie wiem... Nie wiem... Boże, mam dość brania odpowiedzialności za twoje błędy! - stwierdziła. - Nawet nie wiemy, czy żyje.

- Przestań panikować. Żyje... Musimy go tylko jakoś spacyfikować - odpowiedział.

- Chyba już to zrobiłeś... - Spojrzała na leżące wciąż nieruchomo ciało. - Może byś, do cholery, ruszył się i sprawdził, czy żyje?

Spojrzał na nią z pobłażaniem, a potem podszedł do Adama, pochylił się i sprawdził puls.

- Mówiłem ci: żyje - rzucił obojętnym tonem.

Nawet nie wiedziała, czy faktycznie wyczuł tętno, czy też chciał ją tylko uspokoić, robiąc dobrą minę do złej gry.

- On jest niebezpieczny. Chyba trochę sobie popił na stronie - powiedział Borys, zastanawiając się nad kolejnym ruchem.

- Nie widziałam, żeby pił przed kolacją - odrzekła mu Natalia.

- Nieważne: pił czy nie pił, ale to szajbus. Nieźle mu odpierdoliło w tym stresie. Trzeba go związać, bo jak odzyska przytomność, to znowu się na mnie rzuci, skurwieli.

- Związać? - powtórzyła oniemiała Natalia.

- Tylko chwilowo. No co?

- Za daleko to wszystko zaszło! - zaprotestowała.

- Widziałaś, co zrobił? - Wskazał na zaplamioną krew

koszulę. - A jakby sięgnął mojej szyi?

Chciała skomentować na głos, że w pewnym sensie się bronił, ale w porę ugryzła się w język, nie chcąc rozbudzać gniewu swojego chłopaka.

- Skocz po sznur do piwnicy, a ja go tu popilnuję - rzucił jej rozkazująco.

Mianem piwnicy określił małe pomieszczenie gospodarcze mieszczące się pod powierzchnią domku, które służyło za przechowalnię rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych.

Zawahała się.

- No już, zanim się ocknie! - krzyknął tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Jest na stole albo wisi gdzieś nad stołem. Rozejrzyj się, to znajdziesz.

Posłusznie skierowała się w stronę schodków prowadzących na dół. Włączyła światło. W oczy rzucił jej się panujący na dole bałagan, a nozdrza wypełnił nieprzyjemny zapach stęchlizny. Ale mimo dyskomfortu, zrobiła, co jej kazał, i za chwilę wróciła ze sznurem ogrodowym w dłoni.

Borys rozwinął go, a potem przewrócił Adama brzuchem do podłogi i przygniótł go kolanem.

- Przytrzymaj mu ręce z tyłu - polecił nieprzekonanej, spoconej ze strachu Natalii. - Sam sobie nie poradzę. - A potem dodał z niestosowną ironią: - Poza tym nigdy wcześniej nikogo nie wiązałem.

Natalia przytrzymała niezdarnie ręce Adama, a Borys pętał je sznurem, aż uznał, że osiągnął swój cel. Popatrzył jeszcze przez chwilę na swoje „dzieło”, a potem na wszelki

wypadek, pociągając za sznur, upewnił się, że trzyma dostatecznie mocno.

Miał w pewnym momencie wrażenie, że Adam samoistnie się poruszył. Biło od niego w każdym razie ciepło, więc jakieś tam czynności życiowe musiały w nim jeszcze zachodzić.

Potem zabrał się za wiązanie nóg, tym razem już bez pomocy Natalii, bo uznał, że poradzi sobie sam. Ona tylko obserwowała biernie tę scenę, by nagle rozplakać się.

- No czego beczysz? - spytał z irytacją.

Próbowała powstrzymać kolejny atak paniki i płynące łzy, ale była bezradna wobec wyzwolonych strachem i niepewnością silnych emocji.

Kiedy i nogi Adama były już spętane, Borys nie bez trudu chwycił go pod pachami i zaczął wlec w kierunku piwnicy.

- Boże... co robisz? - spytała Natalia, choć domyślała się jego zamiarów.

Borys nie odpowiedział i wyęzając siły, robił swoje. Ściągnął Adama na dół, objając mu nogi o schody, a potem ulokował go pod stołem, a właściwie go podeń wepchnął.

- Weź apteczkę i chodź tutaj! - zawołał Natalię. - Ciągle mu leci krew, cholera.

Poddała się jego woli. Widok związanego, poobijanego i wciśniętego w kąt Adama wstrząsnął nią jeszcze bardziej. Pochlipując, zaczęła przemywać jego rany, a kilka miejsc dodatkowo opatrzyła. Borys nie odzywał się.

Nagle Adam poruszył się, wydał z siebie pojedynczy odgłos, a potem jeszcze kilka razy kaszlnął. Ocknąwszy się, otworzył oczy i dochodząc do siebie, powoli zaczął

rejestrować to, co działo się z nim i wokół niego.

Wystraszona Natalia odskoczyła od niego, a sam Borys zastygł w bezruchu.

Tymczasem Adam, uświadomiwszy sobie, że jest spętany, zaczął się instynktownie szarpać. Walczył jeszcze chwilę z pętami, by w obliczu bezcelowości swojego wysiłku szybko ulec zmęczeniu i zniechęceniu.

- Co wy... Co wy robicie? Oszaleliście? - spytał, przenosząc zszokowane spojrzenie to na Borysa, to na Natalię.

- Przypomnę ci tylko, bo masz zanik pamięci na skutek upadku: zaatakowałeś mnie, chuju, nożem.

Adam powoli trawił tę informację.

- Pamiętam, że się biliśmy, ale nie pamiętam, żebym... Zresztą, ja pierdołę, to już nieważne. Rozwiążcie mnie natychmiast! Co wy odpierdalacie?!

Borys wskazał na swoją opatrzoną ranę.

- Jak to nieważne? Jesteś zdrowo pieprznięty, wiesz? Z nożem na kumpla? Tego bym się po tobie nie spodziewał!

- Kurwa, rozwiąż ten sznur! - wrzasnął Adam. - Natychmiast! Natalia, powiedz mu coś!

- Nie jesteś w pozycji, żeby wydawać nam polecenia - odpowiedział spokojnie Borys. - Posiedzisz tu trochę, to ochłoniesz i zmądrzejesz.

- Chyba nie zamierzacie mnie tu trzymać? - spytał z niedowierzaniem.

- Szczerze mówiąc, nie pozostawiasz nam wyboru - odparł Borys.

- Kurwa, Borys... pogarszasz tylko swoją sytuację. Rozwiąż mnie natychmiast, bo pożałujesz! Chcę wracać do domu, rozumiesz?

- Nudzisz, stary - stwierdził lekceważąco Borys. - Dzisiaj już nigdzie nie pojedziesz. Jutro też raczej nie.

- Boże... naprawdę kompletnie ci już odbiło! - podsumował go, a potem przekierował wzrok na Natalię: - Dlaczego mu na to pozwalasz?

Natalia nie odpowiedziała od razu, a potem stwierdziła smutnym tonem:

- Naprawdę rzuciłeś się na niego z nożem. On tego nie wymyślił.

- I to usprawiedliwia to, co mi zrobiliście?! - spytał dramatycznym tonem. - Trzymanie mnie związanego w takim miejscu? Może się uniosłem. Może... Ale miałem do tego prawo. Poza tym przecież nie zamierzałem robić nikomu krzywdy!

- Nie można ci ufać - stwierdził chłodno Borys. - Udowodniłeś, że jesteś zupełnie nieprzewidywalny. Nie wiem, stary, co z tobą począć.

- Borys... - Natalia złapała go za rękę, najwyraźniej chcąc wtrącić swoje trzy grosze.

- Natalia, proszę cię, wyjdź stąd - bardziej rozkazywał, niż prosił. A potem dodał uspokajająco: - Przestań się zamartwiać i zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze, jak tylko wyjaśnimy sobie z Adamem pewne sprawy i dogadamy się...

Natalia posłusznie opuściła podziemne pomieszczenie.

- Mówię ci, chuju, żebyś mnie stąd wypuścił - odezwał

się Adam, kiedy zostali sami. - Inaczej, przysięgam: pożałujesz.

- Nie jesteś w pozycji, żeby mi grozić - stwierdził Borys.

- O co ci chodzi? Zamierzasz mnie tu trzymać przez parę dni? A co potem?

- Dobre pytanie... Sprawy zabrnęły daleko - przyznał Borys, wykrzywiając twarz.

- Żebyś, kurwa, wiedział, że daleko. Za daleko - zgodził się Adam.

- Postaw się w mojej sytuacji - odrzekł tonem zimnej kalkulacji Borys. - Muszę mieć jakieś gwarancje.

- Jakie gwarancje? O czym ty mówisz?

Borys zastanowił się chwilę, a potem zaczął mówić, powoli, spokojnie - jakby chciał, żeby jego rozmówca zapamiętał każde słowo wygłaszanej instrukcji:

- Nagrasz oświadczenie, w którym weźmiesz całą winę na siebie. Opisziesz wszystko od początku do końca. Jak kierowałeś moim samochodem, bo chciałeś się przejechać, a ja dałem ci kluczyki. Zagapiłeś się w pewnym momencie i usłyszałeś hałas. Kazałeś nam zostać w samochodzie, a sam wyszedłeś. Udawałeś, że sprawdzasz, czy kobieta żyje, i stwierdziłeś, że żyje. Powiedziałeś nam, że zadzwoniłeś po pomoc. Ale tak naprawdę ze strachu tego nie zrobiłeś. Albo nie, jeszcze inaczej: nas tam nie było, rozumiesz? Ale wróciłeś, ja zobaczyłem wgniecenie i wtedy mi o wszystkim powiedziałeś. Tak czy inaczej: dopiero potem dowiedziałeś się, że babka zmarła. Zagroziłeś, żebyśmy nikomu nie mówili, bo wtedy nas w to wszystko wciągniesz... I groziłeś,

że Natalii stanie się krzywda.

Adam słuchał Borysa z coraz większym niedowierzaniem. Kilka razy zamierzał mu przerwać, kilka razy uśmiechał się nerwowo pod nosem, a cały czas w środku gotował się ze złości.

- Oszalałeś - stwierdził. - Naprawdę masz zdrowo najebane. Powiedz: wymyśliłeś to teraz, na poczekaniu, czy długo nad tym myślałeś? Jak z czymś takim pójdę, nikt mi nie uwierzy! Jesteś durniem, jeśli sądzisz, że...

- Idioto, przecież to tylko oświadczenie - przerwał mu Borys. - Nie masz nigdzie z tym iść. To jest właśnie moje zabezpieczenie na wypadek, gdybyś próbował mnie wsypać - rzucił mu w twarz Borys. - Ale, jako że tak się nie stanie, to oświadczenie będzie zdeponowane, do nas nikt nie dotrze i wszyscy rozejdą się, i będą żyli sobie długo i szczęśliwie.

- A jak ja nie pójdę, a oni mimo wszystko nas namierzą, to wtedy co? Niech zgadnę: puścisz im to?

- Zastanowię się... - odpowiedział wymijająco Borys.

W odpowiedzi Adam prychnął pogardliwie.

- Lepiej zastanów się, jak coś takiego by w ogóle zabrzmiało. Zupełnie niewiarygodnie. Ale to bez znaczenia. Tracisz czas, bo i tak niczego na mnie nie wymusisz.

Borys nie odpowiedział, wobec czego Adam kontynuował:

- Mówiłem ci już, że pogarszasz tylko swoją sytuację. I jeszcze wciągasz w to wszystko Natalię... W sumie jest mi ciębie żal, bo to nie tak, że nie rozumiem twojej paniki. Choć oczywiście Natalii żałowałem bardziej, dlatego

zapropnowałem, żebyśmy ją z tego wymiksowali. Ale w sumie teraz... teraz jej los jest mi obojętny.

- Niczego nie rozumiesz...

- Co tu jest do rozumienia? Zatrzymałeś mnie siłą i przetrzymujesz wbrew mojej woli. Który to był artykuł, bo nie pamiętam?

Borys milczał.

- No weź pomyśl. Miałeś na wstępnym więcej punktów ode mnie. - Adam zaśmiał się głośno.

- Co ty mi tu pierdolisz o wstępnym?! Tu chodzi o moje życie, rozumiesz?! O nasze życie! - syknął Borys.

- Borys. Podejźmy do tego na spokojnie. Przeanalizujemy wszystko od początku. Ale najpierw rozwiąż mnie. Mam już zdrętwiałe ręce i nogi. Jestem poobijany. Wszystko mnie boli.

- Rozmawiajmy zatem... Tylko, błagam cię, powiedz mi coś, czego nie słyshałem od ciebie wcześniej.

- Jak mam wykazać się elastycznością w takich warunkach? To wcale nie jest zabawne, stary...

Borys nie ruszył się z miejsca, dając Adamowi do zrozumienia, że na tę chwilę nie jest skory od uwolnienia go z więzów.

- No słucham cię... - ponaglił go wreszcie.

- Pierdol się, Borys! - usłyszał w odpowiedzi. Adam oddychał ciężko. Jego twarz zrobiła się nagle czerwona, a na czole i skroniach pulsowały żyły. Nie wyglądało to dobrze. - Ratunku! Ratunku! - zaczął nagle wrzeszczeć. - Niech mi ktoś pomoże! Pomocy!

Borys w pierwszej chwili wydał się skonsternowany. Miał

ochotę uderzyć Adama w twarz, żeby się zamknął. Zamiast tego rozejrzał się instynktownie i dostrzegł starą szmatę do czyszczenia obuwia. Chwyił ją szybko i gwałtownie wepchnął Adamowi w usta.

Teraz krzyk był stłumiony, a Adam jeszcze bardziej bezsilny. Zaalarmowana Natalia zbiegła zobaczyć, co się dzieje, ale Borys zatrzymał ją ruchem ręki, dając do zrozumienia, żeby się nie wtrącała.

- Wszystko pod kontrolą - powiedział jej, a potem zwrócił się do Adama: - Posiedysz tu trochę, spokojniejesz. Będiesz miał czas, żeby przemyśleć moją propozycję. I zrewidować swoje stanowisko.

Adam wierzgał się, nie zważając na to, że w ten sposób niepotrzebnie traci siły.

- Może chociaż podalibyśmy mu wody? - zapytała zatroskanym głosem Natalia.

- Przestań. Zaraz znowu zaczniesz się wydzierać. Mam nadzieję, że nie zdołał tym wyskokiem nikogo zaalarmować. - Dłoń Borysa zadrżała, kiedy palce dotknęły wyłącznika. Zawahał się, ale ostatecznie postanowił, dla „wzmocnienia efektu”, zgasić światło.

Za chwilę dało się słyszeć trzaśnięcie drzwiami.

Natalia spojrzała na Borysa, szukając na jego twarzy jakichś śladów współczucia czy wątpliwości.

Na próżno.

8.

- Przestań ryczeć. - Borys próbował powstrzymać

u Natalii kolejny atak hysterii.

Dziewczyna siedziała na tapczanie i kołysała się miarowo. Nic do niej nie docierało.

Poczuł na nią złość. Odciągała jego uwagę od Adama i istoty problemu, dodatkowo komplikując sprawę. Chciał nią szarpnąć, wrzasnąć na nią, żeby się ogarnęła, ale obawiał się, że to pogorszy sprawę; zdołał się powstrzymać, decydując się wziąć ją na przeczekanie.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi - najpierw delikatne, a potem coraz bardziej wyraźne; tak wyraźne, że wiedział już, że mu się nie przesłyszało.

Poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła. „Kto to był i jak dostał się na teren posesji? - nerwowe myśli plątały mu się po głowie. - Czy nieznanego sprowadziło tutaj wołanie o pomoc, krzyk lub inne podejrzane dźwięki? Czy lekkomyślnie zostawili niezamkniętą furtkę? Jeśli nie, to czy ten ktoś zadał sobie trud i przeszedł przez płot? Jak długo tu był i czy zajrzał pod plandekę?...”

- Natalia, słyszysz? Błagam cię, opanuj się - szepnął w jej kierunku, a potem podszedł do drzwi. Żałował, że nie ma w nich wizjera, żeby sprawdzić, kim jest intruz. - Tak? O co chodzi? - spytał.

- Może pan na chwilę otworzyć? - spytał jakiś głos, który zdawał się należeć do mężczyzny w średnim wieku.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi - nalegał Borys.

- Mieszkam tu niedaleko. Wyszedłem z psem na kupkę i... usłyszałem krzyki. Chyba nawet wołanie o pomoc - powiedział tamten z troską w głosie. - Chciałem sprawdzić,

czy wszystko u was w porządku.

- Dziękujemy za troskę, ale wszystko w porządku - odburknął Borys, nawet nie siląc się na grzeczny ton. - Rzucił spojrzenie do tyłu, z ulgą stwierdzając, że Natalia wyprostowała się i starała się opanować.

- Wie pan, myślałem nawet, żeby wezwać policję, ale zobaczyłem otwartą furtkę i pomyślałem... - nie dawał za wygraną tamten.

Borysowi przyszło do głowy, że jeśli spławi tego faceta, tylko spotęguje jego podejrzenia. Zdecydował się zaryzykować i otworzył drzwi. Ujrzał przed sobą wysokiego, postawnego mężczyznę w wieku około pięćdziesięciu lat, obok którego stał posłusznie trzymany na smyczy biszkoptowy labrador.

- Trochę wypiliśmy i może zachowaliśmy się głośno - usprawiedliwił się Borys, zmieniając ton z obcesowego na przeproszający. - Proszę wybaczyć... Ale nie ma się czym martwić. Naprawdę.

Niespodziewanie obok Borysa stanęła Natalia.

- Tak naprawdę to moja wina... - stwierdziła, odzywając się do nieznanego. - Trochę się wkurzyłam i niepotrzebnie zaczęłam wrzeszczeć. Ale już wszystko dobrze. Wszystko sobie wyjaśniliśmy... Będziemy zachowywać się ciszej. Obiecujemy. - Rzuciła mu skruszone spojrzenie i doprawiła je sympatycznym uśmiechem.

- Mimo wszystko, dziękujemy za czujność - rzekł Borys. - Jak pan będzie wychodził, proszę zatrzasać furtkę.

Facet zrozumiał aluzję i wycofał się, wołając psa, żeby za

nim poszedł.

- Jaki śliczny! Jak się wabi? - rzuciła jeszcze za nim Natalia.

- Makary - odpowiedział facet. - Dobranoc państwu! Przepraszam za to najście.

- To my raz jeszcze przepraszamy - powiedziała Natalia.
- Dobranoc panu.

Borys szybko zamknął drzwi i odetchnął z ulgą. Przytulił do siebie Natalię i pocałował ją w czoło.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedział, wyrażając wdzięczność i uznanie za jej postawę.

- Myślisz, że uwierzył? Że nie rozpoznał męskiego głosu?
- spytała z obawą.

- Na pewno kupił naszą opowieść. Ale sama widzisz, że nie możemy odpuścić Adamowi, bo ściągnie na nas kłopoty.

- No ale kiedy zamierzasz go uwolnić? Przecież on ci tego nie podaruje...

- Nam - podkreślił, poprawiając ją. - Nam nie podaruje.

- Nie podoba mi się, że mnie w to wszystko wciągasz. Nie pytałeś mnie o zgodę, a teraz... a teraz... - Znowu była bliska wybuchu płaczu.

- Natalia, spokojnie... - Objął ponownie dziewczynę, próbując powstrzymać ją przed uleganiem emocjom.

- Ciągle mnie uspokajasz, ale nie masz żadnego planu! Tylko wciąż pogarszasz sytuację! - zawołała z pretensją w głosie. - To trzeba jakoś zakończyć...

Spojrzał na nią badawczo, jakby szukał w jej oczach

odpowiedzi na pytanie, czy to dobry moment, żeby wypowiedzieć na głos pewną myśl.

- Masz rację, musimy się go pozbyć - stwierdził złowieszczym tonem.

- Co? Co to znaczy „pozbyć”? - spytała podejrzliwie, a potem cofnęła się, jakby nabrała do niego obrzydzenia albo przestraszyła się go.

- Chyba nie możemy pozwolić mu stąd, tak po prostu, wyjechać?

- Wiesz co? Zaraz oszaleję. Przerażasz mnie! Sprawy zabrnęły zdecydowanie za daleko. Podejmij męską decyzję.

- To znaczy? Co niby twoim zdaniem powinienem teraz zrobić?

- Uwolnij go, zanim coś naprawdę jeszcze głupszego przyjdzie ci do głowy. Powiem ci, że najchętniej sama bym się stąd zabrała.

- Nie możesz mnie tak zostawić! - zaprotestował. Choć tak naprawdę, przeszło mu teraz przez myśl, że może bez niej byłoby mu się łatwiej skupić i jakoś poradzić sobie z całą tą sytuacją, choćby z tego powodu, że nie musiałby zaprzętać sobie nią głowy. Wolał jednak, żeby została przy nim. Na dobre i złe.

- Wiem, wiem... - przyznała mu tymczasem rację. - Nie mogę i nie chcę cię wcale zostawiać. Bałabym się... Ale, Borys, ty mnie w ogóle nie słuchasz. Działasz impulsywnie. A potem każesz mi się podporządkowywać własnym decyzjom. Tak nie może być.

- Tu chodzi o naszą wspólną przyszłość! - podkreślił

patetycznie.

- Boże, przestań ściemniać i zasłaniać się nami. Tu chodzi o ciebie! Tylko o ciebie! - krzyknęła mu w twarz, a potem chwyciła za bluzę i skierowała się ku wyjściu.

- Dokąd idziesz? - zapytał, wyciągając w jej kierunku dłoń.

- Zostaw mnie. Muszę zapalić - oznajmiła.

- Poczekaj, pójdę z tobą.

- Nie, chcę pobyć sama. Przewietrzyć umysł - powiedziała. - A ty powinienesz sprawdzić, czy u niego wszystko w porządku i... podać mu chociaż szklanekę wody. Pewnie powinienesz pozwolić mu skorzystać z toalety... To nieludzkie...

- Jak sobie to wyobrażasz? Mam mu wyjąć fiuta i włożyć do słoika? - Zaśmiał się głośno.

Pokręciła głową i rzuciła w jego kierunku zrezygnowana:

- Jesteś okropny. Naprawdę, nie mam już słów, żeby wyrazić, co teraz czuję.

- A ty jesteś wystraszona i nie panujesz nad emocjami - stwierdził.

Miała go po dziurki w nosie. Machnęła ręką i wyszła, czując ulgę, gdy natrafiła w kieszeni bluzy na szlugi.

* * *

Borys, schodząc do piwnicy, bił się z myślami. A może powinien rzeczywiście uwolnić Adama, zanim wydarzy się coś, czego wcześniej nie mógł przewidzieć albo nie zakładał?

Kiedy otworzył drzwi i zrobił kilka kroków w dół, uderzył go nieprzyjemny, gryzący zapach.

Adam leżał nieruchomo – jednak w innym miejscu niż to, w którym on go usadowił. Jego twarz i dłonie miały sinoczerwone zabarwienie i były spocone. Na wysokości krocza widniała wyraźna wstydliva plama. Wokół leżało kilka porzrzucanych rzeczy, a i sam stół zmienił swoją pozycję. Wszystko to świadczyło o tym, że Adam podjął jakąś desperacką próbę oswobodzenia się z więzów, ale sznur trzymał mocno i zakończyła się ona nie tylko niepowodzeniem, ale i wycieńczyła go do reszty.

Borys za sprawą zapachu ekskrementów poczuł odruch wymiotny, ale zdołał go opanować. Przykucnął przy Adamie. Zdecydował się wyciągnąć mu z ust szmatę, żeby przynieść mu odrobinę ulgi.

A potem uderzył go kilkakrotnie dłonią w twarz, próbując ocucić.

- Pobudka!

Adam początkowo nie zareagował, ale potem poruszył się niemrawo, odkaszlnął raz, drugi – i wreszcie powoli zaczął dochodzić do siebie, choć w dalszym ciągu wyglądał jak półtora nieszczęścia.

A Borys patrzył na niego w milczeniu, trochę smutno, ale i z jakąś nutką pogardy, a potem rzucił:

- Rozczarowałeś mnie. Na filmach nawet laski nie robią pod siebie i są bardziej wytrzymałe.

Adam oddychał teraz głęboko, dość miarowo, rekompensując sobie niedostatki powietrza i swobody. Miał

zmęczone spojrzenie, ale opuchnięte oczy zdawały się jednocześnie rzucać gromy. Nie prosił o litość, nie odwoływał się do uczuć wyższych Borysa, jakby nie wierzył już w ich istnienie. Swoim wzrokiem wyrażał wściekłość i chęć zemsty, które krępowała jedynie chwilowa bezsilność.

- Zapłacisz za to wszystko, co... zrobiłeś - nie bez trudu wydobył z siebie kilka słów. Widać było, że samo mówienie sprawia mu ból. - Nie możesz mnie tu trzymać w nieskończoność...

- To prawda - odpowiedział Borys. - I nie będę.

- To na co czekasz? Rozwiąż mnie. Skończmy już tę farsę...

- A co wtedy?

- Wtedy nie chcę cię już więcej widzieć na oczy. Zapomnieć jak najszybciej o twoim istnieniu - stwierdził, a raczej wycedził przez zęby Adam.

Borys spojrzał na niego z nadzieją, że te słowa oznaczać mogą jakąś deklarację. Szybko jednak pozbył się złudzeń, bo Adam dopowiedział zaraz:

- Bekniesz za to wszystko...

- Zamknij się, kurwa! Chociaż raz się zamknij! - krzyknął Borys, a w jego głosie pobrzmiwała nie tylko złość, ale i smutek. Chciał bowiem odrzucić ten płynący do niego w tej chwili impuls, tę myśl, która do tej pory istniała jedynie w wymiarze teoretycznym, a teraz opanowała jego umysł jako coraz bardziej realna alternatywa.

Czy Adam go prowokował, chcąc się przekonać, jak daleko jest się w stanie posunąć? Czy decydowałby się na tak

niebezpieczną grę i ryzykowałby własnym życiem, żeby wykazać, że Borys jest w stanie się zatrzymać, że nie stracił resztek człowieczeństwa i dlatego, koniec końców, nie posunie się do ostateczności? A może chciał, żeby właśnie pokazał, że nie ma już żadnych hamulców, zmuszając w ten sposób Natalię do opowiedzenia się w decydującym momencie po jego stronie? Ale Natalii tutaj nie było...

„W co on do cholery ze mną gra?” – zastanawiał się intensywnie Borys. A potem przeszło mu przez myśl, że może nie była to wcale gra. Może po prostu Adama stać było w tej chwili na absolutną i nieskrępowaną szczerość, może nagle zobojętniał na to, jaką cenę przyjdzie mu za nią zapłacić.

Było ich tutaj dwóch. I teraz dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, przenikliwie, niemal nie spuszczać z siebie wzroku, jakby chcieli znaleźć odpowiedź na pytania, dlaczego sprawy zabrnęły tak daleko i co z tego może dla nich obu wyniknąć.

- Borys, chciałbym się czegoś napić – powiedział bardzo spokojnym tonem Adam.

- Poczekaj, przyniosę ci – odrzekł Borys i skierował się z powrotem na górę.

- Nigdzie się stąd nie ruszę. – Adam zdobył się na dowcip i nieznaczny uśmiech, który jednak na obitej twarzy przypominał jedynie jakiś dziwny grymas.

Borys bał się, że Adam może coś kombinować, ale ostatecznie założył, że jest po prostu spragniony i za chwilę uderzy w bardziej pojednawcze tony.

Natalia wciąż znajdowała się na zewnątrz. Nie wiadomo było, dokąd poszła, gdzie zniknęła. W tej chwili Borys

w ogóle nie zaprzętał sobie tym jednak głowy, bo jego umysł zaabsorbowany był sprawami znacznie ważniejszymi.

Sprawami życia i śmierci.

Nalał do kubka pepsi i ostrożnie zszedł.

- Rozwiązesz mnie? - zapytał nieśmiało Adam, z jakąś żebraczą nadzieją w głosie.

- Stary, wiesz, że nie mogę - odpowiedział cicho Borys. A potem zbliżył mu do ust kubek i przechylił go nieznacznie:
- Masz, przyjacielu.

Adam pił łapczywie, do dna.

- Chcesz jeszcze? - zaproponował Borys, widząc wielką ulgę, jaką napój przynosi Adamowi.

- Tak, proszę...

Borys przyniósł butelkę i ponownie napełnił Adama.

Ten odetchnął głębiej.

- Ale się porobiło, co? - rzucił i znowu niemrawo się uśmiechnął.

Borys spojrzał na niego smutno, z wyraźnym przejęciem, i przytaknął ruchem głowy, ale nie odezwał się. Mimo poruszenia zastanawiał się chłodno, czy ten moment odprężenia nie jest pozorny i nie jest raczej elementem zmiany taktyki. To i tak nie miało już w tej chwili znaczenia, bo zdaniem Borysa nie sposób było zawrócić z tego punktu, w którym się znaleźli.

- Wiesz, chciałem cię o coś zapytać - powiedział.

- O co? - Adam spojrzał na niego wyczekująco.

- Powiedz. Dalej jesteś religijny? Dalej te sprawy mają dla ciebie szczególne znaczenie?

- Dlaczego chcesz to wiedzieć? Dlaczego właśnie teraz? - zaniepokoił się Adam.

- Gdybyś wiedział, że zaraz umrzesz, modliłbyś się? - spytał Borys i nie czekając na odpowiedź, dodał jeszcze: - O co byś się modlił?

- Na Boga... Borys... cokolwiek ci chodzi po głowie, opamiętaj się! - zaapelował dramatycznym tonem Adam. A potem spuścił głowę.

Borys usłyszał jego zawodzący płacz.

- Odpowiedz mi... Modliłbyś się o wybawienie czy o zbawienie? A może o przebaczenie dla mnie? - rzucił Borys, zupełnie ignorując reakcje, jakie wywoływały u tamtego jego słowa.

Adam nie odezwał się. Siedział zdruzgotany, a potem nagle zaczął na zmianę podskakiwać i napręzać się, jakby wierzył, że w ten sposób oswobodzi się z więzów, ale jego bezsensowna determinacja wyglądała cokolwiek groteskowo.

- Myślisz, że Bóg - oczywiście jeśli istnieje - wybaczy mi? - Zadał to pytanie takim tonem, że nie wiadomo było, czy kpi sobie z wiary Adama, czy faktycznie zastanawia się nad odpowiedzią. - Adam, kurwa, nie rycz! - wrzasnął na niego, okazując mu pogardę. - Zachowaj się jak facet z jajami, okej?

Ale Adam płakał rzewnymi łzami, czując, że Borys podjął już ostateczną decyzję i nie ma już siły, prośby czy groźby, która zdołałaby go powstrzymać przed realizacją tego zamiaru.

Chyba że... Nie zamierzał się poddawać. Nabrał powietrza i zaczął wrzeszczeć tak głośno, jak tylko potrafił.

- Pomocy! Ratunku! Natalia! Natalia!

Borys doskoczył do niego szybko i wetknął mu z powrotem szmatę w usta.

- Jesteś niepoprawny. I marnujesz czas... - Pokręcił głową. Następnie wrócił na chwilę na górę. Ani śladu Natalii. Zaczynało go zastanawiać i niepokoić, co się z nią działo, ale znowu szybko zdołał o niej zapomnieć.

W piwnicy pojawił się, trzymając w dłoni plastikową reklamówkę. Rozwinął ją i otworzył. Nałożył ją sobie na kilka sekund na głowę, stwierdzając, że rozmiar jest odpowiedni. Tak naprawdę sprawdził to już wcześniej, ale chciał przekonać się, jak na ten widok zareaguje Adam.

Ten kręcił głową w obie strony, niemo wyrażając w ten sposób protesto-błaganie, a jego oczy zdradzały straszliwy lęk. Nagle nieco zaschła już plama na jego spodniach zaczęła się znowu powiększać, a na podłodze pojawiła się żółta ciecz.

- Faj - Borys wzdrygnął się. Obchodząc ostrożnie mocz, podszedł do Adama i zdecydowanym ruchem nałożył mu reklamówkę na głowę i dodatkowo zawiązał ją wokół szyi paskiem, żeby utrudnić przepływ powietrza.

Adam próbował się podnieść, wierzgał, ale w tej desperacji, którą znaczył ostatni wysiłek, nie było już metody. Borys zwiększał ucisk do momentu, kiedy jakikolwiek opór ustał. A tak mu się przynajmniej wydawało. Przecież nigdy wcześniej nikogo nie zabił... Nie celowo w każdym razie.

Nie chciał zaglądać pod reklamówkę. Nie chciał widzieć jego zimnej, zmęczonej, najpewniej martwej twarzy.

Nie chciał myśleć, że to, co zrobił, było nieodwracalne.

Opadł na podłogę. Przed oczyma zaczęły krążyć mu mroczki. Poczul rozdzierający ból w klatce piersiowej. Znieruchomiał na chwilę, a potem sięgnął po butelkę pepsi i wychylił jej zawartość.

Stopniowo dochodziło do niego, co właśnie zrobił.

9.

Natalia początkowo zamierzała tylko wypalić na zewnątrz papierosa. Ale gdy wypaliła dwa, nadal nie chciała wracać do domku, wiedząc, że oni tam są, że się kłócą, że nie dojdą do porozumienia.

Borys - jej facet, człowiek, który ją teraz przerażał, którego powinna powstrzymać, a nie tylko nieśmiało protestować przeciw temu, co robi. Adam - przyjaciel, którego powinna chronić, któremu powinna jakoś pomóc, nie zostawiając go na łaskę i niełaskę nieprzewidywalnego Borysa.

Nie potrafiła jednak zrobić niczego konstruktywnego czy powiedzieć czegoś, co zmieniłoby bieg wydarzeń lub w jakikolwiek sposób uzdrowiłoby sytuację. Nie potrafiła nawet nieśmiało, choćby i symbolicznie, zaprotestować. Może ta oznaka słabości z jej strony wręcz rozzuchwalała Borysa.

Mimo że wokół zaciskał się i gęstniał mrok, a znajome ścieżki nagle przestały odznaczać się pośród tych mniej przetartych, zdecydowała się pójść na spacer, żeby przewietrzyć głowę i uporządkować myśli. Dość szybko

pobłądziła, ale nie przeszkadzało jej to. Zakładała, że za chwilę Borys zadzwoni, pytając, gdzie jest i co się dzieje. Był przecież tak cholernie podejrzliwy, paranoiczny wręcz, więc musiał mieć ją pod kontrolą. Ale tym razem myliła się, bo telefon milczał. Niepokoiło ją to. Bała się zostawić go z Adamem sam na sam. Zaczęła wyobrazać sobie różne, również najgorsze scenariusze.

Rozważała nawet, czy nie zadzwonić na policję i nie przeciąć tego węzła gordyjskiego, zanim sprawy nie zajdą jeszcze dalej. Zanim Borysowi puszczą ostatnie hamulce. Ale nie miała odwagi ani nawet całkowitego przekonania, czy powinna to zrobić. Nie wiedziała, co by powiedziała po połączeniu z oficerem dyżurnym. I jak potem spojrzałaby Borysowi w twarz, gdyby zdradziła jego zaufanie... Z drugiej strony pomyślała, że nic nie jest mu winna. W jakimś stopniu przestało jej na nim zależeć, nagle śmieiej zaczęła wyobrazać sobie życie bez niego. To w sumie dość oczywiste, bo po wszystkim, co się stało, dzielenie życia z kimś takim wydało się mało zachęcającą perspektywą.

Była na niego wściekła, ale zła była również na siebie. Rozumiała swoje trudne położenie, ale miała świadomość, że ono jej do końca nie usprawiedliwia, skoro była odpowiedzialna nie tylko za siebie, lecz również za nich. Pozostawała zawieszona gdzieś między lojalnością a elementarną uczciwością. Imperatyw uczuciowy, słabnący w dodatku, skłócony był z imperatywem moralnym. Żyrowała jego kolejne złe wybory, już nie wiadomo, czy z obawy przed nim, z przywiązania do niego, czy ze strachu przed

odpowiedzialnością. Kupowała czas, ale pytanie: za jaką cenę i kto tę cenę ostatecznie zapłaci?

Pragnęła zadzwonić do mamy, swojej najbliższej powierniczki. Usłyszeć jej głos. Może wypłakać się do słuchawki, powiedzieć wszystko jednym tchem, zrzucając z siebie cały ten ciężar. Ale wiedziała przecież, że matka zareagowałaby pewnie histerycznie i nie przysłużyłaby się w ten sposób sprawie, więc po raz kolejny szybko odrzuciła od siebie tę myśl.

Ostatecznie pozostała ze swoimi myślami sama. Tak miało być.

Kiedy tak szła, minęła jakieś domostwo, z którego oświetlonego ganku dobiegał rechot i przekleństwa balangujących wczasowiczów. A potem dały się słyszeć gwizdy i krzyki. Szybko uświadomiła sobie, że adresowane są do niej.

- Ty, laska!

- Hej, dziunia! Sama w taką noc?

Zignorowała zaczepki i przyspieszyła kroku, rozglądając się za siebie z obawą, czy nikt za nią nie wyszedł, a potem, upewniwszy się, że nie, odbiła w boczną ścieżkę skrytą wśród drzew i wysokich krzaków. Gałęziami trząśł złowroźnie wiatr. Poczula, jak cierpnie jej skóra - wyobrażała sobie, jak z gąszczu wyłaniają się nagle czyjeś ręce, które próbują ją pochwycić i wciągnąć w jeszcze większą ciemność.

Zdecydowała się wrócić do domku. Do Borysa.

Poprosić go, żeby uwolnił Adama i pozwolił mu odejść.

A potem także, by pozwolił odejść również i jej.

* * *

- Nie wiem, nie wiem, jak to się stało... - Borys teatralnie załamał rękę. - Zszedłem do niego i on już nie żył... Pewnie udusił się... Może coś z sercem... Boże, nie wiem...

Natalia siedziała dosłownie wbita w kanapę. Nie miała już nawet siły, żeby wylewać z siebie kolejne potoki łez, wyrzucać z siebie spóźnione, bezużyteczne tyrady. Nie znajdowała właściwych słów. Była całkowicie zdruzgotana i przerażona. Wciąż działał w niej mechanizm wyparcia. Pomyślała sobie, że być może Borys ją testował, dopiero oswajał ze swoim zamiarem.

Ale chłopak nie pozostawiał wątpliwości. Wiedziała przecież, że mówi prawdę.

- Chcę tam wejść... Zobaczyć go... - Nagle się zerwała i puściła w kierunku piwniczki.

Zdołał ją powstrzymać w ostatniej chwili, łapiąc za rękę.

- Puść mnie, skurwysynu! - wrzasnęła na niego.

- Natalia, nie idź tam. To tylko pogorszy sprawę...

- Chcę go zobaczyć, rozumiesz?! - Nie dawała za wygraną. - Już bardziej się go nie da skrzywdzić!

- Tak mi przykro... Nie chciałem, żeby to się tak skończyło...

- Przestań pierdolić! Tobie jest przykro, a on nie żyje! To wszystko twoja wina, gnoju! - krzyczała. - Mogłam go posłuchać, to wszystko ułożyłoby się inaczej! Od razu

powinniśmy wezwać policję, pomoc...

Zaczęła z bezsilności okładać go piąstkami, a on nawet nieszczególnie próbował ją powstrzymać, chcąc, żeby przynajmniej w ten sposób częściowo rozładowała gniew, wyraziła rozpacz i bezsilność, które w tej chwili ją rozdzierały.

- Natalia... Natalia... - Próbował ją objąć, ale skutecznie mu to uniemożliwiała, wyraźnie się od niego odsuwając. - Kocham cię...

Te deklaracje brzmiały sztucznie, pretensjonalnie, tak że nie tylko natychmiast wyczuła fałsz intencji, ale i poczuła do niego jeszcze większą odrazę. Chciał ją uspokoić, mieć po swojej stronie, a ona nie miała już dla niego ani zrozumienia, ani cierpliwości, ani wyrozumiałości. Co gorsza, czuła, że ta tragedia stała się jeszcze bardziej ich wspólnym udziałem niż poprzednia.

Obwiniła nie tylko jego, ale w pewnym sensie - siebie... może przede wszystkim siebie.

Jak mogła na to pozwolić? Przecież powinna była powstrzymać taki rozwój wypadków, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że konflikt się eskaluje, a sytuacja szybko wymyka się spod kontroli. Tymczasem ona schowała głowę w piasek w poczuciu, że problem jakoś rozwiąże się sam. A przecież nie o takie rozwiązanie jej chodziło. Dopiero teraz wszystko się tak naprawdę komplikowało. Pomyślała, że Adam niepotrzebnie podkreślił atmosferę, sięgając po nóż, ale przecież został obezwładniony i to powinno było Borysowi wystarczyć. Sprawy nie musiały zabrnąć tak

daleko, że tamten znalazł się spętany w piwnicy. A ona nie powinna była na to pozwalać - ba, jeszcze pomogła Borysowi. A teraz jego śmierć obciążała również jej sumienie i świadomość.

„No właśnie, jak to się stało, że umarł? Tak po prostu? Czy Borys jakoś aktywnie nie przyczynił się do jego zejścia? - łapała się na natrętnych myślach. - Czy to nie podejrzane, że młody człowiek o takiej sprawności i wytrzymałości nagle umiera, nawet przetrzymywany w takich okropnych warunkach? Zdziwiający, że stało się to właśnie wtedy, kiedy akurat mnie nie było w domku”.

A Borys, niedopuszczający jej do ciała, może niekoniecznie troszczył się o jej stan psychiczny, ale być może chciał coś przed nią ukryć.

- To jakiś zły sen... Wciąż mam nadzieję, że obudzę się z niego... - doszedł jej uszu jęczący głos Borysa.

- Przestań! Nie mogę tego słuchać! Sprawdziłeś, czy na pewno nie żyje?

- No tak... Oczywiście, że tak...

- Popatrz na mnie, do cholery! Spójrz mi głęboko w oczy! Sprawdziłeś?! - Szarpnęła nim, jakby chciała szarpnąć równocześnie jego sumieniem, wytrząsnąć z niego resztki człowieczeństwa, by zdobył się na prawdomówność.

- Natalia, daj spokój, on nie żyje - stwierdził cicho, unikając jej spojrzenia i błędząc gdzieś wzrokiem.

- Pytałam, czy sprawdzałeś? - powtórzyła, by dodać z gorzką ironią: - A może sprawdzałeś go tak, jak tę kobietę, którą potrafiłeś?

- No chodź! - Ożywił się nagle i na powrót zrobił się agresywny. Złapał ją nagle za przedramię i zaczął ciągnąć w kierunku piwnicy. - Sama się, kurwa, przekonasz. Sama się o to prosiłaś.

Teraz wcale nie była taka pewna, czy chce oglądać zwłoki Adama, czy chce przekonywać się na własne oczy. I nie czułaby się tam komfortowo z Borysem - przecież nie wiedziała, co może strzelić mu do łba w następnej kolejności.

- No chodź! Co, już nie chcesz? - Znowu zaczął się jej jawić jako pozbawiony skrupułów i wyczucia typ, którego coraz bardziej się obawiała.

Zapierała się, ale niezbyt skutecznie.

- Puść mnie! - zawołała i w końcu udało jej się wyrwać z ucisku. A potem pogodziła się z tym, że bez względu na wszystko musi zobaczyć Adama i oznajmiła Borysowi: - Pójdę z tobą.

W środku cuchnęło mieszaniną odchodów, stęchlizny i śmierci. Adam siedział nieruchomo oparty o ścianę. Jego oczy były otwarte, ale zastygłe. Twarz zsiniała, opuchnięta, znaczone odrapaniami i śladami zakrzepłej krwi. Straszny, ponury widok, niepozostawiający wątpliwości, że chłopak już nie żył.

Zareagowała płaczem, widząc go martwego, sponiewieranego, wciśniętego gdzieś w kąt śmierdzącej piwnicy. Zrabowano mu przyszłość i odarto go z godności.

Borys zdążył się już uodpornić na jej łzy i histerię, ale wciąż potrzebował szukać sposobów, żeby trzymać ją w ryzach, mieć na nią wpływ i móc ją kontrolować.

- Dosyć tego - stwierdziła nagle. Wyciągnęła telefon.

Chciał natychmiast zareagować, ale zauważył, że zaczęła coś nerwowo sprawdzać, więc założył, że ma kłopoty z zasięgiem i za chwilę zrezygnuje.

Nie dawała jednak za wygraną. Wyszła na górę skupiona na telefonie. Zaniepokojony wybiegł za nią.

- Co robisz?

- To, co już dawno powinniśmy byli zrobić - stwierdziła, potwierdzając w ten sposób jego obawy.

Bez namysłu podszedł do niej, wyrwał jej smartfon i odrzucił niedbale, z dala od niej, na podłogę. A potem chwycił ją za nadgarstki, pociągnął ku sobie i zmusił do słuchania.

- Opanuj się, kurwa. Jeszcze nie wszystko stracone! - A po chwili namysłu zaczął przedstawiać jej sekwencję zdarzeń: - To Adam wziął mój samochód, żeby się przejechać. Jak wrócił, zauważyłem wgniecenia, zażądałem wyjaśnień, ale on odmówił. Był nerwowy, nieswój. Potem dowiedzieliśmy się o śmiertelnym potrąceniu rowerzystki w okolicy, więc zaczęliśmy go podejrzewać o udział w tym zdarzeniu. Wtedy zareagował agresją, rzucił się na mnie z nożem. Obroniłem się, ale on uciekł. Potem już go nie widzieliśmy. Rozumiesz?

Nie odpowiedziała. Stała jak zahipnotyzowana, porażona jego głupotą.

- Niech sami skojarzą fakty, jak zaczną szukać Adama - ciągnął w najlepsze. - Tyle że to my im podsunjemy rozwiązanie.

- Oczywiście nikt go tutaj nie będzie szukał, nie? - Puknęła się w czoło, a potem dodała jeszcze: - Na pewno nikomu nie powiedział, gdzie jedzie. Posłuchaj siebie! Zupełnie zwariowałaś!

- Przecież go tu nie znajdą. Jeśli w ogóle znajdą! - zawołał głosem tak radosnym, jakby uwierzył w swój geniusz.

Nagle usłyszeli dzwoniącą komórkę. Ale nie była to leżąca wciąż na podłodze komórka Natalii ani też telefon Borysa. Dźwięk dobiegał bowiem z piwnicy.

Natalia spojrzała wymownie na Borysa, a jego mina wyraźnie zrzędała.

- To jego telefon. Dzwonił już wcześniej. Chyba mama się o niego niepokoi - przyznał zmartwiony. - Jego stara jest podobno histeryczką.

- Może powinieneś odebrać i wyjaśnić jej, że... - urwała, szukając naprędce jakiegoś sensownego pomysłu, właściwych słów.

- Że co?

Dźwięk telefonu tymczasem ustał, ale za chwilę znowu się uaktywnił.

- Nie wiem... - odpowiedziała Natalia. - Że jest napruty, że wyszedł, ale zostawił telefon. Boże, wymyśl coś, ale odbierz ten cholerny telefon! Przecież ona zacznie panikować. Nie wytrzymam tego!

- Natalia. Musimy działać szybko - powiedział nagle.

Spojrzała na niego pytająco. Bała się poznawać jego kolejne pomysły, bo wiedziała, że szczur przyparty do muru

już tylko kasa, a nie roztropnie szuka dróg ewakuacji.

- Ubieraj się, skarbie. Pomożesz mi - zarządził.

- Nie ruszę się, zanim nie powiesz mi, co znowu wymyśliłeś - oznajmiła mu zrezygnowana.

- To ostania rzecz, o którą cię proszę - powiedział z powagą. - Przysięgam.

Korzystając z jego wyczekiwania, schyliła się i podniosła swój telefon. A potem powiedziała łaskawym tonem:

- No, słucham cię.

10.

Zapanowała ciemna, gęsta noc, która spowiła wszystko dokoła. Nawet zwyczajowe nocne balangi przyjezdnych ucichły, ustępując miejsca ponurej ciszy.

Nie wiedziała teraz - ani zresztą i później - dlaczego się zgodziła.

Może zdążyła pogodzić się z tym, że i tak ostatecznie, mimo płaczu, hysterii, rozdzierania szat, zrobi dokładnie wszystko, co jej każe, i przejdzie do porządku nad każdą jego kolejną, najgłupszą nawet, niezrozumiałą i najbardziej potworną decyzją? Może - jak będzie potem sobie tłumaczyć - bała się go? A może po prostu nie widziała w tej chwili lepszego rozwiązania - do czego już przyznawała się przed sobą mniej chętnie.

Samochód zaparkował nieopodal jeziora i miejsca, w którym wcześniej chłopak wypatrzył starą, opuszczoną i najwyraźniej dawno nieużywaną łódkę. Rozejrzeli się dokładnie wokół, żeby upewnić się, że nie ma w pobliżu

żywej duszy, żadnej pary oczu, która zarejestrowałaby ich obecność i tę dziwną, upiorną scenę z ich udziałem, jaka miała się tutaj za chwilę rozegrać. Podenerwowany Borys obszedł nawet okolicę i fragment linii brzegowej, żeby się upewnić, czy w jakichś krzakach, za jakimś drzewem albo w innym ustronnym miejscu, nie kryje się jakiś obserwator. Zdawał sobie jednak sprawę, że robi to bardziej dla uspokojenia niż dla uzyskania pewności, bo tej co do tego, że są tutaj sami, do końca mieć nie mogli.

Serce było mu tak mocnym, wyraźnie wyczuwalnym rytmem, że czuł jego rwanie w klatce piersiowej oraz dudniący dźwięk w uszach. Wzbudzony przez stres i zmęczenie pot rozlewał się po jego ciele. Koszula dosłownie lepiła się do niego.

Otworzył wreszcie bagażnik i wywłókł z niego ciało Adama zawinięte od stóp do głowy w kilka sklejonych taśmą izolacyjną worków.

- No co tak stoisz? Pomóż mi go przenieść - rzucił z pretensją do Natalii.

Natalia podeszła do niego niemrawo - nie była w dyspozycji ani fizycznej, ani psychicznej pozwalającej sprostać takiemu wyzwaniu.

Ostatecznie kazał się jej odsunąć, a sam skierował „pakunek” ku łódce, ciągnąc go po trawie i piasku. A potem, dotarwszy na miejsce, nie bez trudu wciągnął ciało do łajby i umiejscowił w pozycji leżącej na tyle, na ile się dało. Próbował zgiąć nogi Adama, ale owinięte w folię ciało było mało elastyczne, wobec czego te wystawały nieco na

zewnątrz.

- Dobra, ruszamy - zarządził.

- Zostanę tu - odpowiedziała.

- Sam sobie nie poradzę - rzucił do niej z pretensją.

- Na razie idzie ci całkiem sprawnie... Nie wiem, do czego jestem ci potrzebna! Obejdiesz się bez mojej pomocy.

- Trzeba zachować równowagę na łodzi. Nie mogę sam wiosłować, pilnować ciała i jeszcze się rozglądać - warknął, a potem dodał: - Zobacz, spójrz na mnie! Cały się trzęsę z nerwów. Jestem spocony i zdezorientowany. Łatwo mi będzie popełnić błąd!

- Nienawidzę cię, że mnie w to wciągasz! Do końca - krzyknęła, będąc na granicy hysterii.

- Ciszej! - ofuknął ją. - Wsiadaj! No proszę cię... Nie ma czasu na przekomarzanki!

Stała jeszcze chwilę biernie, wahając się, ale ostatecznie ostrożnie wsiadła do łodzi, zajmując miejsce przed nim, na dziobie.

Starła się nie patrzeć na ciało; wyobrażała sobie, że chodzi o coś innego.

„Adama już nie ma” - powtarzała sobie.

Wstydziała się przed sobą tego oszukiwania samej siebie. Tej degradującej obojętności; co z tego, że wymuszonej na sobie. Jeszcze chwila a wmówi sobie, że to niewinna nocna wycieczka po jeziorze, podczas której przy okazji pozbędą się „śmieci”.

- Dziękuję ci... - szepnął, przerywając ciszę. Łódka oddalała się od brzegu, płynąc w głąb jeziora. - Dziękuję za

wszystko. Wiedz, że doceniam to, że jesteś po mojej stronie...

- Borys... - odpowiedziała niepewnie, zbierając się na odwagę - kiedy to się skończy, nie wiem, czy chcę z tobą być...

- Jak możesz tak mówić? Kocham cię i przeszliśmy tyle razem...

- No właśnie. „Tyle przeszliśmy”. Nie wiem, czy będę w stanie kiedykolwiek spokojnie zasnąć. Czuć się bezpiecznie przy tobie... Po tym wszystkim... Muszę po prostu odpocząć, przemyśleć wszystko. Zrozum mnie.

- Nie ufasz mi? - spytał rozczarowany.

- Nie o to chodzi, że ci nie ufam - urwała. - Po prostu po tym wszystkim nic nie będzie już takie samo. Po prostu...

- Będziemy jeszcze bardziej z sobą związani - stwierdził.

„Związani tajemnicą. O to ci chodzi” - pomyślała, zastanawiając się, na ile mu faktycznie na niej zależy.

Rozejrzała się wokół, mając poczucie, że z miejsca, w którym się znajdowali, nie było widać brzegu, a jedynie niewyraźną plątaninę drzew wyznaczających kierunek powrotu. Miała ochotę rozświetlić toń jeziora latarką, ale wiedziała, że byłoby to nieostrożnością.

- Jak myślisz, ile tu jest metrów? - spytał ją.

Oddychał ciężko, najwyraźniej skrajnie już zmęczony wiosłowaniem.

- To ty to powinieneś wiedzieć. - Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że ze sześć, siedem metrów tu może być - ocenił. - A ty jak sądzisz?

Nie odpowiedziała, bo trudno jej było ocenić faktyczną

głębokość jeziora w tym miejscu.

- Myślisz, że to wystarczy?

- Boże, nie wiem! Nigdy wcześniej nie wrzucałam ciała do wody - odpowiedziała zirytowana.

- Dobra. Jeszcze trochę, tak na wszelki wypadek - zdecydował, z coraz większym wysiłkiem, coraz bardziej chaotycznie obracając wiosłami.

- Nie wypływaj za daleko, bo się zgubimy - przestrzegła go. - Jesteś wyczerpany. Jak wrócimy? Chyba nie sądzisz, że ja będę wiosłowała przez drogę powrotną?

- Dobra, tutaj. - Zatrzymał się. - Ja chwycę go za głowę, ty za nogi, a potem przechylimy go i na „raz, dwa, trzy” wyrzucimy do wody. Rozumiesz?

Nie odpowiedziała. Chciała zaprotestować przeciwko temu, że wyznaczył jej w ten sposób „współdział”, ale przecież i tak już mu pomogła, więc ta kropka nad „i” nie czyniła żadnej różnicy. Poza tym zepchnięcie ciała groziło przechyleniem łódki. Posłusznie chwyciła za dolną część pakunku, próbując podciągnąć zwłoki na krawędź łodzi, ale wyraźnie brakowało jej sił.

- Ostrożnie! Poczekaj, nie tak! - Powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Jest za ciężki. Nie dam rady... - stwierdziła zrezygnowana.

Polecił jej, żeby usiadła obok niego, zapewniając odpowiednie jego zdaniem zbalansowanie łodzi.

- Podobno ciało po śmierci waży jeszcze więcej - stwierdził Borys, próbując sobie poradzić w pojedynkę.

Łódka zatrzęsała się i przechyliła niebezpiecznie. Wystraszona Natalia krzyknęła i jedną ręką chwyciła się burty, a drugą Borysa.

Za chwilę dał się słyszeć dźwięk uderzenia o tafelę wody. Borys obserwował, jak zwłoki nikną pod powierzchnią.

- I już po wszystkim - stwierdził chłodno i odetchnął z ulgą.

- Nie wypłynie? - spytała Natalia.

„Nigdy nie wypływali” - przypomniała mu się riposta z *Psów* Pasikowskiego, ale ugryzł się w język.

- Spokojnie... - A potem wyjął z kieszeni telefon Adama i wyrzucił go do jeziora. Smartfon przepadł z pluskiem, być może osiadając gdzieś niedaleko swojego właściciela.

- Teraz wracamy do domku. Trzeba upewnić się, że nigdzie nie ma śladów krwi - zdecydował Borys. - Adam trochę się z nami pokłócił i postanowił wracać do domu. Od tego momentu go nie widzieliśmy. Zapamiętaj to, bo teraz tego się będziemy trzymać.

- Ale jego rzeczy zostały - zauważyła przytomnie. - Przecież się ich nie pozbędziesz, to nie będzie łatwe. A jak ktoś je znajdzie, to może odkryje, że kłamaliśmy i zacznie go szukać tutaj. Zresztą, tak czy inaczej będą go tutaj szukać. Dobrze o tym wiesz.

- Racja... - westchnął. - Ale my nie wiemy, co się z nim stało. Wyszedł i już nie wrócił. Mimo tego, co się między nami wydarzyło, dzwoniliśmy zaniepokojeni, kiedy nie wrócił na noc, ale telefon nie odpowiadał.

- Jeśli tak, to musimy jutro rano zadzwonić, żeby mieć

coś na potwierdzenie – powiedziała.

Nie poznawał jej. Wreszcie zachowywała się przytomnie, chłodno kalkulowała, wspierając go. Jeszcze nie było za późno na taki zwrot w jej wykonaniu. Jej uległość to za mało, potrzeba było mu jeszcze jej zaangażowania.

Chwilę temu, kiedy wypływali wspólnie na jezioro, chodziła mu po głowie taka myśl, że jeśli dostanie ataku hysterii, zacznie wrzeszczeć albo co gorsza, wygrażać mu, to i jej będzie musiał się pozbyć. Przygotowywał się nawet mentalnie na taki scenariusz, żeby w razie czego wypchnąć ją za burtę i uderzyć parokrotnie wiosłem w głowę, by mieć pewność, że pójdzie na dno.

A teraz...

Teraz wreszcie, taką miał przynajmniej nadzieję, mógł jej zaufać.

Cokolwiek by się teraz stało... wreszcie miał pewność, że jest po jego stronie. Że grają do jednej bramki.

* * *

Zmęczeni dopłynęli do brzegu, ale nie do miejsca, z którego wyruszyli, bo ciemność sprawiła, że trochę pobłądzili. Trudno im było zorientować się w terenie i chwilę kluczyli bezradnie, szukając znajomych ścieżek i widoków. Minęło też trochę czasu, zanim w ogóle znaleźli samochód. Wszystko to było głęboko frustrujące, zwłaszcza że byli coraz bardziej wycieńczeni i spanikowani, iż popełnią jakiś błąd, że ktoś ich wypatrzy, rejestrując dziwną obecność i jeszcze dziwniejsze

zachowanie.

Przez chwilę Borys myślał nawet, że ktoś ukradł jego toyotę i teraz sprawy skomplikują się jeszcze bardziej, ale wkrótce znajome kształty wyłoniły się pośród drzew i mógł odetchnąć z ulgą.

- Powinniśmy odstawić tę łódkę na miejsce - powiedział targany wątpliwościami, zanim weszli do auta.

- Niby jak zamierzasz to zrobić? I tak w takich ciemnościach nie połapiemy się, gdzie się pierwotnie znajdowała. Stracimy tylko czas i siły. I jeszcze narazimy się na to, że ktoś nas zobaczy - stwierdziła przytomnie.

Znowu musiał przyznać jej rację. Poza tym w tej chwili był tak wyczerpany, że po prostu chciał wrócić i się przespać. Niezależnie od tego, co stanie się jutro, pragnął zasnąć w poczuciu, że jeszcze tym razem się udało, że może wszystko się jednak ułoży.

- Myślisz, że ktoś nas widział? - spytał bojaźliwie, uruchamiając silnik. Za chwilę silny strumień światła reflektorów wyznaczył drogę powrotną.

Nie odpowiedziała, próbując opanować emocje, które nią targały.

Jechał ostrożnie, licząc na to, że tym razem się nie zgubią.

11.

Zasnęli obok siebie niemal natychmiast po tym, jak położyli się do łóżka. Pierwsza obudziła się Natalia. Spojrzała na zegarek; dochodziła dziewiąta. Dziwiła się sobie, że po tym

wszystkim spała normalnym, twardym snem. Wstała cicho i poszła zrobić śniadanie z resztek zapasów, jakie zachowały się w lodówce. Zaparzyła też dla nich obojga kawy, a potem obudziła Borysa.

- Głowa mnie boli... - narzekał.

- To weź ibuprofen - powiedziała z troską w głosie. - Ale nie na pusty żołądek. Wstań, zjedz coś najpierw, wypij kawę. Wzmocnij się.

Podniósł się niemrawo z łóżka i przeciągnął.

- Tyle kwestii do ogarnięcia - stwierdził, przecierając oczy. A potem spojrzał na nią z sympatią i wdzięcznością i dodał jeszcze: - Dziękuję, że mogę na ciebie liczyć. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Na ten banał zareagowała tylko niemrawym uśmiechem.

- Nie mamy zbyt dużo czasu... - stwierdziła.

Po szybkim śniadaniu zaczęli wspólnie szukać śladów krwi. Natrafili na kilka zaschniętych plam, które skutecznie usunęli, ale mieli świadomość, że w tym pośpiechu mogli coś przeoczyć. Nawet jednak gdyby kryminalistyka zatriumfowała, Borys i tak będzie się przecież tłumaczył, że krew wzięła się stąd, iż pobił się z Adamem, zanim ten zdecydował się ich opuścić i udać w nieznanym kierunku.

Niedługo potem zadzwonił telefon Borysa. Był to jakiś nieznany, nieprzypisany do nikogo numer. Postanowił jednak odebrać.

- Pan Borys? - usłyszał kobiecy głos.

- Tak - przytaknął. - O co chodzi?

- Alicja Kopańska z tej strony - przedstawiła się. - Mama

Adama.

Borys przełknął ślinę, nie odpowiadając.

- Jest tam pan?

- Jestem, jestem...

- Nie wiem, czy mnie pan kojarzy... Ale mieliśmy nawet okazję się zobaczyć raz czy dwa, jak pan był u Adama - przypomniała.

- Tak, tak, pamiętam - odpowiedział nerwowo.

- Dostałam numer od pana taty. Jest tam Adam?

- Nie... Nie ma...

- Adam mówił, że jedzie z panem i pana dziewczyną nad jezioro na kilka dni.

- No był tu, owszem, ale już go tu nie ma... - odpowiedział zdawkowo.

- Nie mogę się z nim połączyć. Ostatni raz rozmawiałam z nim dwa dni temu. Był dziwnie roztrzęsiony... Boże, a teraz pan mówi, że nie ma go z wami...

- Tak, faktycznie, ostatnio nie był sobą z jakiegoś powodu... - odrzekł zakłopotany Borys, zastanawiając się, jak szybko i bezpiecznie zakończyć rozmowę.

- Ale co to znaczy, że już go z wami nie ma? Zostawił was? Wyjechał gdzieś? Niech pan mi powie coś więcej, bo zaczyna mnie to wszystko niepokoić. - Jej głos zdradzał irytację.

- Proszę pani - nie mówił, dokąd idzie. Mówił tylko, żebyśmy go nie szukali i dali mu spokój. Uszanowaliśmy jego prośbę.

- Kiedy to było? - spytała.

Zastanowił się chwilę, żeby nie pogubić się w sekwencji czasowej, którą ustalili z Natalią.

- Wczoraj. Pod wieczór - odpowiedział niepewnie.

- Zabrał swoje rzeczy?

- Yyy... - zająknął się Borys. - Część zebrał, a część zostawił...

- To dziwne... Nic z tego nie rozumiem - stwierdziła.

- Jestem pewny, że to nic takiego - Borys starał się ją uspokoić. - Może zostawił część rzeczy, bo zamierzał po nie później wrócić. Uświadomił sobie, że użył czasu przeszłego, ale nie chciał już tego błędu poprawiać. - Tutaj często nie ma zasięgu - dodał jeszcze. - Mam nadzieję, że wszystko się wkrótce wyjaśni.

Wiedział, że brzmiał nieprzekonująco. Słyszał jej przyspieszony oddech. Miał wrażenie, że chce rzucić jakąś cierpką uwagę, ale coś ją powstrzymuje.

- Proszę dać mi znać, gdyby Adam wrócił lub się odezwał - powiedziała w końcu, przerywając ciszę.

- Oczywiście.

- Nie chcę być niedyskretna, ale muszę zapytać... Nie wie pan, o co chodzi? Pokłóciliście się?

- Nie, nie... Nic z tych rzeczy - zaprzeczył Borys, a potem dodał dla rozładowania atmosfery: - Też mnie zastanawiało jego dziwne zachowanie, ale Adam powiedział tylko, niby żartem: Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz. - Po wypowiedzeniu tych słów, Borys uświadomił sobie natychmiast, że to, co powiedział, zupełnie nie współgra z wersją, wedle której pokłócili się z Adamem. Dlaczego

zabrakło mu odwagi i konsekwencji, żeby się tego trzymać? Ten telefon był dla niego paradoksalnie szansą, a sprawił, że wszystko się znowu pogmatwało.

- Poczekam jeszcze do wieczora i chyba zadzwonię po policję - dobiegł go jej smutny, pełen troski głos. - Chociaż może nie powinnam czekać... Słyszałam gdzieś, że w przypadku zaginięcia najważniejsza jest...

- Adam nie zaginął - przerwał jej uspokajającym tonem. - Zobaczysz pani, że wszystko się wyjaśni. Proszę się wstrzymać z dzwonieniem... To w końcu dorosły facet.

- Niech pan mnie informuje, gdyby Adam się odezwał albo gdyby czegoś się pan dowiedział - powtórzyła swoją prośbę.

- Oczywiście. Dam pani od razu znać. Ale założę się, że to pani zadzwoni pierwsza, informując, że wszystko jest w porządku.

- Do widzenia panu.

Nie zdążył odpowiedzieć. Rozłączyła się.

Natalia popatrzyła wymownie na Borysa.

- To była jego matka - powiedział, wzdychając ciężko.

- Domyśliłam się - odrzekła.

- I co myślisz?

- Myślę, że jej nie przekonałeś. Trzeba było trzymać się wersji z kłótnią.

- Wiem, wiem... Ale wtedy przestraszyłaby się albo zaczęła nas podejrzewać...

- Musimy trzymać się ustaleń. Inaczej wszystko zacznie się rozjeżdżać, rozumiesz? - odpowiedziała chłodno, a on

mógł tylko jej przytaknąć.

- Musimy działać. Pojadę z samochodem do naprawy - stwierdził, podnosząc się.

- Ale dokąd pojedziesz?

- Nie wiem jeszcze... Nie za blisko ani nie za daleko.

- A jak wrócisz bez samochodu? Przecież nikt ci tego na miejscu nie zrobi...

- Nie wiem. Stopem, taksówką...

- Co powiesz, jak cię zatrzyma policja?

Zastanowił się chwilę, a potem wzruszył ramionami i zakłopotany zakomunikował:

- Wymyślę coś...

- Lepiej już teraz coś wymyśl. Spontaniczne odpowiedzi najwyraźniej ci nie wychodzą.

Patrzył na nią skonsternowany. Zastanawiał się, czy nie wziąć jej ze sobą. A ona tymczasem, jakby czytając w jego myślach, nachyliła się w jego kierunku i pocałowała go w policzek.

- Uważaj na siebie - powiedziała. - Ja zostanę na miejscu.

- Kocham cię - odrzekł czule. - Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Mam taką nadzieję... Przyrzekasz, że będziesz ostrożny? - spytała jeszcze, rzucając mu pełne troski spojrzenie.

- Przyrzekam. - Uśmiechnął się do niej, a potem podniósł kluczyki ze stołu i pospiesznym krokiem skierował się ku wyjściu.

12.

- Naprawdę to powiedziała? To pierdolona dziwka, kurwa jebana! Zabiję ją, jak stąd wyjdę! - Borys był tak wściekły, że najchętniej wywróciłby stół w sali widzeń.

- Borys, twój tata nie przysłał mnie po to, żebym wysłuchiwał tych wyzwisk i gróźb, ale po to, żebym ci pomógł - uspokajał go adwokat Julian Starzycki.

Tego rodzaju wybuchy dawno już przestały robić na nim wrażenie. Borys opanował się w końcu i posłusznie wrócił na miejsce.

- Niech pan nie zrozumie mnie źle, mecenasie... Ale dlaczego tata nie chciał zająć się moją sprawą osobiście?

- Przecież ci to już tłumaczył - odpowiedział Starzycki, aby za chwilę znowu wyjaśnić: - Bo emocjonalne podejście nie jest wskazane. Poza tym możesz mieć trzech obrońców, więc jeśli będzie trzeba, twój tata włączy się formalnie. Ale teraz... Teraz tylko tracimy czas...

- Nie dam się zrobić... Rozumie pan?

- Borys... - Starzycki obawiał się, że jego klient znowu będzie nadawał ton rozmowie.

- Adam sam się udusił. Ona nie może mnie obwiniać! Nie było jej przy tym... - stwierdził Borys.

Adwokat spojrzał w jego zmęczone, pełne wściekłości i strachu oczy.

- Przy czym? - zapytał.

- No jak się dusił, jak umierał... Mnie... Mnie też tam nie było. Zastałem go już martwego.

- Ale jak on się twoim zdaniem udusił? - zapytał Starzycki.

- Szmatą... A może nie wytrzymało mu serce? Nie jestem ekspertem. Skąd mogę wiedzieć, do cholery? To przecież wykaże sekcja, prawda, mecenasie?

- Sekcja wykazała ślady obrażeń i ucisku na szyję - podkreślił z powagą adwokat. Zauważył jednak, że ta informacja nie zrobiła na Borysie większego wrażenia.

- Nic na ten temat nie wiem - odrzekł chłodno. - Może to ona go udusiła, co? Przecież tego nie można wykluczyć, prawda?

- Przed chwilą mówiłeś, że nie było jej przy jego śmierci - przypomniał mu prawnik.

- No ale ja nie mogę mieć pewności, że jej tam nie było!

- Twoje tłumaczenia są chaotyczne. Musisz się zdecydować na którąś z wersji.

- To znaczy? - Borys zmrużył oczy.

- Zaczniemy może od prawdy. I od początku. Jak to było z tą potrąconą kobietą?

- Adam chciał się przejechać samochodem. Zazdrościł mi go, bo sam nie jest zmotoryzowany. Musiał niedawno sprzedać swoje auto... Pozwoliłem mu. A dlaczego nie? W końcu byliśmy dobrymi kumplami. Wrócił jakiś dziwnie roztrzęsiony. No i od razu zauważyłem wgniecenie, ale on nie chciał powiedzieć, co się właściwie stało. Potem, przyciśnięty do muru, stwierdził, że potrącił jakieś zwierzę.

- I sam pojechał na tę przejażdżkę?

Borys zastanowił się chwilę, a potem odpowiedział:

- Nie... Pojechał z nią. Oboje coś kręcili.
- A dlaczego Natalia nie powiedziała ci, co się stało?
- Może się bała. A może chciała go chronić?
- Ona zeznała, że bała się - owszem - ale ciebie.
- Kłamie!
- Mówiłeś, że Adam zaatakował cię nożem?
- Tak właśnie było.
- Pamiętasz dokładnie okoliczności tego zdarzenia?
- Dowiedziałem się w sklepie, że ktoś potrącił jakąś kobietę i uciekł z miejsca wypadku. Od razu skojarzyłem fakty. Pomyślałem, że to pewnie Adam... I w domu doszło do konfrontacji. Oczywiście się wypierał, ale zrobił się nerwowy. Rzucił się na mnie z pięściami, a kiedy nie mógł sobie poradzić, chwycił za nóż...
- Borys... Ojcu powiedziałeś wcześniej, że rzucił się na Natalię, a ty stanąłeś w jej obronie... Dlatego zdecydowaliście się go związać i wezwać policję, co nigdy się jednak nie stało... - punktował go Starzycki.
- Nie pamiętam... - zmieszał się. - Tak właśnie było.
- To znaczy jak?
- No nie wiem... Męczy mnie to! Niech pan powie, co mam powiedzieć, i przestanie zadawać mi te wszystkie pytania, od których pęka mi już głowa! - krzyknął, a potem rozplakał się jak bezradne dziecko, które nie rozumie krzywdy, jaka je spotkała.
- Borys, uspokój się. Skup się, dla własnego dobra. I myśl, a nie ulegaj emocjom.
- Ale Borys zaniemówił. Patrzył obłądnym wzrokiem na

człowieka, który miał mu pomóc utrzymać słabnącą wiarę w to, że uda mu się z tego wszystkiego wykpić. Miał w sobie jakieś poczucie głębokiej niesprawiedliwości, że przychodzi mu znosić niewygodę i upokorzenie, a w perspektywie będzie musiał jeszcze, być może, ponieść dotkliwą karę za swoje uczynki. A przecież nawet teraz nie czuł się do końca odpowiedzialny za ten obłądny ciąg zdarzeń, który stał się jego udziałem i który go pogrążył.

Wszystko jawiło się jako zły sen, z którego można się przebudzić, by stwierdzić z ulgą, że nic się tak naprawdę nie stało, że wszystko to koszmar wyobraźni; z którego łatwo się otrząsnąć, spoglądając z nadzieją w niczym niezmaconą, mieniającą się tysiącem barw przyszłość. Tyle że miał w sobie to dojmujące poczucie beznadziei, demolującą świadomość, że tym razem będzie inaczej. Że ten koszmar osadzony jest głęboko w rzeczywistości i osaczył go całkowicie, domagając się jego ofiary.

Borys przypomniał sobie w tym momencie, jak wypłynęli z Natalią na jezioro. W tym momencie tak bardzo żałował, że nie zepchnął jej wówczas do wody i uderzeniami wiosła nie sprawił, żeby poszła na dno z Adamem. Teraz to on szedł na dno za sprawą obciążających go jej zeznań.

Pojedyncze mroczki przed oczyma zaczęły nagle gęstnieć, na bladą twarz wstąpił pot, pojawiły się też zawroty głowy.

- Borys? - usłyszał jeszcze, a potem osunął się nieprzytomny na krzesło.

13.

- „Ślubuję uroczyście w swojej pracy aplikanta adwokackiego przyczyniać się ze wszystkich sił do ochrony praw i wolności obywatelskich oraz umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązki swoje wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa zachować tajemnicę zawodową, a w postępowaniu swoim kierować się zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej” - Natalia powtórzyła rotę ślubowania. Poczowała, jak po policzku spływają jej łzy wzruszenia.

Tak długo wyczekiwała tego momentu, a teraz stała tutaj i z nadzieją oraz ufnością patrzyła w przyszłość. Choć droga do zawodu wydawała się wciąż długa i kręta, to miała poczucie, że przyszłość stoi przed nią teraz otworem, a wszelkie złe wspomnienia w nawale obowiązków i pracy będą się stopniowo zacierały.

Rozejrzała się wokół po równie przejętych, wyrażających skupienie, ale i dumną radość twarzach.

„Kto wie - pomyślała - może nawet znajdę tutaj miłość swojego życia”.

W tym momencie jej wzrok przyciągnął spojrzenie wysokiego, postawnego bruneta, który z aparycji przypominał jej młodego Bena Afflecka. Uśmiechnęła się do niego mimowolnie, a on, niespodziewanie, odwzajemnił uśmiech. Trochę speszona, odwróciła się.

„Życie wcale nie było takie złe, choć pewnie było trochę niesprawiedliwe”.

W głowie zabrzmiały jej słowa piosenki Pet Shop Boys *Survivors*^[1]:

„Many roads will run through many limes / but somehow we'll arrive

Many roads will run through many lives / but somehow we'll survive”.

^[1] *The Survivors*, Pet Shop Boys (Neil Tennant/Chris Lowe).

Idol

1.

Agata skończyła przed tygodniem trzydzieści lat i cały czas zastanawiała się, czy może żyć z pisania. Choć nie było to zajęcie stacjonarne, fakt, że nie mieszkała w Warszawie, utrudniał jednak trzymanie ręki na pulsie, pozyskiwanie zleceń i zachowywanie należytych kontaktów, które pomagałyby się rozwijać komuś takiemu jak ona.

Rodzice chyba przestali już mieć nadzieję, że wybije sobie z głowy całe to pisanie – tworzenie książek, artykułów, reportaży, redagowanie, tłumaczenie i wszystkie inne poboczne zajęcia, których się podejmowała, a które i tak, w ich różnorodności, oni sprowadzali do wspólnego mianownika. Zresztą jako jedyna córka mogła liczyć na zabezpieczenie finansowe z ich strony. Zasadniczą kwestią, która spędzała im sen z powiek, był nie tyle jej wybór profesji, ile tryb życia, cała ta samotna mordownia, ślęczenie godzinami przed komputerem lub z nosem w książkach – nie było tam zbyt wiele miejsca na układanie sobie przez nią życia osobistego. Nie przekonywały ich jej zapewnienia, że jest szczęśliwa, a oni niepotrzebnie się martwią. Nie potrafili też, a może nie chcieli, odczytać między wierszami komunikatu, który zdawała się im coraz wyraźniej wysyłać:

„To jest moje życie. Odczepcie się”. Z kolei jej zdawkowe uwagi na temat partnerów, których imiona często się zmieniały, odbierali z jeszcze większym niepokojem lub dystansem niż brak tego rodzaju wzmianek w ogóle.

W ostatnim czasie przygotowywała reportaż o Błażeju Szatkowskim, dwudziestoczterolatku z Gniewina, współzałożycielu i głównej twarzy zespołu Supermens. To miała być duża, mocna rzecz, którą mogła narobić sporo zamieszania, zyskując tak potrzebny w branży medialnej rozgłos, a co za tym idzie – większą rozpoznawalność jej jako autorki. Chciała, żeby Szatkowski założył, że w rozmowie z nią pokaże się z najlepszej strony, potwierdzi swoją wyjątkowość, a tak naprawdę żeby zrobił z siebie dokumentnie głupka. Tak, to miała być pułapka. A on miał stanowić nie tylko łatwy łup dla niej, ale i żer dla inteligentnego odbiorcy, stając się kimś w rodzaju personifikacji złego smaku, przyczynkiem do rozważań nad pauperyzacją gustów masowych, która doprowadziła do zaskakującego renesansu disco polo.

Ale to miał być również obraz, który widziany przez odbiorców o różnej percepcji estetycznej, powoduje różne doznania i refleksje. Wreszcie, sam reportaż miał stać się podstawą do zadania pytania o etykę dziennikarską. O to, kto tak naprawdę kogo wykorzystywał i kto kogo zmanipulował – on ją do promocji siebie czy też może ona jego do zyskania pożądanego efektu końcowego.

2.

Wcześniej rozmawiali jedynie przez telefon, który udostępniła mu jego menedżerka.

- Błażej zgodził się podać numer prywatny - oznajmiła tonem, który sugerował obdarzenie jej wielkim przywilejem.

Ich pierwsze spotkanie miało odbyć się w Wejherowie, w jednej z kawiarenek usytuowanych w pobliżu deptaku. Błażej miał na głowie czapkę i okulary słoneczne, ale zdołała go rozpoznać. Czekał na nią przyczajony w rogu, zakonspirowany, popijając sok. Przez jej twarz przebiegł mimowolnie lekceważący uśmiezek, którego, miała nadzieję, nie zdołał zarejestrować.

Nie była w żaden sposób zdenerwowana czy zdeprymowana. Nie bała się ludzi. Miała już wcześniej do czynienia z osobami naprawdę dużego formatu i nigdy nie zjadała jej trema i nie dawały o sobie znać kompleksy. No, może przed laty, ale ten trudny czas miała już za sobą. Teraz jednak odczuwała jakiś trudny do opisanego niepokój, którego źródła nie była w stanie zidentyfikować. Pospiesznie tłumaczyła sobie, że obawia się, iż przytłoczy ją jego prostactwo, a ona w jego obliczu okaże się bezbronna. Może więc obawiała się tego, że już na początku okaże się, iż nie są w stanie nawiązać nawet elementarnego porozumienia, znaleźć jakiegokolwiek wspólnego języka. Że ich spotkanie pozbawione będzie jakiegokolwiek chemii i interakcji. Że cały ten pomysł szybko okaże się porażką, do której będzie musiała przyznać się najpierw przed sobą, a potem przed zleceniodawcą, który pokładał w tekście spore nadzieje.

- Dzień dobry. Pan Błażej? - zapytała jeszcze dla

pewności.

Zdjął okulary, pod którymi ukrywało się uważne, pewne siebie spojrzenie niebieskich, choć niezbyt przenikliwych oczu. Teraz zresztą mogła dokładniej przyjrzeć się jego twarzy. Miał gęste, czarne, starannie przystrzyżone włosy. Jego cera była delikatna, zadbana, twarz pokryta była warstwą czegoś, co sprawiało, że się świeciła. Był starannie ogolony. Miał nieco kartoflany nos, który dodawał mu pewnej swojskiej poczciwości.

Uśmiechnął się do niej, a potem powiedział po części jakby łaskawym, a po części protekcyjnym tonem:

- Dla ciebie Błażej. Siadaj.

Jeśli chciał się do niej przymilić, nie udało mu się. Jeśli chciał ją zdominować, tym bardziej nie.

„Do ciężkiej cholery - pomyślała - jestem od niego starsza o ponad pięć lat, a on już traktuje mnie jak jedną z tych gówniar tłoczących się pod barierkami na koncercie Supermensów i wyciągających swoje ręce w nadziei, że uchwycą skrawka jego fizyczności”.

Przywitała się i przedstawiła, siląc się na uśmiech:

- Agata Bednarczyk.

Zmierzył ją w dziwny sposób wzrokiem, jakby chciał ją zdeprimować, lecz ona po prostu usiadła naprzeciw niego.

- Mogę nagrywać naszą rozmowę? - spytała z kurtuazyjną nieśmiałością.

- Porozmawiajmy na razie bez dyktafonu. Agato, poznajmy się najpierw, zanim będziemy cokolwiek rejestrować, ok? - Jego ton wydał jej się nagle obcesowy,

nieprzyjemny.

- Jasne, nie ma sprawy - zgodziła się.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował.

- Może kawy?

Przywołał wzrokiem dziewczynę z obsługi. Ta wydawała się dziwnie wystraszona jego obecnością, ale zarazem w specyficzny sposób swoim zachowaniem wyrażała coś w rodzaju adoracji.

- Jakiej kawy chcesz? - spytał Agatę.

Nie wiedziała, czy sobie przypisał rolę gentlemana, czy jej - osoby specjalnej troski.

- Zwykłej, z mlekiem - poprosiła tę dziewczynę, ale ku jej zdumieniu, ona ostentacyjnie ją zignorowała.

„Cholerna Kaszubka!” - wściekła się na nią w duchu.

- Białą kawę poprosimy - powiedział wdzięczącej się do niego kelnerce, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się pokornie i wycofała.

- Wszyscy mnie tu rozpoznają - stwierdził nieskromnie.

- Następnym razem umówimy się w Gdańsku - odpowiedziała, z manifestowaną obojętnością wzruszając ramionami.

- Sądzisz, że tam jest inaczej? - prychnął. A potem, siląc się na odrobinę pokory, dodał pospiesznie: - Nie myśl sobie, że się tym jaram. Ma to swoje dobre strony, jasne. Ale też bywa cholernie uciążliwe, wiesz?

- Domyślam się - skinęła głową.

- Tak, jak zauważyłaś - podkreślił - możesz się tylko domyślać.

- Cena sławy - rzuciła.

- No właśnie - w jego tonie pobrzmiwało pluszowe męczeństwo, ale i satysfakcja.

- Ale sława ma też swoje dobre strony... - przypomniała.

- No ma - zgodził się.

Za chwilę kelnerka przyniosła kawę i podała ją Agacie, ale wzrok szybko przeniosła na Błażeja. Ten zignorował ją jednak, wobec czego, nieco spłoszona, odeszła.

- Lubisz czerpać pełnymi garściami z życia? - spytała jakby od niechcenia.

Spojrzał na nią uważnie. Wydało się jej, że jest tym pytaniem zdziwiony.

- A na co mam czekać? Dzisiaj jesteśmy znani, a jutro...

- A jutro wszyscy o was zapomną? - dopowiedziała.

- Mamy zamiar się utrzymać na rynku długo. Mamy wiele pomysłów.

- A kariera solowa? Supermensi to szczyt twoich możliwości? - W pytaniu przemyciła zakamuflowane szyderstwo, którego on jednak nie dostrzegł.

- Jesteśmy zespołem, robimy wszystko razem i nie chcemy się rozchodzić. Wszystko fajnie się układa.

- Naprawdę nie ma między wami konfliktów? - dociekała.

- Zdarzają się, jak wszędzie - przyznał. - Ale dzielimy się kasą po jednej czwartej, wiesz. Jak Coldplay. To pozwala zachować zdrową atmosferę w zespole.

- Naprawdę? Nie masz poczucia, że jako wokalista, twarz zespołu, jako autor tekstów większości piosenek, dajesz

jednak z siebie więcej niż pozostali? – podjudzała go.

Zaniemówił, jakby trafiła w jego czuły punkt, obnażając fikcję przedstawionego przezeń wcześniej założenia. Odnotowała to ze złośliwą satysfakcją.

Zamiast jej odpowiedzieć, przywołał obsługę i poprosił o colę.

- Nie pijesz alkoholu?

- Nie, kiedy jestem w pracy – odpowiedział.

- Spotkanie z dziennikarką to praca?

- Przecież nie spotykamy się dla przyjemności – stwierdził szorstko.

Zdziwił ją ten chłód. Może miał jej za złe to, że swoją uwagą o podziale pieniędzy zburzyła mu spokój i zamąciła w głowie.

- Czytałam gdzieś, że nie lubisz dziennikarzy.

- Nie przepadam za nimi, to prawda – przyznał. – Mam wrażenie, że nie traktują nas poważnie.

- Nie jesteś odporny na krytykę?

- Na krytykę tak, ale na frustratów już nie.

- A jaka jest różnica między krytyką a frustracją? – Napiła się kawy, nie spuszczać z niego wzroku.

- Nie wszystkim musi podobać się to, co robimy. Ale ludzie się przy tej muzyce dobrze bawią. I boli mnie obrażanie nie tyle nas, co tych ludzi, wiesz? – Urwał, kiedy przyniesiono mu colę. Podziękował, a potem wrócił do rozmowy z Agatą. – Nie lubię, jak krytykują nas ludzie, którzy sami niczego nie osiągnęli, nie zbudowali – ciągnął. – Takie chujki, które żyją z krytykowania innych, rozumiesz?

- Jesteście częścią polskiej popkultury. Nie żyjecie w próżni. Zawsze znajdą się tacy, którzy was nienawidzą, zazdroszczą wam, którzy nie zostawią na was suchej nitki. Może potrzebujesz czasu, żeby się na to uodpornić?

- Może. Ale powiedz mi: dlaczego nie zostawią nas w spokoju? - Miała wrażenie, że zaczyna się unosić.

- A nie znasz stwierdzenia, że nieważne, jak mówią, byle mówili?

- Nie zgadzam się z tym. Chcę, żeby mówili dobrze. Czy to źle, że lubię, jak mówią i piszą dobrze? - W jego głosie pobrzmiwała krzywda niedopieczzonego dziecka.

- Nie, każdy chce, żeby o nim dobrze mówiono. To naturalne. Nie ma w tym jakiejś próżności - stwierdziła. - Ale ty reagujesz bardzo często na krytykę. I to dosadnie. Nie sądzisz, że w ten sposób odsłaniasz swoją słabość?

- Mam do tego prawo - bronił się.

- Prowokujesz do kolejnych ataków...

- Ja prowokuję? - zirytował się.

- Mam na myśli to, że gdybyś ignorował zaczepki, komuś by się znudziło ich skutecznianie. A tak... mają gwarancję, że jak cię porządnie wkurzą, to zabierzesz głos i tak czy inaczej wyjdzie na ich. Po prostu cię podpuszczają.

- Wiesz, jestem szczerym chłopakiem z małej miejscowości - odrzekł po chwili. - Reaguję naturalnie. To dla mnie ważne, żeby być sobą. Staram się nie kalkulować. Nie interesują mnie narzucone mi reguły, rozumiesz?

- Staram się - odpowiedziała. - Ale ciężko mi stawiać się w twojej pozycji.

- Po prostu pomyśl, jak ty byś się czuła, gdyby ktoś atakował to, co napiszesz? Albo wyśmiewał cię...

- Atakują. Staram się wówczas wsłuchać w krytykę i przeanalizować, co...

Nie pozwolił jej dokończyć, znowu przenosząc uwagę na siebie.

- Ale to nie krytyka, to hejt! Zrozum! Hejtu nie ma co analizować - denerwował się, żywo gestykułując.

- Więc dlaczego nie zaczniesz go ignorować? - zasugerowała.

- Już ci mówiłem. Mówię to, co myślę. Może to źle, ale taki już jestem i nie zamierzam się zmieniać.

- Wróćmy do afirmacji życia.

- Do czego? - zmrużył oczy.

- Rozkochujesz w sobie fanki.

- A nawet fanów - dodał, śmiejąc się. - Wiesz, że trafiają się pedały?

- I jak wtedy reagujesz? - zainteresowała się.

- Wiesz, mnie nie interesuje, co dwóch dorosłych facetów robi w domowym zaciszu. Ale nie lubię tej pedalskiej nachalności. Wiedzą, że jestem normalny, a mimo to próbują coś. I to mnie wkurza!

Uniósł się, zapowietrzył, a potem złapał dech i napił się coli.

- Niektórzy artyści są biseksualni - prowokowała.

- Bi... co? Ja nie jestem pedalem! Rozumiesz?

- Okej - postanowiła na razie uciąć temat, choć najchętniej pociągnęłaby go jeszcze. - Masz narzeczoną,

dziewczyne?

- Wszyscy chcieliby wiedzieć. Myślisz, że akurat tobie uda się wyciągnąć ode mnie tę informację? - Zaśmiał się, ale w jego odpowiedzi dostrzegła asekurację.

- Nie musisz odpowiadać na to pytanie, jeśli nie chcesz.

- Nie, nie, w tej chwili nie mam nikogo na stałe - wyznał wyraźnie zakłopotany.

- Pozwalacie się zaciągać fankom do łóżka? - Specjalnie użyła liczby mnogiej, żeby łatwiej było naciągnąć go na zwierzenia.

- Wiesz, jak jest...

- Nie wiem, jak jest, ale mogę się domyślać, że nie przepuszczacie okazji - odpowiedziała.

- Jesteśmy młodzi. Mamy swoje potrzeby. To oczywiste, że korzystamy z uroków sławy i życia.

- To oczywiste... - powtórzyła.

- Więc po co o to pytasz? - Zaśmiał się nerwowo.

- Rozmawiamy. Czy sypianie z fankami uważasz za etyczne?

- To znaczy?

- Wykorzystujecie swoją pozycję. Rozbudzacie serca. Łamiecie nadzieje... - Jej słowa, trochę wbrew jej intencjom, zabrzmiały jak oskarżenia.

Popatrzył na nią nieufnie, a potem stwierdził:

- Przesadzasz. One też chcą się dobrze zabawić. Nie ma w tym nic złego przecież.

Na chwilę zaległa między nimi cisza, aż wreszcie odezwał się, pytając ją:

- Słuchaj, Agata. Co ty właściwie chcesz o mnie napisać?

- Nie wiem jeszcze. Tak naprawdę dopiero cię poznaję - odpowiedziała lekko zmieszana tym pytaniem, nagle tracąc pewność siebie.

- Poprosiłem moją menedżerkę, żeby sprawdziła, gdzie pisujesz. To są - jak to się mówi - mądre gazety...

- Chyba nie boisz się mądrych gazet?

- Nie, ale boję się, że założysz z góry, że musisz o mnie źle napisać.

Zaskoczył ją tą konstatacją. Do tego stopnia, że poczuła się głupio.

- Dlaczego? - zapytała tylko, nieudolnie udając zdziwienie.

- Żeby spodobało się twoim czytelnikom. Wiesz, takim mądralom, którym wydaje się, że są lepsi. Którzy tylko czekają na to, żeby takim jak ja dopierdolić. Bo ja jestem wszystkim, czego oni nienawidzą.

- Chcę cię przedstawić takiego, jakim jesteś. Nie chcę cię oceniać. Nie chcę manipulować twoim obrazem - zadeklarowała, próbując uspić jego czujność. - Zależy mi na prawdzie, na autentyczności.

A potem pomyślała, że gdyby próbował się przypodobać jej czytelnikom, wyszedłby na jeszcze większego buraka.

3.

Agata pojawiła się w studiu nagraniowym. Jakiś facet z obsługi zaproponował jej kawę. Czowała się nieswojo, czekając na Błażeja w miejscu, które było jej zupełnie obce.

Ten w końcu się pojawił, ale nie przeprosił jej za piętnastominutowe spóźnienie.

- Przedstawię cię pozostałym członkom zespołu - oznajmił jej, a potem, nie wiedząc czemu, wybuchnął śmiechem.

Przeszli do sali, w której rozstawiony był stół konferencyjny. Siedziało przy nim trzech młodych mężczyzn.

- Agata jest dziennikarką i będzie przypatrywać się naszej pracy - zaanonsował ją Błażej.

- Cześć. Krzysiek. - Wysoki blondyn o urodzie wiejskiego Casanovy ochoczo wyciągnął do niej dłoń, a ona ją uścisnęła.

Następny w kolejności był Janek, który wyglądał jak budowlaniec. Również i z nim się przywitała.

Czwartym członkiem zespołu był Remek. Ten patrzył na nią chłodno, może nawet podejrzliwie, z całą pewnością bez entuzjazmu.

Remek był autorem kompozycji zespołu. Fizycznie był inny od pozostałych. Nie tylko dlatego, że nieco starszy od tamtych, podchodzący już pod trzydziestkę. Mniej matrycowy, bardziej wysublimowany - jego oblicze miało inteligentny, czy w jakimś sensie skomplikowany wyraz. Być może skrywał w sobie jakąś tajemnicę, a może przeszedł więcej niż jego koledzy z zespołu lub po prostu traktował życie poważniej niż oni.

Instynktownie zainteresowała się nim bardziej niż Błażem, choć to Błażej, uosabiający sukces Supermensów, miał być zarazem podmiotem i przedmiotem jej materiału.

Nieśmiało uśmiechnęła się do Remka, a on, zachowując

dystans, odpowiedział jej tym samym, ale była to tylko wyuczona grzeczność.

- To wygląda tak, że ja przekazuję teksty chłopakom, oni je czytają, czasem podrzucają swoje pomysły, propozycje - zaznaczył Błażej. - Potem bierze to Remek i komponuje muzykę. Z muzyką jest tak samo. Wszyscy dodajemy swoje pomysły. A najwięcej ja, jako wokalista, bo ja to przecież będę musiał zaśpiewać.

- Nie pierdol, i tak śpiewasz raczej z playbacku - stwierdził przekornie Krzysiek.

Janek ryknął śmiechem. Błażej wydawał się tą uwagą trochę dotknięty.

- Jebaj się, cweluchu! - rzucił w odpowiedzi, niby dla żartu, ale tak naprawdę instynktownie dając wyraz irytacji.

Znowu śmiechorechot zneutralizował napięcie. Agata odnotowała, że nie tylko ona wydaje się zażenowana, ale i Remek patrzy na pozostałych z politowaniem.

- Jak sam próbowałeś śpiewać, to było słycać, że wciąż przechodzisz mutację - heheszkował kosztem Krzyśka Błażej.

Krzysiek spojrzał na niego ze złością. Atmosfera znowu stężała i Agata miała świadomość, że mimo iż tego rodzaju incydenty wzbogacały jej obraz sytuacji i stanowiły świetny przyczynek do rozmaitych obserwacji, to musiała jakoś zareagować.

- Panowie, chciałam się przekonać, jak powstają wasze piosenki - przypomniała.

- Tutaj mam fragment nowego tekstu. Jeszcze nad nim pracuję. Czuję, że to będzie wielki hicior. - Błażej podsunął

jej pod nos zapisaną ręcznie, drukowanymi literami, kartkę.
Spojrzała na to, co na niej było.

*Pamiętaj to, co łączyło kiedyś nas,
Pamiętaj, że wszystko ma swój czas,
Nie pytaj mnie, czy jeszcze kocham cię,
Sama wiesz, że już nie odzyskasz mnie,
O-o-o-o-o-o, o-o-o-o,
Tak wiele kiedyś chciałem ci dać,
A ty wzgardziłaś miłością mą,
Więc kiedy widzisz mnie z nią,
Twoje łzy są już za późno,
Twoje łzy są na próżno.*

- Zapowiada się obiecująco - stwierdziła dyplomatycznie.
 - Ale ja się nie znam.
 - Nie podoba ci się? - spytał Błażej, słysząc w jej głosie nutkę fałszu.
 - Nie jestem krytykiem muzycznym - odpowiedziała.
 - Wiesz, ludzie chcą właśnie odnajdywać w tekstach takie prawdziwe historie - mówił, a ona miała wrażenie, że na swój sposób się usprawiedliwiał.
- Wydało jej się niewiarygodne, jak szybko i łatwo przychodziło jej wybicie go z rytmu, sprawienie, że tracił pewność siebie.
- Rozumiem. Celujecie w gusta określonego odbiorcy - stwierdziła.
 - Pewnie myślisz sobie - wtrącił się nagle Remek - że

celujemy w wioskowego głupka albo miejskiego prymitywa. A nawet jeśli, to co?

Spojrzała na niego zaciekawiona. Również i pozostali Supermensi wydawali się oniemiać z powodu jego zaskakującej uwagi.

- Ludzie mają różne potrzeby - ciągnął Remek. - Jak to się mówi? Potrzeby różnego rzędu. Czasem mają dość mądrych książek, wzniosłych gadek i po prostu chcą się zrelaksować, spuścić trochę powietrza z tego nadętego balonu, jakim jest codzienność. Poczuć się jak na odpuście. Ktoś musi im zapewnić rozrywkę, jakiej podświadomie chcą.

- Więc ją zapewniamie jako... - tutaj urwała, a potem spojrzała porozumiewawczo na Remka - Supermensi.

- Pewnie myślisz, że to debilna nazwa, co? - stwierdził w odpowiedzi.

- To ty to powiedziałeś. - Uśmiechnęła się prowokacyjnie.

Zapanowała kłopotliwa cisza.

- Moglibyśmy nazywać się Supermensch, ale to zbyt niemieckie, a poza tym sprawdziłem, taka nazwa już gdzieś była wykorzystana. Albo Übermensch, to był koncept u jakiegoś filozofa...

Spojrzała na Remka z uznaniem, mimo że nie pamiętał, że chodzi o Nietzschego.

- Rany, Remek, nie filozofuj, bo wyrzucę cię z zespołu - rzucił niby żartem Błażej, wzbudzając śmiech Krzyśka i Janka. A potem dodał nieco bardziej poważnym, okraszonym irytacją tonem, przejmując inicjatywę: -

Nazywamy się Supermensi. Oczywiście, ludzie się czepiają, że to nie po angielsku. I nie po polsku. No i co z tego? To taki żart. Wszyscy to rozumieją oprócz tych, którzy mają we krwi, żeby się przypieprzać z zazdrości.

- A poza tym, nawet gdybyśmy chcieli zmienić nazwę, to byłoby bez sensu - stwierdził przytomnie Janek. - Przecież wszyscy już się przyzwyczaili. To byłby... marketingowy samobój.

- Mówi ci to spec od marketingu po technikum budowlanym - odezwał się nagle Remek, mrugając porozumiewawczo okiem.

Janek chciał coś odpowiedzieć, ale Błażej dał mu do zrozumienia, żeby zamilkł, a sam wtrącił się znowu, mówiąc do Agaty:

- Lubimy sobie tak dogryzać... Wiesz, staramy się mieć sporo dystansu do siebie i tego, co robimy.

- To dobrze - rzuciła grzecznościowo. Nie chciała przedobrzyć. Zobaczyła i usłyszała tutaj w krótkim czasie o wiele więcej, niż zakładała.

Pozostało jej dyplomatycznie zgodzić się z taką - bezpieczną dla wszystkich - puentą.

4.

Kiedy wszyscy zaczęli rozchodzić się w swoją stronę, Remek nieoczekiwanie odciągnął ją na bok i zaproponował jej, żeby wieczorem przyjechała do studia, mówiąc, że będzie tam sam i chce jej coś pokazać.

Zaintrygował ją tą propozycją. Zastanawiając się, co

może się za nią kryć, uznała instynktownie, że powinna ją przyjąć. Stawiła się na miejscu punktualnie o dziewiętnastej.

- Chciałem ci puścić parę kompozycji, które stworzyłem w wolnym czasie - oznajmił z lekką ekscytacją w głosie.

Spojrzała na niego skonsternowana.

- Wiesz, ja...

- Nie bój się - odpowiedział, uśmiechając się do niej. - To nie będzie żadne chamskie disco. - Poprosił, żeby usiadła. Włączył odtwarzacz. Z głośników popłynęła muzyka elektroniczna. Patrzył na nią wyczekująco, szukając śladów jakichś reakcji, ale dostrzegł jedynie zakłopotanie.

- To... takie inne od muzyki Supermensów - stwierdziła, żeby przerwać kłopotliwe milczenie. A potem przyznała: - Nie znam się za bardzo na muzyce elektronicznej i trendach...

- Potem, jeśli pozwolisz, puszcę ci jeszcze takie ambientowe rzeczy, minimal. Jestem wielkim fanem Briana Eno. Kojarzysz go?

- Tak, oczywiście, choć głównie jako producenta - odpowiedziała.

Widać było po nim, że jest podekscytowany, choć starał się zachować umiar, żeby nie narzucać się jej jeszcze bardziej.

Nie wiedziała, czy faktycznie wierzy w to, że może ją swoją muzyką zainteresować, czy też bardziej chodziło mu o to, żeby udowodnić jej, że ocenianie jego osoby i jego możliwości przez pryzmat Supermensów oznacza niesłuszną degradację.

Kontynuując przegląd swoich kompozycji, zaznaczył, że to jedynie próbki jego możliwości.

- Nie będę cię już zanudzał - stwierdził w końcu, a potem zaproponował jej: - Może napilibyśmy się kawy? Tutaj w pobliżu jest taka fajna kafejka.

Zgodziła się.

* * *

Złożył zamówienie w kawiarni.

- Zwykle latte? - zapytał, kiedy zajmowali stolik w rogu przytulnego wnętrza. - Żadnego half decaf soya latte?

Zaśmiała się.

- Wspomnienia z Londynu - wyznał, zaskakując ją po raz kolejny tego dnia. - Pracowałem przez parę lat w kawiarniach, kanapkarniach i innych takich. Ale potem wróciłem, bo ojciec zaczął chorować... Zarobione pieniądze szybko się skończyły. I poznałem Krzysia, kiedy na wiejskim weselu grałem fuchę. Supermensi nazywali się wtedy Asy z Gniewina i dopiero zaczynali. Nikt o nich właściwie nie słyszał.

- Asy z Gniewina - powtórzyła rozbawiona. Mimo że odrobiła zadanie domowe z historii Supermensów, nie znała tak istotnego szczegółu biografii zespołu.

- Jak widzisz, z nazwą mogło być jeszcze gorzej - stwierdził. - Zresztą ona nie pasowała, bo ja akurat jestem z Redy.

Tymczasem barista przywołał go, informując, że kawy są

już do odebrania.

Kiedy siedzieli już wygodnie naprzeciw siebie, a z kubków unosiły się przyjemnie para i zapach kawy, kontynuował:

- Niektórym wydaje się, że takie melodyjki wychodzą spod klawiszy bardzo łatwo. Ale to nieprawda. Uwierz, muszę się czasem mocno nagimnastykować, żeby ubrać słowa Błażeja w jakiejś chwytliwe kompozycje. Zresztą to praca jak każda. Możesz nazwać to chałturą, ale...

- Nie, nie śmiałabym - zaprotestowała. - Rozumiem, że to profesjonalny wysiłek. Poza tym nie powiem, zaintrygowałaś mnie. Widzę, że masz większe ambicje niż Supermensi.

- Na razie jednak potrzebuję kasy i nie łudzę się, że w mojej sytuacji gdzie indziej znalazłbym jej więcej.

- Ciągle potrzebujemy kasy - stwierdziła. - Ale wiesz, ucieka ci czas...

- To trochę sytuacja bez wyjścia. Dopóki jestem w zespole, nikt nie będzie traktował mnie poważnie. Ale jak odejdę, nikt nie będzie o mnie pamiętał - żalił się.

- Rozumiem. Ale nie wiem, co ci powiedzieć. Wolność ma swoją cenę.

- Wyobrażasz sobie, co by było, gdybym odszedł z zespołu, mówiąc, że spotkanie z tobą mnie zainspirowało? - Zaśmiał się.

- Wyobrażam. Błażej byłby na mnie wściekły.

- Albo by ci podziękował...

- Co ty mówisz? Chyba nie chcesz powiedzieć, że jest

między wami jakiś konflikt?

- Boję się ludzi takich jak ty - stwierdził nagle, niby żartem. - Łatwo wyciągasz informacje. Szybko wyciągasz wnioski. Masz w oczach rentgena, wiesz? - W jego głosie pobrzmiwało autentyczne uznanie.

- To jest konflikt ambicjonalny? - spytała, ignorując komplementy z jego strony. - Przecież każdy ma swoją działkę do zagospodarowania.

Nie odpowiedział.

- Każdy z was uważa się za kogoś lepszego. Ale z innego powodu - oceniła.

Zamyślił się na chwilę nad znaczeniem jej słów, a potem uważnie przyjrzał się jej i potwierdził:

- Pewnie tak właśnie jest. Cokolwiek masz na myśli.

A potem znowu zamilkł, żeby stwierdzić:

- Wiesz, smutna prawda jest taka, że ja chyba bardziej potrzebuję jego niż on mnie.

- To znaczy?

- Przecież wiesz... To on jest twarzą zespołu. Ja mam tego świadomość. Ja jestem do zastąpienia, on nie - stwierdził smutno. - Teraz wokół zespołu dużo się dzieje. Jest duże zainteresowanie. No wiesz... dużo gnojków chce zarobić na nas kasę. Więc pojawiają się producenci, kompozytorzy, menedżerowie oferujący swoje usługi. Więc wiesz... był Remek, nie ma Remka. *Business as usual*. Życie toczy się dalej. Ale Błażej? Błażeja tak po prostu się nie wymieni.

Nie spodziewała się, że będzie świadkiem takich wyznań.

Przynajmniej nie tak szybko. Najwyraźniej potrzebował się wygadać, a ona trafiła na właściwy moment.

Często mówiono jej, że ma specyficzny dar słuchania połączony z umiejętnością rozmiękczenia rozmówców, docierania do głębokich pokładów ich wnętrza i skłaniania ich do czegoś w rodzaju przesadnej szczerości. Ona jednak nie postrzegала tego jako daru, ale uważała, że więcej zawdzięcza samej technice rozmowy - umiejętności słuchania i zadawania właściwych pytań we właściwym czasie. Coraz bardziej doceniała Remka, a nawet w pewnym sensie współczuła mu dylematów i problemów, z którymi się zmagał. Może potrafiła zrozumieć go tym bardziej, że byli w podobnym wieku, skłaniającym do istotnych podsumowań pewnego etapu życia.

- Słuchaj. Nie pisz tego wszystkiego, dobrze? - odezwał się znowu, odrywając ją od jej własnych myśli. - To znaczy możesz pisać o moich zainteresowaniach muzycznych, próbach, ale nie pisz tych wszystkich rzeczy, które ci powiedziałem, bo mogłyby zostać... niewłaściwie zrozumiane. - Zabrzmiało to tak, jakby nagle pożałował, że otworzył się przed nią, że szukał w niej powiernika.

- Jasne - uspokoiła go. - Będę jeszcze omawiała z tobą fragmenty, które dotyczą ciebie. Nic bez autoryzacji.

- Okej, dzięki - odpowiedział z wyczuwalną ulgą w głosie, a potem rzucił: - Nie chcę ci już zabierać czasu... I tak nadużyłem twojej uprzejmości.

- Nie zabierasz mi czasu. Ja jestem w pracy. Niejako... - Uśmiechnęła się. - Ale może ty masz swoje zajęcia, więc...

- Miałem mieć dzisiaj widzenie z synkiem, ale przełożyłem na jutro. Dogadałem się z byłą... Nie mam już żadnych planów.

- Nie wiedziałam, że masz synka.

- Tak, Olek ma już pięć lat. Ale nasze małżeństwo nie wytrzymało. Kasia wszędzie węszyła zdradę, czuła się zaniebtywana... Cholera, po co o tym wszystkim mówię...

- A miała powody? - spytała instynktownie, ale tym razem szybko pożałowała, bo on spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie, naprawdę nie chcę o tym mówić - odpowiedział chłodno, a potem dodał: - Nie mogła się przyzwyczać do stylu życia, jaki wiązał się z koncertami, moimi nieobecnościami. Mogliśmy ratować małżeństwo, ale ona nie wierzyła w moje dobre intencje... A teraz ciągle próbuje podnieść wysokość alimentów. Bo czyta w jakichś kolorowych magazynach czy w Internecie, że my śpimy na kasie... I teraz pomyśl, że ja to wszystko zostawiam... I wszystko traci sens. Nagle staję się nikim. Nagle dawne wyrzeczenia i ofiary... Nieważne zresztą... Nie pisz o tym, broń Boże... Słyszysz?!

- Spokojnie. Nic bez twojej wiedzy i zgody. To są bardzo prywatne kwestie... Ale skoro już o tym mówimy. Jak inni chłopacy układają sobie życie osobiste?

- Nie chcę mówić o życiu osobistym innych - odpowiedział z lekką irytacją w głosie. - Spytaj ich o to sama.

Nagle uświadomiła sobie, że straciła wycucie i zaczęła zachowywać się jak natręt. Że potraktowała jego szczerość i słabość zbyt dosłownie. Miał prawo czuć się wykorzystany

i zacząć odczuwać dyskomfort. Z drugiej strony, to on otworzył kolejny bolesny i ciekawy zarazem wątek.

A może - przeszło jej nagle przez myśl - poczuł się urażony tym, że przestał być punktem odniesienia rozmowy i zaczęła wypytywać o innych.

- Przepraszam - odpowiedziała speszona, a potem rzuciła: - Chyba powinnam już iść...

Nie próbował jej zatrzymać, co sprawiło, że poczuła się bardzo nieswojo, a satysfakcja z owoców tego spotkania gdzieś wyparowała.

5.

Błażeja zdziwiło to, że Agata chce rozmawiać z jego matką. Na początku próbował ją zniechęcić do wdrożenia tego pomysłu, ale ostatecznie dał się przekonać, że perspektywa rodzicielki jest istotna, żeby obraz jego osoby był bardziej kompleksowy. Zresztą musiał przyznać, że nie było w tym nic nadzwyczajnego, bo jego matka udzieliła już poprzednio kilku wywiadów na jego temat.

Zbierając wcześniej materiały, Agata przeczytała, że ojciec Błażeja zginął w wypadku na roli, gdy ten miał kilka lat, więc to na matkę spadł ciężar wychowania chłopaka i jego rodzeństwa (Błażej miał jeszcze starszą siostrę i młodszego brata). Krystyna Szatkowska, mimo trudności życiowych, nie tylko sprostała wyzwaniom samotnej matki, ale nawet za sprawą prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej osiągnęła lokalny sukces. Ta dziarska kobieta po pięćdziesiątce miała co prawda drobną posturę, ale

fizyczne niedostatki rekompensowała krzepą i energią, które z niej emanowały. Z pomocą córki prowadziła pensjonat z restauracją oraz salą imprezową, w przybudówce do domu rodzinnego.

Miała uważne, przebiegłe spojrzenie i okazała się gadatliwa. Spotkały się w domu pani Krystyny. Gospodyni zaparzyła kawę, ukroiła ciasto, które sama na tę okazję upiekła, i rozpoczęły rozmowę.

- Trochę brakuje mi syna, od kiedy wyprowadził się do swojego mieszkania w centrum Gdyni - przyznała.

- Teraz jest wielkomiejski - odpowiedziała niby żartem Agata.

- Błażej nie udaje kogoś innego - stwierdziła Krystyna. - Jest skromnym chłopakiem, który wie, skąd wyszedł. Woda sodowa nie uderzyła mu do głowy.

- Nie boi się pani o przyszłość syna? - spytała Agata, patrząc na Szatkowską uważnie, by wychwycić niuanse mowy ciała.

- Dlaczego miałabym się bać? Błażej świetnie sobie przecież radzi i mogę być z niego tylko dumna.

- Nie wątpię. Ale nie bierze pani pod uwagę tego, że show-business jest zdradliwy? Że wszystko ma swoją cenę? Że na Błażeja czekają rozmaite niebezpieczeństwa? Że takie kariery nie trwają wiecznie?

Szatkowska popatrzyła na nią dziwnie. To wystarczyło, żeby Agata poczuła się przez chwilę jak histeryczka.

- Oczywiście, jak każda matka martwię się o syna - przyznała. - Ale też jestem z niego dumna. Czasami

obserwuję całą tę zazdrość wokół nas... Mnie się udało. Jemu się udaje. Dlaczego nie miałabym wierzyć, że wie, co robi ze swoim życiem.

- Obserwuje pani sukcesy syna, ale... Nie chciałaby pani czasem, żeby Błażej poszedł normalną drogą?

- Ale co to znaczy „normalną drogą”?

- No wie pani: Studia. Jakiś zawód, który gwarantowałaby stabilizację. Narzeczona, żona...

- Błażej nie skończył jeszcze dwudziestu pięciu lat. A już osiągnął tak wiele... Myślę, że cała reszta, o której pani mówi, przyjdzie w swoim czasie. Niech korzysta z życia. Jestem o niego spokojna i staram się do niczego nie wtrącać - powiedziała Szatkowska.

Ale Agata wyłapywała w jej tonie jakąś nutkę fałszu.

- Naprawdę nie ma pani żadnych obaw?

- Oczywiście, gdzieś tam jako matka boję się zawsze o swoje dziecko - przyznała, a potem, decydując się na szczerość, dodała niespodziewanie: - Boję się, że jakaś przebiegła dziewczyna zakręci się wokół niego, lecąc na jego sławę i pieniądze. Nie mogę znieść myśli, że ktoś taki mógłby wykorzystać go, zmarnować mu życie...

- Rozumiem... - odpowiedziała Agata, potakując.

- Nie, nie - Krystyna pokręciła tymczasem głową. - Nic pani nie rozumie. Nawet jeśli jest pani młodą matką, to nie zrozumie pani matki dorosłego dziecka.

- Nie jestem matką - przyznała Agata.

- Tym bardziej nie może pani wiedzieć, co czasami przeżywam.

- Czyli, jeśli dobrze rozumiem - to, że Błażej się dobrze bawi i korzysta z uroków sławy, to jest w porządku, ale nie w porządku byłoby, gdyby to jego ktoś chciał wykorzystać... - rzuciła zjadliwie Agata.

Szatkowska popatrzyła na rozmówczynię oniemiała, wyraźnie wstrząśnięta zuchwałością tego pytania czy raczej stwierdzenia.

Kim ona była, żeby sobie pozwalać na tego typu komentarze? - przeszło jej przez głowę.

- Błażeja ciągle ktoś chce wykorzystać. Ciągle ktoś przypomina sobie o znajomości z nim, prosząc go o pieniądze. Niektórzy chcą bilety na koncerty, płyty... Chcą, żeby im coś załatwić, bo myślą, że Błażej może wszystko. Wszyscy są tacy interesowni - odpowiedziała pokrętnie, żaląc się. - A Błażej ma wielkie serce i nie potrafi odmawiać. Tak go wychowałam... Jak na to patrzę, to coś we mnie pęka...

Agata chciała powiedzieć „rozumieć”, ale ugryzła się w język. Nie chciała znowu słuchać o braku legitymacji do tego typu stwierdzeń. Zamiast tego dopiła kawę.

- Będzie pani chciała zrobić jakieś zdjęcia? - spytała nagle Szatkowska.

- To znaczy?

- No, do tego materiału o Błażeju. Na przykład zdjęcie domu rodzinnego.

- Właściwie to dobry pomysł - stwierdziła Agata, choć nieco zdziwiła ją ta sugestia.

- Jak pani będzie robiła zdjęcie, to proszę uchwycić

pensjonat - bezceremonialnie rzuciła w jej kierunku Krystyna. - Macie w redakcji profesjonalnego fotografa, jak rozumiem?

Agata popatrzyła na nią zaskoczona, a przez jej oblicze przeszedł złośliwy uśmieszek.

- Naprawdę pani tak zależy na tych zdjęciach?

- No co? Poza sezonem interes nie idzie tak dobrze - stwierdziła w odpowiedzi matka Błażeja. - Odrobina reklamy nie zaszkodzi.

Teraz Agata nie potrafiła ukryć zażenowania. I dręczyła ją myśl, jak z tej sytuacji wybrnąć. Zrobienie zdjęcia oznaczać będzie swego rodzaju przyrzeczenie. Poza tym wcale nie miała do dyspozycji profesjonalnego fotografa ani nawet profesjonalnego sprzętu. Wiedziała, że odmowa z kolei uraziłaby Szatkowską.

- Powiedziała pani, że nie ma pani dzieci. A męża pani ma? - zwróciła się do niej tymczasem Krystyna i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Bo nie widzę obrączki...

- Nie... Nie mam...

- No widzi pani. A czas goni. Gdyby poszukiwała pani, a może ktoś ze znajomych, sali weselnej, czemu nie skorzystać z naszej oferty? W pensjonacie można rozlokować gości, okolica piękna, z Trójmiasta niedaleko - zachwalała swoje włości Szatkowska.

- Bardzo dziękuję, ale... - Agata była bardzo zakłopotana jej nachalnością.

- Niech pani przynajmniej weźmie wizytówkę - nalegała Krystyna, posyłając jej zachęcający, chytry uśmiech. - Nigdy

nie wiadomo, kiedy się przyda, prawda?

6.

Błażej stał przed drzwiami bloku, w którym mieszkała Agnieszka. Głowę zasłaniała mu czapka z daszkiem, a jego identyfikację utrudniały dodatkowo okulary przeciwsłoneczne. Przez ramię miał przewieszony plecak, a w ręku trzymał niewielki bukiet kwiatów.

Miał jednak świadomość, że przynajmniej parę osób musiało go tutaj lub po drodze rozpoznać. Zarejestrował parę dziwnych spojrzeń i porozumiewawczych uśmiezków. Pytanie tylko, czy ktoś odnotował już, że pojawia się tu regularnie i na tej podstawie wyciągnął jakieś wnioski. Na razie jednak mógł odetchnąć z ulgą, bo nie zauważył obecności paparazzich. Chociaż starał się mieć oczy i uszy szeroko otwarte - nigdy nie wiadomo, czy w ręku niepozornego pasażera stojącego pod blokiem samochodu nie pojawi się aparat, który błysnie zdradzieckim fleszem.

Wcisnął numer osiem na domofonie.

- To ja - obwieścił.

- Cześć! - odrzekł mu radośnie kobiecy głos, a potem dał się słyszeć charakterystyczny dźwięk i drzwi do klatki odblokowały się.

Wszedł i podjechał windą na trzecie piętro. W otwartych drzwiach do mieszkania stała już ona. Na jego widok jej zmęczoną twarz opromienił natychmiast wdzięczny uśmiech.

Wszedł do środka. Wręczył jej kwiaty, a ona wyraziła nimi zachwyt i zaczęła rozglądać się za jakimś wazonem.

Ulokowawszy je, wróciła do niego, ale wciąż kręciła się niespokojnie.

- Napijesz się czegoś? - zaproponowała.

- Może być woda - odpowiedział cicho.

- Jesteś głodny? Zjesz coś? - spytała troskliwie. - Mogę odgrzać...

- Aguś, spokojnie. - Podszedł do niej i objął ją czule. - Niczego nie potrzebuję. Chcę tylko spędzić z tobą trochę czasu.

- To właśnie chciałam usłyszeć - odpowiedziała, całując go w policzek.

- A Dawidek? Śpi?

- Nie, jest u dziadków. Chciałam, żebyśmy byli sami. - Dostrzegł błysk w jej spojrzeniu.

- Przyniosłem coś dla niego - powiedział, sięgając do plecaka. Wyciągnął z niego pudełko ze zdalnie sterowanym samochodem.

- Niepotrzebnie go rozpieszczasz - stwierdziła półzartem. - Ciągłe pyta, czy wujek Błażej był i co przyniósł. A ja tylko chodzę i sprzątam!

- Oj tam, oj tam. - Machnął ręką. - Należy mu się coś od życia. Skoro mogę sprawić, że częściej się będzie uśmiechał, to w czym problem?

Ona zawsze nieśmiało protestowała, a on zawsze odpowiadał w ten sposób.

Dawid był przykuty do wózka z powodu rzadkiej choroby. Agnieszka tłumaczyła Błażewi wielokrotnie kwestię przyczyn i skutków tego stanu oraz niuansów związanych

z leczeniem syna, ale on niespecjalnie ogarniał detale. Kobieta miała zresztą pretensje do państwowej służby zdrowia o to, że uznawała tę jednostkę chorobową za wyrok, do którego trzeba się przyzwyczaić.

Dla Błażeja liczyło się to, że gdzieś tam w Berlinie istniała klinika, która zajmowała się skutecznie podobnymi przypadkami. I nie zniechęcało go to, że w grę wchodziły tutaj duże pieniądze, które były dla Agnieszki poza zasięgiem i o które ona nie miałaby go nigdy śmiałości prosić. Na razie nie składał żadnych obietnic, nie czynił deklaracji. Na razie zbierał informacje i mierzył siły na zamiary. Na przemian rozbudzał w niej nadzieje, snując na głos rozważania o takiej opcji, i gasił je, kiedy długo na ten temat milczał. Ale kwestia ta ani trochę mu nie obojętniała.

- Stęskniłam się za tobą. - Przyłgnęła do niego.

- Ja też - odpowiedział, czule gładząc dłonią jej włosy i policzki.

Wpatrywała mu się spolegliwie w oczy. Szukała w nim oparcia. Chciała, by zapewnił jej poczucie bezpieczeństwa, dał stabilizację i nadzieję na lepszą przyszłość. Odczarował smutną i samotną rzeczywistość, w której się znalazła za sprawą rozmaitych życiowych zawirowań.

Wiedziała, że trochę za wcześnie na pytania z jej strony o to, czy ją kocha i czym tak naprawdę była powodowana jego obecność w jej życiu. Na razie starała się podchodzić do tych kwestii delikatnie, żeby go nie spłoszyć, nie spowodować po jego stronie jakiegokolwiek poczucia dyskomfortu. A nade wszystko - wykazać się zrozumieniem

dla jego szczególnej sytuacji, wynikającej z popularności i trybu życia, jaki wiódł.

Czasem zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby porozmawiać szczerze i wyklarować nieco sytuację między nimi, żeby ich oczekiwania nie rozminęły się w bolesny sposób. Ale ilekroć odzywała się w niej taka potrzeba, ilekroć zbierała się na odwagę, tylekroć natychmiast przytłaczała ją niepokojąca myśl, że jeśli przedobrzy, nie tylko osłabi czy pogrzebie własną relację z Błażem, ale co gorsza, zaszkodzi sprawie Dawidka.

* * *

- To nie są twoje. Twoje są mniejsze - zauważył, śmiejąc się.

- Tak, kupiłam takie na twój rozmiar, choć, uwierz, nie było łatwo...

- Pasują wspaniale. I mój ulubiony kolor! - zachwycił się, nie czując żadnego skrępowania.

Stał przed nią w samych beżowych nylonowych rajstopach, w których odznaczała się silna erekcja.

Podeszła do niego i zaczęła przez materiał pieścić dłoń jego naprężoną męskość.

- Cudownie - powiedział, zamykając oczy i oddychając miarowo. - Nie spiesz się... - Ale za chwilę powstrzymał ją. - Chyba o czymś zapomnieliśmy - powiedział nagle, rzucając jej porozumiewawcze spojrzenie.

Nie zapomniała, ale zakładała mylnie, że tym razem

obędzie się bez tego. Skoro jednak nalegał, wyciągnęła z szafy pudełko, z którego wydobyła najpierw różową zatyczkę analną, a potem lubrykant, którym ją nasmarowała. Dała mu znak, żeby się przygotował.

Nachylił się tyłem w jej kierunku. Uchyliła rajstopy, odsłaniając jego pośladki, a potem ostrożnie wetknęła mu korek w odbyt i naciągnęła je z powrotem.

Na jego twarzy pojawił się błogi uśmiech. Niecierpliwie wyczekiwał dalszych ruchów z jej strony.

* * *

Kiedy wyszedł spod prysznic, na stole czekała na niego kawa i sernik, a za stołem siedziała ona, wpatrzona w niego jak w idola, który zaszczycił ją swoją obecnością, a nie jak w faceta, z którym widywała się regularnie.

- Boże, nie patrz tak na mnie, bo czuję się nieswojo - stwierdził, zajadając się łakomie ciastem.

- Cieszę się, że tu jesteś... Wiesz? Czasami, ostatnio częściej, napawa mnie strachem myśl, że cię zabraknie.

- Przestań, Aga. Dlaczego miałoby mnie zabraknąć? - Popatrzył na nią uważnie, może z lekka zirytowany jej dramatycznym tonem.

- Chciałam po prostu powiedzieć, że zależy mi na tobie - odrzekła zmieszana.

- Wiem o tym. - Nie chciał dodawać, że takie kurczowe trzymanie się jego osoby odbierał jako brak zaufania. Wiedział, że pilnowała się, by nie popadać w histeryczne

tony, ale czasem było to silniejsze od niej i jej obawy przed jego utratą znajdowały wyraz w słowach, gestach czy nawet smutnych spojrzeniach, które mu przy różnych okazjach rzucała. - Wiesz, może powinniśmy wyjść razem na kolację w najbliższym czasie - rzucił pojednawczym tonem, ale zabrzmiał tak, jakby sam nie był przekonany do swojego pomysłu.

Ale ona od razu zareagowała entuzjastycznie, dając po sobie poznać, że właśnie na taką propozycję z jego strony czekała. Równie szybko jednak popadła w przygnębienie i wątpliwości, stwierdzając:

- Będą spekulować. Będą pisać...

- Niech piszą. Mam dość krycia się - zadeklarował niespodziewanie.

- Nie zaszkodzi to twojej karierze?

- Mam dość myślenia, co zaszkodzi mojej karierze - stwierdził.

- A twoja matka?

- Nieważne, wymyślę coś.

- Nie chcę, żebyś czuł z mojej strony jakąkolwiek presję.

- Nagle poczuła się głupio, że pośrednio wymogła na nim tę inicjatywę. Jeśli przedobrzyła, odbije się to negatywnie na sprawie jej syna.

- Daj spokój, dość długo trzymałem cię w ukryciu - przyznał tymczasem Błażej. - To trochę nie fair w stosunku do ciebie. Jestem tego świadomy.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ona zamknęła mu usta pocałunkiem.

7.

Remek bawił w towarzystwie Agaty na koncercie Kraftwerk w sopockiej Operze Leśnej.

- Widziałem ich wcześniej w Krakowie, ale teraz też nie przepuszczę - powiedział jej wcześniej.

Nie wiedziała, czy zaakceptować jego zaproszenie, ale ostatecznie uznała, że nie zaszkodzi dać się w ten sposób „skorumpować”. Mogła zobaczyć świetne muzyczne widowisko oraz spędzić trochę czasu z facetem, który nie tylko okazał się cennym źródłem informacji, ale po prostu wydawał się ciekawą postacią. Poza tym zaskoczyło ją, że po epilogu ich kawiarnianego spotkania w ogóle wykazywał jeszcze w stosunku do niej jakąkolwiek inicjatywę.

- Pozwolisz, że zdejmę te kretyńskie okulary 3D. - Zaśmiała się nerwowo, żeby dodać za chwilę poważnym tonem: - Mam astygmatyzm i nie lubię takich rzeczy.

- Jak chcesz - odrzekł, wzruszając obojętnie ramionami.

- Kraftwerk też cię inspiruje? - spytała.

- Jak powiem ci, że tak, to zaczniesz się śmiać, co? - zapytał zakłopotany.

- Nie, dlaczego?

- Mam mnóstwo rzeczy nagranych do szuflady - wyjaśnił.

- To, co słyszałaś w studiu, to wierzchołek góry lodowej, w sumie niereprezentatywna nawet próbka moich możliwości...

Ona tymczasem zastanawiała się po raz kolejny, dlaczego to właśnie ją zaprosił. Nie miał jakiejś kobiety czy przyjaciół,

z którymi dzielił muzyczne zainteresowania, a których mógłby zabrać ze sobą?

Przez większość koncertu milczeli, przerywając ciszę jedynie wymianą jakichś obserwacji dotyczących muzyków, samej muzyki lub scenografii. Ta cisza była niekomfortowa, ale obserwując na jego twarzy skupienie, postanowiła nie zakłócać mu udziału w tym muzycznym spektaklu.

Kiedy już wracali, idąc w kierunku parkingu, nie wytrzymała jednak i zapytała go w końcu:

- Przepraszam, ale muszę o to spytać. Dlaczego to właśnie mnie zaprosiłeś?

- To przepełnione podejrzliwością pytanie - stwierdził niby żartem.

- Ale na pewno spodziewałeś się je usłyszeć... - odpowiedziała poważnie.

- Przyznam ci się, że po tym naszym spotkaniu w studiu czułem się głupio.

- To ja powinnam się czuć winna. Otworzyłeś się przede mną, a ja... - urwała. - Mogłeś odnieść wrażenie, że chcę cię wykorzystać.

- A nie chciałaś?

- Remigiusz, wiesz dobrze, że zbieram informacje - broniła się. - Chcę po prostu mieć kompleksowy obraz. Im więcej informacji zbiorę, tym bardziej uczciwy będzie ten tekst. To oczywiste.

- Ale przecież piszesz o Błażeju, nie o zespole.

- O zespole też piszę. Nie mogę pisać o Błażeju bez pisanania o zespole - zauważyła.

- A co o mnie napiszesz?

- A co chciałbyś, żebym napisała?

- Pewnie się domyślasz. Jesteś w końcu inteligentną kobietą.

- Tak. - W istocie, domyślała się. - Chcesz, żebym pokazała cię jako osobę o ciekawych muzycznych zainteresowaniach, ambitną i starającą się rozwijać, tworzącą różne fajne i wartościowe rzeczy...

- Tak, właśnie tego chcę. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Sama pomyśl. To będzie ciekawie wyglądało w artykule. Nikt by mnie o to nie podejrzewał, co?

Spojrzała na niego, z trudem ukrywając rozczarowanie. Przez moment wydał jej się egocentrycznym prostakiem. I być może znalazła odpowiedź na pytanie, dlaczego zabrał ją na koncert.

- A nie boisz się, że Błażej stwierdzi, że uważasz się za kogoś lepszego? Że kombinujesz na boku? - spytała poważnym tonem.

- Mam to w dupie. - Machnął ręką.

- Dobra, możesz na mnie liczyć. Nie żebym tak łatwo dała się wykorzystać, ale tu mnie masz - to na pewno ciekawy wątek i zasługujesz na parę miłych słów. Ale liczę, że w zamian dowiem się czegoś więcej o Błażeju - odpowiedziała szczerze.

- No dobrze, pytaj - westchnął.

- Teraz?

- Możemy dokończyć rozmowę u mnie - rzucił niby niezobowiązująco.

Czyżby chciał ją przelecieć? – przeszło jej przez myśl, a serce zabiło jej mocniej. Dlaczego prawdziwa motywacja facetów zawsze musi być taka cholernie przewidywalna? Z drugiej strony... Popatrzyła na niego i znowu dostrzegła w nim przystojnego i interesującego mężczyznę, który nie tylko ją intrygował, ale i – przyznała się do tego przed sobą – pociągał fizycznie. Może po prostu czuła się osamotniona, spragniona seksu, a on jeszcze – jako osoba publiczna, pan Artysta bądź „artysta” – dowartościowywał ją skutecznie swoim zainteresowaniem i mocno rozpałił wyobraźnię?

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało dwuznacznie – powiedział nagle, najwyraźniej dostrzegając jej konsternację i niezdecydowanie.

– Nie, spokojnie – odpowiedziała łagodząco – po prostu nie chciałam ci zabierać aż tyle czasu...

– Nie mam żadnych planów – stwierdził łagodnie i ujmująco. – Jeśli w mojej propozycji jest coś niestosownego, możemy pójść na Monciak do jakiegoś lokalu albo rozmowę odłożyć na inny dzień...

Nie odpowiedziała słowem.

Zatrzymał się i popatrzył na nią wyczekująco. Uspiony rozsądek odezwał się w niej ostatnim głosem sprzeciwu, ale teraz to jej ciało było rzecznikiem i decydem.

– Okej. Jedźmy do ciebie – zgodziła się.

8.

– Nie wierzę! – Krzysiek śmiał się głośno, niemal histerycznie.

- Ja też - wtórował mu Janek.
- Przegraliście zakład, pajace, więc przestańcie nie dowierzać i wyskakujcie z kasy - odpowiedział im Remek.
- Dobra, ale opowiadaj. - Krzysiek popatrzył na niego mocno zniecierpliwiony.
- Najpierw wziąłem ją na koncert...
- Jaki koncert? - zapytał Janek.
- Nieważne, i tak nie znasz wykonawcy - zbył go Remek, a potem zaczął opowiadać: - Więc pojechaliśmy na koncert do Sopotu. A po koncercie trochę pogadaliśmy i zaprosiłem ją do siebie.
- I co, tak od razu się zgodziła? - dziwił się Krzysiek.
- No nie od razu. Prawie od razu. Oczywiście niby chodziło o ten cholerny artykuł. Mieliśmy tylko porozmawiać.
- No przecież wiedziała, jak to się może skończyć, co nie? - wtrącił Janek.
- No pewnie, że wiedziała. Nie tylko wiedziała, ale i chciała. Całe jej ciało błagało, żeby ją zerznąć. Pewnie gdyby mogła, to dobrałaby mi się do kutasa jeszcze w samochodzie - stwierdził.
- Od początku wyglądała na niedopchaną - rzucił lekceważąco Krzysiek. - I co dalej?
- Pojechaliśmy do mnie. Nalałem wina. Nawet nie protestowała. Zaczęliśmy rozmawiać. Skróciliśmy dystans. Siedzieliśmy razem na kanapie. A potem... To była dosłownie chwila. Wszystko potoczyło się samo. Dostała to, po co tak naprawdę przyjechała.
- Weź, chyba nie zamierzasz tak skończyć swojej

opowieści? – zarechotał Janek.

- I co, drętwa była? – dopytywał się Krzysiek.

- Trochę zawstydzona, trochę dzika, nieogarnięta. W sumie fajna kombinacja. Strasznie się wydzierła, jak jakaś szmata w tanim pornolu. W pewnym momencie sąsiadka z dołu zaczęła uderzać w grzejnik – heheszkował Remek.

- Długo ją obracałeś?

- W sumie wszystko trwało jakieś pół godzinki. No, może parę minetek dłużej. – Remek wydawał się rozbawiony własną opowieścią.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Tak. Jak już sam doszedłem, wylizałem ją dość dokładnie i zafundowałem jej ostrą palcówkę. Niech ma coś od życia, biedaczka.

- Została na noc?

- Nie. Po wszystkim nagle dostała stresa i była mocno zakłopotana. Powiedziałem, żeby wyluzowała, a ona pieprzyła coś o etyce dziennikarskiej... Co za żenada... Zaproponowałem jej, że podwiozę ją do domu, ale ona uparła się na taksówkę. Cała była roztrzęsiona. Chciała wyjść i czekać na zewnątrz, musiałem ją przekonywać, żeby została na miejscu. Siedziała taka rozbita, jakby czuła się winna. Nic się nie odzywała. Bałem się, że się rozbeczy. Żal było na nią patrzeć.

- W końcu dostała to, co chciała, a potem zaczęła zachowywać się jak debilka – podsumował Agatę Krzysiek.

- Ciekawe, czy jeszcze o niej usłyszymy? – zastanawiał

się na głos Janek.

- A mnie ciekawi, co o mnie napisze. Po tym wszystkim...

- Remek zamyślił się.

- Jeśli w ogóle napisze - zauważył przytomnie Krzysiek. - Myślisz, że się jeszcze odezwie?

- Teraz już, jak zasmakowała w moim fiucie, to nie ma innej opcji - stwierdził pewnym siebie głosem Remek i otworzył kolejną puszkę piwa.

9.

Szatkowska piła z synem kawę w restauracji. Opowiedziała mu ze szczegółami o wizycie Agaty. Błażej zawsze miał nadzieję, że jego matka podczas takich spotkań nie powie niczego zawstydzającego, dlatego starał się wyczulać ją na pewne kwestie. W gruncie rzeczy wiedział jednak, że nie ma nad nią żadnej kontroli, toteż wołał po prostu, żeby matka, na tyle, na ile to możliwe, jak najmniej rozmawiała z mediami na jego temat. A że takie rozmowy były praktycznie nie do uniknięcia, chciał przynajmniej, żeby uprzedzała go o nich i informowała o ich przebiegu.

Ale kiedy zapraszała go na kawę, wyczuł instynktownie, że tym razem może jej chodzić o coś więcej niż tylko o kwestię Agaty czy też o zwykłe pogaduszki między matką a synem.

- Znalazłam fajną ofertę w Szymbarku - zmieniła w pewnym momencie temat rozmowy. - Chciałabym wykupić ziemię i postawić tam pensjonat.

- Masz za mało utrapień z tym, co już masz? - spytał ze

sceptycyzmem w głosie.

- Ale to dobra inwestycja - upierała się.

- To się dopiero okaże - odrzekł chłodno.

- Mówiłam ci, że nie mogę usiedzieć na miejscu.

Chciałabym pomnażać pieniądze, dopóki jeszcze mam siły i chęci - odpowiedziała rozczarowana brakiem entuzjazmu po jego stronie.

Wzruszył ramionami, manifestując swoją obojętność.

- No to rób, co chcesz. Nie potrzebujesz przecież mojej zgody - stwierdził.

- Nie o to chodzi. Pomyślałam, że moglibyśmy zrobić coś wspólnie...

- To znaczy? - spytał zaniepokojony.

- No ty i ja. Pomyśl, Błażej, teraz jesteś na topie i idzie ci świetnie, ale powinieneś myśleć o przyszłości.

- Mówiłem ci, że zamierzam studiować prawo...

- Mówię o zainwestowaniu pieniędzy!

- Wbrew pozorom, nie mam ich tak dużo.

- Ja tam ci nie patrzę w portfel ani w oszczędności.

Chociaż mówiłam ci, że trzy samochody to przesada.

- Sama masz dwa - wypomniał jej.

- Ale ja ich potrzebuję!

- Dobra, nieważne. Nie rozumiem, do czego ci jestem potrzebny. Przecież świetnie sobie radzisz. Oboje to wiemy. Masz głowę na karku, mam, więc decyduj sama i działaj sama.

- Ale mam też trochę kredytów do spłacania - stwierdziła smutnym głosem.

- I co, chcesz się pakować w kolejne? - prychnął.

- Właśnie że nie. Dlatego proponuję, żebyśmy zrobili coś wspólnie.

- No jasne... - Z trudem hamował się przed okazaniem jeszcze większej irytacji, a wreszcie, zdobywając się na odwagę, mruknął: - Mamo, posłuchaj, ja też mam swoje plany.

- Jakie plany? - spytała podejrzliwym tonem.

- Poznałem kobietę... - wyznał i natychmiast pokrył się purpurą wstydu.

- I nic mi nie powiedziałaś? - obruszyła się.

- No właśnie ci mówię...

- Nie przedstawiłeś mi jej! - powiedziała z wyrzutem.

- Boże, bo nie było okazji!

- Dawno się znacie? - dopytywała.

- Parę miesięcy - odrzekł, spuszcżając wzrok.

- No pewnie, i ja dowiaduję się o wszystkim ostatnia! - rzuciła mu z pretensją w twarz.

- Nie, nie afiszuję się z tą znajomością. Nie chcę zawieść fanek. Wiesz, że muszę chronić swoją prywatność.

- Kto to jest?

- Nie chcę o tym mówić. Nie teraz. - Nagle nabrał wody w usta.

- Dlaczego? Czego się wstydzisz, do cholery? - uniosła się.

- Mamo, ciszej - szepnął zakłopotany, widząc, że kelnerka przypatruje im się uważnie, a może i przysłuchuje, wyłapując szczegóły ich rozmowy.

- Pytałam, kto to jest - powtórzyła.

- To jest rozwódka z dzieckiem - zebrał się na odwagę i wypalił nagle, unikając jej spojrzenia. Ale wcale nie poczuł ulgi, bo jej spodziewana reakcja przyszła natychmiast.

- Mój Boże! - Załamana ręce. - Możesz mieć każdą, a ty wiążesz się z rozwódką z dzieckiem?!

- No widzisz, dlatego ci wcześniej nie powiedziałem. Nic nie rozumiesz... - Gniew mieszał się u niego z żalem. Miał ochotę wstać od stołu i przerwać to spotkanie.

- Ale co tu jest do zrozumienia? Jakaś pinda z rozbitej rodziny cię omotała, żeby sobie ułożyć twoim kosztem życie - podsumowała Szatkowska.

- Mamo, nie mów tak o niej. W ogóle jej nie znasz... Zabraniam ci.

Twarz pani Szatkowskiej zrobiła się czerwona z gniewu, a na czole pulsowały jej wściekle żyły.

- A se zabraniaj! - wykrzyknęła mu w twarz. - Ktoś musi ci powiedzieć prawdę, żebyś otworzył ślepie!

- Nie muszę tego słuchać - powiedział, podnosząc się.

- Siadaj! - rozkazała, chwytając go za rękę.

Posłuchał, przeklinając swoją uległość względem niej.

- Mówiłeś o planach. Jakie to są plany? - spytała. - Chyba nie planujesz się z nią ożenić?

- Na razie za wcześnie na takie decyzje - odpowiedział. - Ale chciałem pomóc jej choremu synkowi. Dawid od kilku lat jest na wózku.

- Co to znaczy „pomóc”? Chcesz mu kupić nowy wózek?

- Mamo, przestań. Jesteś czasem okrutna, wiesz? -

stwierdził oskarżycielskim tonem, a potem, siląc się na spokój, kontynuował: – Jest taka klinika w Niemczech. On ma tam szansę. Ale potrzeba na to trochę kasy. Ja mam zamiar tę kasę wyłożyć.

– Ty chyba zwariowałaś! Przecież to jest obce dziecko!

– To nie jest obce dziecko, rozumiesz?!

– Nie podnoś na mnie głosu! – zbesztła go. A potem, załamana, spuściła wzrok. Trzęsa się nerwowo, jakby zaraz miała dać się ponieść płaczowi czy popaść w histerię.

– Mamo, wiem, że to za dużo informacji na jeden raz do przełknięcia. Dlatego dobrze będzie, jeśli na razie podarujemy sobie dalszą rozmowę – stwierdził tymczasem, znowu się podnosząc.

Tym razem nie próbowała go zatrzymać.

– Jak możesz mi coś takiego robić po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? – spytała smutnym głosem. – Wyrzucić to wszystko, tak po prostu do kosza?

– Dlaczego zawsze zakładasz, że chodzi o ciebie? A co, jeśli z nią jestem szczęśliwy?

– Nie pierdol mi głupot. Nie widzisz, że chce cię wykorzystać? Wiedziałam, że ktoś taki się znajdzie. Czułam to. Jako matka czułam, rozumiesz? Ale nie spodziewałam się, że to będzie rozwódka z dzieckiem. Że polecisz na kogoś takiego... Wyobrażałam sobie raczej jakąś gówniarę, która zawróci ci w głowie. No właśnie, ile ona ma w ogóle lat?

– Po trzydziestce – powiedział.

– Starsza od ciebie? I co to znaczy, do cholery, „po trzydziestce”? Nie wiesz, czy nie chcesz powiedzieć?

Nie odpowiedział. Nie chciał, żeby wiedziała, że Agnieszka jest od niego aż o jedenaście lat starsza.

- Jak ty będziesz miał trzydzieści lat, to ona pewnie nie będzie mogła mieć już dzieci. Poza tym takie związki nie mają szans - oceniła.

Popatrzył na nią zażenowany. Pokazywała twarz, której nienawidził - cyniczną, zgorzkniałą, podejrzliwą i nieprzestającą kalkulować. Choć zapewne jej wydawało się, że w ten brutalny sposób staje się głosem rozsądku wołającym w jego najlepiej pojętym interesie.

- Mamo, wiem, że ty wiesz, co jest dla mnie najlepsze, ale pozwól mi decydować w takich sprawach o sobie - rzucił jej na odchodne.

- Wiesz co, może faktycznie, zejdź mi dzisiaj z oczu, bo aż mnie serce znowu rozboleło z tego wszystkiego - powiedziała, demonstracyjnie łapiąc się za klatkę piersiową.

- A często cię pobolewa? Może powinnaś iść do lekarza? Może w za dużo przedsięwziąć się pakujesz? - spytał w taki sposób, że nie wiadomo było, czy wyraża troskę, czy tylko ironizuje, szydząc z jej dramatycznego gestu.

- Nie rozczulaj się nade mną. Jak umrę, to przynajmniej będziesz miał spokój, nikt cię nie będzie kontrolował i mówił ci, z kim masz się wiązać. - Machnęła ręką.

Pokręcił tylko głową i odszedł.

Miał nadzieję, że po prostu potrzebowała czasu, żeby przetrwać tę informację. Miał do siebie teraz pretensje, że tak długo trzymał ją w niewiedzy, a potem nagle powiedział jej wszystko. Oczywiście wciąż był synkiem mamusi i nie

mógł nie czuć tych cholernych wyrzutów sumienia, jakby to on zrobił coś złego.

Pomyślał o Agnieszce i zrobiło mu się cieplej na sercu. Poczul, że musi być silny, że tym razem nie może ustąpić matce.

10.

Agata nie mogła się pozbierać po wspólnym wieczorze spędzonym z Remigiuszem. Nachodziły ją sprzeczne myśli i miała mieszane uczucia, ale ogólnie czuła spory dyskomfort.

Wyrzucała sobie, że dała się tak łatwo zaciągnąć do łóżka, komplikując w ten sposób sytuację. Wiedziała, że przekroczyła granicę i prawie na pewno przyjdzie jej ponieść tego konsekwencje.

Z drugiej strony, musiała się przed sobą przyznać: brakowało jej tego, więc skoro nadarzyła się sposobność, nie opierała się. A że trafił się jej facet sensowny, pociągający fizycznie i w dodatku wiedzący, jak zachować się w łóżku, a nie jakaś, za przeproszeniem, pizda w rurkach czy niedomyty i zarośnięty intelektualista, tym więcej miała powodów do satysfakcji. Teraz, zadając sobie pytanie, co dalej, czekała na telefon od niego, ale on nie dzwonił ani nie pisał.

Może czekał na sygnał od niej? – zastanawiała się, świadoma tego, że to ona zrobiła niepotrzebną scenę, kiedy się rozstawali. Biła się jednak z myślami, co właściwie mogłaby mu w tej chwili napisać. Najchętniej zapytałaby go,

czy nie wpadłby tym razem do niej, żeby powtórzyć tamten wieczór. Czy mogło mu na niej zależeć, czy obliczył całość na jednorazowy numer? Co on, mogąc mieć młodsze i bardziej seksowne od niej, mógł w niej widzieć? Czyżby to jej inne walory decydowały o jego zainteresowaniu? Może potraktował ją jako wyzwanie, chcąc sobie udowodnić, że jest w stanie uwieść również kogoś w typie intelektualistki...

Zastanawiała się, jak wyglądałby jej związek z takim facetem i jak długo zdołałby się ostać.

- Agata, jesteś cholerną idiotką! - krzyknęła do siebie głośno, a potem zaśmiała się, zawstydzona własnymi myślami i swoją rozbuchaną wyobraźnią.

Nie mogąc już znieść tego milczenia po jego stronie, postanowiła wykazać się inicjatywą.

„Przepraszam za moją reakcję. Nie gniewaj się. Trochę spanikowałam. Wieczór był podwójnie udany. Pozdrawiam. Agata”. Wysłała SMS-a, ale zamiast uczucia ulgi, poczuła natychmiastowy wyrzut.

- Teraz dopiero zrobiłam z siebie idiotkę - powiedziała na głos zrezygnowanym tonem.

Czekała w napięciu na odpowiedź, nerwowo kręcąc się po pokoju, ale mijały kolejne minuty, a telefon milczał jak zaklęty.

- Po prostu jest zajęty - tłumaczyła sobie na głos, próbując zająć się czymś innym.

Ale buszując po Internecie, nerwowo przeglądając Facebooka i wdając się w jakieś niepotrzebne przepychanki ideologiczne (w których i tak nikt nie zmieniał nigdy zdania),

nie potrafiła odwrócić uwagi od nachodzących ją w tej chwili natrętnych myśli i przytłaczającego poczucia wstydu.

W końcu wróciła do pracy nad tekstem, ale wyraźnie jej nie szło. Zdania nie układały się w sensowną całość, a jej przemyślenia przetwarzane na piksele wydały się jej nazbyt powierzchowne, pozbawione polotu.

Zniechęcona, zarzuciła pisanie.

Nagle zadzwonił telefon. Poderwała się. Ale to był Błażej, nie Remek.

Odebrała. Chciał się jak najszybciej zobaczyć. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

11.

Siedzieli w gdyńskiej Cyganerii.

- Naprawdę, moglibyśmy zrobić coś dla tego chłopaka - podkreślił raz jeszcze z zaangażowaniem, kiedy już przedstawił jej szczegółowo plan działania.

Patrzyła na niego skonsternowana, przepełniona głęboką nieufnością. Po co urządził to przedstawienie (bo tak to spotkanie odbierała)? Żeby pokazać jej naprędce swoją wrażliwą stronę i współczujące serce? Żeby udowodnić, że jego puste i próżne życie ma jakiś głębszy sens i altruistyczny wymiar? Bo - oceniała chłodno - schlebianie tanim gustom żadnym altruizmem z pewnością nie było.

Pomyślała, że w najlepszym razie przeceniał jej rolę. Bo nawet jeśli to prawda, że usłyszał o chorym dziecku fanki, które ma szansę na zejście z wózka i na normalną przyszłość, jego oczekiwanie, że ona „nagłośni sprawę w prasie”, było

wręcz jakąś fanaberią. Takie rzeczy robiło się przecież dzisiaj w Internecie – za pomocą wszystkich tych stron ze zdjęciami chorych dzieci i kontami, udostępnień na Facebooku; było tego tyle, że człowiek, nawet chcąc pomóc, już nie orientował się, co jest prawdziwie dramatycznym apelem o pomoc, a co bezczelnym, ordynarnym oszustwem, cynicznie wykorzystującym czyjeś wyższe uczucia i moralne imperatywy. Poza tym – pomyślała – miał sporo pieniędzy, więc mógł zainicjować całe to charytatywne przedsięwzięcie na własną rękę, a nie zwracać się o pomoc do niej.

Teraz, widząc jej sceptycyzm i podejrzliwość, zdawał się autentycznie rozczarowany.

„Czyżby sam uwierzył w swoje dobre serce i najlepsze intencje?” – złośliwa myśl przeszła jej przez głowę.

Ale nagle, nieoczekiwanie dla niej samej, poczuła do siebie żal. Zaczęła sobie wyrzucać, że zbyt łatwo oceniała ludzi, często za bardzo wierząc w swój instynkt.

Zastanawiała się również, czy wiedział o niej i Remigiuszu. Tymczasem on nagle, jakby czytając jej w myślach, choć zapewne już wcześniej nosił się z zamiarem poruszenia tego tematu, wypalił:

– Uważaj na Remka. Tak między nami – to cwany koleś. Wykorzysta cię dla swoich celów... – Tu urwał, wyraźnie speszony, by za chwilę dodać: – Nawet nie będziesz wiedziała, kiedy cię w coś wkręci.

Popatrzyła na niego uważnie, zastanawiając się, czy coś wie, czy podejrzewa, czy też po prostu chce ją przestrzec przed kolegą z zespołu. A jeśli tak, jakie były jego prawdziwe

intencje - czy martwił się o nią, czy też raczej, co bardziej prawdopodobne, chciał po prostu rzucić negatywne światło na Remka, widząc w nim zagrożenie dla siebie.

- Nie troszcz się o mnie - odpowiedziała mu pewnym siebie głosem. - Jestem już dużą dziewczynką, która podejmuje własne decyzje i bierze za nie pełną odpowiedzialność.

- Coś ci o mnie powiedział? - spytał nagle.

- Tajemnica dziennikarska - rzuciła niby żartobliwie, ale jemu nie było do śmiechu.

- Rozumiem - odparł rozczarowany. - Nie wierz w każde jego słowo. On jest wiecznie poszkodowany i wiecznie niedoceniony! Wiesz... Czasami bym chciał, żeby zrobił sobie i nam przysługę i...

- ...Odszedł - dokończyła za niego.

- To ty to powiedziałaś. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

Popatrzyła na niego pobłażliwym wzrokiem, a potem spytała już poważnym tonem:

- A kto będzie wam komponował piosenki, jak on odejdzie?

- Krzysiek ma smykałkę do komponowania. Tylko na razie nie miał zbyt wielu okazji, żeby się wykazać, a Remek ciągle go krytykuje, podcinając mu skrzydła - stwierdził. - Zresztą Ala, наша menedżerka, mówiła, że wpływa do niej sporo fajnych propozycji współpracy. Nic tylko brać.

- Odniosłam wrażenie, że Remigiusza coś gryzie. Myślisz, że czuje się niechciany, że boi się o swoją pozycję?

- No ja go nie wyrzucę, choć mnie wkurwia. Wolę, żeby sam odszedł. Zrozumiał, że nie pasuje do nas... Możesz to delikatnie napisać. Tak, żeby nie było, że ci to powiedziałem, rozumiesz?

- Napiszę, jeśli uznam to za stosowne - zastrzegła.

- A w ogóle to chciałbym zobaczyć tekst przed drukiem. Tak się w sumie umawialiśmy - przypomniał.

- Już o tym rozmawialiśmy. Zobaczysz - zgodnie z ustaleniami - odrzekła chłodno.

- Dzięki. A Remek... Pytałaś, co go gryzie. Stara sprawa... - rzucił tajemniczo, jakby od niechcienia.

- To znaczy?

- Sama go o to zapytaj. - Nagle nabrał wody w usta.

- Pytam ciebie.

- Jezu... nie chcę o tym mówić. Przyszedłem tu porozmawiać o tym dzieciaku i o tym, jak można mu pomóc.

- Ty sam zacząłeś temat Remka - wypomniała mu.

- Chciałem cię tylko ostrzec. A ty... nie masz wyczucia, wiesz? - Nie krył rozczarowania jej postawą.

Miała nadzieję, że może przy innej okazji będzie bardziej skory do zwierzeń. Pomyślała, że być może na temat Remka powinna zagadnąć Krzyśka lub Janka, wyciągając od nich jakieś cenne informacje.

Z rozmyślań wyrwał ją wibrujący dźwięk telefonu.

- Przepraszam... - szepnęła do Błażeja i spojrzała na ekranik, mając nadzieję, że to Remek.

Nic jednak z tego. To operator przypominał jej o zaległej fakturze. A Remek konsekwentnie milczał, przyprawiając ją

o coraz większą frustrację.

12.

Gryząc się z własnymi myślami, mocując ze wstydem i zażenowaniem, postanowiła zebrać się na odwagę i zadzwoniła do Remigiusza.

- Dlaczego nie odpowiadasz na moje SMS-y? - spytała z pretensjami podszytymi głębokim rozczarowaniem.

- Nie mam ci specjalnie nic do powiedzenia - stwierdził chłodno.

- Naprawdę? - Nie dowierzała, że potrafi być tak ostentacyjnie zobojętniały.

- A co chciałabyś usłyszeć?

- Jesteś na mnie zły? - spytała, wiedząc, że w tym momencie robi z siebie kretynekę.

- Ja? Zły? Przestań. Po prostu nie mam ci chyba nic do powiedzenia - powtórzył z irytującą manierą w głosie.

- A ja myślę, że mamy jeszcze parę tematów do omówienia.

- Na przykład? - spytał zniecierpliwiony. I nie czekając na jej odpowiedź, kontynuował: - Słuchaj, Błażej nie jest jakąś szczególnie skomplikowaną osobą. Nie wiem, dlaczego w ogóle chcesz o nim pisać. Marnujesz czas. Jego fani i tak tym się nie zainteresują, bo wiedzą swoje. Co najwyżej ściągniesz na siebie falę hejtu... A twoi czytelnicy mają zapewne gdzieś takich gości...

Obruszyła się, ale nie chciała go płoszyć demonstracyjną złością.

- Napiszę o nim w szerszym kontekście - tłumaczyła. - Również o tobie, jak rozmawialiśmy. To będzie wielowymiarowy tekst.

- Nie... Wiesz co? Zmieniłem zdanie - stwierdził nagle. - Nie pisz o mnie.

- Ale wiesz, że w ten sposób mogłabym ci pomóc? - spytała nieco histerycznym tonem.

- Nie jestem już zainteresowany. Nie potrzebuję twojej pomocy - odrzekł oschle.

- Na pewno powiedziałeś mi już wszystko? Wszystko o sobie?

- Posłuchaj, jestem zmęczony. Nie za bardzo wiem, o co ci chodzi.

Zastanawiała się, czy zanim Remek się rozłączy albo zupełnie ją przekreśli, nie powinna rzucić desperacko wzmianki o tajemniczej uwadze Błażeja dotyczącej jego osoby, żeby zatrzymać jego uwagę.

- Co ukrywasz przed światem, Remek? - wypaliła w końcu.

Nastąpiła chwila pełnego napięcia milczenia. W końcu odezwał się podniesionym głosem:

- Słuchaj, kobieto, nawet jeśli coś ukrywam, to znamy się zbyt krótko, żebyś oczekiwała ode mnie jakichś zwierzeń. Na które zresztą... nie mam ochoty. - Głos mu się dziwnie załamał.

Pomyślała, że mimo iż niczego nie wskórała, to jednak przekonała się, że coś jest na rzeczy, że Błażej nie ściemniał. Musiało chodzić o jakąś ważną sprawę, skoro Remek

zareagował tak nerwowo.

Nie musiała już głowić się nad tym, co mu odpowiedzieć, bo za chwilę rozłączył się.

Ale ona, zaintrygowana, poczuła trop i nie zamierzała odpuszczać.

13.

- Mamo, przemyślałem sprawę. Jednak nie wrzucę pieniędzy w ten Szymbark - oznajmił matce przez telefon Błażej. Silił się na zdecydowany ton, ale jego głos trząsał się ze strachu przed nią.

- O co ci znowu chodzi? - zdenerwowała się.

- Wymusiłaś na mnie zmianę decyzji - wytknął jej. - Ale przemyślałem sobie całą sprawę od początku. Nie chcę wchodzić w żadne biznesy.

- Przecież wszystko, co robię, robię dla ciebie, dla was, swoich dzieci... - odpowiedziała smutno, aby za moment jeszcze dobitnie dodać: - Tutaj nie chodzi o mnie!

Wiedział, że to oczywisty element jej klasycznej techniki manipulacji, ale on tym razem nie zamierzał jej ulec.

- Mamo, wiem, że poświęcasz się dla nas. Ale chcę samemu podejmować decyzje, robić to, co uważam za słuszne. W końcu zarabiam na siebie. Przecież o nic cię nie proszę! - uwypuklał swoją niezależność.

- Wielkie mi słowa! Pewnie znowu ci zrobiła pranie mózgu, co?

- Mamo, przestań! Jesteś straszna! Ciągłe atakujesz Agnieszkę, a tu wcale nie chodzi o nią, ale o mnie. Nic nie

rozumiesz... Ale przecież w ogóle nie słuchasz tego, co mam ci do powiedzenia, więc jak masz mnie rozumieć!

- Nie rób ze mnie głupiej. Nie urodziłam się wczoraj! Najpierw się godzisz, a potem nagle przychodzisz i mówisz, że zmieniłeś zdanie. Myślisz, że nie wiem, co jest grane? Nie wiesz, ile bólu mi sprawiasz.

- Mamo... to nie są argumenty. To jest histeria.

- Bardzo się na tobie zawiodłam. Bardzo... Jesteś za młody, żeby zrozumieć pewne rzeczy, ale kiedy mnie już nie będzie, wtedy...

- Przestań, nie mogę już tego słuchać! - zdenerwował się, a ona się rozłączyła.

Znał to na pamięć. Tylko ona mogła być stroną atakującą, jeśli zaś on usiłował bronić się, mocniej podkreślić swoje racje, traktowała to jako nietakt i obrazę majestatu. W tej sytuacji, skoro on stał od początku na straconej pozycji, wszelka dyskusja jawiła się jako strata czasu. W końcu zawsze musiało wyjść na jej, bo argumenty wieku, doświadczenia i matczynego poświęcenia były według niej nie do odparcia.

Starał się zachować spokój i nie ulec negatywnym emocjom i odruchom. Zadzwoił do Agnieszki, mówiąc jej, że chciałby do niej dzisiaj wieczorem przyjechać. Jej ciepły, kojący głos zawsze napełniał go wewnętrznym spokojem i poczuciem pewności, których w takich chwilach szczególnie szukał.

Planowali spotkanie na jutro, więc była trochę zaskoczona, choć jednocześnie w sposób naturalny,

niewymuszony wyraziła swoją radość, że zobaczą się wcześniej.

- Nie wiem tylko, czy uda mi się podarować Dawida dziadkom - zastrzegła. - Ale spróbuję.

- Nie musisz stawać na głowie. Możemy spędzić trochę czasu we trójkę, a potem, jak położysz go spać, może będziemy mieli chwilę dla siebie... - stwierdził.

- Super, nie mogę się doczekać! - odrzekła entuzjastycznie. - Przygotuję jakąś pyszną kolację. A może upiekę jakieś ciasto.

- Specjalnie chcesz mnie roztyć, żebym stracił na atrakcyjności i przestał pociągać fanki - zażartował.

- No tak, w końcu pamiętaj, że jako fanka numer jeden mam ciebie na wyłączność - odpowiedziała, śmiejąc się.

- Słuchaj, jesteś zmęczona po pracy, nie rób sobie kłopotu z jedzeniem... Mówię ci. Możemy coś zamówić. Dla mnie ważne będzie, jeśli się uda zobaczyć, spędzić razem trochę czasu.

- Jesteś kochany - rzekła rozczulona.

- Będę przed siódmą, dobra?

- Będę czekała.

- Super. Teraz muszę już spadać. Pędzę na spotkanie z menedżerką. Buźka!

- Pa!

Od razu poczuł się lepiej.

„Matka tego nie zniszczy. Nie tym razem” - przyrzekł sobie po raz kolejny.

14.

Agata dotarła do Krzyśka i poprosiła go o spotkanie. Zgodził się, choć niezbyt chętnie. Spotkali się, na jego życzenie, w Wejherowie.

- Rozumiem, że chcesz rozmawiać z każdym z nas osobno, ale ja naprawdę nie mam nic ciekawego do powiedzenia - zaznaczył, kiedy już siedzieli wciśnięci w kącie opustoszałej, dopiero co otwartej kafejki.

Miała wrażenie, że jego wzrok jest lekceważący, nieprzyjazny. Że ledwie zaczęli spotkanie, a on już szuka okazji, żeby je czym prędzej zakończyć.

- Może trafiłam na zły moment...

- Nie wiem, chciałaś, żebym poświęcił ci chwilę czasu, więc nie ma tego co odwlekać - odpowiedział.

Próbowała grzecznościowo wypytywać o jego historię w zespole, aspiracje, ale pytania nie kleiły jej się, sprawiając wrażenie wymuszonych. On natomiast odpowiadał niechętnie i nieskładnie. W końcu, najwyraźniej zmęczony tą maskaradą, wypalił jej prosto w twarz:

- Może nie jestem taki mądry jak ty, ale nie jestem też głupi. Wiem, że nie z mojego powodu tu jesteś i że nie o mnie chciałaś gadać.

Próbowała zaprzeczyć, ale on powstrzymał ją ruchem dłoni i ciągnął:

- Pisziesz materiał o Błażeju. Spoko, to jest lider, on jest najbardziej rozpoznawalny, jest twarzą zespołu. Wszystko to rozumiem. Więc może jednak pogadajmy o Błażeju, a nie o mnie.

- Długo się znacie?
 - Od gimnazjum. Byliśmy w jednej klasie.
 - Kiedy po raz pierwszy pojawiła się myśl o zespole?
 - Nie pamiętam - odpowiedział po chwili zastanowienia.
 - Może właśnie wtedy, w czasach gimnazjum? A może trochę później. Na początku to były wygłupy, ale potem, kiedy sukces osiągnął Voltex, pomyśleliśmy, że nie jesteśmy wcale gorsi od nich. Na początku trochę, jak to się mówi, chałturzyliśmy, a potem pojawiła się nasza menedżerka, która miała dobre kontakty i zaczęła nas fajnie ustawiać.
 - Czy w zespole dochodzi do konfliktów ambicjonalnych?
 - Do czego? - spytał i zaśmiał się głośno. - A o co niby mielibyśmy się kłócić?
 - Nie wiem, ty mi powiedz.
 - Nie, nie ma żadnych konfliktów. Panuje u nas dobra atmosfera.
 - A Błażej i Remek? Odniosłam wrażenie, że są między nimi jakieś tarcia, i to poważne.
- Popatrzył na nią uważnie.
- Rozumiem, że poszukujesz sensacji na potrzeby artykułu, ale... skąd w ogóle taki pomysł, że Błażej i Remek mają ze sobą problem?
 - Nie powinnam tego mówić, dlatego proszę, żebyś zachował dyskrecję.
 - Dobrze, dobrze... - odpowiedział obojętnie, ale przecież jej, na tym etapie, wcale na dyskrecji nie zależało i on mógł mieć nawet tego świadomość.
 - Taki wniosek nasunął mi się po rozmowie z nimi -

poinformowała go.

- Remigiusz naopowiadał ci bzdur, żeby cię zaciekawić i zaciągnąć do łóżka - stwierdził nagle Krzysiek, a jego słowa sprawiły, że żołądek podszedł jej do gardła, a podłoga zawirowała pod stopami.

Popatrzyła na niego oniemiała i zawstydzona. Zatem już wiedział! Czy Remigiusz powiedział tylko jemu, czy im wszystkim? I co właściwie im powiedział? Pewnie zrobił z niej nedoruchaną idiotkę - martwiła się teraz. A potem skarciła się, że sama prosiła się o wystawienie takiego świadectwa, godząc się na taki a nie inny scenariusz tamtego wieczoru.

- Nie wiem, co wam powiedział... Ale to było nieporozumienie... - wyjąkała zakłopotana. - Ale wracając do tego konfliktu: Remigiusz jest starszy od Błażeja i...

- No i co z tego? - przerwał jej gwałtownie Krzysiek. - Może udaje czasem trochę mądrzejszego od nas wszystkich, a może nawet trochę jest. To nic nie zmienia. Jesteśmy zgranym zespołem i świetnie się rozumiemy.

Zastanawiała się, czy powołać się na to, co mówił jej Błażej, czy uciąć temat. Czuła jednak, że musi zaryzykować, że nie będzie już bardziej odpowiedniego momentu.

- Co to za straszna tajemnica, którą kryje Remigiusz?

Wydawał się zaskoczony, mocno zbity tym pytaniem z tropu.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

Wyczuła instynktownie, że wie, o co chodzi.

- Jakąś starą sprawę, która go gryzie. Jakiś bolesny

sekret, jak mniemam.

Westchnął ciężko, wyraźnie zakłopotany. Nie próbował zaprzeczać, a w końcu spytał z irytacją:

- Dlaczego to jego o to nie spytasz?

- Remigiusz mnie ignoruje - przyznała. - A Błażej odsyła do niego. Więc pytam ciebie.

Zastanowił się chwilę, jakby rozważał, czy powinien zaspokoić jej ciekawość. A potem, doznając olśnienia, stwierdził:

- Przecież można o tym przeczytać w Internecie.

- Ja do niczego nie dotarłam... Myślisz, że nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić?

Nie odpowiedział.

- Słuchaj. Nie wykorzystam tego w artykule. Umówmy się, że mi powiesz, a gdyby ktoś się dowiedział, że wiem, powiem, że znalazłam w Internecie.

- Przysięgasz? - spytał z patosem.

- Przysięgam - odpowiedziała pospiesznie.

Krzysiek rozejrzał się, upewniając się, że nikt ich nie podsłuchuje ani nawet im się nie przygląda. A potem zaczął opowiadać:

- Niedługo po rozwodzie Remek miał taką dziewczynę, Kingę. Mieszkali razem. Na początku układało się świetnie, jak to zwykle bywa. Mówili nawet o małżeństwie. Ale potem coś zaczęło się między nimi psuć. Strasznie się kłócili, nawet przy nas. Właściwie nie wiadomo, o co chodziło. Podobno zaczęła go zdradzać. Ale ciągle z sobą byli, na przekór wszystkiemu. Nam się to wydawało dziwne. Jakby byli ze

sobą, żeby się wzajemnie wyniszczać. Któregoś dnia Kinga spadła ze schodów. Doznała urazu głowy i zmarła kilka dni później w szpitalu. Remek był wstrząśnięty. Miał wyrzuty sumienia. To było straszne.

- I nikt nie miał wątpliwości, że to był wypadek?

- Oczywiście, różnie można było o tym myśleć. Było policyjne dochodzenie. Jego przesłuchiowano. Przyznał, że tego dnia była między nimi wielka awantura. Mówił, że Kinga zbiegała ze swoimi rzeczami, bo chciała spędzić noc w hotelu, i w pewnym momencie straciła równowagę. Już takie numery z hotelem wcześniej odstawiała. Matka Kingi twierdziła, że ją zabił. Wynajęła nawet prawnika, który sporo namieszał. Ale sprawę, jak to się mówi... - chwilę szukał właściwego słowa, by w końcu dopowiedzieć: - umorzono. Pozostały jednak wątpliwości, wiadomo. No i sporo smrodu. Błażej mówił, że to strasznie źle dla naszego pijaru, chciał go wyrzucić z zespołu, ale my mieliśmy z Jankiem całkiem inne zdanie.

- To znaczy?

- Uważaliśmy, że powinniśmy trzymać się razem. Że jako kumple powinniśmy być lojalni w tym trudnym dla niego czasie. No i inaczej niż Błażej, sądziliśmy, że jego odejście nam tylko zaszkodzi. To tak, jakbyśmy ogłaszali, że mu nie ufamy i nie wierzymy. Jakbyśmy potwierdzali jego winę, rozumiesz?

- Rozumiem - odpowiedziała, istotnie pojmując tę logikę.

- Ale wierzyliście mu wszyscy? Wierzyliście, że był całkowicie niewinny?

- A czy to ma jakieś większe znaczenie? - Westchnął. - I tak nie dowiemy się, jaka była prawda. Poza tym nikt nie lubił Kingi. Już dawno mówiliśmy mu, żeby z nią skończył... To znaczy, wiesz, co mam na myśli... Żeby się z nią rozstał.

- A Błażej mu nie wierzył?

- Błażej? Błażej chyba najmniej - przyznał. - Wiesz, staramy się do tego tematu nie wracać. Na szczęście nikt już o tym prawie nie pamięta... Naprawdę, to mogło i wciąż może nam zaszkodzić. - W tym momencie spojrzął na nią porozumiewawczo, a potem kontynuował: - Dobrze, że to nie spotkało Błażeja, wtedy to byłby na pewno koniec. To on jest twarzą zespołu. A Remek zawsze sobie tam był w cieniu i nikogo specjalnie nie interesował.

- A może - zastanawiała się - Błażej nigdy nie pogodził się z tym, że postawiliście na swoim?

- Może. Ale to już jego problem - stwierdził chłodno Krzysiek.

- Wygląda na to, że jednak macie w zespole demokrację - rzuciła niby żartem.

- Na to wygląda - odpowiedział spokojnie, a potem uśmiechnął się do niej krzywo i rzucił. - Pamiętaj, zachowaj dla siebie to, co powiedziałem.

- Pamiętam, pamiętam... Chociaż przypomnę ci, że mówiłeś, że i tak wszystko jest w Internecie, więc...

- Jest i nie jest - przerwał jej. - Ty sama przecież nic nie znalazłaś.

- Może wolałam to usłyszeć od któregoś z was...

- Przestań. Nie ściemniaj. Nie mam czasu na głupie

gierki. Wyświadczyłem ci przysługę, chociaż może powinienem był trzymać buzię na kłódkę. Pamiętaj: zaufałem ci! – podkreślił.

- Dobrze... będę pamiętała – rzuciła na odczepnego, a potem zmieniła szybko temat: – Czy zastanawialiście się, co potem? Jak już znudzi wam się to muzykowanie albo nie będzie zapotrzebowania na Supermensów?

- Pewnie każdy z nas się jakoś tam zastanawia, ale na razie staramy się tym nie zamartwiać.

Nagle Agata spostrzegła, że nie są już sami. Wokół stolika nieśmiało kręciła się, robiąc podchody, jakaś nastolatka, trzymająca w dłoni długopis i notes.

Kiedy skupiła na sobie wzrok Krzyśka, ten uśmiechnął się do niej zachęcająco, więc w końcu, przełamując swoją nieśmiałość, podeszła:

- Przepraszam, że przeszkadzam. Mogę prosić o autograf?

- Oczywiście. Dla kogo? – spytał, przejmując od niej długopis.

- Dla Wiery – odpowiedziała poruszona.

Wpisał się, a ona uszczęśliwiona popatrzyła na niego jak w najświętszy obrazek i niechętnie – acz taktownie – wycofała się.

- Mogę zapytać jeszcze o Błażeja? – spytała Agata, kiedy „łaskawie” przerzucił na nią z powrotem swój wzrok.

- No pytaj – zgodził się.

- Czy on czasem nie myśli o życiu rodzinnym? O żonie, dzieciach?

Spojrzał na nią dziwnie, jak na jakąś prowincjonalną dziennikarkę, która zadaje niestosowne czy debilne wręcz pytania.

- Pewnie myśli. W sumie jest mniej rozrywkowy i bardziej poważny niż my, choć rozmawiając z nim, niekoniecznie odniosłabyś takie wrażenie - ocenił.

- Maską?

- Nazywaj to, jak chcesz...

- Ale jest w jakimś stałym związku?

- Stałym związku... - powtórzył, zastanawiając się. - Ma - jak to mówi - przyjaciółkę. Ale nie znamy jej, bo jej nam nigdy nie przedstawił. Mówi, że chce chronić swoją prywatność przed fanami. I ja to rozumiem. Ale niespecjalnie rozumiem, dlaczego także przed nami...

- Może się wstydzi z jakiegoś powodu? Może nie chce, żebyście jego lub ją oceniali?

- Może. A może tak naprawdę nikogo nie ma.

- Niektórzy mówią, że jest... - urwała, patrząc na niego porozumiewawczo.

- Różnie ludzie mówią. O nas wszystkich. Że jesteśmy bandą pedałów, też mówią. Że urwaliśmy się z roli. Wiesz, gdzie ja to mam? Jebie mnie to, mówiąc krótko. Ludzie zazdroszczą, więc wymyślają różne historie.

- I to nie boli?

- Mam im dać satysfakcję i przejmować się tym albo wdawać w jakieś pyskówki? Karmić ego hejterów w ten sposób? - prychnął.

- Nie no, pewnie, że nie - przyznała mu rację. - A Błażej

się przejmuję? Bierze takie rzeczy do siebie?

- Dobra, posłuchaj. Gdzieś tam w głębi duszy wszyscy bierzemy. Ale staramy się z tym żyć. I żyjemy tak, jakbyśmy to mieli gdzieś, rozumiesz?

- Robicie dobrą minę do złej gry?

- Można tak powiedzieć - przyznał niechętnie. - Chociaż... czy ja wiem, czy to zła gra? Zdołaliśmy się oswoić ze wszystkim. To przyszło z czasem oczywiście. Na początku bardzo przeżywaliśmy krytykę, to całe wyśmiewanie... Potem jednak się uodporniliśmy.

- A jak mama Błażeja reaguje na jego sukcesy? - znowu płynnie zmieniła temat.

- Jest z niego dumna, to na pewno. Ale wiesz, ma też na niego wciąż, jak mi się wydaje, duży wpływ.

- Taki przesadnie duży? To masz na myśli?

- Błażej się denerwuje, że chce mu układać życie. Podejmować za niego decyzje... Widzę, jak się czasami z nią męczy. Ale się szczególnie nie skarży. Chyba boi się, że pokazałby w ten sposób swoją słabość. Że by się odsłonił... Boże, dlaczego ja ci o tym wszystkim mówię. Wiedziałem, że to się tak skończy. - Pokręcił głową.

- Nie bój się. Doceniam szczerłość. Możesz mi zaufać.

- Wiesz, nasza menedżerka wiele sobie obiecuje po twoim artykule.

- Tak? Niby dlaczego? - zaciekało ją to stwierdzenie.

- Ma nadzieję, że zobaczysz w nas normalnych ludzi, a nie jakichś pajaców. Że po tym, co napiszesz, zaczną nas traktować poważniej.

- A co, jeśli to, co napiszę, wam się nie spodoba?

- No to wszyscy będziemy mieli problem - odpowiedział po chwili wahania. - Ale pamiętaj, że ty największy.

Zaśmiała się lekceważąco, ale gdzieś tam przez głowę przemknęło jej pytanie, czy miała to odbierać jako groźbę, czy jako ponury, choć pusty żart. Popatrzyła na Krzyśka z wdzięcznością. Po raz pierwszy wyklarował jej się w głowie bardziej kompletny, a nie tylko fragmentaryczny kształt reportażu o Supermensach.

Mina Krzyśka nie wyrażała entuzjazmu. Co więcej, wyglądał na kogoś, kto zbyt późno uświadomił sobie własną gadatliwość. Nie znał tylko jeszcze jej konsekwencji.

W istocie miał świadomość, że dał się Agacie wykorzystać.

15.

Trzy tygodnie później.

- To jakaś porażka! - wściekała się menedżerka, wymachując na wszystkie strony gazetą w akcie bezradności.

Błażej nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej widział ją aż tak zdenerwowaną i negatywnie poruszoną. Ale i on sam był w podłym nastroju po tym, co przeczytał na swój temat.

Agata przesłała co prawda niektóre passusy do autoryzacji, zasadniczo składające się z fragmentów rozmów, ale - jak się okazało - własnych przemyśleń i obserwacji już z nimi nie tylko nie uzgadniała, ale nawet nie konsultowała. Co więcej, w tekście znalazły się również wypowiedzi

zupełnie nieautoryzowane i choć ich autorzy nie mogli zaprzeczyć ich prawdziwości, nie łagodziło to wcale ich gniewu i rozgoryczenia.

Kiedy menedżerka zadzwoniła do Agaty z pretensjami, wylewając swoje żale i strasząc ją znanym adwokatem Władysławem Krecikiem, dziennikarka spokojnie odpowiedziała, że konsultowała treść tekstu z prawnikiem gazety, a poza tym ma pełne prawo do autonomii dziennikarskiej. Przypomniała złośliwie, że tekst, który napisała, nie był sponsorowany, więc winna jest uczciwość czytelnikom, a nie panegiryk ekipie Supermensów.

- Odpowie za to - zarzekała się menedżerka w rozmowie z Błażem, zdając mu relację z przebiegu rozmowy z Agatą.

- To suka!

- A może ona tylko liczy na takie zamieszanie? - zauważył przytomnie Błażej. - Może po prostu powinniśmy o wszystkim zapomnieć, zignorować ją? Tę ich gazetę czytają tylko przemądrzałe dupki, które i tak mają o nas już wyrobione zdanie.

Najgorsze jednak, że atmosfera w zespole zrobiła się bardzo nieprzyjemna, nerwowa. Rozpoczął się festiwal wzajemnych podejrzeń i oskarżeń o nielojalność i działanie na szkodę - zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i wspólnym. Dociekali, kto ujawnił daną informację czy wygłosił daną opinię, jaki miał w tym cel i zamiar, przerzucając się pretensjami i nie dowierzając wzajemnie swoim tłumaczeniom i zaprzeczeniom.

Remek był zdruzgotany odgrzebanieniem sprawy Kingi.

Wyrzucał Błażejowi, że ten już nawet nie kryje się z tym, że chce się go pozbyć z zespołu. I wyrażał przekonanie, że to właśnie lider zespołu, żeby sobie ułatwić zadanie, wspomniał Agacie o tragicznej śmierci Kingi. Z kolei supozycje, że Remek czuje się kimś muzycznie lepszym od mniej utalentowanego lidera, sprawiły, że i Błażej patrzył na niego jeszcze bardziej niechętnie i nieufnie, odbierając to jako kwestionowanie jego pozycji.

Błażej wściekał się na Agatę za opowieść o tajemniczej, skrywanej przez niego przed światem partnerce. Było to napisane nie w stylu gazety dla wykształciuchów, ale w stylu jakiegoś taniego magazynu plotkarskiego podsycającego ciekawość tanimi chwytami. Zdenerwowały go straszliwie wzmianki o jego matce. Przede wszystkim dlatego, że będzie się musiał z nich jej tłumaczyć. Nie mógł mieć pewności, kto jest źródłem poszczególnych przecieków, choć pewnych rzeczy się domyślał. Jako że nie miał jednak ani odwagi, ani ochoty rozmawiać z Remkiem, którego instynktownie o wszystko obwiniął, z pretensjami – korzystając z nadarzającej się okazji – ruszył do Janka, któremu już wcześniej, w różnych okolicznościach, zdarzyło się powiedzieć za dużo. Ten jednak zarzekał się, że z Agatą w ogóle na osobności nie rozmawiał, a poza tym tak wrażliwych tematów by nie poruszał.

W tekście dostało się też samemu Jankowi. Agata stwierdziła, że byłby pożyteczny dla świata bardziej jako pomocnik majstra, a nie fałszywy klawiszowiec. Uznała go za osobę tak mało ciekawą, że nie sposób o niej cokolwiek

napisać.

Krzysiek z kolei został przedstawiony jako zakochany w sobie lowelas, który rozkochując w sobie fanki i obiecując im cuda na kiju, zaciąga je do łóżka. Agata, rzekomo przez forum zespołu, dotarła zresztą do kilku takich fanek ze złamanymi sercami i zbrukanymi ciałami, które chętnie mieszały Krzyśka z błotem.

Cały materiał utrzymany był w lekceważącym, momentami prześmiewczym, momentami surowym tonie. Tak, jakby Agata stawiała się w roli dekonstruktorki mitu zespołu i zamierzała ściągnąć z piedestału jego poszczególnych członków. Zdierała z nich kolorową, sympatyczną i atrakcyjną maskę, skrywającą pod spodem chropowatą, szarą i przeciętną polską twarz. Pokazała ich jako bandę skonfliktowanych wiejskich pajaców, którym brakuje nie tylko talentu, ale i klasy. Przy okazji obnażała ich jarmarczną estetykę, muzyczny kicz, przewidywalne, matrycowe teksty, którymi złośliwie „ozdabiała” poszczególne fragmenty reportażu. Nie zabrakło też passusów krytykujących fanów, którzy kupowali cały ten pakiet pod pretekstem dobrej zabawy, a tak naprawdę dlatego, że byli kulturalnymi nędzaczami. W to wszystko, dla podbitki intelektualnej, Agata wrzuciła jeszcze parę socjologicznych obserwacji – intelektualnych błyskotek.

Tekst, który napisała, wzbudził zainteresowanie czytelników, ale opinie na jego temat były podzielone. Chwalono ją za ciekawe nakreślenie relacji panujących w zespole, za interesujące rysy poszczególnych

Supermensów ze szczególnym wskazaniem Błażeja i Remka, ale ganiono za zbyt oczywiste i zjadliwe ataki na ich twórczość, co do której marnej jakości – w gronie ludzi „poważnych” czy „kulturalnych” – nie było przecież wątpliwości.

Wielu fanów zespołu w Internecie hejtowało Agatę – przedstawiając ją jako zblazowaną, przeintelektualizowaną, „niedojebaną paniusie”, która „gardzi prowincją i Polaczkami, czując się wyraźnie kimś lepszym”. Która odmawia ludziom dobrej zabawy, sama będąc „zgorzkniałą pizdą, której nikt nie zaprosiłby nawet na wsiową potańcówkę”. Która sama niczego w życiu nie osiągnęła, a żywi się krytyką cudzych dokonań.

Wiedziała, że emocje, które wzbudziła, na pewno się jej przysłużą, choć czytanie tego rodzaju epitetów pod swoim adresem, nawet jeśli spodziewała się ich, nie było z pewnością łatwym przeżyciem. W ostatecznym rozrachunku była umiarkowanie zadowolona.

Najpierw dobijał się do niej Remigiusz, potem próbował połączyć się z nią Błażej. Nie odebrała, nie oddzwoniła. Nie miała ani potrzeby, ani ochoty z nimi rozmawiać. Byli dla niej zamkniętym rozdziałem.

Starła się nie mieć żadnych wyrzutów, choć gdzieś tam w głębi duszy coś poruszało czułą strunę sumienia, powodując pewien dyskomfort.

16.

Agata szła pomiędzy blokami na Zaspie, znaczonymi

okazałymi muralami, które w pewien sposób kreśliły mapę osiedla. Przez ramię miała przewieszoną torebkę, a w dłoniach trzymała dwie wypchane zakupami reklamówki. Miała nadzieję, że nabyte produkty wystarczą na kilka najbliższych dni. Miała takie fazy, że zaszywała się w swoim mieszkaniu, kontaktując się ze światem zewnętrznym jedynie przez Internet i telefon, a zażywanie świeżego powietrza ograniczając do okazjonalnie otwartych okien czy sporadycznego wyjścia na balkon.

- Ej, pomoc ci? - usłyszała nagle za plecami czyjś nieznajomy głos.

Odwróciła się, dostrzegając jakiegoś wysokiego dresa, którego twarz zasłonięta była kapturem. Wieczorami bywało tu co prawda nieprzyjemnie, jeśli trafiło się w niewłaściwe miejsce o niewłaściwym czasie, ale w ciągu dnia tego typu sytuacje i zaczepki raczej się nie zdarzały... Przecież nie była na tyle naiwna, żeby zakładać, że naprawdę chciał jej pomóc. Może była to forma podrywu, a może chciał „zarobić” kilka złotych.

Zastanawiała się, czy powinna go zignorować, czy może odpowiedzieć mu ostro, żeby w żaden sposób nie okazać słabości, czy też spróbować go spławić w jakiś bardziej subtelny sposób.

- Nie, dziękuję - odrzekła wreszcie, siląc się na spokój. Nie zatrzymując się, przyspieszyła jeszcze kroku.

- Ej, poczekaj chwilę! - krzyknął tamten, a potem wyraźnie przyspieszył, wkrótce się z nią zrównując.

- Słuchaj, facet, nie wiem, czego chcesz, ale spieszę się -

odpowiedziała nerwowo. Spróbowała mu się przyjrzeć, ale nawet jeśli teraz mogła dostrzec jego twarz nieco wyraźniej, była ona tak charakterystyczna dla typowego dwudziestoparoletniego gnojka z blokowiska, że poza tą informacją niewiele dało się z niej wyczytać.

Zaraz potem rozejrzała się wokół, chcąc sprawdzić, czy ewentualnie w zasięgu wzroku i słuchu znajduje się ktoś, kogo mogłaby poprosić o pomoc, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Nagle znalazł się tuż przy niej i przekroczył barierę nietykalności, chwytając ją za ramię.

- Puszczaj! - wrzasnęła. Była przekonana, że chce wyrwać jej torebkę z portfelem.

On jednak pociągnął ją samą tak gwałtownie, że usiłując się wyrwać, upadła. Palce rozluźniły się i upuściła siatki. Wypadły z niej butelka mleka, pakunek z serami, jabłka, ziemniaki i jeszcze parę innych drobiazgów.

Nagle obezwładnił ją strach. Zaczęła odczuwać panikę, która ją paraliżowała. Chciała krzyknąć „Ratunku!”, ale głos uwiązł jej w gardle. Zamiast tego leżała niemal bez ruchu na trawie, kurczowo ściskając torebkę. Zastanawiała się, czy pozbierać zakupy, czy też podnieść się, a właściwie zerwać, i uciekać.

- Ty dziwko jebana! - krzyknął nagle tamten, pochylając się nad nią. - Myślałaś, że możesz sobie bezkarnie obrażać ludzi, co?

- Nie wiem, o co ci chodzi, człowieku... - bąknęła skonsternowana.

- Nie wiesz, ty kurwo?! Na drugi raz zastanów się, co piszesz! - syknął.

- To jakieś nieporozumienie... Nie wiem, o co chodzi, naprawdę... Wszystko możemy przecież wyjaśnić - stwierdziła. A potem spytała go: - Kto cię nasłał?

Nie odpowiedział. Zamiast tego uderzył ją dwukrotnie pięścią w twarz. Poczowała ból, pociemniało jej w oczach. Z rozbitego nosa i rozciętej górnej wargi popłynęła krew. Język, dotykając zębów, wyczuł dziwne nieprawidłowości.

Wtedy rozplakała się - z bólu, smutku, wściekłości i bezsilności.

Nagle napastnik - nie żeby targany wyrzutami, ale najwyraźniej dostrzegłszy kogoś w pobliżu - zrobił gwałtowny ruch w bok i czmychnął, kierując się gdzieś między bloki.

Usłyszała szczekanie psa, a potem dostrzegła mężczyznę z owczarkiem niemieckim biegnącego jej na odsiecz.

Za późno. W jednej chwili odechciało jej się nie tylko pisać, ale i żyć.

17.

Siedem miesięcy później.

- Tak bardzo się boję - powiedziała Agnieszka, kiedy już znaleźli się z Błażem w pokoju hotelowym.

Usiadł obok niej na łóżku, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił, a potem pocałował ją w głowę.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - zapewniał. - Dawid to bardzo dzielny i mądry chłopiec. Zasługuje na

lepszą przyszłość, a nie na ten cholerny wózek...

- Boję się tak bardzo... Jak on sobie tam poradzi beze mnie, bez znajomości języka? - zamartwiała się znowu.

- Spokojnie. Rozmawiałem z tą polską pielęgniarką, ona będzie się nim zajmować i go doglądać - odpowiedział łagodnie, pokrzepiającym tonem. - Poza tym jest cały czas pod opieką lekarzy specjalistów. Musimy im przecież zaufać.

- Ale czy sama operacja się uda? Jak pomyślę, że... - Urwała, z trudem powstrzymując kolejny napływ łez.

- Kotku, dlaczego miałyby się nie udać?

- Wiesz, że to bardzo skomplikowana operacja. Zresztą każda operacja jest ryzykowna.

- Musimy być dobrej myśli - podkreślił.

- A nawet jeśli wszystko się uda, to co będzie z długą i kosztowną rehabilitacją? - spytała nerwowo.

- Spokojnie, Aga. Po kolei. Wszystkie problemy można rozwiązać. Tylko do wszystkiego trzeba spokoju i odpowiedniego podejścia, rozumiesz? - tłumaczył.

Skinęła głową.

Mówił z przekonaniem i wiarą, które się jej udzielały. Choć wiedział, że nie na długo. Za jakiś czas znowu ogarnie ją strach i stanie się nerwowa, a on będzie musiał odnaleźć w sobie cierpliwość i spokój, żeby na nowo tłumaczyć jej to samo i zapewniać, że może na niego liczyć.

Także sam Błażej miał swoje obawy i wątpliwości, które jednak skutecznie przed nią ukrywał. Bo przecież i on drżał w środku, zastanawiając się, jak przebiegnie operacja i jakie tak naprawdę perspektywy będzie miał po niej Dawid.

Chodziła mu również po głowie gryząca myśl, że gdyby operacja się nie udała, jego matka odczuwałaby z jednej strony wściekłość, z drugiej złośliwą, wredną satysfakcję, że – tak jak przewidywała – wyrzucił pieniądze w błoto, zamiast ulokować je w pewnej inwestycji. A relacje z matką miał w ostatnim czasie bardzo poważnie nadszarpnięte – również za sprawą artykułu Agaty. Poza tym wiedział, że gdyby coś poszło nie tak, także Agnieszka miałaby do niego pretensje, że namówił ją na tę operację. Natychmiast zapomniałaby o jego dobrej woli, całym wsparciu, finansowym poświęceniu i o tym, co było do zyskania, a – szukając winnych – to jego oskarżałaby o konsekwencje tej decyzji.

Czy czekała ich wspólna przyszłość, czy też, niezależnie od wyniku operacji, rozejdą się? Popatrzył na jej niewinne, pokorne, ale i zmęczone oblicze. Nigdy nie podejrzewał jej o cynizm, grę, nieszczerą intencję. Nie wierzył swojej matce, która mówiła, że Agnieszce od początku chodziło tylko o to, żeby go wykorzystać. Nigdy nie dostrzegł w jej zachowaniu symptomów, które mogłyby prowadzić do podobnych wniosków. A może po prostu, nie szukał ich zbyt dokładnie... W kogoś jednak trzeba wierzyć, komuś trzeba ufać. Kogoś trzeba kochać miłością bezwarunkową. Nie mówiąc już o tym, że chociaż trochę trzeba próbować zmieniać na lepsze ten świat.

Może kiedyś napisze o tym piosenkę. Pewnie niektórzy stwierdzą, że jest cholernie naiwna, ale najważniejsze, żeby to on był z siebie zadowolony.

Open Air

1.

Marcin wracał z koncertu Red Hot Chili Peppers na Open'erze podwójnie wściekły. Po pierwsze Redhoci nie zagrali *Under the Bridge* – może dla nich to zbyt oczywisty kawałek, ale dla niego był jednym z powodów, dla których zdecydował się ich występ zobaczyć. (Tak, Marcin był tak stary, że pamiętał *Blood Sugar Sex Magik* z czasów późnej podstawówki).

Po drugie, biało-czerwoni odpadli z mistrzostw Europy w piłce nożnej. Niektórzy nie wytrzymali i podczas koncertu Redhotów zrejterowali, przenosząc się pod specjalnie wystawiony w innej części festiwalowego miasteczka telebim. Inni, choć zostali na miejscu, przed główną sceną, stracili zainteresowanie koncertem i na żywo monitorowali w Internecie, jak wygląda rywalizacja Polaków i Portugalczyków.

„No żeby Milik nie strzelił karnego, to byłoby jeszcze do przełknięcia, ale że Błaszczykowski!” – powtarzali zdruzgotani młodzi ludzie, nie mogąc przyjąć do wiadomości, że skończyło się to wielkie piłkarskie święto, którego wszyscy, chcąc nie chcąc, stali się uczestnikami.

W autobusie powrotnym, do którego udało mu się

w końcu dopchać, panował ścisk, ale nie było takiego gwaru, jaki miał miejsce wcześniej, kiedy tu jechał. Emocje najwyraźniej opadły, a zmęczenie dawało o sobie znać, choć niektórzy nie byli w stanie powstrzymać w sobie alkoholowego bełkotu, frustracji, ekscytacji czy innych, ostatecznych już tej nocy manifestacji młodzieńczej energii.

Finalny przystanek znajdował się w pobliżu dworca Gdynia Główna. Marcin wygramolił się z autobusu, przystanął i przeciągnął się, żeby rozprostować kości. Mieszkał w centrum, na Władysława IV, a od mieszkania dzielił go niecały kwadrans piechotą.

Odwrócił się jeszcze, żeby objąć wzrokiem tych młodych ludzi, choć sam nie wiedział, czy po to, żeby podrażnić czy raczej pokrzepić się ich obecnością.

Bo uwielbiał i nie znosił ich jednocześnie. Rok w rok tak samo. Czerpał z ich młodości, witalności, naiwności, otwartości. Wysysał z nich myślami energię. Myślał o tym, że jeszcze wszystko przed nimi, że jeszcze mają (w pewnym sensie) kontrolę nad swoim życiem, mają plany, mają też złudzenia niezbędne do tego, żeby patrzeć w przyszłość z otwartością. Irytowali go z tych samych właściwie powodów, przefiltrowanych przez własną perspektywę – że to wszystko było już za nim. Poza tym młodsze pokolenie denerwowało go swoim szczególnym, jak mu się wydawało, przekonaniem o wyjątkowości połączonym z roszczeniowością.

Może to, że załapał się w dzieciństwie na końcówkę PRL-u, a potem dojrzywał w czasach początku transformacji,

nauczyło go pewnej pokory wobec życia. Rodzice wychowali go w postawie samoograniczenia, cierpliwości i dystansu. Mówili, że na sukces trzeba ciężko pracować, bo choć czasy się zmieniły, rzeczywistość wciąż jest nieprzyjazna i niepewna. Miał więc w sobie tę pokorę, której im wyraźnie brakowało. I to poczucie, że nic nie jest dane raz na zawsze. Tak to widział, przekonany, że wielu jego rówieśników podziela tę postawę i ten pogląd.

Spojrzał w tył, trochę instynktownie, i wtedy dostrzegł ją.

Kręciła się niespokojnie wokół dużego plecaka, który położyła na chodniku. Rozglądała się na wszystkie strony, jakby kogoś wypatrywała, a może jakby po prostu była zagubiona, nie wiedząc, dokąd pójść. Przedstawiała sobą dziwny widok. Z całą pewnością – to nie mogło ująć uwadze Marcina – była skonsternowana i roztrzęsiona.

Zatrzymał się. Może zadziałało współczucie, może czuł się tego wieczoru tak samotny, że nie mógł przepuścić takiej okazji? Jeszcze chwilę wahał się, czy podejść do niej i ją zagadnąć, ale w końcu porzucił wątpliwości i skierował się w jej stronę.

- Cześć - zagadnął cicho, jakby bał się ją wystraszyć.

Teraz, z bliska, mógł się jej dobrze przyjrzeć. Była średniego wzrostu, dość szczupłej, choć nie wątłej budowy. Miała ładną, wyrażającą subtelność i inteligencję twarz. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia trzy, cztery lata.

- Cześć - odpowiedziała niepewnie, rzucając mu nieco zdziwione spojrzenie.

Zwrócił uwagę, że spojrzała na jego nadgarstek. Dojrzała

fioletową open'erową opaskę, co wyraźnie ją uspokoiło.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską w głosie.

- Bywało lepiej - odpowiedziała nieśmiało.

- Wiesz, nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy, ale...
czy nie potrzebujesz pomocy?

- Dzięki za troskę - rzekła, uśmiechając się nieprzekonująco. - Poradzę sobie jakoś.

- No dobrze, nie będę się narzucał - odpowiedział trochę speszony, ale zanim odwrócił się, żeby odejść, usłyszał:

- Poczekaj... Jesteś stąd?

- Tak.

- To dobrze się składa. Może podpowiesz mi, gdzie znajdę w centrum jakiś hotel lub hostel?

- Hmm... - Zmrużył oczy i zaczął się zastanawiać. - Gdzieś na 10 Lutego albo Abrahama chyba najbliżej. Chociaż poczekaj, zdaje się, że coś jest nawet tutaj, przy dworcu, ale szczerze mówiąc, nie wygląda to zbyt zachęcająco. Przynajmniej z zewnątrz.

Nie odpowiedziała, najwyraźniej czekając na jakąś dalszą inicjatywę z jego strony. A jemu przeszło przez głowę, że w takim czasie może być kłopot z wolnymi miejscami, ale zdecydował się nie wypowiadać tej myśli na głos.

- Mogę ci pomóc z tym plecakiem i zaprowadzić cię - zaoferował się. - Albo poczekaj... nie będziemy tak chodzić, zwłaszcza że ja mam dźwigać ten plecak! - W tym miejscu mrugnął do niej porozumiewawczo okiem. - Sprawdzę w necie. - Wyjął telefon.

- Przepraszam za kłopot. Ja nie mam netu w telefonie -

usprawiedliwiła się. - Ale wiesz co, dajmy sobie spokój z tym netem. Zaprowadź mnie gdzieś po prostu, dobry człowieku. Zaryzykujemy...

- Może chcesz najpierw napić się kawy? Ochłonąć? Opowiedzieć, co się stało? - zaproponował.

- Kawy, o tej porze?

- Nie wiem. To może milkshake'a?

W sposób niekontrolowany parsknęła śmiechem.

- Z czego się śmiejesz? - spytał zbity z tropu.

- Zawsze jesteś taki uroczo staroświecki?

- To znaczy? - Dalej nie wiedział, o co jej chodzi.

- Sorry, ale moi rówieśnicy nigdy nie proponują milkshake'ów.

Chyba że zamierzał jej do niego czegoś dolać lub dosypać - pomyślała sobie nagle przestraszona, ale nie wypowiedziała tej myśli na głos.

- Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy wpaść na chwilę do Maca - stwierdził, pesząc się. - O tej porze nie mamy specjalnie wielkiego wyboru. Jest na dworcu. Jeden z najładniejszych w Polsce zresztą.

- Myślałam, że wszystkie są takie same - odpowiedziała.

- Ten jest inny - stwierdził z jakąś dziwną ekscytacją w głosie. - Zobaczysz dlaczego.

- Dobra, chodźmy - zgodziła się w końcu. - W sumie mocno zgłodniałam.

- Pozwolisz zatem? - zaoferował się raz jeszcze i nie czekając na jej odpowiedź, podniósł jej plecak.

- Powinnam zaprotestować. Przynajmniej kurtuazyjnie -

zastrzegła.

- Bezcelowe. Wiedziałbym, że to fałszywa kurtuazja - odrzekł, uginając się pod ciężarem. - Boże, naprawdę sama zamierzałaś to nieść?

- Nie, czekałam na księcia z bajki - odpowiedziała żartobliwie. - Albo innego frajera.

- No to długo się nie naczekałaś. - Uśmiechnął się do niej. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale... Co ty tam właściwie masz?

- Ciężkie wspomnienia... - odpowiedziała melancholijnym tonem.

Rzucił jej zaintrygowane spojrzenie, ale wiedział, że dopiero się poznali i nie powinien zadawać na tym etapie zbyt wielu pytań, szczególnie z gatunku tych kłopotliwych. Bo zamiast na kogoś opiekuńczego, wyszedłby na kogoś pozbawionego taktu - irytującego natręta.

- Za mną - polecił energicznie.

Przeszli na drugą stronę ulicy, a potem po schodach weszli do budynku dworca. Marcin chciał się odezwać, ale nagle zadzwonił jej telefon. Wyjęła komórkę, żeby zobaczyć, kto to. W jednej chwili jej twarz spochmurniała. Dziewczyna wydawała się zdenerwowana. Przystanęła, zastanawiając się, czy nie odebrać dzwoniącego wciąż telefonu. W końcu jednak odrzuciła połączenie, choć widać było, że do końca bije się z myślami i ma wątpliwości.

- Wszystko w porządku? - zdecydował się odezwać.

- Tak, tak... - odpowiedziała niechętnie, by za chwilę dodać nieszczerze: - To nic takiego...

Nie chcąc ciągnąć jej za język, zdecydował się wycofać. Jeśli będzie mu chciała powiedzieć coś więcej, na pewno wkrótce to zrobi.

- Kiedyś to było ohydne miejsce, ale na szczęście w ostatnich latach sporo się tu zmieniło - mówił, kiedy przechodzili dworcowym holem.

- Wiem, byłam tu w zeszłym roku - odpowiedziała, a potem dodała: - I dwa lata temu też. A w ogóle to mam kuzyna z Gdańska i właściwie to mogłabym do niego zadzwonić, czy by po mnie nie przyjechał. Ale to straszny dupek... Zresztą nie utrzymujemy kontaktów, więc tym bardziej nie chciałabym go o nic prosić.

- Skąd w ogóle jesteś?

- Z Olsztyna - poinformowała go, a potem nagle stwierdziła: - Wiesz co? Tak sobie myślę... Skoro jesteśmy na dworcu, to może bym sprawdziła rozkład? Po co komplikować? Może po prostu wrócę do domu.

- A nie planowałaś zostać cztery dni, na całego Open'era? - Po opasce wiedział, że planowała. Zdążył też dostrzec, że miała wykupione miejsce na polu namiotowym.

- No tak... Przyjechałam nawet na dłużej - westchnęła. - Ale... Ech... Już mi przeszła ochota na wszystko. A ty...

- A ja mam na imię Marcin - rzucił.

- A ja Maja. Boże, jak to głupio zabrzmiało „a-ja-ma-ja”.
Zaśmiał się.

- Poczekasz? - spytała. - Pójdę tylko do informacji.

- Poczekam - odpowiedział. - A twój plecak i twoje ciężkie wspomnienia razem ze mną.

Rzuciła mu przyjazne i ufne spojrzenie, a potem oddaliła się w stronę właściwego okienka. Akurat nie było przy tym stanowisku innych klientów, więc nachyliła się i zaczęła wypytywać o nocne połączenia do Olsztyna.

Spojrzał łakomym, pożądlivym wzrokiem na jej zgrabny, wyeksponowany teraz tyłeczek, ale szybko przeniósł gdzie indziej swoje spojrzenie, mając poczucie, że gapił się na nią zbyt ostentacyjnie.

Wróciła za chwilę i oznajmiła rozczarowana:

- Po trzeciej. Zupełnie bez sensu. Muszę się zastanowić, czy czekać tak długo. - Spojrzała znowu na zegarek. Czas jakby spowolnił. Niedawno minęła pierwsza.

- Zastanowisz się, ale z pełnym żołądkiem - stwierdził, znowu wskazując drogę do Maca.

Kiedy już znaleźli się w środku, zwrócił jej uwagę na wnętrze, a szczególnie na dekoracje na suficie.

- Podczas prac remontowych odkryto tu malowidła sprzed pół wieku. Była tu chyba wówczas jakaś dworcowa restauracja.

Uśmiechnęła się nieznacznie, udając zainteresowanie. Znała dobrze tę historię, ale nie chciała dezawuować jego trudu, więc nie przerywała mu. Rozweseliła ją jego determinacja, żeby pokazać jej akurat McDonalda, jakby w tym mieście o tej porze nie było niczego innego godnego uwagi.

Złożyli zamówienie i usiedli w oczekiwaniu na to, aż wyświetli się ich numerki i będą mogli je odebrać.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale... widzę twoje opaski

i czegoś tu nie rozumiem...

Spojrzała na niego skrępowana, a on kontynuował:

- Ja wiem, dopiero się poznaliśmy i może za chwilę się rozejdziemy każde w swoją stronę, a ja... być może nie zdobędę twojego zaufania... Ale... - zająknął się - chciałbym zapytać, co się stało.

- Rozumiem, że chciałbyś wiedzieć, dlaczego mam wykupione pole namiotowe, a teraz szukam noclegu - domyśliła się.

Skinął głową, a potem szepnął:

- Nie musisz nic mówić...

- Wiem, że nie muszę, ale co, jeśli chcę? - odpowiedziała mu, a potem przełknęła ślinę i słowa popłynęły już same: - To on się upierał na ten pieprzony namiot. Mnie takie brudne i dzikie klimaty nie pociągają. Stać nas na to, żeby gdzieś się zatrzymać przecież, jak ludzie... Mówiłam nie, a on ciągle powtarzał: Wyluzuj! Nie znoszę tego cholernego słowa! Wydaje mu się, że jest wolny, że to przygoda, a jest po prostu chciwy i niepraktyczny. W zeszłym roku też się o to sprzeczałyśmy... I co? I znowu postawił na swoim. - Zamilkła, jakby pożałowała natychmiast swojej szczerości, a on nie wiedział, co odpowiedzieć.

Na szczęście niezręczne milczenie przerwał komunikat z ekraniku sygnalizujący, że ich zestawy były gotowe do odebrania. Mogli wreszcie zabrać tacki z jedzeniem i wcisnąć się w jakiś kąt, w którym mieli nieco więcej prywatności.

- I pokłóciliście się o namiot - stwierdził, kiedy już się

usadowili.

- Boże, przecież tak naprawdę nie chodzi tutaj o namiot... Ale nie będę cię zanudzała! - Machnęła ręką, a potem sięgnęła po milkshake'a.

- Nie zanudzasz mnie - odpowiedział Marcin, a potem rzucił banałem: - Przykro mi, że tak wyszło.

- Może tak miało być? - Wzruszyła ramionami, siląc się na manifestację obojętności.

- Ile jesteście razem?

- Od początku studiów.

- Co studiujecie?

- Europeistykę. To znaczy ja już się obroniłam.

- Bardzo praktyczne studia - zdobył się na ironiczne stwierdzenie. - Szczególnie teraz, jak Unia się rozpada...

- Nawet tak nie mów... - Zaśmiała się gorzko.

- A on, twój chłopak? Jeszcze nie skończył studiów?

- Nie, a razem zaczynaliśmy. Ma tyły. Niezdane egzaminy. I, wyobraź sobie... - urwała, trzęsąc się z oburzenia - pomyśl na urlop dziekański! Chce podróżować po całym świecie. Ciekawe za co? No i chce pisać... On naprawdę wierzy, że utrzyma się z pisania. Jak mam go traktować poważnie?

- A ty nie chcesz z nim podróżować? - zapytał.

- Oczywiście, że bym chciała, ale w taki sposób, w jaki on sobie to wyobraża? Autostopem przez świat?! „Minimum wydatków, maksimum przygód” to jego idiotyczne motto! - prychnęła, nie kryjąc pogardy. - Powiedziałam mu, że najpierw powinien skończyć studia, bo potem będzie mu

coraz trudniej, a on powiedział, żebym... wyluzowała.

- Słuchaj, a ty co będziesz robiła w tym czasie, kiedy on będzie kończył studia?

- Już załatwiłam sobie staż w Warszawie, żeby szybko wejść na rynek pracy...

- Nie zasypiasz gruszek w popiele - stwierdził z uznaniem Marcin.

- Oddalamy się od siebie przez to wszystko, rozumiesz? Mamy inne cele, inne priorytety. Inne podejście do życia po prostu. Z każdym rokiem widać to coraz bardziej.

Nie wiedział, co w takiej chwili powinien odpowiedzieć.

- Boże - zaśmiała się histerycznie - opowiadałam obcemu facetowi o swoim życiu. To głupie. A może i żenujące.

- Terapeuta też byłby obcym facetem.

- Niezupełnie - nie zgodziła się - to jednak coś innego...

- Ale mnie przynajmniej nie musisz płacić za słuchanie - stwierdził, a w kąciku jego ust pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech. A potem rzucił: - A jednak jesteście tak długo razem...

- Może to kwestia przyzwyczajenia? A może oszukuję się, że będzie jak kiedyś. Na co liczę? Sama nie wiem.

- Jednak kiedyś pokochałaś go za to, kim był. Nie mógł się zmienić aż tak, żebyś nagle stwierdziła: To jakaś totalna pomyłka.

- Nie wiem, może to ja się zmieniłam, dojrzałam, a on pozostał w tym samym miejscu. A może kiedyś działała zasada przyciągania się przeciwieństw. Teraz już w nią nie wierzę. Ludzie albo idą przez życie razem, albo osobno. A jak

się idzie razem, to w tym samym kierunku.

- Brzmisz strasznie poważnie... Jak na taki wiek.

- Czy to zarzut, czy komplement? - spytała.

Zanim zdołał odpowiedzieć, jej telefon znowu zadzwonił. Spojrzała na ekranik. Znowu Andrzej, jej chłopak.

- Może odbierz - zasugerował Marcin. - Powiedz mu, że wszystko w porządku, żeby się nie martwił.

Nagle jej wyraz twarzy zmienił się.

- Ależ nic nie jest w porządku! - krzyknęła.

- Przepraszam, że się wtrącam... Rób, jak chcesz - odrzekł mocno speszony jej reakcją.

Ostatecznie jednak uległa jego sugestii i odebrała, choć wcale się nie uspokoiła.

- Andrzej, kurwa, daj mi już spokój, dobrze? Nie, nic mi nie jest... Idź spać. Porozmawiamy, jak wytrzeźwiejesz... Nie! Nie martw się o mnie. Potrafię się o siebie zatroszczyć. Dostyc... Nie dzwoń już, rozumiesz?! Sama się odezwę, jak będę na to gotowa!... Nie, nie! Daj mi wreszcie spokój, bo cię w końcu zablokuję. - Rozłączyła się. Jej twarz znaczyła wściekłość. Wreszcie jednak, uświadomiwszy sobie, że jej zachowanie zwróciło uwagę kilku znajdujących się w pobliżu osób, opanowała nerwy i emocje. - Przepraszam za tę scenę, ale do niego nic nie dociera... - rzuciła w kierunku Marcina.

- Wiesz, boi się o ciebie. Trudno go za to winić.

- E tam. - Machnęła ręką. - Boi się, że mnie straci. Już przyzwyczał się do myśli, że jestem jego własnością. Ale ja nie jestem niczyją własnością. Dobra, dość tego patosu, frytki stygną.

- Jak wrażenia muzyczne? - zmienił nagle temat. Miał poczucie, że strasznie sztucznie zabrzmiało to pytanie, ale ona w sposób naturalny swobodnie podjęła wątek.

- Wczoraj ekscytowałam się Florence. A poza tym tak sobie. Dzisiaj najbardziej chyba zależało mi na Foals. I chciałam zobaczyć Redhotów, ale jestem trochę rozczarowana.

- To tak jak ja...

- Zresztą, może trochę nie byłam w nastroju przez Andrzeja.

- I Jakuba... - dodał.

- Słucham?

- No, Błaszczkowskiego.

- A! No fakt. Szkoda chłopaków... Tak dobrze im szło.

- Ale i tak daleko zaszli - podsumował.

Skinęła głową, ale nie ciągnęła tego tematu. Być może chciała dać mu do zrozumienia, że nie interesuje jej zbytnio piłka nożna, nawet na fali tak wyjątkowych emocji, jakich dostarczyło Euro 2016, a może po prostu przeszła jej ochota na jakąkolwiek dalszą, sztuczną rozmowę.

Jedli chwilę w milczeniu. Zastanawiał się, na ile miała ochotę być teraz sama, a na ile była już po prostu znużona jego towarzystwem. Może powstrzymywała się przed spławieniem go. Zaczął odczuwać dyskomfort. Z jednej strony nie chciał się jej narzucać, z drugiej nie chciał zostawiać jej samej sobie. Wtedy ona spytała go niespodziewanie, otwierając zupełnie nowy rozdział ich spotkania:

- A ty? Popatrz, ciągle mówimy o mnie. Może powiedziałbyś wreszcie coś o sobie? Co robisz poza tym, że pomagasz bezinteresownie zagubionym open'erowiczkom i pasjonujesz się architekturą McDonaldów?

Zaśmiał się głośno, a potem odpowiedział:

- Jestem strasznie nieciekawym facetem. Nudnym księgowym, który odkrył, że w życiu czegoś mocno mu brakuje. I dlatego pojechał na Open'era oszukać czas i zawyżać średnią wieku.

- Przestań. Nie może być tak źle. Mieszkasz w pięknym mieście. Zazdroszczę ci tej Gdyni, wiesz?

- Ludzie, co wy z tą Gdynią? Miasto jak każde inne - odrzekł, by za chwilę zacząć narzekać. - Poza tym latem mieszkanie w centrum zamienia się w dramat. Ciągle coś się tu dzieje. Nocą pod blokiem więcej krzyków niż zwykle. No i drą mordy z balkonów, bo wiadomo, wieś bawi się w śródmieściu. No a w dzień prawdziwe tłumy na ulicach, zresztą wieczorem niewiele lepiej... Ciągle jakieś maratony, triathlony, inne pierdoliony...

- I Open'ery! - wtrąciła, rozbawiona jego tyradą.

- I Open'ery! A jakże! - przytaknął, aby kontynuować w najlepsze: - Koszmar! Zamykane ulice... Korki. No i gawiedź trzeba nakarmić, więc estetyczne potworki mnożą się jak grzyby po deszczu. Coraz więcej bud i budek w stylu lat dziewięćdziesiątych, z chujowym żarciem i chujowymi pamiątkami jak z odpustu. Jesteś za młoda, żeby pamiętać ten bazarowy klimat, który powraca, znowu święci triumfy, wstaje z kolan!

Kiedy tak mówił, patrzył na nią dyskretnie, niezbyt natarczywie. Ale kiedy ich spojrzenia zetknęły się, magnetyzm jej niebieskich, żywych, ale smutnych oczu zatrzymał go na dłużej. A potem przeniósł wzrok na jej usta z kącikami wyginającymi się do góry, tworzącymi w ten sposób coś na kształt serca.

Najchętniej pocałowałaby je znieńcka, ale wiedział, że to byłby niewybaczalny błąd i koniec ich krótkiej, ale rozwojowej znajomości.

Kiedy skończyli jeść, podnieśli się, a on zapytał:

- I co? Zdecydowałaś? Zaczekasz na pociąg czy...

Nie było jeszcze drugiej. Zdecydowała, że nie chce i nie będzie czekać. Zmęczenie doskwierało jej coraz bardziej. Chciała wziąć prysznic i przespać się ze swoim zmęczeniem i myślami, aby rano, jak zadeklarowała, podjąć ważne decyzje.

- Ruszamy - zarządziła.

Podniósł z trudem plecak.

- Naprawdę zamierzałaś go sama unieść? - zapytał, robiąc zbolaną minę.

- Trenuję karate. Jestem bardziej wytrzymała, niż ci się wydaje - powiedziała, a on nie wiedział, czy potraktować jej słowa jako stwierdzenie faktu czy jako żart.

- Karate? - powtórzył.

- Poprawia kondycję. Poza tym nigdy nie wiesz, kiedy może się przydać. Kiedy na przykład jest się w obcym mieście w środku nocy...

- I kiedy zesłany przez niebiosy rycerz okaże się

skrytobójcą? - rzucił, by zaraz, skarcony nieco jej spojrzeniem, pożałować.

- Boże, nawet tak nie żartuj. Zobacz, ludzie, których kochamy całe lata, okazują się nie zrównoważeni psychicznie, a jak tu mieć pewność w stosunku do kogoś, kogo dopiero się poznało? - zapytała smutno.

Uważnie mu się teraz przypatrywała, jakby nagle uświadomiła sobie, że tak naprawdę siedzi tutaj z obcym facetem, którego intencji przecież nie zna i którego wiarygodności nikt nie może jej potwierdzić.

- Przepraszam... Nie patrz tak na mnie... Nie chciałem cię wystraszyć. Trudno o tej porze, w takich okolicznościach, być dowcipnym. Przynajmniej staraj się docenić moje starania. A jeśli nie potrafisz, mimo wszystko spojrzij na mnie litościwie, bo dźwigam twój plecak.

- Spoko. W razie czego powalę cię ciosem karate. Mam już zielony pas i parę sztuczek znam. Zresztą, to nawet nie będzie potrzebne, bo wyglądasz, jakbyś sam miał paść pod ciężarem tego plecaka. No chodźmy już, bo stoimy w miejscu!

- Dokąd idziemy? - zapytał.

- Prowadź do jakiegoś hotelu lub hostelu - zarządziła.

Wyszli z budynku dworca i przeszli w stronę 10 Lutego.

- Wiesz co - odezwał się, nie zwalniając - ja wiem, że zabrzmiało to głupio i zapewne niestosownie, ale... dlaczego po prostu nie przenocowałabyś u mnie?

Przystanęła zaskoczona, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć. Wyraźnie to pytanie zbiło ją z tropu,

a przecież musiała czy powinna była zakładać, że ono w końcu padnie.

- Żadnych podtekstów - odpowiedział poważnym tonem.

- Mieszkam tu niedaleko.

- Mieszkasz sam? - spytała niepewnie.

- Nie... z siostrą... Ona mieszka ze mną grzecznościowo, ale w tej chwili nie ma jej w Trójmieście - odrzekł mocno zmieszany, natychmiast uświadamiając sobie, że to, co powiedział, musiało zabrzmieć dziwnie, podejrzenie wręcz.

- Słuchaj, bardzo ci dziękuję. Nie wiem, jak to powiedzieć, ale po prostu, nie wypada... - odrzekła po namyśle.

- Szkoda - stwierdził rozczarowany, zastanawiając się, czy to nie ta idiotyczna wzmianka o siostrze spłoszyła ją.

- Możemy się jutro umówić na kawę. Porozmawiać na spokojnie. Muszę trochę odpocząć i nieco ochłonać. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór...

- Jutro oboje będziemy bardziej zachowawczy, a przez to pewnie mniej ciekawi. Jutro oboje będziemy obcymi sobie ludźmi - stwierdził smutno, z patosem tak irytującym, że znowu zdenerwował się na siebie w duchu za wypowiedziane słowa. Z drugiej strony, naprawdę tak myślał i wyraził po prostu, co w tym momencie czuł.

Nie tylko nie odpowiedziała, ale i wyraźnie unikała jego spojrzenia, sama mając marsową minę. Uświadomiwszy sobie swoją natarczywość, przeprosił ją, jednocześnie uznając swoją porażkę.

Temat wspólnego wieczoru i wspólnej nocy został w ten

sposób, w jego odczuciu, definitywnie zamknięty.

* * *

- Nie mogę uwierzyć, że nigdzie nie ma miejsca! - stwierdziła zrezygnowana.

- No mówiłem ci, że tak właśnie może być. Słuchaj, tutaj naprawdę przyjechała w związku z Open'erem kupa ludzi. Możemy jeszcze spróbować w Mercure, dawnym Hotelu Gdynia.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się nad tym, co powinna zrobić. Było już wyraźnie po drugiej.

- A może powinnam po prostu wrócić na pociąg - biła się z myślami.

Nie chciał się jej już w żaden sposób narzucać. Ale nie zamierzał też wyrażać obojętności. Wciąż patrzył na nią z troską i współczuciem, tym razem jednak silnie wycofany.

Może właśnie wtedy zdobył wreszcie jej zaufanie.

2.

Wstukał kod, otworzył drzwi i przytrzymując je, wszedł pierwszy, żeby zapalić światło na klatce schodowej. Ona niepewnie podążyła za nim, jakby wciąż miała wątpliwości, czy dobrze robi.

Mimo że blok nosił ślady niedawnego odnowienia, duch PRL-u - za sprawą architektury, wyposażenia i zapachu - unosił się tu wyraźnie. Potem weszli do małej windy i wystarczyło ich dwoje oraz jej duży plecak, żeby ją zapełnić.

„Świetnie. Prawie trzecia w nocy, a ja jestem z obcym facetem w ciasnej windzie i jadę do jego mieszkania” – pomyślała, wyrzucając sobie lekkomyślność.

Zawsze starała się zachowywać ostrożnie i roztropnie, ale dzisiaj dała się pokonać zmęczeniu. Jeśli coś jej się stanie, będzie to wina Andrzeja, a nie jej, bo przez niego się tu znalazła, doprowadzona do ostateczności. Pomyślała, że może o to jej nawet chodziło, trochę podświadomie, żeby go ukarać wyrzutami sumienia, choć miała zarazem nadzieję, że przy okazji nie ukarze również samej siebie. Ale dlaczego coś miałyby się jej stać? Ten facet był miły i wydawał się mieć dobre intencje. Ufała mu instynktownie, choć jednak nie do końca, bo pewne elementy jego zachowania i ogólna skrytość wzbudzały w niej pewien zdroworozsądkowy niepokój.

Bardzo chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, bo tej nocy cała rozmowa skupiła się na niej. Poza tym – pomimo tego, że to ona uciekła od swojego chłopaka, a nie odwrotnie – czuła się cholernie opuszczona i nie chciała przeżywać swoich smutków i rozterek w samotności. Zdecydowanie potrzebowała czyjś towarzystwa. Towarzystwa kogoś, kto uspokoi ją swoją obecnością i skutecznie złagodzi złość i frustrację, które tak mocno odczuwała. Może zatem nie ma przypadków, może on pojawił się w samą porę, żeby uratować ją przed szaleństwem i zupełną niemocą. Miała nadzieję, że nie posunie się za daleko. Dlaczego zresztą Marcin zaraz miałby próbować zaciągnąć ją do łóżka? Nie wyglądał na gościa, który myślał takimi kategoriami, a relacja między nimi zrodziła się bardzo spontanicznie, więc

nie powinna go podejrzewać o jakąś zimną kalkulację czy wyrachowanie.

Na razie jednak zamierzała się odświeżyć i zasnąć, a dopiero potem, nad ranem czy koło południa, zastanawiać nad kolejnymi krokami.

Wkrótce znaleźli się w jego mieszkaniu. Pomyślała, że teraz nie ma odwrotu. Nagle, w jakimś przyływie paniki, zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jak powinna się zachować, jeśli on będzie się jednak do niej dobierał. Założyła, że najpierw spróbuje go powstrzymać słownie, stanowczo protestując i komunikując mu, że zabiera się stąd, a jeśli to nie pomoże, użyje siły, próbując się stąd wyrwać. Poza tym zawsze mogła zacząć wrzeszczeć, żeby postawić na nogi cały blok. O tej porze na pewno ktoś, brutalnie wyrwany ze snu jej krzykiem, zostanie zaalarmowany.

A potem spojrzała na niego – spokojnego, wycofanego – i zawstydziała się z powodu własnych myśli i dramatycznych scenariuszy, które przed sobą roztaczała. Nawet on wydawał się wystraszony tą kłopotliwą sytuacją, którą razem stworzyli.

Zdecydowała się jeszcze odpowiedzieć na SMS-a Andrzejowi. Napisała w nieco bardziej pojednawczym tonie, żeby się nie martwił i że jutro porozmawiają.

„Trochę za miękko” – pomyślała. Ale nie chodziło tutaj przecież o wyrzuty, których nie miała, czy o to, że minęła jej złość, bo nie minęła, a jedynie o to, żeby dał jej wreszcie trochę spokoju. Znała go doskonale i wiedziała, że łatwo nie odpuści. Im bardziej ona silić się będzie na bezwzględność

i chłód, tym bardziej skrajne reakcje po jego stronie wywoła. Zdawała sobie z tego świetnie sprawę, bo kiedy wcześniej okazywała mu stanowczość, on zwykle reagował tak samo – nerwowo i histerycznie. Nie potrafił dać jej od siebie odetchnąć, narzucał się. Jeśli nawet ją przeproszał, to nie dlatego, że poczuwał się do winy, ale raczej po to, żeby skruszyć jej opór, żeby wymóc na niej posłuszeństwo i podporządkowanie. A ona czuła się taką postawą z jego strony rozczarowana, czasem obrażona, nie dostrzegając w niej już nawet nie tylko postanowienia poprawy, ale nawet jakiegokolwiek samokrytycznej refleksji. Nie docierał do istoty tego, co leżało u podstaw jej wybuchów złości, ale ciągle działał na przeczekanie i szedł na łatwiznę, w dodatku skupiając się na własnej perspektywie spojrzenia i własnych potrzebach. Nie cierpiała tego wszystkiego, ale nie znosiła też siebie, że mu na to pozwalała i że tak łatwo mu ostatecznie ulegała.

A czasem, nawet mimo pełnej świadomości tego wszystkiego, jeszcze sama czuła się winna. A on cynicznie jej słabość wykorzystywał. Tym razem, obiecała sobie, będzie jednak inaczej... Choć po prawdzie – za każdym razem sobie to obiecywała.

Marcin oprowadził ją szybko po mieszkaniu, wskazując pokój gościnny, w którym zamierzał ją ulokować, łazienkę i kuchnię. Mówił, żeby czuła się swobodnie. Skompletował pościel, dał jej czysty ręcznik. A potem wypowiedział gładkie i lapidarne „Dobranoc”, uśmiechnął się jeszcze i przeszedł do sypialni.

A ona siedziała na rogu łóżka jak zahipnotyzowana, cały czas zastanawiając się, jak doszło do tego, że zamiast spędzić noc pod namiotem ze swoim narzeczonym wylądowała w mieszkaniu obcego mężczyzny.

Uświadomiła sobie, że nawet Marcinowi nie podziękowała.

3.

Idąc spać, Marcin zastanawiał się, czy kiedy on obudzi się rano, zostanie ją jeszcze w mieszkaniu.

Wstał po dziesiątej. Drzwi pokoju gościnnego były zamknięte, a z jego wnętrza ani z łazienki nie dochodził żaden dźwięk świadczący o jej obecności. Ale na zewnątrz, na korytarzu, stały wciąż jej zabłocone buty, co dało mu jasną odpowiedź.

Lodówka świeciła pustkami, więc zostawił jej kartkę z informacją, że idzie zrobić drobne zakupy na śniadanie. Zostawił też numer telefonu do siebie, bo wcześniej nie było ani okazji, ani specjalnie potrzeby, żeby go jej dać.

Kiedy wrócił, wciąż spała. „Wczorajsza noc musiała ją wykończyć” – pomyślał, ciesząc się, że odpoczywała i regenerowała siły; że znalazła u niego schronienie. Zastanawiał się, czy zrobić śniadanie i obudzić ją, czy też cierpliwie czekać na to, kiedy wstanie, dostosowując się do niej.

W międzyczasie, na wszelki wypadek, rozejrzał się po mieszkaniu. Już wcześniej poukrywał zdjęcia czy inne rzeczy, które mogłyby sprawić, że ona nabierze podejrzeń albo

zacznie zadawać niepotrzebne pytania. Zaczął przygotowywać śniadanie. Włączył radio, ale nie za głośno.

W pewnym momencie uświadomił sobie, że wciąż ma na przegubie dłoni open'erową opaskę. Przez to wszystko zupełnie o niej zapomniał. Nie znosił tego „pieczętowania”, ciała obcego na sobie – stawało się ono namacalną fizyczną udręką i siedliskiem niewidzialnych zarazków, których nie mógł przestać sobie wyobrażać. Przeciął opaskę i z ulgą wyrzucił ją do śmietnika, celebrując ten moment.

Uśmiechnął się nerwowo na myśl, że jeszcze kilka tygodni po tym, jak na Open'erze wybrzmiały ostatnie dźwięki, po mieście kręcić się będą młodzi ludzie z opaskami. Dla części stanowić będą one rezerwuar wspomnień, dla części będą wyrazem jakiegoś niewyobrażalnego snobizmu, którym nie tyle pogardzał, ile go po prostu nie rozumiał.

Kiedy robił tosty, drzwi pokoju gościnnego otworzyły się i wyszła z niego Maja. Teraz, w blasku dnia, wydała mu się jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej pociągająca. Miała na sobie bluzkę, pod którą kusząco odznaczały się piersi, oraz kapitańską spódniczkę, spod której wyrastały zgrabne nogi.

- Robię dla nas śniadanie - oznajmił i przyłapał się na tym, że nie może oderwać od niej wzroku.

- Powinnam już iść. Nie chcę nadużywać twojej uprzejmości - stwierdziła zakłopotana.

Zabrzmiało to w jego odczuciu cholernie sztucznie i irytująco, ale nie dał po sobie poznać złości.

- No daj spokój! Mieliśmy wypić kawę! Pogadać jeszcze. Poza tym bez przesady, i tak zrobiłbym to śniadanie! -

odrzekł zachęcająco, a potem przywołał ją ruchem dłoni. – Boże, no nie stój tak. Przydadz się na coś, dziewczyno.

– Dobrze – odrzekła i rozejrzała się, zastanawiając się, jak mogłaby pomóc.

A on rozważał, czy nie powiedzieć jej prawdy właśnie teraz. Przecież im dłużej będzie zwlekał, tym bardziej nieuczciwy będzie w stosunku do niej i w tym trudniejszej sytuacji siebie postawi. Z drugiej strony... A może w ten sposób tylko ją spłoszy? Może domyślała się albo nie chciała wiedzieć więcej i lepiej zrobi, jeśli będzie trzymał język za zębami? Chyba że zacznie zadawać pytania i domagać się odpowiedzi. Wówczas już nie będzie ucieczki od prawdy. Poza tym na razie nie robili nic niestosownego.

– Jak się spało? – spytał, żeby zagaić rozmowę, która jakoś naturalnie nie przychodziła.

– Zasnęłam szybko, ale obudził mnie telefon... Nie chciałam go wyłączać i to był błąd. Dzwonił Andrzej. Nie daje za wygraną. Odrzuciłam połączenie, zaczął wysyłać dramatyczne, kretyńskie SMS-y. Nie miałam już siły odpowiadać na te bzdury... W końcu wyłączyłam telefon, zaczęłam rozmyślać, ale przez to nie mogłam zasnąć. Wreszcie zmęczenie wzięło górę. Zasnęłam na parę godzin.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał z troską.

– Jeszcze nie wiem. Wszystko dzieje się zbyt szybko.

– Możesz tu zostać tak długo, jak tylko zechcesz – zadeklarował.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, jaką okazuje się komuś prostodusznemu i naiwnemu.

- Dziękuję, ale muszę się jakoś ogarnąć. Zdecydować coś. Cokolwiek... - odpowiedziała smutno.

W tym momencie wydała mu się jeszcze bardziej zagubiona niż wczoraj, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy.

- Idziesz dzisiaj na Open'era?

- Nie wiem... Nie jestem w nastroju. Choć z drugiej strony, przecież w końcu po to tu przyjechałam, nie? I mam bilet na cztery dni. - Spojrzała wymownie na swoją opaskę. - Poza tym bardzo chciałam iść na koncerty LCD Soundsystem i Sigur Rós... A ty - nie chcesz iść?

- Nie, to nie moje klimaty. - Pokręcił głową. - Znam te nazwy tylko ze słyszenia. Poza tym samemu nie bardzo mi się chce.

- Samemu - powtórzyła. - Może już czas, żebym dowiedziała się wreszcie czegoś o tobie.

Woda zagotowała się w elektrycznym czajniku. Maja zaczęła zalewać kawę.

- Piję z mlekiem i cukrem - odpowiedział.

- To nie latynoska telenowela. Nie wygłupiaj się z tym stopniowaniem napięcia. - Teraz ona pokręciła głową, świadoma tego, że Marcin unika tematu. - Myślisz, że uwierzyłam w historię z siostrą?

- Jestem gejem - rzucił, śmiejąc się głupkowato.

- To by ułatwiało sprawę, ale tak nie jest - odrzekła zniecierpliwiona. - Nie wyglądasz na geja.

- A co to znaczy - wyglądać jak gej? Zwłaszcza w dzisiejszych czasach. „It's confusing these days”, jak śpiewał nieodżałowany Bowie. Może jeszcze nie wyszedłem

z szafy.

- Przestań ściemniać, przyjacielu. Przepraszam, że to powiem, ale... zauważyłam w mieszkaniu ślady obecności nie tylko kobiety, ale i dziecka. - Jej słowa zabrzmiały ostro, niemal oskarżycielsko.

Popatrzył na nią uważnie, wyraźnie spłoszony, mocno zbity z tropu. Domyśliła się, a on przecież ukrył wszystko, co mogło dać jej jakąkolwiek wskazówkę. Może jednak o czymś zapomniał, przeoczył coś istotnego? Czyżby zamiast spać, węszyła po kątach?

Zresztą, teraz nie miało to już znaczenia. Skończyło się blefowanie, a on musiał wyłożyć karty na stół, bo ona powiedziała „sprawdzam”.

- Jesteśmy w separacji - wyznał z rezygnacją.

- Więc jesteś żonaty... - stwierdziła, a jemu zdawało się, że w tonie jej głosu zabrzmiało coś w rodzaju rozczarowania.

- Jeszcze jestem - przyznał niechętnie.

- A dziecko? Ile ma lat?

- Dwa lata...

- Chłopak czy dziewczynka?

- Dziewczynka. Ma na imię Marzena.

- Nie zmyślasz? Dziś nikt nie daje swojej córce imienia Marzena.

- Zgadzam się! - zawołał z aprobatą, a potem dodał smutnym tonem: - Nie muszę ci mówić, że to był pomysł Moniki...

- Nie chcę cię ciągnąć za język, ale chętnie posłucham, co się stało...

- Może cię rozczaruję, ale... nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać - stwierdził.

- Ale to nie fair - odrzekła. - Teraz, kiedy ty wiesz o mnie tak dużo, ja powinnam wiedzieć coś więcej o tobie... Poza tym zataiłeś przede mną prawdę, więc musisz przyznać - jesteś mi to na swój sposób winny.

Jej determinacja i ciekawość zdziwiły go. Jednocześnie musiał przyznać rację jej argumentom. Był jej winny elementarną uczciwość... Z drugiej strony, przecież nie robili wciąż niczego niestosownego. Sama jej obecność tutaj nie była przecież jakąś zbrodnią przeciwko moralności czy nawet przyzwoitości. Może po prostu oboje potrzebowali kogoś, kto by ich wysłuchał, i przypadek czy przeznaczenie sprawiły, że to właśnie oni spotkali się wczorajszej nocy w okolicach gdyńskiego dworca.

- No dobra, ale najpierw zjedzmy śniadanie. A potem pójdziemy na spacer bulwarem i wszystko... no, prawie wszystko ci opowiem, dobrze? - zaproponował.

Zgodziła się.

4.

- Nie mieliśmy mieć dzieci. Tak sobie to zakładaliśmy. Wystarczaliśmy sobie wzajemnie. Byliśmy zajęci pracą, ale i sporo podróżowaliśmy. Nie odmawialiśmy sobie również drobnych przyjemności. Po prostu cieszyliśmy się życiem. Mieliśmy też psa, ale niestety zd... umarł. Oczywiście rodzicom się to nie podobało. Uważali, że małżeństwo bez dzieci to patologia. Że jesteśmy za wygodni. Że nam się

w głowach poprzewracało. Niektórzy znajomi pochylali się z troską nad naszą płodnością. Ale jakoś sobie radziliśmy z tą presją, mimo że czas płynął – opowiadał Marcin, kiedy mijali gdyńską marinę, kierując się w kierunku plaży.

Maja słuchała go uważnie, ale gdzieś tam w głębi duszy, z wolna tracąc zainteresowanie jego opowieścią, zaczęła na nowo zamartwiać się swoją własną sytuacją.

Nie wiedziała, czy powinna zadzwonić do Andrzeja, czy też milczeniem nadal wystawiać na próbę jego charakter. Choć pragnęła od niego odpocząć, tym razem na dłużej, to jej myśli wciąż skutecznie do niego wracały. Nie było to jednak wcale spowodowane tęsknotą, ale strachem przed jego potencjalnymi reakcjami. Tym, że to znowu ona, a nie on, będzie musiała się tłumaczyć i poczuwać do winy. Przeklinała to posłuszeństwo i toksyczne przywiązanie, któremu ulegała mimo kolejnych postanowień, żeby wymóc wreszcie na nim jakąś zmianę. Uświadomiła sobie, że jego przemiana nie jest możliwa, że jedynym sposobem uwolnienia się od wad Andrzeja będzie odejście od niego na dobre. Ale na to chyba jednak wciąż nie była gotowa.

Zastanawiała się, co by się stało, gdyby teraz, kiedy spacerowała z Marcinem, wpadł na nich Andrzej. Czy nawymyślałby jej od dziwek, czy też rzuciłby się na Marcina. A może jedno i drugie... Myśl ta zaniepokoiła i zaabsorbowała ją do tego stopnia, że nie mogła się powstrzymać przed panicznym rozglądaniem się wokół, co nie uszło uwadze Marcina.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak, tak... Opowiadaj dalej. W końcu jednak zdecydowaliście się na dziecko, czy to była...

- Nie, to nie była wpadka. To była decyzja. Nie wspólna, ale jej. To zresztą był proces. Wiesz, nagle zauważyłem, że coś się w niej zmieniło. Najpierw zaczęła ewentualność dziecka w ogóle dopuszczać, mówić o tym coraz śmielej w kategoriach opcji, a potem nagle zaczęła wypowiadać się o macierzyństwie z coraz większym entuzjazmem. Im bardziej zaznaczałem moje opory, tym ten entuzjazm z jej strony był większy, mocniej manifestowany. Nie wiem, czy to jakiś instynkt się w niej obudził, czy skądś przyszedł impuls. Może zegar biologiczny sprawił, że zmieniła zapatrywanie na kwestię dziecka... W każdym razie to nie była już ta sama Monika.

- Dlaczego jej po prostu nie zapytałeś, czemu zmieniła zdanie? - dociekała.

- Pytałem, ale ona odpowiadała bardzo lakonicznie. Po prostu zmieniła i tyle. Wiesz, na zasadzie: „Teraz jestem gotowa, wcześniej nie byłam, i ty też powinieneś zmienić swoje nastawienie”. To był dyktat, a nie rozmowa. Nagle ona stała się dojrzała i odpowiedzialna, a ja byłem Piotrusiem Panem, gówniarzem, któremu ktoś chce odebrać zabawki...

- Nie przekonała cię...

- Nie. Jak mówiłem, właściwie to nawet nie próbowała. Uznała, że powinienem ulec jej argumentacji i tyle. Zresztą ja po prawdzie nie byłem wcale otwarty na dyskusję. Nie widziałem w tym naszym świecie miejsca dla dziecka. Bałem się bycia ojcem, całej tej odpowiedzialności, zmian... -

Dostrzegł, że jej zainteresowanie osłabło. – Tędy, na bulwar – powiedział, wskazując drogę wzdłuż linii brzegowej. – Jeśli pójdziemy na wprost, to wyjdziemy na skwer.

Podążyła za nim, on tymczasem opowiadał dalej.

– Mówiła, że jestem cholernym egoistą. Powtarzała też dawne argumenty, których kiedyś używano przeciwko nam obojgu i które niegdyś wspólnie wyśmiewaliśmy. Zachowywała się tak, jakby pewne procesy miały zachodzić w nas jednocześnie. Jakby ten świat, który sobie misternie do tej pory układaliśmy, zasady, którymi się rządził, nagle przestały być wyznacznikiem czegokolwiek, rozumiesz?

– Usiłuję – odrzekła, by po chwili skrócić jego pełne patosu rozważania do jednego zdania: – Po prostu nie byłeś gotowy na zmianę.

– Nie byłem. – Skinął, a potem dalej rozwodził się nad całą sytuacją: – Ale ona już podjęła decyzję. Za nas oboje. Zmieniła optykę, a ja dostałem pozorną alternatywę: również się zmienić albo dostosować się. Cholera, stała się w ogóle taka nieznośna! Nie tylko wywierała wciąż na mnie presję, ale i zaczęła mnie obrażać. Czułem się zdradzony i sponiewierany. Nagle wszystko się zmieniło, a my nie tylko oddalaliśmy się od siebie, ale nie mogliśmy na siebie patrzeć. I wyobraź sobie jeszcze dziecko w tym układzie! Chory pomysł!

– Ale co, w końcu uległeś?

– No uległem. To był szantaż – na zasadzie, że jak mamy być razem, to tylko we trójkę. A ja nie chciałem jej stracić. Była dla mnie wszystkim. Wciąż była, naprawdę. W końcu

byliśmy razem od kilkunastu lat, a małżeństwem od dziesięciu. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej, nawet widząc, jak zmienia się między nami na gorsze. A po prawdzie zmieniał się, jeszcze zanim zaczęliśmy się kłócić o kwestię dziecka. Po prostu coś się wypaliło, taka jest naturalna kolej rzeczy. A ona uważała, że dziecko uzdrowi nasz związek. Kiedy próbowała łagodniejszej perswazji, mówiła, żebym się nie martwił, że choć na początku będzie trudno, to potem nie tylko przywyknę do nowej sytuacji, ale i będę się czuł spełniony. Że będzie między nami tak, jak kiedyś. Wiesz, co jest najśmieszniejsze? Ona naprawdę w to wierzyła!

- I jak już dziecko się urodziło, poczułeś coś wyjątkowego? Coś się zmieniło? - zapytała.

- Czułem się dziwnie. Czułem sprzeczności. W jakimś sensie się cieszyłem. To moja córka, moja krew. Byłem ojcem. To było ważne doświadczenie życiowe. Ale rzeczywistość mnie przerosła. Nieprzespane noce, humory Moniki, problemy zdrowotne Marzenki, dodatkowe obowiązki... Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Było dokładnie tak, jak sobie to wyobrażałem w najczarniejszych koszmarach. Płynęły miesiące, a sytuacja zdawała się pogarszać... Zacząłem zasłaniać się pracą, wycofywać... Co tu dużo mówić: odseparowywać od tego wszystkiego. Monika była na mnie wściekła, że zostawiam ją bez pomocy. Sprzeczaaliśmy się codziennie, dosłownie o wszystko. W końcu któregoś dnia coś pękło. Pokłóciliśmy się już nie pamiętam o co, ale tym razem powiedziałem jej za dużo

i wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami. Kiedy po paru godzinach wróciłem, żeby ją przeprosić, była już spakowana. Ojciec z bratem przyjechali po nią i po dziecko. Strasznie mnie to upokorzyło, wiesz? Próbowałem ją zatrzymać, doszło do szarpaniny z jej bratem... Chciała wzywać policję, więc przestałem robić sceny. Wyprowadziła się do rodziców - zakończył swoją opowieść.

- Długo już mieszkacie osobno?

- Pół roku.

- Nie chcieliście do siebie wrócić?

- Podejmowaliśmy już takie próby. Bywało, że ona zostawała na noc, sama lub z małą, tutaj albo ja nocowałem tam. Ale to nie zdarzało się często. Chyba oboje mieliśmy świadomość, że to jest wzajemne oszukiwanie się. Więc teraz raczej dokładamy kolejne cegielki do muru, który nas dzieli. Budujemy osobne światy, choć wciąż sporo nas łączy, bo musimy przecież na bieżąco współdziałać w sprawach Marzenki, wspólnego mieszkania... - wyjaśnił.

- A rozwód? Czy w końcu pojawił się ten temat?

- Naturalnie. Ale chyba żadne z nas nie ma na tyle odwagi, żeby postawić kropkę nad „i” i wziąć sprawy w swoje ręce. To bardzo poważna decyzja. Poza tym dochodzą kwestie religijne... Więc trwamy w jakiejś próżni, która nazywa się separacją faktyczną. Ale przyznam ci się do czegoś...

- Tak?

- Coraz częściej myślę o rozwodzie. Mam już dość życia w takim zawieszeniu. Czekaniu nie wiadomo na co...

Chciałbym odkryć siebie na nowo – stwierdził.

- Co to znaczy „odkryć siebie na nowo”? – spytała zaintrygowana.

- Sam jeszcze nie wiem – odpowiedział, robiąc unik. Ale doskonale wiedział, a ona się domyślała, co miał na myśli.

- Pójść na Open’era, poderwać jakąś przyjezdną panienkę? – rzuciła nagle.

To wcale nie zabrzmiało jak żart, ale i żartem być nie miało. Wyczuł to. Zdegustował i zmartwił go ten komentarz, najwyraźniej uderzając w kilka czułych punktów jednocześnie.

- Daj spokój, nie mam natury podrywacza. Czasem po prostu szukam bliskości... – powiedział, by potem dodać smutno: – No, teraz wiesz już o mnie wszystko. Jestem otwartą księgą zapisaną niekoniecznie złotymi zgłoskami.

- Przepraszam za tamtą uwagę – odrzekła nieco speszona.

- Spokojnie. Nie tak łatwo mnie urazić. Rozumiem, że to wszystko jest takie dwuznaczne. Ale przecież tylko rozmawiamy. Nie robimy nic złego... Mam nadzieję, że wiesz już, że nie mam jakichś ukrytych intencji – tłumaczył się. – Nawet jeśli cholernie mi się podobasz jako facetowi...

Zarumieniła się i uśmiechnęła dyskretnie, przyjmując jego komplement z wyraźnym zadowoleniem. Chwilę pomilczeli, idąc przed siebie.

- Zdradziłeś kiedyś żonę? – zapytała.

Przeczuwał, że w końcu takie pytanie padnie.

- Nigdy, kiedy byliśmy razem – odpowiedział, unikając jej

spojrzenia.

- Przecież się nie rozwiedliście. Teoretycznie wciąż jesteście razem.

- Mówiłem ci. To utrzymywanie fikcji...

- Czyli jednak odkrywasz siebie na nowo! - W jej ironii było coś karcącego. - Nie masz wyrzutów?

- Mam wyrzuty. Ale mam też potrzeby różnego rodzaju - odpowiedział spokojnie, ale wciąż uciekał wzrokiem od jej spojrzenia.

- Nie chcę cię oceniać i krytykować, ale muszę to powiedzieć... Jesteś cholernie niekonsekwentny.

- Wiem. Ale postaraj się mnie zrozumieć. Chcę powalczyć jeszcze o małżeństwo, chcę wierzyć, że jeszcze nie wszystko stracone. Ale chcę też normalnie żyć... - Zawiesił smutno głos, a potem przyznał: - Tak, masz rację, jestem cholernie niekonsekwentny.

- Naprawdę żadne z was nie może wziąć spraw w swoje ręce i zdecydować za oboje?

- Powinnaś już wiedzieć, że rozstania są potwornie trudne. Ty jesteś z Andrzejem znacznie krócej, wydajesz się mieć pewność, że nie chcesz z nim być, a mimo to nie potrafisz zdecydować. - Uznał, że to dobry moment, żeby wbić jej szpilę. Bo te „gówniarskie” pouczenia nagle zaczęły działać mu na nerwy.

- Myślisz, że jej na tobie wciąż zależy? - spytała.

- Nie jestem pewny. A jeśli zależy, to nie wiem, czy bardziej na mnie, czy na tym, żeby dziecko miało ojca - odpowiedział gorzko. A potem dorzucił z jakimś poczuciem

gorzkiej satysfakcji: - Myślę, że ona wie doskonale, że ja potrafiłbym sobie jakoś ułożyć życie, ale ona już niekoniecznie.

- No tak, w końcu byłaby samotną matką z dzieckiem, a ty wolnym strzelcem - wypunktowała go z nieukrywaną satysfakcją.

- Wie, że może na mnie liczyć - bronił się. - I będzie mogła, niezależnie od tego, co się stanie.

- Pozwolisz, że wrócę do zdrad...

- To takie półzdrady. W końcu nie jestem już z żoną.

- Ulegasz okazji czy raczej je tworzysz? - dalej ciągnęła go za język.

- Różnie to bywa. Dlaczego w ogóle chciałaś wiedzieć?

- Bo jestem ciekawa - odrzekła banalnie. - Możesz mi spokojnie powiedzieć. Nasze drogi rozejdą się, a twoje sekrety będą bezpieczne.

- Nie zaprzyjaźnimy się nawet na Facebooku? - spytał. - Chętnie kiedyś obejrzałbym twoje zdjęcia z kapitulacji.

- To znaczy? - Zmrużyła oczy.

- Ze ślubu - odpowiedział zadowolony, że udało mu się przekierować rozmowę na nią.

- Myślisz, że w końcu ulegnę Andrzejowi?

- Myślę, że tak. Więcej: jestem pewien, że tak.

- Zobacz, jak dzielnie się bronię od wczoraj. - Pomachała mu przed oczyma telefonem. - Prawie trzydzieści nieodebranych połączeń. A SMS-ów nawet już nie liczę, tylko je kasuję.

- Wiesz co, nie możesz ciągle uciekać. Chyba powinnaś

z nim porozmawiać jak najszybciej. Nieważne, czy chcesz mu ostatecznie powiedzieć – chyba wbrew sobie – „Kocham cię”, czy jednak „Wypierdalaj z mojego życia”.

- Problem w tym, że nie wiem, co mu powiedzieć – odrzekła, aby po namyśle dodać: – Jechałam tu z myślą, że to może być nasz ostatni wspólny wyjazd. Nie sądziłam, że wszystko potoczy się tak szybko. Myślałam, że wrócimy wspólnie. I wspólnie dojdziemy do pewnych wniosków. Że stwierdzimy, że zachowując dobre wspomnienia, czas pójść w swoją stronę.

- Planowałaś pożegnalny seks?

- Przestań. – Zaczerwieniła się.

- Przyjechałaś tutaj z planem, intencją – stwierdził poważnie Marcin. – A gdyby nagle czymś cię zaskoczył? Gdyby nagle okazało się, że się między wami nie wypaliło? Że jeszcze potrafi rozpalić w tobie dawny ogień uczuć?

- Spodziewałam się raczej, że jeśli mnie zaskoczy, to raczej negatywnie – stwierdziła, by za chwilę skomplementować Marcina: – Wiesz co, wcześniej ci tego nie powiedziałam, ale mówisz ciekawie jak na księgowego. Tak literacko.

- Bez przesady. Naprawdę sądziłaś, że księgowi są strasznymi nudziarzami, którzy w rozmowie z interesującą kobietą nie potrafią złożyć dwóch ciekawych zdań? – Uśmiechnął się dobrotliwie. – Ale powiem ci, że ty również mnie zaskakujesz.

- Niby jak? – Rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Chyba ci to już mówiłem. Brzmisz intrygująco i dojrzałe

jak na swój wiek.

- Dziękuję - odpowiedziała ukontentowana, ale za chwilę dodała smutno: - I dlatego, jak wspominałam, pewnie coraz trudniej znaleźć nam z Andrzejem wspólny język. Bo on jakby zatrzymał się w miejscu, a może wręcz na powrót dzieciinniał. Kiedyś ta jego anarchia, szalone pomysły czy zwykła nieporadność potrafiły być czarujące. Dziś są już tylko żenujące.

- A może za dużo od niego wymagasz?

Była tą uwagą skonsternowana. Nie wiedziała, co miało wyrażać jego pytanie: czy nagle poczuł solidarność z lekkoduchem Andrzejem, czy chciał ją sprowokować.

- Ale bardzo dużo wymagam też od siebie! - podkreśliła, okazując irytację.

- Może potrzebujesz się związać ze starszym mężczyzną? Kimś bardziej dojrzałym emocjonalnie?

- Wiesz, to ciekawy pomysł. Nigdy o tym nie pomyślałam. Może kiedyś kogoś takiego znajdę.

- Może. Oby tylko nie okazało się, że ma żonę i dziecko - rzucił niby żartem.

- I zostawia je dla dwudziestoczterolatki? - Natychmiast odbiła piłeczkę. - Tak, to imponująca dojrzałość emocjonalna!

Zawstydził się. Nie wiedział, co jej odpowiedzieć; żadna, nawet średniozgrabna riposta nie przychodziła mu do głowy. Szli chwilę w milczeniu. Gdzieś tam przebiegła obok nich gromadka niesfornych dzieci, które matka próbowała nieporadnie okiełznać. Marcin rzucił w ich kierunku

nieprzyjazne spojrzenie, które nie uszło jej uwadze.

- Nie lubisz dzieci, co? - spytała.

- Ktoś powiedział: Dzieci są zakałą ludzkości.

- To okrutne...

- Naprawdę? To dzieci są okrutne. Wszędzie rozwrzeszczane, rozpuszczone, roszczeniowe bachory. I ich rodzice, którzy nie widzą poza nimi świata, pozwalając na wszystko. Palicho, że jeszcze w domu, ale oni tolerują też wszelkie wybryki swoich latorośli w przestrzeni publicznej! - perorował w uniesieniu.

- Ja bym chyba raczej winiła rodziców, a nie same dzieci. Rodziców, którzy faktycznie nie potrafią nad nimi często zapanować.

- A ty chciałabyś mieć dzieci? - spytał z zainteresowaniem.

- Oczywiście. Może jeszcze nie teraz, ale ogólnie chciałabym. Myślę, że z kobietą, która z góry odrzuca macierzyństwo, jest coś nie tak.

- Naprawdę? Przecież są różne kobiety. Niektóre z nich nie nadają się do bycia matkami. Co w tym złego, że ktoś ma tego świadomość? Tak samo jest z ojcostwem.

- Do pewnych ról trzeba dorosnąć - stwierdziła chłodno.

- Ale co powiesz o kobiecie, która najpierw odrzuca macierzyństwo, a potem nie tylko zmienia zdanie, ale nagle poza dzieckiem nie widzi świata?

- A najgorsze, że nie widzi własnego męża, nie?

- No coś w tym stylu. Czy ona dorosła do roli matki? Czy też ze skrajności wpadła w skrajność?

- A co powiesz o mężczyźnie, który ciągle chce być w centrum uwagi, mimo że rzeczywistość wokół niego się zmienia? - kontynuowała przerzucanie się pytaniami.

- Kobietom wydaje się, że faceci chcą być cały czas w centrum uwagi, ale czasem po prostu chodzi nam jedynie o to, żeby być zauważonymi. Czy to takie trudne do zrozumienia? Czytałem wywiad z pewną psycholożką, że kobieta może być dobrą matką tylko wtedy, jeśli nie zapomina, że to mężczyzna jest jej życiowym partnerem, a nie dziecko.

- Na szacunek, panie kochany, trzeba sobie zasłużyć - stwierdziła cierpko.

- Założę się, że wyrosnie z ciebie druga Monika. - Machnął ręką. - Chociaż wiesz co? Monika w twoim wieku była... nie bij... bardziej wyluzowana. Ale jest jeszcze dla ciebie ratunek. Musisz po prostu poznać kogoś, kto ocali cię przed przedwczesnym zestarzeniem.

- Wiesz, mówisz jak Andrzej. Może jednak powinnam was poznać? - spytała zgryźliwie.

- Może jednak innym razem... Sama pomyśl - w związku trzeba się ciągle zaskakiwać. A najlepiej potrafią robić to ludzie młodzi, bo oni mają najwięcej wyobraźni i siły... Chociaż, z drugiej strony, najmniej cierpliwości. Do każdego związku w końcu wkrada się rutyna. Szczególnie w małżeństwie, jak już zaczyna brakować nie tyle pomysłów, ile motywacji do zaskakiwania siebie. Nagle uświadamiasz sobie, że już nie walczysz o to, żeby utrzymać miłość, ale by przetrwać w dobrych, partnerskich relacjach, nie

znienawidzić się w procesie starzenia.

- Uuu, strasznie gorzko to zabrzmiało. Muszę spisać sobie mądrości wujaszka Marcina na żółte karteczki i kiedyś przyłożyć je do tego, co będzie mi dane przeżyć w małżeństwie.

- Może tak miało zabrzmieć? Jako ostrzeżenie.

- Już nie nadążam za twoją epicką opowieścią. Myślałam, że byliście dla siebie stworzeni, dopóki nie pojawiła się kwestia dziecka...

- Boże, nie wiem już sam... Najwyraźniej jej czegoś brakowało. Nie wiem, czy dziecko było autentyczną potrzebą, czy sposobem na jakąś zmianę rzeczywistości, ucieczką...

- Mam wrażenie, że wolałbyś, żeby twoja córka w ogóle się nie urodziła.

Nagle wypowiedziała słowa, które poruszyły w nim najgłębiej skrywaną strunę sumienia.

- To straszne, co mówisz... niesprawiedliwe... - wybełkotał, wyraźnie poruszony. Ale też Maja zirytowała go tą uwagą niesłychanie. Prowadzili otwartą rozmowę, ale otwartość nie oznaczała w jego mniemaniu przekraczania granic i atakowania bez liczenia się ze skutkami wypowiedzianych słów.

Wydawało mu się, że grilluje go, jakby chciała uzyskać potwierdzenie podejrzeń, że za odruchem pomocy, jakiej jej udzielił, za całym tym parawanem zwierzeń, dyskusji i wzniosłych słów, które później nastąpiły, kryją się jedynie tanie, egoistyczne pobudki. Jakby chciała mu powiedzieć:

Niczym nie różnisz się od innych. Możliwe, że jesteś nawet bardziej obrzydliwy. A może nie potrafił jej wybaczyć tego, że docierała zbyt blisko prawdy o nim, prawdy być może do tej pory nieuświadomionej, która teraz zaczęła wdzierać się do jego świadomości. Po kilkunastu godzinach znajomości na jego oczach dekonstruowała go boleśnie, odzierając ze złudzeń jego wyobrażenie o sobie.

- Przepraszam cię... To nie było miłe - stwierdziła tymczasem, zapewne pojmując, że tym razem posunęła się za daleko.

- No nie, nie było - zgodził się gorzko. - Jadowita z ciebie zmiłka, wiesz? A wyglądasz na takie niewinne, słodkie stworzenie...

Nie obchodziło go, że tym razem to ona mogła odebrać jego słowa jako formę przeszarżowania. Nawet nie silił się, żeby wypowiedzieć je w tonie żartu.

- No cóż, opakowanie bywa czasem mylące. Potrzebujesz surowicy?

- Nie, jakoś przeżyję.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponowała. - Wiwisekcja skończona.

5.

Niewysłany list nr 1

Kiedy widziałem Cię po raz ostatni, miałem nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. Zapamiętam naszą ostatnią wymianę zdań. Powiedziałaś, że masz nadzieję, że za rok sprowadzą Coldplaya. A ja odpowiedziałem Ci, że kiedyś, gdy słuchałem

Coldplaya, wszyscy mówili, że jest obciachowy, a teraz, kiedy naprawdę stał się obciachowy, wszyscy słuchają go bez żenady i ścigają się w zachwytach.

Nie uwierzysz, ale następnego dnia kupiłem sobie nawet bilet na Open'era, mając nadzieję, że gdzieś tam w tłumie wypatrzę Cię albo po prostu na Ciebie wpadnę. Ale tak się nie stało.

Gdybyś mnie widziała w tym gąszczu ludzi, spoglądającego młodym kobietom w twarz, szukającego Ciebie, liczącego na kolejny szczęśliwy przypadek, może pomyślałabyś o mnie cieplej i jednak zdecydowała się dać do siebie jakiś kontakt.

Dałem Ci namiary na siebie i pozostawiłem Ci w ten sposób wybór. Ale nie zadzwoniłaś, nie napisałaś. Może zgubiłaś tę karteczkę, a może, co bardziej prawdopodobne, nie czułaś potrzeby, żeby się odezwać, więc ją po namyśle lub bez namysłu wyrzuciłaś.

Tak, zakładam raczej, że Twoje milczenie jest i ma być wymowne.

Być może uważasz, że byłoby coś niestosownego w utrzymywaniu przez nas znajomości.

A może po prostu nie chcesz mieć ze mną do czynienia, uważając, że tak naprawdę śliski i mało ciekawy ze mnie koleś - wbrew temu, co sam o sobie sędzę.

Może dzisiaj śmiejesz się ze mnie i z siebie, ze wstydem wspominając ten dziwny epizod, jakim była nasza znajomość. A może raczej wstydzisz, żałując swojej szczerości wobec obcego faceta.

Mam tylko nadzieję, że ostatecznie dobrze wybrałaś i że nie będziesz żałować.

M.

Niewysłany list nr 2

Po spotkaniu z Tobą jednak coś zagrało w mojej duszy. Może nie od razu. Jeśli musisz już wiedzieć, to miała miejsce jeszcze jedna przygodna znajomość, tym razem skonsumowana, a potem pojawiło się poczucie dojmującej pustki.

W końcu zdecydowałem się wrócić do żony i zostać pełnoetatowym tatusiem. Trochę się napracowałem i namęczyłem, żeby przekonać ją do powrotu. Musiałem ogłosić bezwarunkową kapitulację po prostu. Wyrzec się siebie i - jak ona to określiła - zacząć grać w drużynie. Oczywiście ona jest nie tylko częścią tej drużyny, rozgrywającym, kapitanem, ale i trenerem. Monika wspomina coraz częściej o chęci posiadania drugiego dziecka. Oczywiście zachowujemy pozory. Czasem odnoszę wrażenie, że ona uwierzyła, że te pozory stały się już rzeczywistością, która jej pasuje. A ten fałszywie pogodny uśmiech na zdjęciach rodziny jest odbiciem mojej duszy.

Nie zrozum mnie źle. Kocham swoją córkę i cieszę się, że mogę widzieć, jak wzrasta przy mnie.

Po złożeniu samokrytyki, którą co jakiś czas muszę odnawiać, bo przecież Monika nigdy nie wybaczyła mi do końca wypaczeń rewolucyjnych, muszę też powtarzać jej, że wiem już, co w życiu jest najważniejsze. Nie rozmawiamy

o moich potrzebach, bo moje potrzeby są podporządkowane dobru rodziny. To już nie ten etap życia, rozumiesz? Więc moje życie stało się nudne, przewidywalne, pozbawione atrakcji. Nie wyczekuję już niczego poza tym, żeby przeżyć dzień bez porcji dodatkowych problemów, które wykraczają poza schemat bezpiecznej, oczekiwanej codzienności. Nie widzę dla siebie przestrzeni. Często rozmyślam nad wolnością, którą utraciłem. Wtedy poważnie rozważam, czy nie przyznać się przed sobą do błędu i znowu nie odejść, tym razem na dobre. Ale chyba nie mam odwagi, żeby być aż tak niekonsekwentnym. A może i sumienia, rozumiesz? Czuję teraz większą odpowiedzialność za życie innych. I to poczucie chroni mnie przed szaleństwem, a jednocześnie pogłębia frustrację.

Może nie jestem szczęśliwym człowiekiem w sensie, w jakim chciałbym nim być. Ale czasem trzeba się swojego szczęścia wyrzec – na tym polega wzięcie odpowiedzialności za drugiego człowieka. Nie można ciągle uciekać do siebie. Zobacz, mówię już językiem mojej żony. Nie mam już nawet własnej podmiotowości.

Zrobiłem to, co było moralnie słuszne, ale pamiętaj, że ludziom nieszczęśliwym, żyjącym w poczuciu słusznych moralnie wyborów, prędzej czy później coś odpierdala.

I wiesz, bardzo się tego obawiam.

Ale jeszcze bardziej obawiam się tego, że kiedyś, jak bohater komiksu Satrapi *Kurczak ze śliwkami* – Nasser Ali, uświadomiwszy sobie, że nie ma we mnie już żadnej radości życia, położy się do łóżka, postanawiając po prostu umrzeć.

M.

Korepetytor

1.

- Nie płacz, skarbie... Już nie płacz... - Głęboko poruszony Karol Tomczyk przytulił do siebie Rozalię.

Jego córka miała już siedemnaście lat, ale dla niego już na zawsze pozostanie kochaną małą Rozalką, na którą czyhają wszystkie niebezpieczeństwa świata.

Matka Rozalii, Wioleta, przypatrywała się tej scenie z dużym niepokojem. Najpierw milcząco i wyczekująco, a potem odezwała się zniecierpliwiona:

- Powiedz nam wreszcie, co się stało!

Od kilku dni córka zachowywała się dziwnie. Najwyraźniej dręczył ją jakiś problem, jakieś gryzące zmartwienie, ale zamykała się przed rodzicami, nie chcąc powiedzieć, o co chodzi.

- Nie mogę! - wyszłochała w odpowiedzi dziewczyna.

- Przestań, do cholery! Jak mamy ci pomóc, jeśli nie wiemy, co się dzieje? - stwierdziła zirytowana Wioleta.

Karol rzucił żonie karcące spojrzenie, dając jej do zrozumienia, że nie powinna wyciągać z córki informacji siłą, zwłaszcza że dziewczyna była mocno roztrzęsiona.

Za chwilę Rozalia bez słowa opuściła ramiona ojca. Nie próbował jej zatrzymać. Tylko matka rzuciła jej na odchodne

zirytowane spojrzenie. Nastolatka zamknęła się po raz kolejny w swoim pokoju.

Karol i Wioleta wymieniali się w tym czasie swymi obawami, snuli domysły, co chwila podnosząc na siebie głos.

Mniej więcej godzinę później, z czerwonymi od płaczu oczyma, Rozalia wróciła do kuchni. Zastała w niej podjadającego ojca. Matka wyszła do osiedlowego sklepu, więc byli sami. Może o to właśnie jej chodziło.

Rozalia usiadła naprzeciwko Karola, a on wiedział, że to jest ten wyczekany moment, w którym córka wreszcie się przed nim otworzy. Widać było, że przychodzi jej to z trudem, ale w końcu zaczęła swoją opowieść, przerywaną co chwila łkaniem. Jej wzrok raz po raz uciekał od ojca, jakby wstydziała się go albo bała jego gniewu. Ścisnęła też dłonie, próbując opanować drżenie.

* * *

- Nie wiem... Wszystko zaczęło się tak normalnie... Jak zawsze. Powtórzyliśmy ostatnią lekcję. Omówił moją pracę pisemną, którą sprawdził w domu. Zapytał, czy mam jakieś pytania. Nie miałam... Przeszliśmy do kolejnej lekcji. Mieliśmy omawiać stronę bierną. Już wcześniej zauważyłam, że dziwnie na mnie patrzy. Zauważyłam to i czułam się nieswojo, ale starałam się o tym nie myśleć. Miałam na sobie krótką spódniczkę. Pożałowałam, że tak się ubrałam. Patrzył się na moje nogi, tak nachalnie. Nawet się z tym nie krył. Może wtedy powinnam powiedzieć, że na chwilę wyjdę

i przebrać się w dresy. Powinnam być mądrzejsza, ale... to go nie usprawiedliwia. Poza tym nie chciałam robić scen...

Karol słuchał z niepokojem. Serce biło mu mocno, a na czole pulsowały gniewnie żyły. Wyobraźnia podpowiadała mu natychmiast rozmaite scenariusze, ale powstrzymywał zniecierpliwienie i wściekłość, żeby nie wybić jej z rytmu, żeby nie stracić jej zaufania, żeby nagle znowu nie zamknęła się w sobie, uciekając gdzieś bezpowrotnie.

- Zaczęliśmy przerabiać materiał. Gapił się na mnie. Niby mówił coś o gramatyce, ale nie tak jak zawsze. Ciągle czułam na sobie jego spojrzenie. Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. Może, że źle się czuję i skończymy innym razem... Ale byliśmy sami w mieszkaniu, was przecież nie było... Nie mogłam wiedzieć, jak zareaguje. Może by się rozgniewał albo obraził? Nagle zaczęłam się go bać. Może widział we mnie ten strach i poczuł się pewniej... Zapytał, czy mam chłopaka. Znowu mnie zamurowało. Zebrałam się na odwagę i poprosiłam, żebyśmy wrócili do tematu lekcji, a on wtedy odpowiedział, że chwila przerwy dobrze nam zrobi. Powtórzył pytanie. Powiedziałam na odczepnego, że jest jeden chłopak w szkole, który mi się podoba. Wtedy spytał, czy ja mu się podobam. Trochę się zdenerwowałam. Byłam wystraszona, ale w końcu powiedziałam mu: „Proszę pana, nie wiem, czemu o tym rozmawiamy i co to ma wspólnego z naszym spotkaniem”. Wtedy on uśmiechnął się dziwnie i powiedział: „Nie zaprzeczaj. Założę się, że podobasz się wszystkim chłopakom w klasie, chyba że są tam też jakieś pedały”. Bałam się już odezwać. Nie wiem, czy

uśmiechnęłam się nerwowo, czy zaczerwieniłam... Liczyłam na to, że przejdziemy wreszcie do tematu lekcji.

Karol ostatkiem sił powstrzymywał się przed wybuchem i wykrzyknięciem: „Czy ten skurwiel cię choćby dotknął?! Co on ci zrobił, Rozalko?”.

- Nic z tego. Nagle zaczął opowiadać o tym, jak to czuje się zmęczony związkiem ze swoją narzeczoną - kontynuowała Rozalia. - Że nie tak sobie to wyobrażał. Że nie wie, jak jej powiedzieć, że chce z nią zerwać zaręczyny. Nie interesowało mnie to, ale bałam się mu przerwać. Pomyślałam, że może potrzebuje kogoś, żeby się wygadać, i to jest szansa dla mnie, żeby się ode mnie odczepił... Powiedziałam mu, żeby słuchał głosu serca, a on wtedy zaśmiał się głośno. I powiedział... powiedział... Powiedział, że on słucha głosu swojego kutasa. Wtedy zapanowała cisza. Chciałam powiedzieć, żeby wyszedł, natychmiast, ale bałam się go. Powiedziałam, tak stanowczo, jak umiałam, żebyśmy wrócili do lekcji, a on warknął: „Zaraz! Są tematy ważniejsze”. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że płacę za lekcję, a nie za rozmowy na tematy, które mnie zawstydzają... A może powinnam była? On wtedy zapytał, czy mógłby prosić o szklankę czegoś do picia. Zastanawiałam się, czy nie wykorzystać tej chwili i nie zadzwonić do ciebie lub mamy. Ale bałam się, że on usłyszy i to go rozjuszy. Wolałam podejść do tego na spokojnie. Myślałam sobie: Jak daleko może się posunąć? Przyniosłam mu szklankę coli, podziękował. Zapytałam znowu, czy możemy wrócić teraz do lekcji. On odpowiedział, żebym tak się nie przejmowała,

wszystko nadrobimy, a on i tak mnie za dzisiaj nie skasuje. Powiedziałam, że musimy skończyć o czasie, bo jestem umówiona. Uśmiechnął się wtedy obojętnie. Dopił colę i zapytał nagle, czy jestem dziewicą... Wtedy zebrałam się na odwagę. Powiedziałam, że to nie jego sprawa i że chcę, żeby już sobie poszedł. Wtedy przeprosił. Ale, jak się okazało, to był początek mojego koszmaru. Dotknął swojego krocza i powiedział, że ma erekcję... Spojrzałam zawstydzona na zgrubienie w jego spodniach, a on stwierdził, że powinno się coś z tym zrobić, bo to wielka męczarnia. Byłam zmieszana... Chciałam powiedzieć, żeby się wynosił, ale słowa nie przeszły mi przez gardło. Poczułam, jak paraliżuje mnie strach. I wtedy... Wtedy zapytał, czy... czy... czy waliłam kiedyś jakiemuś facetowi konia... Powiedziałam, że nie... Nagle zdjął spodnie, a potem bokserki. Wyciągnął go na wierzch... Odwróciłam wzrok, a on powiedział, że „to” nie gryzie. I że mogę dotknąć, jeśli chcę.

- Zapiardolę gnoja! - wyrwało się Karolowi.

- Zapytał, czy próbowałam sobie kiedyś wyobrazić... jak to jest mieć go w sobie. Powiedziałam, żeby przestał, że mnie to krępuje. On powiedział: „Naprawdę zachowujesz się, jakbyś była dziewicą. W twoim wieku dziewczyny powinny mieć to już za sobą”. Powiedziałam, że to nie jego sprawa i zebrało mi się na płacz. A on zaczął prosić, a potem domagać się, żebym mu pokazała... cipkę... Kazałam mu się odczepić, ubrać i wyjść. Płakałam, a on mówił, żebym się nie bała, bo nie ma powodu. Przysunął się do mnie, złapał mnie za udo i poczułam na sobie jego place. Gwałtownie

odrzuciłam jego dłoń i ostrzegłam go, że zaraz narobię wrzasku, jeśli nie przestanie.

Karol drżał, ale wiedział, że musi wysłuchać tego do końca bez przerywania, dlatego z trudem, ale skutecznie powstrzymał się przed erupcją gniewu i miotaniem kolejnych gróźb.

- Wtedy on powiedział, żebym się uspokoiła, żebym nie histeryzowała jak gówniara. I żebym patrzyła na jego chuja. Tak właśnie powiedział: chuja. A potem powiedział, że jak on wyjdzie stąd w takim stanie, to będzie bardzo cierpiał i to będzie moja wina, bo ja na niego tak zadziałałam. I że muszę się nad nim zlitować. Powiedziałam stanowczo, na tyle, na ile potrafiłam, żeby się w końcu odwalił i opuścił mieszkanie, a on na to, że na razie prosi o małą przysługę po dobroci, ale jak będę się stawiała, to „porozmawiamy trochę inaczej” i wtedy naprawdę będzie bolało, szczególnie że jestem dziewicą. Czułam się zastraszona... Powiedział, żebyśmy poszli do łazienki i że „chwila moment i będzie po wszystkim”. Nie zgodziłam się, to złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą. Opierałam się, ale on powiedział, że jak będę robiła dym, to mi przypierdoli i moja twarzyczka już nie będzie taka piękna. Strasznie się bałam, że jak go zdenerwuję, to naprawdę będzie jeszcze gorzej... Jego groźby zabrzmiały poważnie. Pomyślałam sobie, że daje mi wybór, a ja chciałam mieć to po prostu za sobą. Żeby było już po wszystkim i żeby sobie poszedł. Tato, rozumiesz? - Wybuchnęła płaczem tak dramatycznym, jakby chciała rozerwać na strzępy jego zdruzgotane ojcowskie serce.

- Córeczko, to, co się stało, to nie twoja wina... - odpowiedział, wstrząśnięty jej opowieścią.

- Chcę skończyć... Chcę, żebyś wiedział, żebyście z mamą wiedzieli wszystko... Żadnych niedomówień!

- Tam w łazience powiedział mi, żebym... dotykałam go ręką... Wrzeszczał na mnie, żebym bardziej się angażowała. A potem powiedział, żebym wzięła go do buzi, to szybciej dojdzie... Próbowałam się postawić, ale on mnie sterroryzował. Szarpał za włosy, zmusił, żebym klękła, wrzeszczał na mnie. Rozumiesz, tato. Ja nie chciałam, ale bałam się... To było okropne... Dlaczego teraz czuję się winna?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. A ona wtuliła się w niego i płakała wciąż rzewnymi łzami. Przycisnął ją do siebie, czując, że szok, smutek i wściekłość mieszają się i łączą się w jego głowie w dziesiątki myśli.

Nad wszystkimi górowała wszakże jedna - przewodnia: Ten skurwysyn gorzko pożałuje, że się urodził!

2.

- Nie możesz tam po prostu pojechać - Wioleta usiłowała zatrzymać męża.

- Muszę się z nim rozmówić! - krzyknął Karol, a potem ofuknął ją: - To chyba oczywiste!

- Dobrze wiem, po co tam jedziesz i jak to wszystko się skończy. Potem on się wszystkiego wyprze, a ty odpowiesz za pobicie! - przestrzegała go.

- Ale przynajmniej dam chujowi nauczkę! - Karol

zaciśniętą pięści, potwierdzając jej obawy.

- Marna to pociecha. Musimy postępować spokojnie, metodycznie - stwierdziła Wioleta, odwołując się do jego rozsądku.

- Posłuchaj siebie - Karol spojrzał na żonę z irytacją - brzmisz, jakby nic takiego się nie stało. Wiesz, że on być może zniszczył jej psychikę na całe życie?

- Oddamy ją pod opiekę psychologa, jak będzie trzeba. Ale najpierw musimy iść z nią na policję. Chociaż może powinniśmy najpierw wziąć ją do psychologa... Musimy dowiedzieć się, co naprawdę się wydarzyło - odrzekła chłodno.

- Naprawdę? - powtórzył z niedowierzaniem. - Przecież wiemy już wszystko. Może poza tym, gdzie ten gnój się spuścił.

- Proszę cię, przestań!

- Ja mam przestać?! Mam to wszystko przypudrować słowami? Ty nie chcesz o tym nawet słuchać, a ona przez to przeszła, rozumiesz? Siedemnastoletnia dziewczynka!

- Nie bagatelizuję sprawy! Przestań mi to wyrzucać. Wiesz, że nie o to chodzi! - zaprotestowała gwałtownie.

- Jakoś nie wydajesz się wstrząśnięta ani nawet szczególnie przejęta - stwierdził rozczarowany.

- Bo może, kiedy ty jesteś na statku, spędzam z Rozalią więcej czasu i znam ją bardziej niż ty - odpowiedziała.

Popatrzył na nią badawczo, zastanawiając się, co chciała przez to powiedzieć o Rozalii, ale w pierwszej kolejności postanowił rozprawić się z zarzutem, który w jego

przeświadczeniu skierowała do niego samego.

- Ktoś w tym domu musi zarabiać pieniądze - wygarnął jej. - Myślisz, że nie wolałbym być tutaj, z wami? Jesteś niesprawiedliwa, wiesz?

- Karol, przestańmy się kłócić, do cholery! To nasz wspólny problem - stwierdziła pojednawczo Wioleta. - Próbuję tylko ogarnąć sytuację i uchronić cię przed popełnieniem błędu.

- Wiola, co miałaś na myśli, mówiąc „znam ją bardziej niż ty”? - zapytał wreszcie.

- Tylko tyle, że chciałabym z nią porozmawiać. Jeszcze raz, na spokojnie - odpowiedziała wymijająco, asekuracyjnie.

A on zastanawiał się, czy w tym stwierdzeniu nie kryło się jednak coś więcej.

- Zauważ, że jakimś cudem wybrała moment, kiedy ciebie nie było w domu. Dopiero wtedy się otworzyła.

- No właśnie! Zastanawiałeś się dlaczego? Może powody są inne, niż ci się wydaje?

- Czyżbyś nie wierzyła własnej córce?

- Nie o to chodzi, czy jej wierzę, czy nie - stwierdziła zachowawczo. - Jestem po prostu zdania, że całą sprawę trzeba najpierw dokładnie wyjaśnić.

- Ale co tu wyjaśniać? Nie wierzę, że mówisz o tym wszystkim z takim spokojem! To jest dla mnie niepojęte! - Załamywał ręce.

- Karol... rozumiem twoje emocje. Uwierz mi, sama też się denerwuję, choć po mnie tego nie widać... Chcę tylko ogarnąć tę sytuację. Mieć pełen obraz, zanim zaczniemy

działać. Czy to dla ciebie takie trudne do zrozumienia?

Nie odpowiedział.

- Może zacznijmy od tego psychologa... - ponowiła swoją propozycję, a potem zastanowiła się chwilę i dodała: - To musi być ktoś dobry... Z rekomendacji... Mam parę koleżanek, które korzystają. Mogłabym zasięgnąć języka.

- Ja bym od razu poszedł na policję. Nie ma na co czekać! Potem zapytają, dlaczego nie przyszliśmy od razu. Albo jeszcze gorzej: będą nas obwiniać, że zwlekaliśmy. A przez milczenie Rozalii straciliśmy już trochę czasu.

Nie odpowiedziała, nie wydając się przekonana jego argumentacją. Milczała, obstając przy swoim.

- Do psychologa pojedziemy po zgłoszeniu. Zresztą policja na pewno też będzie miała swojego psychologa - stwierdził. - No powiedz, co ci da psycholog teraz?

- Może Rozalia się przed nim otworzy?

- Bardziej niż przede mną? - powątpiewał, a potem podkreślił: - Przecież wiemy już wszystko!

- Nie, nie wiemy najważniejszego! - wyrzuciła z siebie.

- To znaczy?

- Nie wiemy, czy mówi prawdę. Całą prawdę...

- Nie... nie... Nie chcę i nie będę tego słuchał! Nie ma powodu, żeby jej nie wierzyć. - Pokręcił głową zde gustowany jej postawą. A potem dodał oskarżycielskim tonem: - Przez ciebie czuję się teraz głupio, wiesz? Jak mogłaś tak po prostu, w takim stanie, posłać ją do szkoły? Dlaczego dałem ci się przekonać?

- Bo użyłam racjonalnych argumentów? - rzuciła

Wioleta. - Wolałbyś, żeby siedziała, płakała w poduszkę i histeryzowała?

- Uważasz, że histeryzuje?

- Nie, nie to chciałam powiedzieć... Chciałam tylko powiedzieć, że dobrze jej zrobi, jeśli pójdzie do ludzi, do rówieśników, jak skupi się na szkole, na...

- Posłuchaj siebie! - prychnął Karol, przerywając jej. - Czy ty siebie słyszysz?!

- To chyba ty mnie nie słuchasz. Była całkiem spokojna, jak szła do szkoły. Chcesz, żeby zrobiła sobie przerwę w nauce?

- Może tylko wydawała się spokojna. Dla zmylenia nas! A co, jeśli rzuci się pod pociąg? Boże! Jak mogłem pozwolić, żeby po tym wszystkim poszła do szkoły! - wyrzucał sobie. - Że ty masz to gdzieś, to już wiem, ale ja? Dlaczego się na to zgodziłem?

- Przestań, Karol. To żałosne. Przypominam ci, że to, o czym opowiedziała, stało się w poniedziałek, a nie wczoraj. A we wtorek i środę też była w szkole.

- Ale teraz jest słabsza, bo znamy jej wstydlivy sekret - stwierdził.

- Skoro jest taka słaba, jak mówisz, to tym bardziej musimy wziąć ją w pierwszej kolejności do psychologa. - Była zdeterminowana, żeby postawić na swoim.

Uległ w końcu jej argumentacji.

- Pojadę z wami, chcę tam być - zastrzegł jednak.

- Ale po co robić sztuczny tłum? - niespodziewanie zaoponowała.

- To przede mną się otworzyła, a nie przed tobą. Poza tym oboje jesteśmy rodzicami i oboje powinniśmy tam być - podkreślił.

- Dobrze, w takim razie, jak chcesz, to jedź z nią sam. - Machnęła ręką.

- To był twój pomysł! A teraz znowu szukasz dziury w całym! - warknął. Zrobił niezadowoloną minę, nie rozumiejąc zachowania żony.

Ona tymczasem westchnęła ciężko, zmęczona tą wymianą zdań, i nagle odwróciła się na pięcie i skierowała do kuchni, najwyraźniej uznając rozmowę za zakończoną.

3.

- Nie wiem, co będzie dalej... - opowiadała przyjaciółce smutnym głosem Rozalia. Jej oczy były zeszkłone od napływających, z trudem powstrzymywanych łez. - Mam wrażenie, że psycholog nie bardzo mi wierzyła. Od początku wydawała mi się niesympatyczna, miała jakieś dziwne nastawienie... Nie wiem, może rozmawiała wcześniej z matką i ona ją już ustawiła. Powinnam była pojechać z ojcem, on mi przynajmniej wierzy... Na policję pojedę już z ojcem. Matka tylko miesza!

- Twoja matka... - Pokręciła z niedowierzaniem głową Sonia. - Nigdy bym jej o coś takiego nie podejrzewała. Teraz, kiedy potrzebujesz jej najbardziej...

- Mówiłam ci - przypomniała Rozalia, zaciągając się papierosem - że od kiedy dowiedziała się, że rozpoczęłam współżycie, jestem dla niej ścierką i szmatą, która tylko

szuka okazji, żeby rozłożyć nogi.

- Nie mów tak! - zaprotestowała Sonia.

- Ale tak właśnie jest! Dobrze, że jej nie powiedziałam, że Adrian jest przystojny, bo teraz jeszcze by mówiła, że to ja go próbowałam zgwałcić!

- Jesteś silna, podziwiam cię, dziewczyno. Ja bym... Nie chcę sobie tego nawet wyobrażać. - Sonia popatrzyła na nią z niekłamanym podziwem i smutkiem w oczach jednocześnie.

- Starłam się zachować zimną krew. Chciałam się rzucić do ucieczki, uderzyć go czymś... Ale bałam się, że go w ten sposób zdenerwuję. Że nie tylko brutalnie mnie zgwałci, ale może i pokaleczy albo... zabije. Prosiłam go, żeby się odczepił, ale on był zdeterminowany... Więc zrobiłam to, co chciał. Dla świętego spokoju. Ale to nie znaczy, że zrobiłam to z własnej woli! Nie chciałam tego, przysięgam!

- Nie tłumacz się. Wierzę ci, kochana. - Sonia przytuliła ją do siebie, a Rozalia zaczęła pochlipywać. - Ten gnojek musi ponieść karę.

- Mam nadzieję, że w więzieniu dobiorą się mu do dupy - stwierdziła Rozalia, a Sonia zaśmiała się nerwowo.

- Mówiłaś o tym Michałowi? - spytała Sonia.

- Wiesz, że z nim zerwałam - przypomniała Rozalia.

- Ale tak na dobre? Myślałam, że ci na nim zależy... Że to tylko demonstracja siły...

- Nie, żaden pokaz fochów. Od kiedy przyłapałam go na tym, jak lizał się z Gosią, wcale mi na nim nie zależy - oświadczyła dumnie Rozalia. - Jeszcze przyjdzie do mnie z płaczem, jak Gosia go oleje. Ta blachara chciała mi tylko

zrobić na złość, a on, głupi, poleciał na nią. Okazał się gównowarty. Szkoda na tego czasu.

- Masz rację. Zasługujesz na kogoś lepszego - stwierdziła Sonia.

- A co u ciebie, lasko? Ostatnio nie widuję cię z Mikołajem.

- Chyba dam sobie z nim spokój. Zrobił się jakiś dziwny, od kiedy ma tych swoich nowych kumpli. Mam wrażenie, że zaczął ćpać. On oczywiście zaprzecza, ale ja wiem swoje. Mam wrażenie, że ci kumple interesują go bardziej ode mnie. Czasem potrafi cały dzień się nie odzywać. Więc... droga wolna.

- Szkoda, w sumie. Wydawał się taki miły.

- No był, dopóki mu zależało - stwierdziła smutno Sonia, a Rozalia skrzywiła się ze zrozumieniem.

Sonia chciała dodać zgryźliwie, że następnym razem, jak do niej przyjdzie, prosząc, żeby mu obciągnęła, wyśle go do kumpli, ale w porę ugryzła się w język.

- Kiedy idziesz na policję? - zapytała.

- Dzisiaj - poinformowała ją Rozalia. - Stary ma mnie zabrać po szkole. Ale niezbyt dobrze się czuję... Nie wiem, czy nie poproszę go, żebyśmy to jednak przełożyli na jutro...

- Może lepiej, żebyś miała to już za sobą? - stwierdziła Sonia.

- Może... Boję się tego wszystkiego... Skrzywdził mnie, ale to dopiero początek... - Urwała, a potem spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że przerwa skończyła się przed pięcioma minutami. - Wracajmy. Już i tak jesteśmy spóźnione

i Głowacka znowu będzie pierdolić.

4.

- Byłaś bardzo dzielna, kochanie - chwalił córkę Karol. -
Wiem, że trudno ci o tym wszystkim było mówić, ale dobrze,
że się zdecydowałaś... Nie możemy tak tego puścić płazem...
Ten gnój musi trafić za kratki.

- Ta policyjna psycholog przynajmniej mi wierzyła -
stwierdziła Rozalia. - Łatwiej mi było się przed nią otworzyć
niż przed tą starą wiedźmą, którą nasłała na mnie mama.

- I policja podeszła do sprawy bardzo profesjonalnie. Ta
młoda aspirantka zachowywała się bardzo taktownie,
przyjaźnie - stwierdził z uznaniem Karol.

- Przepraszam, że nie mogłam powstrzymać łez... Ciągle
płaczę. To musi beznadziejnie wyglądać.

- Kochanie, nikt nie ma o to do ciebie pretensji. To
zrozumiałe, że płakałaś. Byłaś roztrzęsiona. Dziwne to by
było, gdybyś o wszystkim opowiadała spokojnie, bez emocji.
Jestem z ciebie dumny. - Był wyraźnie poruszony.

- Tato, przestań. Czuję się niekomfortowo -
odpowiedziała mu zażenowana. - Zrobiłam to, co powinnam,
a teraz wracajmy.

- Przepraszam...

- Mama nie będzie miała pretensji, że została w domu? -
spytała z obawą w głosie.

- Mówiłem ci już, żebyś tym się nie przejmowała.

- Wiem, ale nie wiedziałam, czy byłeś ze mną do końca
szczerzy...

- Dlaczego nie miałbym być szczery? Dałaś jej do zrozumienia, że wolisz jechać ze mną, a ona uszanowała twoją decyzję. Nie ma o czym rozmawiać.

- Może nie chciała się z tobą kłócić. Ale żal będzie miała do nas obojga. Nie odpuści tego tak łatwo. Sam wiesz, tato...

- Rozalko, nie przejmuj się mamą - powtórzył.

- Tak jak ona nie przejmuje się mną? - spytała ostro Rozalia. - Ciekawa jestem, co ci nagadała na mój temat.

- Nic, a co miała powiedzieć? - Karol silił się na zdziwione spojrzenie, ale tak naprawdę był zakłopotany pytaniem córki.

- Tato, ona mi nie wierzy! Traktuje mnie jak małą oszustkę. To mnie bardzo boli...

- Nie musisz nic mówić, Rozalko. Jestem pewien, że jeśli mama ma jakieś wątpliwości, to niedługo się ich wyzbędzie.

- Tato, ale ty mi wierzysz? Tak całkowicie? - upewniała się.

- Oczywiście, że ci wierzę. Ten skurwiel za to odpowie, obiecuję ci to - zapewniał Karol.

- Tato, proszę cię, obiecaj mi coś innego...

- Wszystko, skarbie.

- Nie bierz sprawiedliwości w swoje ręce, dobrze?

Nie odpowiedział, unikając jej spojrzenia.

- Tato?!

- Wybacz, to dla mnie trudne. To nie może ująć mu na sucho...

- Dlatego właśnie pojechaliśmy na policję. A jeśli ty zrobisz coś głupiego, zaszkodziś sprawie i nam wszystkim,

rozumiesz?

Spojrzał na nią z uznaniem. Mówiła przecież nie tylko z sensem, ale i dojrzałe, w pewnym sensie zawstydzając go.

- Oczywiście, córeczko, zdaję się na policję i prokuraturę - zadeklarował.

- Dziękuję. - Odetchnęła z ulgą.

- Na pewno chcesz jechać do domu? Może mam cię gdzieś zabrać? Na przykład... - Chciał zaproponować „lody”, ale uświadomiwszy sobie niezręczne konotacje, w porę ugryzł się w język.

- Jestem zmęczona. Mówiłam ci, że chcę wracać do domu - odpowiedziała. - Ale chciałabym jutro zrobić sobie wolne od szkoły. Albo przynajmniej od pierwszej lekcji, bo nie mam już siły uczyć się do testu, a zostawiłam wszystko na ostatni moment. Nie miałam do tego głowy...

- Oczywiście, kochanie. Jak dla mnie możesz nawet cały dzień zostać w domu i odpocząć. Weź tyle wolnego, ile potrzebujesz. Tak naprawdę cały czas chodziłaś po tym wszystkim do szkoły, jakby nic się nie stało... - stwierdził z troską w głosie.

- Nie chciałam siedzieć w domu, żeby za dużo o tym wszystkim nie myśleć - stwierdziła. - Czuję się już taka zmęczona... Wszystko dzieje się tak szybko... Może nie do końca doszło do mnie, co się stało...

Córka wydała się Karolowi nie tylko przytłoczona, ale i skonfundowana. Przeszło mu przez myśl, że tak jak czas w pewnych przypadkach może leczyć rany, tak w innych, przeciwnie - może je tylko otwierać i pogłębiać. Bał się, że

dziewczyna zamknie się w sobie i stanie się przesadnie podejrzliwa, nieufna, rozdrażniona i rozkojarzona. Że cała ta sytuacja odbije się negatywnie na jej wynikach w szkole.

- To nie twoja wina. To pierwsza rzecz, o której powinnaś pamiętać - stwierdził z całą mocą.

- Może mogłam go powstrzymać, tato... A może, gdybym próbowała, gdyby mnie pobił albo zabił... Może wtedy mama by mi wierzyła... - Znowu się rozplakała.

- Kochanie, nie płacz... - rzucił bezradnie. Nie wiedział, czy powinien mówić, czy milczeć; czym bardziej jej pomoże, a czym zaszkodzi. Ostatecznie jednak zdecydował się nie pozostawiać jej słów bez komentarza. - Zrozum, nie mogłaś ryzykować. Wybrałaś mniejsze zło - powiedział, a zaraz potem pomyślał, że to nie było wcale pokrzepiające stwierdzenie, więc szybko dodał: - Tak naprawdę nie wiemy, do czego on był zdolny.

- Bałam się, tak bardzo się go bałam... Po prostu zrobiłam to, co mi kazał, rozumiesz tato?

- Staraj się wymazać z pamięci ten obraz, Rozalko. Potraktuj to jako złą przygodę, która nie powinna była się przydarzyć...

- Ale się zdarzyła... I dobrze wiesz, tato, że nie będzie wcale łatwo o niej zapomnieć. Zwłaszcza teraz, z tymi wszystkimi przesłuchaniami, sprawą w sądzie... Teraz dopiero się zacznie. Myślę, że mogłam to zachować dla siebie. Nic z tym nie robić. Wtedy może byłoby mi łatwiej przez to przejść...

Chciał wykrzyknąć, że właśnie takie milczenie sprawia,

że sprawcy aktów przemocy seksualnej czują się bezkarnie, a ich przestępstwa uchodzą im na sucho, ale ugryzł się w język. Nie był to dobry moment na uprawianie tego rodzaju „publicystyki”.

- Dobrze zrobiłaś, że mi o wszystkim opowiedziałaś, a potem, że zgodziłaś się pojechać ze mną i złożyć zawiadomienie. Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu to bezkarnie - powtórzył po raz kolejny. - Poza tym, Rozalko, posłuchaj... Teraz ci się wydaje, że potrafiłabyś to w sobie zdusić, że czas gra na twoją korzyść, ale gdybyś trzymała to w sobie, to zatruwałoby cię to tylko od środka. Na dłuższą metę byłoby to nie do zniesienia.

Westchnęła ciężko, ale tym razem nie odpowiedziała. Jej wzrok zdawał się mówić: Co ty możesz o tym wiedzieć?

Wtuliła wzrok w szybę, rejestrując smutnym spojrzeniem skąpaną w deszczu, poszarzałą ulicę pełną zamazanych ludzkich kształtów.

Świat wydawał się jej bardzo nieprzyjazny.

5.

Poszli na spacer do parku. Zdecydował się powiedzieć o tym Dominice w miejscu publicznym, żeby uniknąć z jej strony teatralnych zachowań i ataków histerii, do których miała skłonność. Albo przynajmniej zminimalizować ich rozmiar, jeśli mimo wszystko zdecyduje się zrobić mu scenę. Wszystkie te fochy, znaczone wybieganiem z mieszkania z obowiązkowym trzaskaniem drzwiami, rzucaniem przedmiotami, kanonadą niepotrzebnych słów i bolesnych,

niewspółmiernych do sytuacji oskarżeń - to był jej stały repertuar. Czasem, żeby uruchomić lawinę jej gniewu, wystarczyła błahostka.

Mimo że znajdowali się na uboczu, on miał wrażenie, że dobierają się do nich wścibskie spojrzenia przechodzących w oddali ludzi, którzy wyostrzonym słuchem, jak bohater *Wilka* grany przez Nicholsona, wychwytyują szczegóły ich rozmowy.

- Nie wierzę... - patrzyła na niego zdumiona tym, co usłyszała. - Powiedz mi, że to jeden z tych twoich głupich, obrzydliwych żartów...

W jej spojrzeniu widział jednak nie tyle niedowierzenie, ile żal i zaczątki wściekłości. Dobrze ją znał i wiedział, że to moment, w którym ważą się losy jej zapatrywania na sprawę i tego, jak ostatecznie zareaguje.

- Ja też nie wierzę... Cholerna gówniara... Nie wiem, co jej przyszło do głowy - stwierdził, kręcąc głową.

- Na pewno nic tam się nie stało? - spytała podejrzliwie.

- A co się miało stać? - okazał irytację.

- Nie dałeś jej jakiegoś powodu? - dociekała.

- Naprawdę? Pytasz poważnie? Nie ufasz mi? - Jego ton stał się z lekka płaczący.

- Nie o to chodzi, że ci nie ufam - obruszyła się. - Po prostu zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi. To jest jakieś... nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa... Surrealistyczne?

- Ja też nie wiem i nie mogę zrozumieć - odrzekł, spuszczaając wzrok.

- Czy podczas korków zdarzyło się coś dziwnego? Nietypowego?

- To znaczy? - Zmrużył oczy, zastanawiając się nad intencjami takiego pytania.

- Nie wiem! To ty mi powiedz! - wrzasnęła na niego.

- A co się miało zdarzyć? Być może tego dnia była trochę bardziej rozkojarzona niż zwykle - stwierdził.

- Próbowwała cię podrywać?

Nie odpowiedział.

- Dlaczego milczysz? - rzuciła mu w twarz pytaniem, a potem odpowiedziała sobie: - Jednak cię podrywała!

- Bo ona zawsze zachowywała się tak trochę... Nie wiem, jak to ująć... - Szukał odpowiedniego słowa, by wreszcie wyrzucić z siebie: - Prowokacyjnie.

- Co to znaczy „prowokacyjnie”? Rozmawiamy szczerze, czy mam się znowu wszystkiego domyślać?

- Tylko spokojnie. - Wyciągnął przed siebie na chwilę dłoń, a potem pospieszył z wyjaśnieniami: - Wiesz, wypytywała mnie, czy mam dziewczynę, opowiadała o swoim chłopaku, że jest dupkiem i takie tam... Mówiłem jej, że nie są to tematy, dla których się spotykamy, ale ona stwierdziła, że to taki przerywnik, i prosiła, żebym jej nie miał za złe różnych pytań czy zwierzeń, bo ona ma trudną relację z rodzicami... Więc czasem, dla świętego spokoju, trochę pewnie i dla dobra relacji, słuchałem tego lub odpowiadałem na jej pytania. Ale uwierz, nie angażowałem się specjalnie w takie rozmowy. I nie przekraczałem jakichś granic.

- To wszystko? - Wpatrywała się w niego nieufnie.

- A co jeszcze chciałabyś usłyszeć? - Bezradnie rozłożył dłonie.

- Nie była zbyt lekko ubrana? - rzuciła nagle. - Nie machała przed tobą tyłkiem? Nie ocierała się o ciebie?

- Przestań, Dominika. - Machnął ręką, okazując zniecierpliwienie i zażenowanie. - Najwyżej patrzyła się na mnie jakoś tak dziwnie.

- Jak dziwnie? Co to znaczy „dziwnie”, do cholery?! - znowu domagała się konkretów.

- No nie wiem, jakby z podziwem, zainteresowaniem... Przecież nie czytam w jej myślach! Litości!

- A ty? Nie wysyłałeś jej żadnego sygnału? Jesteś pewny?

- Boże, jakiego sygnału? - denerwował się na nią. - Po co robisz sceny?

- Ja nie robię żadnych scen. Ja chcę poznać prawdę. Mam do tego prawo - podkreśliła.

- Nie wiem, co ci mogę jeszcze powiedzieć. - Wzruszył ramionami. - Poczekajmy na przesłuchanie na policji. Wtedy dowiemy się więcej.

- Nie rozumiesz, że próbuję ci tylko pomóc?! - krzyknęła, a on uciszył ją, wskazując na przechodzące w pobliżu małżeństwo, które uważnie im się przyglądało.

- Pomóc? I dlatego mnie przesłuchujesz? Żeby mnie przygotować na głupie pytania? Czy dlatego, że mi nie ufasz?

Jej reakcja uświadomiła mu, że chodzi właśnie o to ostatnie.

- Dominika, dlaczego nie powiesz tego wprost? - zapytał ją smutnym głosem.

- A powinnam ci ufać? - rzuciła ze złością, roztrzęsiona. -
Po tym, co zrobiłeś?

Znowu powrócił znajomy temat. Znowu mu wypominała to, co już zawsze będzie się kłaść cieniem na ich związku. To, co będzie wyciągane przy wszystkich okazjach. A on znowu będzie musiał udać się do Canossy.

- Dominika, to był jednorazowy wyskok - tłumaczył po raz n-ty. - Przeprosiłem cię, zobowiązałem się, że to się nie powtórzy, i słowa dotrzymałem. A ty mi wybaczyłaś. Tak mi się przynajmniej wydawało. Ale ty ciągle masz z tym problem, ciągle mi to wypominasz.

- Nie sposób o tym nie przypomnieć właśnie teraz. Tamta też była małolatą...

- Miała skończone osiemnaście lat - poprawił ją.

- Tak ci tylko powiedziała, kiedy dobierała się do twojego fiuta. Ale jej dowodu nie widziałeś - stwierdziła zgryźliwie.

Często żałował, że sam powiedział jej o tym incydencie. Zakładał wówczas, że szczerść i wyznanie win są najlepszym gwarantem utrzymania prawidłowych relacji między nimi. Że jeśli mu na niej zależy, to winien był jej prawdę, bo prawda jest fundamentem związku i wzajemnego zaufania.

Potem, kiedy było już za późno, zrozumiał, że się pomylił. Dzisiaj żałował tej szczerści w szczególny sposób. Ale też, bogatszy o tę wiedzę, nie zamierzał popełnić tego samego błędu co wtedy.

- Mam tylko nadzieję, że jej o tej swojej przygodzie nie powiedziałaś. Bo chyba nie byłbyś taki głupi, żeby wysyłać jej

w ten sposób zaproszenie czy inny sygnał...

- Oczywiście że nie! - prychnął. - Za kogo ty mnie masz, Dominika? W przyszłym roku mamy wziąć ślub, a ty zachowujesz się czasem, jakbyś w ogóle mnie nie znała.

- A może faktycznie znam cię mniej, niż mi się wydaje? - stwierdziła smutno, z poczuciem rezygnacji.

- Oczekuję twojego wsparcia. Zamiast tego dodatkowo mnie pogrążasz psychicznie - zarzucił jej rozżalony.

- Lepiej szukaj sobie wsparcia adwokata.

- Nie potrzebuję na razie adwokata. Jestem przesłuchiwany w sprawie. Nikt mi nie postawił na razie zarzutów.

- Na razie...

- Jestem pewny, że wszystko się wyjaśni i na tym się skończy. Ta kretynka wymyśliła sobie wszystko, więc prędzej czy później pęknie przed policją albo pogubi się w swoich kłamstwach - powiedział z przekonaniem.

- A nikogo nie było w czasie korków w domu oprócz was?
- zapytała nagle.

- Nie... - przyznał.

- A wcześniej, jak się spotykaliście, to zawsze byliście sami?

- Wcześniej bywało różnie, ale zwykle ktoś był. Jej matka najczęściej, ostatnio parę razy ojciec. - Chciał zapytać, co sugeruje, ale ona ubiegła go pytaniem.

- W coś ty się wpackował, Adrian?

- To się okaże. Ale nie boję się. Nie mam nic na sumieniu
- zmanifestował pewność siebie.

- Jak w ogóle możesz być spokojny? Nie możesz lekceważyć sytuacji. Takie oskarżenie może ci zniszczyć życie. W końcu chcesz pracować z młodzieżą - zauważyła przytomnie.

- Nie lekceważę - odrzekł. - Staram się jednak podchodzić do tego wszystkiego spokojnie, bez zbędnej hysterii. To ona podaje nieprawdę, więc trudno jej będzie zachować spokój, logikę i... utrzymać wszystkie te kłamstwa. Wszystkiemu zaprzeczę. Prawda jest zawsze prosta.

- Gdyby to było takie proste, że wszystkiemu zaprzeczysz i problem zniknie... Pamiętaj, że po jej stronie będzie argument wieku, emocji, współczucia dla ofiary... - przestrzegała.

- Różne rzeczy się dzieją, ale wciąż jeszcze żyjemy w państwie prawa. Nie można tak po prostu kogoś oskarżyć. Trzeba mieć mocne dowody. Istnieje coś takiego jak zasada domniemania niewinności, skarbie.

- Widzę, że jesteś pewny siebie. Żeby ta pewność siebie cię nie zgubiła.

- Tak sobie myślę, gdybym okazywał teraz jakąś panikę, stwierdziłabyś, że coś jest na rzeczy. I tak nieźle mnie zgrillowalaś...

- Bo się martwię. Nie lekceważ sytuacji. Proszę cię.

- Chodź tutaj - powiedział, zbliżając się do niej. Ale ona nie zrobiła ruchu w jego stronę, najwyraźniej niezainteresowana jego czułościami czy pojednawczymi gestami. Objął ją ramieniem i przytulił, wyczuwając delikatny opór. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - stwierdził,

całując ją w głowę.

Ale jej pełne rezerwy spojrzenie zdawało się wyrażać daleko idące wątpliwości. Najwyraźniej nie podzielała jego optymizmu i nie była przekonana, czy wyjdzie z tej sytuacji obronną ręką i bez szwanku.

A może po prostu – nie ufała mu.

6.

Popatrzył na przesłuchującą go policjantkę, która przedstawiła się jako aspirantka Jolanta Kruczkowska.

Jej twarz była gładka i delikatna, o subtelnym wyrazie. Kontrastowało to z jej zdecydowaniem i energicznymi ruchami, wyrażającymi pewność siebie. Również i sposób, w jaki do niego mówiła, uświadomił mu, że ma do czynienia z kimś, kto nie będzie się szczególnie certolił czy zastanawiał nad doborem słów.

Towarzyszył jej młodszy kolega, który łytał na niego spode łba, jakby już przesądził o jego winie. Wyglądał jak pseudokibic, który tak zrósł się z komisariatem, że postanowił zostać tu w innej roli.

– Jak długo udziela pan korepetycji Rozalii Tomczyk? – spytała.

– Od jakichś trzech miesięcy. Musiałbym dokładnie sprawdzić w kalendarzu, kiedy zaczęliśmy.

– I to są korepetycje z angielskiego, tak?

– Zgadza się – przytaknął.

– Jak często?

– Co do zasady raz na tydzień. Ale zdarzało się częściej,

jak była taka potrzeba, na przykład w związku z jakimś sprawdzianem w szkole czy trudniejszym zadaniem domowym.

- Spotykacie... spotykaliście się u niej w domu?

- Tak. Na wyraźne życzenie jej i jej matki.

- Kiedy ostatni raz pan się z nią widział?

- W tamten poniedziałek, jak zwykle - odpowiedział spokojnie.

- Czy tego dnia wydarzyło się coś nadzwyczajnego?

- Nie... Nie przypominam sobie - odrzekł wyraźnie zbity z tropu. - W jakim sensie „nadzwyczajnego”?

- W znaczeniu semantycznym - rzuciła niespodziewanie.

- Nie, nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego - stwierdził, z trudem ukrywając irytację.

- Jak określiłby pan swoją relację z Rozalią?

- A jak miałbym określić? - spytał, rozkładając ręce. - Nauczyciel-uczennica.

- Rozmawialiście też na inne tematy niż związane z nauką?

- Tak, zdarzało się - powiedział, by za chwilę pospieszyć z wyjaśnieniem, które wbrew jego intencjom zabrzmiało trochę jak usprawiedliwianie się: - Przecież czasem trzeba było trochę rozluźnić atmosferę.

- To znaczy?

- No na przykład pożartować...

- A o czym ostatnio żartowaliście?

- O Boże, nie pamiętam teraz! - Nagle poczuł, że traci nad sobą panowanie. - Dlaczego nie spyta mnie pani wprost

o to, czy się do niej przystawiałem? Nie, nie i jeszcze raz nie. Mam fajną narzeczoną, kocham ją i planujemy ślub, a ja korepetycjami tylko dorabiam sobie do tłumaczeń. To chyba jeszcze nie zbrodnia, prawda?

Przyjrzała mu się uważnie, w sposób, który sprawił, że natychmiast pożałował swoich słów. Nie skomentowała jednak jego wypowiedzi, tylko płynnie przeszła do kolejnego pytania.

- Czy przypomina pan sobie sytuację, jakieś swoje słowa lub zachowania, które mogły spowodować po jej stronie dyskomfort?

- Jaki dyskomfort? To bardzo śmiała, wygadana dziewczyna. To ja czułem czasem dyskomfort z jej powodu! - stwierdził.

- Co pan na myśli?

- Narzekała na swojego chłopaka - Michała. Opowiadała o życiu uczuciowym. Wypytywała mnie też o moje. Z początku to ignorowałem, ale potem zaczęła mnie tym zawstydzać. I nie ukrywam - denerwować. Dawałem jej oczywiście do zrozumienia, że to niestosowne, że nie po to się przecież spotykamy, żeby prowadzić tego typu rozmowy. Niby przyjmowała to do wiadomości, ale potem tylko szukała okazji. Łatwo przekraczała granice...

- Nie miał pan wrażenia, że dziewczyna szuka w panu przyjaciela, powiernika? - spytała policjantka.

- Miałem. Czasem jakoś mi to schlebiało, ale wiedziałem, że nie mogę tego okazywać. To byłoby nieprofesjonalne. Nie chciałem, żeby odwracała swoją uwagę od lekcji... Żeby

szukała pretekstu...

- Czy podczas korepetycji rodzice Rozalii byli w domu?

- Bywali. Raczej. Zwykle matka. Ale też nie zawsze. Zdarzało się jednak, że byliśmy sami z Rozalią.

- Gdzie te korepetycje się odbywały? To znaczy: w jakim pomieszczeniu?

Zastanowiło go, jakie to ma znaczenie, ale odpowiedział spokojnie, pewnie:

- W salonie.

- Czy pamiętam pan, żeby w jakikolwiek sposób dotykał tego dnia Rozalię? - spytała, by za chwilę uściślić: - Przypadkowo czy nieprzypadkowo, jakkolwiek.

- Nie, nie, absolutnie nie. Chociaż... - Zastanowił się chwilę i wymamrotał: - Uścisnąłem jej dłoń na przywitanie i pożegnanie, jeśli to się liczy.

- I nic więcej?

- Nie wiem, co ona wam naopowiadała, ale nic więcej! - podkreślił.

- Czy mówił jej pan, że czuje napięcie seksualne? - indagowała go aspirantka.

Prychnął.

- Nie, oczywiście, że nie. Nic takiego nie mówiłem. Ona ma bujną wyobraźnię. Jestem pewny, że sami to niebawem odkryjecie. - Za chwilę rzucił policjantce znaczące spojrzenie: - Oczywiście pod warunkiem, że będziecie ją wypytywać o wszystko równie dokładnie jak mnie.

- Dlaczego pana zdaniem miałyby zmyślać?

- A co konkretnie powiedziała?

- Niech pan odpowie na moje pytanie - nalegała Kruczkowska.

- Nie wiem, dlaczego zmyśla. Skąd mogę wiedzieć? - Wzruszył ramionami. - Mogę się tylko domyślać. Może w ten sposób próbuje zwrócić na siebie uwagę. - Chciał dodać „jak to gówniary mają w zwyczaju”, ale w porę zdołał powstrzymać się przed wypowiedzeniem tego komentarza na głos.

- Czyją niby uwagę?

- Moją? Może rodziców? Swojego chłopaka? - gdybał.

- Kiedy ostatni raz kontaktowała się z panem Rozalia?

- Po ostatnich korepetycjach już nie kontaktowała się. Ja natomiast...

- A jej rodzice? - przerwała mu nieoczekiwanie.

- W czwartek dostałem SMS-a z nieznanego numeru, że mam się trzymać od Rozalii z daleka, bo inaczej gorzko pożałuję. Mam go odszukać?

- Nie, nie trzeba. Odpowiadał pan na tego SMS-a?

Zastanowił się chwilę.

- Nie wiedziałem, o co chodzi. Najpierw chciałem odpowiedzieć i zażądać wyjaśnień. Ale potem zmieniłem zdanie i wysłałem SMS-a do Rozalii z zapytaniem, czy wszystko w porządku.

- Odpowiedziała?

- Tak...

- Co odpowiedziała?

- Że dobrze wiem, że nic nie jest w porządku. Nie wiedziałem, o co jej może chodzić. Zadzwoiłem, ale nie

odebrała. Po tym chyba wysłałem do niej SMS-a, pytając, co się stało. Ale żadnej wiadomości od niej nie otrzymałem. Później dowiedziałem się, o co chodzi, ale dalej nie wiem wszystkiego.

- Na razie nikt nie postawił panu zarzutów, więc nie musi pan wszystkiego wiedzieć. Niech pan skupi się na odpowiadaniu na pytania - pouczyła go, a potem stwierdziła:

- Więc ma pan telefon do Rozalii?

- Tak. A coś w tym złego? Mam też do jej matki...

- A często pan dzwonił do Rozalii? I w jakim celu?

- Nie, rzadko. Chodziło o jakieś kwestie techniczne, na przykład o to, że się spóźnię kilka minut z powodu korków czy o zmianę godziny.

- Sprawdzimy wykaz połączeń - odezwał się wreszcie milczący do tej pory policjant. - I wszystko się okaże.

- To sprawdzajcie - odpowiedział oschle Adrian.

Aspirantka rzuciła koledze karcące spojrzenie, zapewne przypominając mu o statusie przesłuchiwanego. Ale sama wypaliła za chwilę z wielkokalibrowego działa:

- Czy kiedykolwiek prosił lub zachęcał pan Rozalię, żeby wdała się z panem w jakąś aktywność seksualną?

- Nie, oczywiście, że nie - podkreślił Adrian, zaciskając pod stołem pięści. Na jego twarzy zagościł nerwowy uśmiech.

- A czy kiedykolwiek poddawał ją pan jakiegokolwiek presji albo posuwał się do gróźb, żeby ją do tego zmusić?

- Nie - powiedział stanowczo.

- Czy miał pan jakiegokolwiek kontakty seksualne

z Rozalią?

- Nie, nie miałem. - Jego głos zatrzęsł się, a potem to on spytał: - Czym się różni to pytanie od tego o to, czy prosiłem lub zachęcałem Rozalię do aktywności seksualnej?

- Naprawdę nie zauważa pan różnicy? - Spojrzała na niego rozczarowana. - Czy też nie chce pan jej widzieć?

- O co ona konkretnie mnie oskarża? - spytał bezradnie.

- Dowie się pan w swoim czasie.

- A nie mogę teraz? To by mi pomogło ustosunkować się do zarzutów.

- Na razie mamy ustalić fakty. Proszę zatem odpowiadać na pytania - rzuciła zniecierpliwiona.

- Przecież odpowiadam.

- Oprócz Rozalii udziela pan też korepetycji innym osobom - bardziej stwierdziła, niż spytała.

- Tak. - Skinął głową.

- W jakim wieku są to osoby?

- Różnym. Raczej dzieci w wieku szkolnym, ale są też ludzie dorośli. Jest i emerytka, która postanowiła się na starość pouczyć angielskiego, bo jeździ do córki do Anglii co jakiś czas. To piękne, że jej się chce, czyż nie?

- A dziewczyny - nastolatki? - zignorowała jego uwagę. - Ile pan ma takich oprócz Rozalii?

- Do czego pani zmierza?

- Proszę odpowiedzieć.

- Jest jeszcze Kaja, nazwiska nie pamiętam. Ma szesnaście lat. Daria, też jakoś w podobnym wieku. I Beata, niedawno miała osiemnastkę.

- Ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy się z nimi skontaktowali?

- Nie no, oczywiście, zadzwońcie do nich i powiedzcie im, że moja podopieczna twierdzi, że ją skrzywdziłem, i spytajcie, czy im też niczego nie zrobiłem.

- To uwaga nie na miejscu - rzekła szorstko policjantka.
- Przypominam, że jest pan na przesłuchaniu i obowiązują pana reguły.

- Panią też. Chcecie mi zniszczyć życie na podstawie jakiegoś donosu, który za chwilę okaże się fałszywy? Nie znam się na prawie, ale zdążyłem wyczytać, że czym innym jest postępowanie w sprawie, a czym innym przeciwko osobie. Jak na razie, rozumiem, spotykamy się w tej pierwszej fazie.

- Jak na razie - odezwał się znowu policjant, rzucając mu nieprzyjemne spojrzenie.

- Nie chcę, żebyście mnie państwo źle zrozumieli. Wiem, że wykonujecie swoją pracę, ale ja nie mogę być... - urwał, szukając właściwego słowa, by wreszcie wyrzucić je z siebie: -znaczony. To się będzie za mną potem ciągnęło. Nikogo nie będzie już interesował brak mojej winy. Ja... ja mam nauczać w szkole.

Policjanci rzucili sobie porozumiewawcze spojrzenia.

Adrian miał poczucie, że jego pewność siebie przemieszana z nerwowością nie wystawia mu najlepszego świadectwa wiarygodności. I poczuł się bardzo niekomfortowo, zdając sobie z tego w tym momencie sprawę.

Nagle uświadomił sobie, że to wszystko może się

skończyć dla niego wyjątkowo paskudnie, niezależnie od ustaleń, jakie zostaną poczynione przez śledczych.

7.

Nastał wieczór. Zastłona ciemności na zewnątrz gęstniała, rozświetlana tylko gdzieniegdzie nieśmiałyymi pojedynczymi światłami.

Dominika już żałowała, że przyjęła zaproszenie Adriana. Obiecał, że przygotuje coś specjalnego, a przywitał ją pudełkiem z zamówioną wcześniej, za wcześnie, wystygłą pizzą.

Po tym, jak opowiedział jej przez telefon o wczorajszym przesłuchaniu, wcale nie czuła się spokojniejsza. I wciąż nie była przekonana co do prawdziwości jego słów. Może nie wierzyła, żeby skrzywdził tę Rozalię, ale intuicja podpowiadała jej, że jednak coś przed nią ukrywał.

- Kiedy to wszystko się skończy, polećmy gdzieś - powiedział, nalewając wino do jej kieliszka.

- A myślisz, że tak szybko się skończy? - powątpiewała.

- Myślę, że młoda pęknie i przyzna się, że jest wstrętną kłamczuchą... Zresztą tak naprawdę nie musimy na nic czekać. Po prostu zrobmy sobie jakiś wypad. Co ty o tym sądzisz?

- Ale dokąd? - Jej ton nie zdradzał entuzjazmu.

- Nie wiem. Przejrzyjmy ofertę tanich linii i wybierzmy coś. Przewietrzmy serca i umysły. - Uśmiechnął się do niej z czułością.

- Przecież masz zajęcia, zlecenia... A ja z kolei nie wiem,

czy dostanę wolne w pracy. - Skrzywiła się na myśl, że znowu będzie musiała wyklócać się o urlop.

- Nie szukajmy przeszkód na siłę. Pokombinujmy - nalegał.

- Sama nie wiem...

- Mam wrażenie, że jesteś ostatnio jakaś nie w sosie...

- Naprawdę nie wiesz dlaczego? - przerwała. - Mam - tak jak ty - udawać, że nic się nie dzieje?

- Nie, ale masz nie przesadzać z przejmowaniem się - stwierdził. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

- Wciąż to od ciebie słyszę... - odpowiedziała. Nie chciała dodawać, że im częściej to powtarzał, tym mniej była co do tego przekonana.

- Ale jakoś cię to nie uspokaja - powiedział cicho, rozczarowany. A potem nagle jego oczy błysnęły i wyrzucił z siebie radosny okrzyk: - Wiem, czego potrzebujesz!

- Czego? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Doktora Penisa!

- Nie wierzę, że jeszcze zbiera ci się na żarty. - Pokręciła głową.

- Nie żartuję. Ile już czasu nie uprawialiśmy seksu? Ponad dwa tygodnie. Prawie trzy...

Wstał, podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie. Jego dłonie zacisnęły się delikatnie na jej pośladkach. Zbliżył do niej swoje usta, ale ona zrobiła unik, cofając twarz, a potem także oswobodziła się z jego rąk.

Przyjął to za afront.

- O co ci chodzi? - spytał trochę ze złością, trochę ze

smutkiem.

- Nie jestem w nastroju - odpowiedziała banalnie, siadając na kanapie z dala od niego, jakby chciała zaznaczyć dystans.

- Słyszałem to już wcześniej - odrzekł rozgoryczony. - Jeszcze zanim cała ta sprawa wypłynęła.

- Mam się rozebrać, rozłożyć przed tobą nogi i dać się zerznąć, udając, że nic się nie stało?

Poraziła go jej manifestacyjna wulgarność, zupełnie nieprzystająca do jej charakteru.

- Bo nic się nie stało! Co, może jeszcze mi powiesz, że teraz będziesz już zawsze widziała we mnie jakiegoś seksualnego predatora?

- Żałuję, że tu przyszłam - stwierdziła, podnosząc się.

- Boże, nie rób znowu scen. Błagam, dopij wino, porozmawiajmy spokojnie... Nie musimy nic robić, jak nie chcesz.

Westchnęła ciężko i wróciła łaskawie na swoje miejsce, a on usiadł obok niej.

- Powiedz mi, co się dzieje, Dominika. Bo mam wrażenie, że coś cię mocno gryzie...

Nabrała powietrza, jakby zbierała w sobie odwagę, a potem przemówiła:

- Nie chcę już dotykać tematu tamtej laski, z którą mnie zdradziłeś. Nie chcę być monotematyczna. Ale pewne elementy do siebie tutaj niebezpiecznie pasują...

- Jakie elementy? Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Pamiętasz, jak pożyczałam od ciebie laptopa, kiedy

swojego oddałam do naprawy?

- Tak... - Przypomniał sobie sytuację sprzed kilku tygodni.

- Naprawdę, nie grzebałam ci w komputerze, ale jakoś tam samo wyszło... Znalazłam u ciebie linki do stron porno.

Nie odpowiedział. Był wściekły na siebie, że zapomniał usunąć historii odwiedzanych stron. Ale wówczas mieli do czynienia z sytuacją podbramkową - musiał jej w pośpiechu przywieźć komputer i po prostu w tym ferworze zapomniał o małym „szczególe”.

- Faceci tak mają, że wchodzą na takie strony. Chyba nie zrobisz mi zaraz gównoburzy z tego powodu? - Poczzerwieniał na twarzy. Nie wiadomo, czy ze wstydu, czy z gniewu.

- Wysłuchaj mnie do końca, dobrze?

On nie pozwalał jej jednak skończyć.

- Zaraz powiesz jak jakaś katolicka publicystka spod znaku wiecznej seksualnej frustracji, że pornografia prowadzi do gwałtów!

- Przestań sobie kpić. Przyznaj się! Masz słabość do nastolatek?

- Zwariowałaś?!

- Widziałam te filmiki... To znaczy, próbowałam je oglądać... Napawa mnie to wszystko obrzydzeniem... I ty mnie napawasz obrzydzeniem, że takie rzeczy cię kręcą...

- Daj spokój... Zdarzyło mi się obejrzeć kilka filmików - takich czy innych... Wielka rzecz! W sieci jest pornograficzne śmietnisko, różne rzeczy się ogląda, ale to nic jeszcze nie znaczy... Jak możesz na tej podstawie wyciągać jakiegokolwiek

wnioski?

- Możesz sobie bagatelizować całą sprawę... - Patrzyła na niego z pogardą.

- A ty i tak swoje wiesz - prychnął, a potem machnął ręką.

Znowu podniosła się. Chwyciła błyskawicznie swoją torebkę, podniosła przewieszony na krześle płaszcz, szybko nałożyła buty i pewnym krokiem skierowała się w stronę wyjścia.

Tym razem już nie próbował jej zatrzymać. Usłyszał trzaśnięcie drzwiami.

Był na nią wściekły. Cały wieczór załamał się z jej powodu. Najpierw odrzuciła go, a potem jeszcze w upokarzający sposób zaczęła rozliczać go z fantazji seksualnych.

Postanowił sięgnąć po szklaneczkę czegoś mocniejszego i pobuszować w sieci. Świat na trzeźwo, w realu, wydawał się ostatnio skrajnie nieprzyjaznym miejscem.

8.

Kiedy zobaczył na ekranie oznaczające dostępność zielone światełko komunikatora przy postaci Młodej, jego serce zabiło mocniej.

Nie zablokowała go - może zapomniała, może nie chciała. Kiedy zaproponował jej, że będą używać komunikatora, wyśmiała go, mówiąc, że teraz używa się WhatsApp albo rozmawia przez Facebooka. Jemu jednak zależało na czymś bardziej anonimowym i w końcu przekonał

ją do tej formy komunikacji.

Kiedy cała sprawa wyszła na jaw, chodziło mu po głowie, żeby porozmawiać z nią bezpośrednio, ale nie wiedział, czego się po niej spodziewać, i bał się, że zostanie to tylko wykorzystane przeciwko niemu. Udowodniła już swoją nieprzewidywalność – tym bardziej teraz jej reakcja była jedną wielką niewiadomą. Miał wiele do zyskania, gdyby rozmowa potoczyła się po jego myśli, ale też wiele do stracenia, gdyby okazało się, że sobie z nim w dalszym ciągu pogrywa.

Jeśli zatem zdecydują się nawiązać kontakt, nie wiadomo, kto tak naprawdę na kogo może zastawić pułapkę. Odczuwając nad nią przewagę, choćby wynikającą z wieku, ostatecznie jednak postanowił spróbować.

Belfer: Cześć...

Nie odpowiadała dłuższą chwilę. Sekundy dłużyły się niemiłosiernie, przechodząc w bolesne minuty ciszy.

Młoda: Czego chcesz?

Belfer: Nieźle mnie załatwiłaś...

Młoda: Sam się załatwiłeś.

Belfer: Powinniśmy pogadać.

Młoda: Nie ma o czym. Zapomniałam cię usunąć z kontaktów. Zaraz to zrobię.

Belfer: Nie mogę uwierzyć, że byłaś do tego zdolna.

Młoda: Dałeś mi powód.

Belfer: Przyznam, że czuję się podle. A jak ty się czujesz ze swoimi kłamstwami?

Młoda: To dobrze, że czujesz się podle, padalcu. Tak

powinieneś.

Belfer: Chciałbym z tobą porozmawiać w cztery oczy.

Młoda: Ale ja nie chcę cię oglądać.

Belfer: Daj mi szansę...

Młoda: Dałam ci. A ty mnie wykorzystałeś.

Belfer: To nie skończy się dobrze dla nikogo z nas.

Młoda: Grozisz mi jeszcze?

Belfer: Nie. Dlaczego udajesz taką przewrażliwioną? Jesteś już na tyle duża, żeby wiedzieć, że fałszywe oskarżenia mają swoje poważne konsekwencje.

Młoda: Niczego nie udaję. Jestem młodą dziewczyną, którą dorosły facet może łatwo wykorzystać i skrzywdzić.

Belfer: Przestań... Porozmawiajmy. W cztery oczy.

Młoda: A potem powiesz, że skoro z tobą rozmawiam, to do niczego nie doszło. Myślisz, że jestem głupia? Że nie wiem, o co ci chodzi? Nie dam się znowu nabrać na twoje czułe słówka i bajer.

Belfer: Ja też sporo ryzykuję.

Młoda: O czym chcesz jeszcze rozmawiać?

Belfer: Pokłóciłem się strasznie z Dominiką.

Młoda: Co mnie to obchodzi?

Belfer: Brakuje mi twojego szczerego uśmiechu.

Młoda: Przestań. Próbujesz mi się podlizać?

Belfer: Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Młoda: Nie chcę tego słuchać. Rozłączam się.

Belfer: Poczekaj...

Młoda: Jesteś żaloszny, wiesz?

Belfer: *Cause there's nothing else to do, every me and*

every you...^[1]

Młoda: *See you at the bitter end...*^[2]

Rozłączyła się.

Przeglądał zapis rozmowy. Zastanawiał się, jak zinterpretowałaby ją osoba z zewnątrz, znająca szerszy kontekst. Doszedł do wniosku, że można by tę ich wymianę zdań odebrać różnie. Poza tym trudno było mu właściwie stwierdzić, czy nawiązał na powrót kontakt z Rozalią, czy też właśnie tak naprawdę zaprzepaścił szansę na jego odnowienie i tym samym przekonanie jej, żeby wycofała się z oskarżeń.

Niepocieszony położył się na łóżku i zastygł w bezruchu. Cisza, zamiast działać uspokajająco, napełniała go strachem.

Powinien popracować nad tłumaczeniami, bo był daleko w tyle i nie nadążał z obróbką kolejnych zleceń, które jak na złość, właśnie teraz, w tym trudnym dla niego czasie, niespodziewanie mnożyły się. Nie miał jednak na nic siły. Rano pewnie nie będzie lepiej. Być może trzeba będzie odwołać i przestawić jakieś zajęcia, żeby nie rozczarować biur tłumaczeń, z którymi współpracował, a które polegały na jego rzetelności.

Wtedy przypomniał sobie, jak Rozalia mu obciąga, i uśmiechnął się do siebie. Poczuł, że twardnieje mu na samą myśl.

* * *

Rano, kiedy z powrotem włączył komputer, postanowił

zajrzeć do komunikatora. Zaskoczył go widok nieprzeczytanej wiadomości.

Młoda: *In the shape of things to come, too much poison come undone*^[3].

Nienawidzę cię, ale wysłucham cię. Jutro zerwę się z ostatniej lekcji. Spotkajmy się o 14 przed Starbucksem w Galerii Północnej.

Poczuł drzenie rąk i dziwną ekscytację. Bił się z myślami. Czyżby udało mu się ją zmiękczyć? A może przeciwnie – szykowała jakiś podstęp, który w efekcie miał go ostatecznie pogrążyć?

Postanowił jednak spróbować, traktując to spotkanie bardziej jako szansę niż zagrożenie.

Usiłował sobie przypomnieć, gdzie zapodział mały, ale znakomicie sprawdzający się dyktafon, którego używał niegdyś podczas wykładów na studiach.

9.

Następnego dnia, jak ustalili, spotkali się przed Starbucksem.

Starał się patrzeć jej w oczy, szukając tam jakichś emocji, a także chcąc ją zdeprymować, ale ona skrzętnie skrywała przed nim wzrok. Miała minę rozgniewanej, urażonej księżniczki, która doprasza się o udobruchanie, zarazem jednak nie gwarantuje, że łaskawie wybaczy i puści w niepamięć wyrządzoną jej krzywdę.

- Cześć - rzucił w jej kierunku. Głos mu zadrżał.

- Nie powinni nas razem widzieć - stwierdziła,

rozglądając się bojaźliwie wokół.

- Myślałem, że usiadziemy tutaj, napijemy się czegoś i pogadamy - odpowiedział rozczarowany.

- Pogadajmy, ale nie tutaj - odrzekła.

- To gdzie?

- Na zewnątrz.

- Dobra. Ale pozwól, że kupię sobie kawę. Mało spałem. Bałem się spotkania z tobą - stwierdził przejęty.

- To ja się powinnam bać, bo wiem, do czego jesteś zdolny.

- Przestań. Nie musisz ściemniać w rozmowie ze mną. Możesz opowiadać rodzicom i policji bajki, ale my przecież wiemy swoje - skarcił ją jak nauczyciel uczennicę.

Nie odpowiedziała.

- Kupić ci coś? - zaproponował.

- Sama sobie kupię - odburknęła.

Kupił duże latte, a ona gorącą czekoladę.

Wyszli z kubkami na zewnątrz, przed galerię, a potem skierowali się w okolice parkingu zewnętrznego. Nie wiedział, co miała na myśli, mówiąc, że tam będzie się czuła pewniej. Kiedy się zatrzymali, on postanowił przejąć inicjatywę w rozmowie.

- Teraz, jak jesteśmy sami... no prawie sami, mogę ci wykrzyknąć w twarz: Dziewczyno, zwariowałaś!

- Nie. Jak mawia moja polonistka: W tym szaleństwie jest metoda - odrzekła oschłym, pewnym siebie tonem.

- Metoda na co? Chcesz zwrócić na siebie czyjąś uwagę? Zniszczyć mnie? - Jego ton wydawał się płaczący, zarazem

trochę teatralny.

- Myślałam, że ci na mnie zależy. Że powiesz mi coś ważnego...

Wydała mu się w tym momencie taka pretensjonalna, egzaltowana.

- Co chciałabyś usłyszeć?

- Nieważne, co chciałabym usłyszeć. Ważne, co masz mi do powiedzenia. Chcesz, żebym cofnęła oskarżenie? Tylko o to ci chodzi? Bo jeśli tak, to tracimy czas... - Zrobiła krok do przodu, ale on złapał ją za rękę, powstrzymując przed odejściem.

- Nie, nie... zaczekaj! - rzucił desperacko.

- Puść mnie - zażądała stanowczym tonem - bo zacznę wrzeszczeć!

- Uspokój się. Dlaczego zachowujesz się tak nerwowo?

- Ja zachowuję się nerwowo? - Zaśmiała się. - To ty na mnie krzyczysz, pouczasz mnie i szarpiesz.

- Powiedz mi, Rozalia, gdybym ci powiedział, że nie będziemy się widywać, zanim zgodziłaś się mi obciągnąć, też poszłabyś na policję i naopowiadała tych bzdur?

- Chuju, wykorzystałeś mnie! Nie rozumiesz tego?! - Nagle jej oczy zaszklily się łzami, ale walczyła dzielnie, żeby powstrzymać płacz.

- Przepraszam. To nie tak miało być - stwierdził usprawiedliwiająco.

- A jak? Jak miało być, skurwysynu? - Nie dowierzała mu.

- Sama zaczęłaś się nim bawić! - przypomniał.

- A tobie sprawiało to przyjemność. Nie miałeś śmiałości

zaprotestować, co?

Nie odpowiedział, ale w głębi duszy mógł przynajmniej częściowo odetchnąć z ulgą. Pierwszą część planu zrealizował. Teraz mógł jeszcze spróbować na nią wpłynąć, co zapewne będzie trudniejsze, biorąc pod uwagę jej rozchwiany emocjonalnie stan.

- Pomyślałeś pewnie: jeszcze raz ją wykorzystam - stwierdziła tymczasem oskarżycielsko.

- Rozalia, posłuchaj. Chciałbym być z tobą, uwierz, ale to nie takie proste... Musielibyśmy się kryć! - podkreślił zasmuconym głosem.

- Dlaczego mam ci wierzyć? I dlaczego mielibyśmy się kryć?

- Ty nie masz osiemnastu lat!

- Co z tego? Wcześniej ci to nie przeszkadzało, jak mi obiecywałeś różne rzeczy, co? Zresztą co to za problem? Niedługo będę miała. Pewnie o to chodzi, że się mnie wstydzisz - perorowała.

- Tłumaczyłem ci już. Nie chcę być z Dominiką, ale zerwanie z nią wymaga czasu. To musi być etapowe, a nie gwałtowne. Jesteś za bardzo niecierpliwa.

- Nie rozumiem tego tłumaczenia. To jakieś ściemnianie! Jak nie chcesz z nią być, to na co jeszcze czekasz?

- Dobrze, już dobrze... Porozmawiam z nią - obiecał.

- Skąd ta pewność, że jestem jeszcze tobą zainteresowana? - Zgrywała niedostępną.

- Czy w przeciwnym razie w ogóle byś się ze mną tutaj umawiała?

- Może chciałam zobaczyć, jak będziesz się płaszczył? Skamlał o litość? - powiedziała dumnie.

- Naprawdę? Tylko o to ci chodziło? - spytał z niedowierzaniem.

- Sama już nie wiem, o co mi chodzi - przyznała, spuszcżając wzrok. - Zraniłeś mnie...

- Przepraszam cię, Rozalka - szepnął czule, kładąc dłoń na jej włosach.

Wyglądało na to, że zamierza ją odtrącić, ale ostatecznie nie zdecydowała się, pozwalając gładzić się po głowie.

- Wszystko naprawię, obiecuję - zapewniał, a ona płakała.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć... Nie chcę, żebyś mnie znowu zranił...

- Kocham cię, Rozalka. Nie chcę cię ranić. Już nigdy więcej - zadeklarował patetycznie.

- Ściemniasz. Od początku ściemniałeś... A teraz... sama już nie wiem.

- Mówię prawdę, Rozalka. Zaufaj mi. Jeszcze dziś pogadam z Dominiką.

„Wycofaj to cholerne oskarżenie!” Z trudem powstrzymywał się przed wykrzyczeniem jej tego w twarz, ale rozsądek nakazywał mu zachowanie spokoju.

- O Boże... poczekaj...! - rzuciła nagle wystraszona. Jej twarz zrobiła się nagle blada. Zanurkowała ręką w torebce, szukając tam czegoś.

- Co się stało? - zapytał skonsternowany.

- Muszę zadzwonić - wyjaśniła, odbijając od niego na

dystans. W jej dłoni pojawił się telefon.

Przeraził się, że coś jej odbiło i zaraz zadzwoni na policję. Zachowywała się nerwowo i była roztrzęsiona.

A potem nie wiedział już, czy zadzwoniła, czy nie zdążyła się nawet połączyć. Niespodziewanie jak spod ziemi wyrósł przed nim mężczyzna o poważnej posturze i znajomej twarzy. Ale nie od razu skojarzył, kim jest, i nie od razu pojął, co się dzieje.

I zanim Adrian zdołał zareagować, wyjaśnić, powiedzieć coś, cokolwiek, nawet coś strasznie trywialnego i nie na miejscu, facet rzucił się na niego z pięściami. Adrian poczuł, jak spadają na niego gwałtowne, bezlitosne, bolesne, choć zarazem chaotyczne uderzenia. Nie zdołał się przed nimi nawet dobrze ukryć, a jedynie instynktownie osłonił twarz rękoma. Zaszokowany, nie był również w stanie odpowiedzieć siłą, jakby naiwnie liczył, że sprawa się sama wyjaśni, a tamten od niego odstąpi, przepraszając za nieporozumienie.

- Tato, tato, nie! - Do jego uszu przedarł się jeszcze desperacki wrzask Rozalii, próbującej powstrzymać ojca.

A potem pojawiły się jeszcze czyjeś krzyki, jakieś niezidentyfikowane głosy. Miał wrażenie, że ktoś chce tę rozjuszoną bestię od niego odciągnąć. Za sprawą otępienia i narastającego bólu zaczął już jednak tracić wrażliwość na bodźce.

Stracił przytomność.

10.

Pomyślała, że miała dużo szczęścia, że w tym zamieszaniu Adrianowi wypadł dyktafon i nie uszło to jej uwadze. Zrozumiała wtedy wszystko. Zastawił na nią pułapkę. Już była gotowa mu uwierzyć, a on wcale nie zamierzał do niej wracać, a jedynie chciał ją zmanipulować, żeby osiągnąć swój cel.

Kiedy jej ojciec bił jej byłego już korepetytora, w zamieszaniu pochyliła się, podniosła urządzenie nagrywające i niepostrzeżenie schowała je do plecaka, który miała ze sobą.

Inaczej sobie to zaplanowała. Wydawało jej się, że ma nad wszystkim kontrolę, że wszystkich przykładowo rozegra. Poprosiła ojca, aby przyjechał w miejsce przy parkingu, na który zwabiła Adriana. Kiedy stary pojawiłby się w ustalonym czasie, zastając ich oboje razem, powiedziałyby mu, że ten wciąż nie daje jej spokoju. Zdawała sobie sprawę, czym może skończyć się spotkanie obu mężczyzn, ale miała nadzieję, że uda jej się powstrzymać ojca przed zrobieniem czegoś skrajnie głupiego. (Choć nie miała nic przeciwko temu, żeby jakąś nauzkę Adrian dostał jednak już teraz, zanim przemielią go powolne młyny sprawiedliwości). Chodziło jej przede wszystkim o to, żeby jeszcze bardziej mieć ojca po swojej stronie i zagrać na nosie matce.

Kiedy jednak w swojej łatwowierności uwierzyła po raz kolejny Adrianowi i zamierzała odwołać przyjazd ojca, okazało się, że było już na to za późno, bo ten zjawił się przed czasem, tylko komplikując sytuację. Ale teraz, kiedy znalazła dyktafon, mogła uznać jedynie, że los jej sprzyjał

i ten na swój sposób szczęśliwy zbieg okoliczności uchronił ją przed konsekwencjami błędu, jaki popełniła.

Tymczasem ktoś wezwał policję, a potem także pogotowie. Nie wyglądało to najlepiej. Adrian ocknął się co prawda, ale został przez Karola nieźle pokiereszowany i ratownicy medyczni zdecydowali się wpakować go do karetki i zabrać na serię badań.

Karola i Rozalię natomiast policjanci zabrali na komisariat w celu złożenia przez nich wyjaśnień w związku z całym incydentem i sporządzenia na jego okoliczność notatki.

Rozalia postanowiła iść na całość. Zeznała, że Adriana spotkała w galerii. Zaznaczyła, że wpadli na siebie przypadkowo. Próbował ją zagadnąć, ale ona dała mu do zrozumienia, żeby zostawił ją w spokoju, i oddaliła się. On nie dawał jednak za wygraną. Poszedł za nią, domagając się wycofania oskarżeń. Zachowywał się agresywnie, rzucał pogrozkami i nie chciał się od niej odczepić. Potem przeszła w kierunku parkingu, bo tam miał na nią czekać ojciec. Kiedy się pojawił, zobaczył ich razem i zareagował instynktownie, chroniąc ją w ten sposób przed napastliwością byłego korepetytora.

Adrian znajdował się w szpitalu i na szczęście dla Rozalii, to ona z ojcem ustawiali w tej chwili narrację. Poza tym wcześniejsze zgłoszenie działało teraz na jej korzyść.

Rozalia poczuła się pewnie, zdecydowanie nabierając wiatru w żagle. Żał jej było tylko ojca, któremu wyznaczyła do odegrania w tym przedstawieniu drugoplanową rolę.

I chociaż na razie wywiązywał się z zadania lepiej, niż zakładała, to teraz być może przyjdzie mu zapłacić za to jakąś cenę.

Teraz, na komisariacie, obejmował ją czule - powtarzając, żeby niczym się nie przejmowała, bo on zawsze będzie ją chronił, i zapewniając, że zawsze jej będzie wierzył - a ona czuła się głupio. Widziała w jego oczach bezwarunkową ojcowską miłość. Nie chciała nawet próbować wyobrazić sobie, co stałoby się, również w kontekście łączącej ich relacji, gdyby cała prawda wyszła jednak na jaw.

* * *

Wioleta była wściekła na męża, ale również na córkę.

- Straciłeś rozum! - krzyczała na Karola. - Teraz będzie z tego jeszcze większy problem.

- On za nią łązi. Rozalia jest w niebezpieczeństwie! - rzucił dramatycznie. - Nie mogłem zareagować inaczej! Może gdyby coś się jej stało, wreszcie otworzyłybyś oczy.

- Przestań. - Machnęła ręką, lekceważąc jego tłumaczenia. - Co to znaczy, że nie mogłeś? Jesteś poważnym facetem, a nie jakimś stadionowym chuliganem czy innym dresiarzem. - Za chwilę dodała oschle: - Na mojego nosa sama się z nim tam umówiła.

- Czy ty siebie słyszysz? Dlaczego miałyby się z nim umawiać? Przecież ona się go boi! - Oburzyły go jej słowa.

- A ja myślę, że jej na nim zależało, a może wciąż zależy.

I że za chwilę się okaże, że żadnego gwałtu nie było. A ty wyjdiesz na głupka, porywczy tatusiu - rzuciła mu zgryźliwie w twarz.

- Jak możesz tak mówić? Naprawdę wierzysz, że ona to wszystko wymyśliła? Że byłaby do tego zdolna? - Na jego czole pulsowały gniewnie żyły, a ona, zachowując spokój i opanowanie, odpowiedziała mu:

- Wybacz, ale znam ją trochę lepiej niż ty.

- Kurwa, nienawidzę, kiedy sięgasz po ten argument! - złościł się na nią. - Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem albo zamk... zamilknij.

- Rozalia czuje miętę do starszych od siebie chłopaków - wypaliła nagle. - Wiem co najmniej o trzech, z którymi sypiała.

Spojrzał na nią badawczo, z niedowierzaniem. Zadziałał być może mechanizm wyparcia. Tatuś nie chciał słyszeć czegoś takiego o córeczce, która jawiła się jako ostoja niewinności, wyspa czystości na oceanie zepsucia i degrengolady.

- Chciałeś usłyszeć prawdę, to proszę. - Nie bez satysfakcji obserwowała jego reakcję.

- Jaką prawdę? Jest podatna na wykorzystanie...

- Otóż to! - zawołała triumfalnie.

- Otóż co?

- Nie możesz sam ułożyć sobie logiki zdarzeń? - Pokręciła głową, a potem postanowiła zrobić to za niego na głos: - Zapewne łączyło ją coś z tym korepetytorem, a kiedy sprawy zaczęły przebiegać nie po jej myśli, oskarżyła go

o gwałt.

- Myślisz, że byłaby do tego zdolna? Przecież to jeszcze dziecko... A ty zarzucasz jej uknuć jakiejś poważnej intrygi. Nie uwierzę w coś takiego.

- Od miłości czy zauroczenia do nienawiści, zwłaszcza tej wynikającej z odrzucenia, droga jest krótka - stwierdziła poważnym tonem Wioleta. - A kiedy wyjdą jej kłamstwa, a wyjdą w końcu, nie tylko ona będzie miała kłopoty. Bo nie chciałeś mnie słuchać...

- Dlaczego mam ci wierzyć? To wszystko, co mówisz, oparte jest na domysłach wynikających z braku zaufania do Rozalii. Nie układa się między wami najlepiej... Opowiadała mi o tym. Oskarżasz ją o różne rzeczy - wypomniął jej.

- Jak mam jej ufać, skoro jest ze mną nieszczerą, stale mnie oszukuje, a potem jeszcze ma pretensje, że ciągle jej się czepiam - powiedziała gorzko Wioleta. - Ja wiem, ona jest w trudnym wieku, ale jakoś trudno mi zdobyć się na wyrozumiałość...

Nie odpowiedział, a ona kontynuowała rozgoryczona:

- No ale pojawia się po kilku miesiącach nieobecności tatuś i wtedy nagle Rozalka pokazuje uroczą, niewinną twarz - ironizowała. - Chowa do torebki swoje różki i wyciąga z szafy zakurzone anielskie skrzydła. Lata wokół tatusia, szepcze mu różne bzdury do ucha, a ten, z tej tęsknoty i naiwności, dostaje zawrotów głowy i łyka kłamstwa, jedno po drugim.

- Przestań, nie mogę tego słuchać. Jesteś zazdrosna i wolisz oskarżać własną córkę, niż jej pomóc - skrytykował

ją, przelękając ślinę. Widać było jednak po jego twarzy, że skutecznie zasiała w nim ziarno wątpliwości. Teraz chodził po całym salonie niespokojny, niepocieszony i struty, unikając jej wzroku, i próbował zebrać rozproszone myśli.

- Żeby jej pomóc, musimy dotrzeć do prawdy - odezwała się. - Trzeba porozmawiać z tym całym Adrianem. Jeśli w ogóle będzie chciał rozmawiać po tym, co mu zrobiłeś...

- A o czym niby mielibyśmy z nim rozmawiać? - bąknął nieprzekonany.

- Ty... ty się w ogóle do tego nie mieszaj i trzymaj od niego z daleka. Wezmę to na siebie - powiedziała z miną kogoś, kto poświęca się dla sprawy.

- Uprzedzisz chociaż Rozalię?

- Nie, ona nie może wiedzieć. I ciebie również zobowiązuję do milczenia - zastrzegła.

Nie odpowiedział. Ona jednak nie wzięła tego milczenia za przyjęcie do wiadomości jej planu, ale za wyraz postępujących wątpliwości.

- Rozumiemy się? - upewniła się tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie chcę tracić jej zaufania. Powinniśmy wszystko z nią przedyskutować. Nie możemy działać bez jej wiedzy - zaooponował.

- A dlaczego nie? Ona już przecież wystarczająco namieszała - podkreśliła z całą stanowczością Wioleta. - Ja spróbuję dotrzeć jakoś do tego Adriana. A ciebie proszę, żebyś powściągał emocje. Porozmawiaj z Rozalią. Przeanalizuj fakty. Spójrz krytycznie na to, co od niej

słyszysz. A może wtedy zrozumiesz więcej.

Milczał, kierując posępne spojrzenie w podłogę.

Ujęła go za dłoń i pocałowała w policzek, a potem szepnęła:

- Karol, zaufaj mi, proszę cię.

* * *

Rozmowa z żoną jeszcze bardziej przygnębiła Karola. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że jego kochana córeczka puszczała się z jakimiś gnojkami. Wciąż jej co prawda wierzył, nie kwestionując tego, że padła ofiarą korepetytora, ale sama myśl o jej jakiegokolwiek seksualnej aktywności jakoś nadszarpnęła jego zaufanie do niej.

Próbował sobie to tłumaczyć na różne sposoby. Może Wioleta nieprawidłowo interpretowała fakty i niepotrzebnie rozbudzała wyobraźnię, dopisując do jakichś pierwszych poważnych fascynacji córki jej aktywność seksualną - dlatego, że nie miała do niej zaufania. A nawet gdyby Rozalia straciła dziewictwo i przespała się z jakimś chłopakiem z ciekawości, czy choćby po to, żeby mieć to za sobą, skoro inni już mają, byłaby to w tym wieku, w jakimś skrzywionym sensie, naturalna kolej rzeczy. Oczywiście wolałby, żeby stało się to później, ale jeśli stało się już teraz, przed osiągnięciem pełnoletniości i dojrzałości psychicznej, nie będzie jej przecież za to potępiał. W końcu była jego ukochaną, jedyną córeczką, wobec czego kierować się winien wyrozumiałością.

Ale w głębi duszy czuł, że ani mechanizm wyparcia nie zadziałał, ani nie pasowała mu tolerancja, do której próbował się niejako przymusić. Był zasmucony i rozczarowany. Nagle uświadomił sobie, że te kilkanaście lat przeleciało szybko, bardzo szybko, a ona nie należała już do niego, ale należała do świata.

Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

11.

Wioleta nie zdecydowała się na kontakt z Adrianem. Za pośrednictwem Facebooka namierzyła za to Dominikę, jego narzeczoną, i napisała do niej wiadomość. Przedstawiła się, potem swoje przemyślenia, a na końcu poprosiła ją grzecznie, pokornym tonem, o rozmowę.

Dominika nie kryła zaskoczenia. Najpierw zareagowała nerwowo, impulsywnie, ale to nie zraziło Wiolety, która zdołała w kolejnych wiadomościach przekonać ją, że sprawy zaszły zbyt daleko i to właśnie one powinny wspólnie poszukać jakiegoś wyjścia z tej skomplikowanej sytuacji.

Dziewczyna postanowiła więc posłuchać tego, co Wioleta będzie miała jej do powiedzenia, bo już ta krótka wymiana zdań na Facebooku uświadomiła jej, że ma do czynienia z sensowną i wyważoną babką, a nie przedłużeniem agresywnego ojca Rozalii, który zaatakował jej narzeczonego.

Spotkały się w starej herbaciarni, której wewnątrz kryło w sobie kilka przytulnych, gwarantujących anonimowość zakątków. W powietrzu unosiła się przyjemna owocowa woń.

- Dziękuję, że pani przyszła - powiedziała Wioleta, witając się z Dominiką, która w rzeczywistości wydała jej się ładniejsza, niż wynikało to z udostępnionych publicznie na Facebooku zdjęć. I od razu przeszło jej przez myśl, że Adrian musiałby być naprawdę niepoważny, żeby mając tak uroczą, świetnie prezentującą się narzeczoną, wikłać się w jakieś niestosowne historie z nastolatką, którą nauczał angielskiego.

Chwila przeznaczona na lustrację oferty herbaciarni i złożenie zamówienia pozwoliła im nieco okrzepnąć i rozładować napięcie. Zamieniły nawet dwa słowa na temat specjalności tego miejsca.

- O czym tak naprawdę chciała pani porozmawiać? - zapytała Dominika, kiedy już wygodnie rozsiadły się na wiklinowych fotelach.

- Nie wiem, od czego zacząć... - Wioleta poczuła na sobie jej wyczekujące, uważne i skupione spojrzenie i nagle, w jednej chwili, straciła pewność siebie.

- Czy pani wierzy w to, że mój Adrian skrzywdziłby pani córkę? - Dominika niespodziewanie przejęła inicjatywę.

- Nie, nie bardzo chce mi się w to wierzyć - przyznała matka Rozalii.

- Więc zakłada pani, że ona sobie wszystko to wymyśliła? - spytała wprost Dominika.

- Nie, to nie do końca tak...

- A zatem...

- Zakładam, że faktycznie mogło między nimi do czegoś dojść, ale wyglądało to inaczej, niż przedstawia Rozalia. To

znaczy... że coś się między nimi działo lub stało. Niestosownego – bąknęła niepewnie Wioleta.

Dominika nie zareagowała jakąś histeryczną negacją. W ogóle nie odpowiedziała. Ta reakcja nieco zaskoczyła Wioletę, bo spodziewała się z jej strony mocnego sprzeciwu.

- Dlaczego pani tak myśli? – Dominika przerwała chwilę kłopotliwego milczenia, jakie między nimi zapanowało.

- Widziałam wcześniej, jak Rozalia patrzy na niego. I jak on patrzy na Rozalię – powiedziała Wioleta i widać było, że te słowa nie przychodzą jej z łatwością.

- I dlatego zostawiła ich pani samych tego dnia, kiedy to się stało? – spytała oschle Dominika.

- To nie tak... Rozalia poinformowała mnie, że Adrian przestawił zajęcia. Co miałam zrobić? Oprotestować tę zmianę? Akurat nikogo z nas, mnie ani męża, nie było w domu. Nie mogłam zmienić planów. Poza tym już wcześniej zdarzały się przypadki, że byli przez większość czy nawet całą lekcję sami. Co, miałam zachowywać się podejrzliwie w stosunku do córki albo pani narzeczonego? – usprawiedliwiała się Wioleta. – Jak to by wyglądało?

- Myśli pani, że specjalnie tak się umówili? Żeby być sami?

- Tak właśnie myślę – padła odpowiedź. – A skoro zadała mi pani to pytanie...

- Skoro zadałam, to znaczy, że miałam powód...

- Rozumiem. Podejrzewa pani, że pan Adrian był wobec pani niełojalny, prawda?

- Nie powinnam może pani tego mówić – zawahała się

Dominika - ale powiedzmy, że mam z nim pewne negatywne doświadczenie z przeszłości, które powoduje, że nie jestem w stanie do końca obdarzyć go zaufaniem. Ale znam go na tyle dobrze, żeby mieć pewność, że nie skrzywdziłby pani córki czy nawet nie narzucałby się jej w żaden sposób...

Wioleta spojrzała na nią wymownie. Obie zdawały się świadome, że chodziła im po głowie ta sama wersja zdarzeń, a to wspólne spotkanie tylko każdą z nich utwierdzało w przekonaniu co do prawdziwości ich podejrzeń. Wciąż jednak nie było pewności, co dokładnie stało się tamtego feralnego dnia podczas korepetycji i obie zdawały sobie sprawę, że ogólna hipoteza to za mało, żeby podjąć działania naprawcze.

- A to spotkanie przy galerii... Nie wiem, z czyjej to było inicjatywy - odezwała się nagle Wioleta, przerywając wypełnioną refleksją ciszę. - Ale zdaje się potwierdzać, że między moją córką a pani narzeczonym istniała jakaś niestosowna więź.

Dominika potakująco skinęła głową.

- Pani go pytała, jak doszło do tego spotkania przy galerii? - spytała ją Wioleta.

- Tak. Twierdził, że inicjatywa była jej. Zdziwiło mnie to, ale też wpisywało się jakoś w logikę zdarzeń, którą przyjął. Adrian tłumaczył, że chciała się z nim spotkać i porozmawiać z nim w cztery oczy, ale tak naprawdę zastawiła na niego pułapkę, wzywając na miejsce ojca i oskarżając go o to, że ją napastował. W ten sposób tylko wzmocniła swoje oskarżenie. A ten cielak dał się podpuścić...

- Mówił, w jaki sposób Rozalia się z nim skontaktowała?

- Mówił, że wysłała mu wiadomość na telefon. Poprosiłam, żeby pokazał mi tę wiadomość, ale on stwierdził, że przypadkowo ją usunął. Nie wierzę w to, żeby nawet przypadkowo usunął tak ważną wiadomość, której mógłby przecież użyć przeciwko niej, na swoją obronę. Bo sama pani rozumie... jeśli zgwałcona dziewczyna nawiązuje kontakt z gwałcicielem, prosząc go o spotkanie, to wnioski nasuwają się same...

- No dobrze, on jej odpisał, że tak, że zgadza się i co dalej? To koniec ich korespondencji? Pytała go pani o to? - dociekała Wioleta, budując sobie w głowie obraz zdarzeń.

- On upiera się, że skończyło się na dwóch wiadomościach... Tyle że jego telefon nie rejestruje wysłanych, więc ostatecznie nie ma śladu tej wymiany SMS-ów. Może zagadnęła go jakoś w sieci, a on wstydzi się przyznać, bo wyszłoby, że utrzymywali tam ze sobą kontakty - stwierdziła Dominika.

- Możliwe - zgodziła się z tą tezą matka Rozalii.

- A pani mąż wierzy córce?

- Bezgranicznie.

- Dlatego pobił Adriana... Ja rozumiem te nerwy w takiej sytuacji, ale pani rozumie, że tego nie można puścić płazem?

- Rozumiem, że sytuacja jest delikatna, ale... myślę, że jakoś się dogadamy - odrzekła niepewnie Wioleta.

- Chyba nie powie mi pani, że tak naprawdę chciała się pani zobaczyć ze mną tylko po to, żebym przekonała Adriana, żeby zaniechał wniesienia oskarżenia przeciwko pani

mężowi? - spytała wzburzona Dominika. Jej spojrzenie wyrażało rozczarowanie.

- Nie, naprawdę chciałam porozmawiać o całej sytuacji. Znaleźć jakieś wyjście. Ale kompleksowe, że się tak wyrażę - pospieszyła z wyjaśnieniami Wioleta. - Chciałam też zrozumieć istotę całego problemu, bo bez tego nigdzie nie zajdziemy.

- Niezależnie, czy założymy, że tego dnia do czegoś doszło, czy nie, chyba zgodzimy się, że nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Pozostaje zatem pytanie, dlaczego pani córka zdecydowała się wystąpić z fałszywym - tak czy inaczej - oskarżeniem przeciw Adrianowi. - Dominika poczuła wynikający z poczucia przewagi przyływ pewności siebie.

- Chodzi o zwrócenie na nią uwagi... Albo o zemstę... - domniemywała Wioleta.

- Zemstę? Za co?

- Może za odrzucenie? - padła odpowiedź.

- Nie wiemy, co ich łączyło, czy i do czego doszło... Ale wiemy za to, że gdyby Adrian wytyczył jasno granice, pani córka też zachowałaby się inaczej. To nie jest tak, że widzę tylko jedną stronę historii - zastrzegła Dominika. A potem dodała smutnym tonem: - Dlatego nie mogę być z Adrianem. Bo po prostu mu nie ufam i nie będę w stanie już nigdy zaufać. Ale to nie jest dobry moment, żebym powiedziała mu, że podjęłam już decyzję...

Wioleta dostrzegła to nieskrywane przygnębienie, które odbijało się teraz w oczach Dominiki. Pomyślała jednak, że być może istnieje jeszcze dla tych dwojga szansa. Jej

zdaniem Dominika powinna poczekać, aż cała sprawa się wyjaśni, i niczego w tej chwili nie zakładać ani nie przesądzać. Nie chciała i nie zamierzała jej jednak pouczać ani doradzać. To w końcu jej życie, jej decyzje i jej odpowiedzialność, a ona nie miała mentorskich zapędów i ambicji. Ani też wynikającej z czegoś innego potrzeby porządkowania komuś życia. Nawet jeśli to jej córka była współodpowiedzialna za ten bałagan.

- Rozmawiała pani z córką? Tak szczerze? - spytała Dominika.

- Córka wie, że jej w tej sprawie nie ufam i mam na ten temat swoje zdanie. Mąż ma mi to za złe. Ten dystans i brak emocji... - urwała zakłopotana, a potem rzuciła: - Boże, nie powinnam pani nawet tego mówić.

- To dobrze, że nie reaguje pani impulsywnie. Że potrafi pani być obiektywna... Wie pani, takim oskarżeniem można komuś zrujnować życie, przyszłość i... całą resztę.

- Wiem - przytaknęła Wioleta, ale zaraz potem zmieniła nagle front: - A co jeśli się mylę i to wszystko prawda? Myśli pani, że moja córka nie będzie zraniona do końca życia?

- Chyba sama pani w to nie wierzy. Jeśli Adrian zranił pani córkę, to w ten sposób, że nie chciał z nią być. Sama mówiła pani o zemście za odrzucenie i ja jestem skłonna uwierzyć właśnie w tę wersję zdarzeń. I przyznać, że Adrian jest tak samo winny... Ale pani mąż... Pani mąż nie miał prawa wymierzania sprawiedliwości. Tego nie można w żaden sposób usprawiedliwić!

- Ja go nie usprawiedliwiam, ale... wie pani, jak

impulsywni są faceci. Zwłaszcza kiedy chodzi o ich hołubione córki. Karol wierzy Rozalii. Widzi pani... On mógłby posunąć się jeszcze dalej. Dlatego to, co się stało, uświadomiło mi, że nie można dopuścić do dalszej eskalacji... Że trzeba przejąć inicjatywę.

Dominika patrzyła na nią z uznaniem, ale zdawała się nie podzielać tego dziwnego optymizmu, jaki chwilami udzielał się jej rozmówcy.

- Niewiele możemy zrobić. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Pani córka będzie upierać się przy swojej wersji, Adrian przy swojej... Nawet gdyby Adrian przyznał mi się do czegoś, to nie przyzna się na policji, będzie szedł w zaparte. A nawet gdyby udało mi się go przekonać, żeby powiedział prawdę, to co wtedy? Co z pani córką? Czy ją stać będzie wówczas na to, żeby potwierdzić wersję Adriana?

- Czy gdyby moja córka cofnęła oskarżenie, Adrian odstąpiłby od oskarżenia mojego męża o pobicie? - spytała Wioleta.

Dominika westchnęła. Widać było, że walczy z sobą, by nie zaprotestować przeciwko sprowadzaniu tej rozmowy do handlu wymiennego, ale ostatecznie uznała, że propozycja Wiolety jest uzasadniona i racjonalna.

- Nie wiem, to nie zależy przecież ode mnie. Ale porozmawiam z nim - obiecała.

- A ja spróbuję ponownie dotrzeć do córki... Tylko Rozalia nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie - stwierdziła.

- Oczywiście. Rozumiem.

Wtedy Wioleta uświadomiła sobie, że rozpięła scenariusz w ten sposób, że swoją własną córkę wyłączyła nie tylko z jakiegokolwiek roli, ale i z wiedzy o całej tej rozgrywce. Poczowała się z tym źle i podle. Nieoczekiwanie przyszedł moment jakiejś gorzkiej refleksji, że być może ponosiła jednak część winy za ich, szczególnie w ostatnim czasie, nadpsute relacje.

- Boże, wszystko to mnie przerasta - wyznała, załamując się. - Nawet nie wiem, czy powinnam tu być, z panią rozmawiać...

Dominika objęła ją współczującym spojrzeniem. Może po stronie jej rozmówczynie potrzeba było tego momentu gwałtownego tąpnięcia, żeby i ona sama uświadomiła sobie, co ta kobieta naprawdę przeżywała, i to bez swojej winy. I jeszcze wzięła na siebie ciężar naprawienia błędów córki i męża. Zasługiwała w związku z tym nie tylko na wysłuchanie, ale i na ogromny szacunek. Tym bardziej, że mówiła z sensem.

Sama Dominika nie zamierzała wyręczać Adriana w szukaniu rozwiązań, zwłaszcza że ten był wobec niej nieszczerzy, a ona, nie ufając mu, przymierzała się do rozstania. Nie mówiąc już tym, iż on sam demonstrował przesadną pewność siebie, która w jej mniemaniu aż prosiła się o ukaranie.

- Cieszę się, że pani mnie znalazła - stwierdziła z uznaniem Dominika, zwracając się do Wiolety. Poczowała się bowiem w obowiązku, żeby spróbować podnieść ją na duchu. A potem jeszcze dodała pokrzepiająco: - Mam nadzieję, że

znajdziemy wspólnie jakieś wyjście z tej sytuacji...

Wioleta uśmiechnęła się do niej, ale nie był to wyraz wdzięczności, a jedynie pusty, pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia gest. Ogarnęły ją bowiem zobojętnienie i apatia.

Było jej nagle wszystko jedno.

12.

Rozalia, wykorzystując nieobecność rodziców, spotkała się u siebie z Polą, swoją bliską przyjaciółką. Sonia opowiedziała Poli o wszystkim, czego dowiedziała się od Rozalii. Dziewczyna była mocno poruszona tą opowieścią, czemu dała wyraz, zasypując Rozalię pełnymi troski wiadomościami. Ale nie kryła też żalu, że dowiadywała się o wszystkim z drugiej ręki.

- Byłaś we Włoszech, nie chciałam pisać, wolałam pogadać, jak wrócisz - usprawiedliwiała się Rozalia. - Poza tym Sonia zna tylko część prawdy...

Pola zamieniła się w słuch, ale Rozalia, zanim opowiedziała jej o wszystkim, co wydarzyło w ostatnich dniach, zobowiązała ją do milczenia.

- Jesteś zdrowo jebnięta! - podsumowała ją Pola, kiedy wybrzmiały ostatnie słowa wypowiedzianej na jednym oddechu historii. I całkiem niespodziewanie zaśmiała się. - Wariatka! Ale beka! - krzyknęła. W jej głosie podziw mieszał się ze zgorszeniem.

- Pojechałam trochę, nie da się ukryć - przyznała Rozalia. - Ale teraz muszę się tego trzymać.

- A jak wszystko wyjdzie? - spytała przejęta Pola.

- Dlaczego miałyby wyjść? - Rozalia zdawała się być pewna siebie.

- A jak on trafi przez ciebie do więzienia? - zmartwiła się nagle Pola. - Tego chcesz?

- Eee tam, do więzienia. Najwyżej dostanie zawiąsy. Będzie miał wpis w kartotece, ale to już jego zmartwienie.

- Zniszczysz mu życie - przestrzegła Pola, ogarnięta coraz bardziej poważnymi wątpliwościami.

- A co ty się o niego tak martwisz? A on się martwił o mnie, jak mnie wykorzystywał? - argumentowała Rozalia.

- On cię wykorzystywał? Sama tego chciałaś. Oboje chcieliście - przypomniała jej przyjaciółka.

- No tak, ale jak mu się znudziłam, to mnie potraktował jak szmatę, którą można wyrzucić. Ale przedtem trzeba było jeszcze raz jej użyć. - W oczach Rozalii błysnął gniew.

- Wrócił do tej swojej?

- Nie wiem, nie interesuje mnie to - zachnęła się Rozalia.

- Ja bym nie wróciła - stwierdziła Pola. - Ciekawe, czy ona wie. A jeśli wie, ciekawe, co jej powiedział.

- A co miał powiedzieć? Na pewno wszystkiego się wyparł. A jaką to robiłoby jej różnicę, czy się do mnie dobierał za moją zgodą czy bez tej zgody? Tak czy inaczej, zdradził ją.

- W sumie racja... No ale pomyśl, jeśli chciałaś mu zaszkodzić, to mogłaś pogadać z nią, a nie iść na policję z gwałtem - stwierdziła Pola.

- Nie potraktowałyby mnie poważnie. Pewnie wzięłyby mnie za jakąś histeryczną, zupełnie niewiarygodną gówniarę.

A on zaśmiałyby mi się w twarz. A tak... zobacz, jest cały zesrany. Mam teraz przewagę.

- To się może źle skończyć - przestrzegała Pola.

- Przestań! - Rozalia była coraz bardziej zirytowana obiekcjami przyjaciółki. - Nie panikuj. Mam wszystko pod kontrolą.

Jej pewność siebie wydała się jednak Poli nazbyt optymistyczna, bo oparta na słabych podstawach i mało realistycznych założeniach.

- Powiedz szczerze, Rozie, chciałabyś jeszcze z nim być?

- Bez sensu, że w ogóle pytasz - odpowiedziała smutno Rozalia. - Nie mogłabym mu już zaufać. Nie po tym, co się stało...

- Dlaczego? A gdyby przyszedł i powiedział, że mu na tobie jednak zależy? - dopytywała Pola, obserwując, jak oblicze przyjaciółki zmienia się żywo pod wpływem kolejnych pytań.

Rozalia wahała się chwilę, a potem stwierdziła cicho:

- Właściwie to tak się stało...

- Co? - Pola aż podskoczyła. - Czyżbyś jeszcze nie powiedziała mi wszystkiego?!

Wtedy Rozalia nabrała powietrza, westchnęła i podniosła się. Podeszła do szafki i otworzyła ją, a potem zanurkowała dłonią pod stertę koszulek i wyciągnęła spod nich dyktafon.

- Przysięgnij mi, że nikomu o niczym nie powiesz. Nikomu, rozumiesz? - zobowiązała Polę.

- Bosz... przecież już ci to wcześniej obiecałam!

Rozalia popatrzyła na nią wymownie, nieustępliwie.

- Dobrze, już dobrze, przysięgam - rzuciła na odczepnego Pola.

Rozalia nie była przekonana, ale ostatecznie zdecydowała się do końca zaufać Poli. Najpierw opowiedziała ze szczegółami o okolicznościach jej ostatniego spotkania z Adrianem, a potem odtworzyła nagranie.

Pola słuchała z otwartymi ustami i oczyma wybałuszonymi, jakby była postacią z kreskówki Disneya.

- A ja już byłam gotowa mu uwierzyć... Nieźle to wymyślił, co?

- A pomyślałaś, że może jednak nie ściemniał? Ale na wszelki wypadek, gdybyś nie cofnęła oskarżeń, chciał mieć coś na swoją obronę?

Rozalia wcześniej nawet nie dopuszczała do siebie takiej myśli, ale teraz, pod wpływem przyjaciółki, zaczęła brać ją pod uwagę.

- To już i tak bez znaczenia - stwierdziła.

- A co, jeśli naprawdę chce do ciebie wrócić? Powiedz, chcesz z nim być? - Pola cisnęła ją, jakby chciała usłyszeć potwierdzenie swoich słów. Przyjaciółka wychodziła bowiem z założenia, że tylko dziewczyna prawdziwie zakochana byłaby gotowa zrobić takie głupstwa. A dziewczyna prawdziwie zakochana, zwróciwszy już na siebie uwagę obiektu zainteresowania i upokorzywszy go, była mu w stanie wiele wybaczyć.

Pola wiedziała to z filmów i seriali, a one przecież opowiadają prawdę o życiu.

- Nie wiem, sama nie wiem... Mam mętlik w głowie -

odpowiedziała tymczasem zrezygnowana Rozalia. – A teraz jeszcze trochę boję się tego, co będzie z tatą po tym, jak pobił Adriana... Dlatego zrozum, że tym bardziej muszę się trzymać tej wersji...

– Rozalia, sama widzisz, że to do niczego dobrego nie prowadzi. Te wszystkie kłamstwa... Zaplątasz się w nich – przestrzegła ją Pola.

– Nie chcesz mi chyba prawić kazań? – Rozalia spojrzała na nią krzywo, zirytowana jej umoralniającymi wstawkami. Sprawiały one, iż żałowała tego, że obdarzyła ją zaufaniem.

– Nie, szmatko, po prostu się o ciebie boję. – Pola przytuliła ją do siebie. – Nie chcę, żebyś miała jakieś kłopoty...

Rozalia objęła Polę dobrotliwym, wdzięcznym spojrzeniem. Pewne wypowiedziane przez nią słowa i spostrzeżenia sprawiły jednak, że poczuła się niespokojnie i niepewnie.

Za chwilę wrócił ojciec Rozalii. Przywitał się z dziewczynami, zdobywając się na serdeczny, szeroki uśmiech, ale pomimo przyjaznych gestów, widać było, że jest wyraźnie nie w humorze.

Rozalia na wszelki wypadek zamknęła drzwi do pokoju.

– Zmiana tematu! – zarządziła, a Pola posłusznie skinęła głową. Potem gospodyni zapytała ją: – A co u ciebie?

– *Same shit* – odrzekła Pola, machając ręką. – Moi rodzice chyba jednak będą się rozwodzić. O wszystko się kłóć. Nawet o to, ile napiwku zostawić w pizzerii. Wrócili z tego urlopu chyba bardziej skłóceni niż przed... Tata nie

może przestać myśleć i mówić o pracy... Ciągle nam opowiadał o swoich sprawach. W sumie szkoda, że pojechałam z nimi.

- Gdybyś nie pojechała, pewnie by się pozabijali.

- Gdybym nie pojechała, pewnie miałiby trochę więcej czasu dla siebie. Może gdyby stary ją porządnie zerznął, nie chodziłaby taka sfochowana.

- W sumie racja... A ty nie mogłaś jakoś sama zagospodarować sobie czasu?

- Przestań. Jak tylko chciałam gdzieś sama iść, to zaraz było, że porwie mnie gang Albańczyków...

- No tak, twój stary jest gliną, więc pewnie jest przeczulony - stwierdziła Rozalia. - Ale matka?

- Matka z kolei wyobrażała sobie chyba, że chcę się wyrwać na miasto po to tylko, żeby się puścić z jakimś makaroniarzem.

- A nie puściłabyś się? - Rozalia mrugnęła do niej porozumiewawczo okiem.

- No niektórzy Włosi przystojni byli tak, że normalnie kisielu w majtkach dostawałam. No ale przecież nie ryzykowałabym...

- Hehe. W temacie rozwodów - podobno rodzice Klaudii też się rozwodzą.

- Której Klaudii? Szczepańskiej?

- Nie, Klaudii Bieńkowskiej.

- A! Mojego Piotrka starym też się nie układa najlepiej. Piotrek mówi, że kłócą się przez kasę. Ona mu zarzuca, że za mało zarabia, a on jej, że za dużo wydaje... Banalne, co?

- No - przytaknęła Rozalia.

- A twoi?

- Wiesz jak to jest, jak ojca często nie ma w domu. Potem wraca, niby wszystko jest dobrze przez jakiś czas, ale później matka jakby nie mogła się doczekać, kiedy znowu wyjedzie - stwierdziła smutno Rozalia.

- Przejebane...

- Dlatego zastanawiam się, czy nie studiować w innym mieście. Nie wytrzymam z matką. - Rozalii zrobiło się parszywie smutno. Tak smutno, że była gotowa uronić łzę nad swoją niedolą.

- Na dobry początek ucieknijmy z domu i wyjedźmy sobie gdzieś na koncert Coldplaya, co? - Pola trąciła ją łokciem i zaintonowała *Head Full Of Dreams*.

Rozalia roześmiała się. Sama nie wiedziała, czy pokrzepiło ją bardziej przesłanie piosenki, czy jakiś przekorny, pokrętny optymizm, który znaczył zachowanie Poli.

13.

Adrian dochodził do siebie po incydencie z ojcem Rozalii.

Martwiło go, że jego przebiegły plan spalił na panewce. Nie dość, że nieźle oberwał, to jeszcze w całym tym zamieszaniu zgubił gdzieś ten cholerny dyktafon. Wrócił nawet po kilku dniach na miejsce, licząc naiwnie, że natrafi na niego gdzieś w kępie trawy albo że jakiś uczciwy znalazca oddał go do biura galerii, ale resztki jego nadziei zostały zawiedzione.

Dodatkowo niepokoiła go myśl, że to Rozalia mogła zauważyć i zabrać dyktafon. A to byłaby dla niego prawdziwa katastrofa, bo w ten sposób cenny materiał dowodowy dostałby się w najmniej powołane ręce. Nie miał też wątpliwości, że gdyby tak się stało, już nigdy nie odzyskałby zaufania Rozalii, a to potrzebne mu było przede wszystkim po to, żeby dokonać w sprawie jakiegokolwiek zwrotu.

Mimo stresu, złych myśli i rozterek starał się trzymać fason.

Była przecież jeszcze Dominika. I w tym przypadku najmniejszy błąd mógł okazać się niezwykle kosztowny.

* * *

- Już myślałem, że przez to wszystko nici z naszego wyjazdu do Helsinek - stwierdził Adrian, stawiając przed Dominiką kubek gorącej kawy, nad którą unosiła się przyjemnie para.

- Wiesz co, ja właśnie w tej sprawie - odpowiedziała niepewnie, kręcąc się na krześle.

Nie wiedziała, dlaczego wcześniej przystała na tę jego spontaniczną propozycję. Może upatrywała w tym wyjeździe jakiejś szansy dla nich dwojga, ale teraz żałowała, że się zgodziła.

On tymczasem, nie pozwalając jej na zabranie głosu i ignorując język jej ciała, ogłosił radośnie:

- Nic się nie martw, nie ma przeciwwskazań, żebym jechał. Więc możemy powoli zacząć przygotowania. Zresztą

ja już zacząłem! - Zniknął na chwilę w pokoju, by wrócić z przewodnikiem po Finlandii, którym zamachał jej przed oczyma.

- Nie wiem, czy powinniśmy gdziekolwiek wyjeżdżać... Myślę, że powinniśmy raczej ten wyjazd odwołać - stwierdziła nieoczekiwanie dla niego.

- Odwołać? A to niby dlaczego? - Spojrzał na nią niepoczyszony. - Wszystko już zabukowane. Co ty opowiadasz? Dominika...

- Jak możesz udawać, że nic się nie stało, że nic się nie dzieje?! - spytała go z pretensjami.

- Bo nic się nie stało, rozumiesz? Dlaczego mam ulegać jakiejś gówniarze? Wszystko się wyjaśni, zobaczysz - zapewniał. - To ja jestem tutaj ofiarą. Jeszcze podwójną, bo w dodatku jej stary mnie urządził... Mam sobie odbierać radość życia przez takich ludzi?

- Ale ja nie jestem w nastroju, żeby gdziekolwiek jechać! - wrzasnęła.

- I teraz mi o tym mówisz?! - Spurpurowiał z gniewu. - Zgodziłaś się, a teraz się wycofujesz?

- Myślałam, że sam zrozumiesz. Dawałam ci do zrozumienia, ale ty... Do ciebie jakoś nic nie dociera.

- Mam już dość twojego gładzenia między wierszami! Trzeba było mi to powiedzieć wcześniej. Wprost. Chcesz mnie zostawić na lodzie? Mieliśmy razem odpocząć, porozmawiać o przyszłości, wychylić głowę z tej pierdolonej cebulandii!

- Oddam ci pieniądze, jeśli o to chodzi...

- Oczywiście, że nie o to! Jak możesz w ogóle o tym mówić? Zawsze chcieliśmy zobaczyć Helsinki. I mieliśmy je zobaczyć. Razem! - podkreślił, podnosząc głos. - Ale nie, ty jak zwykle musisz wszystko zepsuć, kurwa!

- Weź się zachowuj. Jedź sam, jak ci tak zależy. Naprawdę nie będę miała pretensji.

- Jedź sam, jedź sam! - powtórzył, a potem spytał trochę płaczkliwym tonem: - Dlaczego mi to robisz?

Smutek płynnie przechodził we wściekłość. Miał nawet uświadomioną ochotę podejść do niej, chwycić ją za fraki i potrząsnąć nią przykładnie. Nie chciał bawić się w jakieś pojednawcze podchody - wszystkie te przytulanki, przymilanki, samopołajanki, bo zdawał sobie sprawę, że tylko by się ośmieszył w jej oczach, a ona jeszcze bardziej by go upokorzyła.

- Powiedz mi, co się stało, że zmieniłaś zdanie? - starał się opanować, mając nadzieję, że jeśli dotrze do istoty problemu, być może uda mu się jakimś cudem przemówić jej do rozsądku.

- Nie wiem, co ci powiedzieć... Nie jestem już niczego pewna. To, że ci nie wierzę... nie wierzę do końca, sprawia, że muszę sobie zadać pytanie o naszą wspólną przyszłość - wyznała drżącym głosem, okraszając swoją wypowiedź odrobiną patosu.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - spojrzał na nią, wyczekując w napięciu.

Przełknęła ślinę, jakby zebrała w sobie wreszcie odwagę.

- Powinniśmy od siebie odpocząć... Przemyśleć pewne

sprawy... - Wbrew intencjom jej głos łamał się, a ton był niepewny.

- Teraz chcesz ode mnie odpocząć? - spytał rozczarowany. - Kiedy tak bardzo cię potrzebuję? Chcesz, żebym został z tym wszystkim sam?

- Nie szantażuj mnie w ten sposób. Nagle ci jest ciężko? Wcześniej odniosłam wrażenie, że w ogóle się niczym nie przejmujesz. Zresztą, myślisz... myślisz, że mnie jest łatwo? - Rozpłakała się, jakby nagle ta rozmowa i ciężar wymuszonych sytuacji deklaracji zaczęły ją znacznie przerastać. A może... poruszył w niej jakiś wyrzut sumienia.

Wykorzystując ten moment jej słabości, wbrew temu, co wcześniej postanowił, podszedł do niej, objął ją ramieniem i szepnął:

- Wszystko się ułoży, zobaczysz. Dajmy sobie tylko szansę. Zostawmy za sobą problemy i spróbujmy odpocząć...

- Tego się nie da zostawić! Ani zapomnieć - zhardziła znowu. - Co musi się stać, żebyś zaczął traktować poważnie sytuację?

- A co według ciebie powinienem zrobić? - spytał bezradnie.

- Dlaczego tam poszedłeś, pod galerię? Dlaczego chciałeś się z nią zobaczyć? - Patrzyła mu głęboko w oczy, domagając się prawdy.

- Mówiłem ci już. To ona wyszła z inicjatywą - tłumaczył się. - Myślałem, że uda mi się jakoś na nią wpłynąć.

- To wszystko jest jakieś dziwne. Nie trzyma się kupy, wiesz? Co miałyby przez to osiągnąć? Może zależy jej wciąż

na tobie? Dlaczego nie powiesz mi po prostu prawdy, jeśli mamy się poważnie traktować?

- Mówię ci prawdę! - zadeklarował. - Pomyślałem sobie, że jej kłamstwa ją przerastają, zwietrzyłem swoją szansę... Skąd mogłem wiedzieć, że to pułapka?

- Dlatego nieopatrznie skasowałeś SMS-a od niej? - ironizowała.

- Znowu zaczynasz? Gdybyś mi zaufała, ta rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Dlaczego po prostu mi nie uwierzysz?

- Bo zbyt dobrze cię znam. Wiem, że coś przede mną ukrywasz. Powiedz, posunąłeś ją? Powiedz to wreszcie!

Nie odpowiedział. Nagle okazało się, że ani potwierdzenie, ani zaprzeczenie nie są w stanie przejść mu przez gardło.

- Czemu milczysz? - rzuciła mu w twarz, nie bez triumfalnego uśmiechu. - No miejmy to za sobą! Mów!

- A co chcesz usłyszeć?

- Prawdę. Pierdoloną prawdę, wiesz? Tylko to mnie interesuje.

Znowu zamilkł, jakby zastanawiając się, co jej powiedzieć. Jakby prawda była czymś relatywnym i spekulacyjnym w menu, a on nie potrafił zdecydować, jakie danie dzisiaj podać. Gorące czy zimne. Ciężkostrawne czy lekkostrawne.

- Wiesz co?! - wykrzyknęła: - Nie interesuje mnie to! Ty też mnie już nie interesujesz!

- Dominika, nie wygłupiaj się - rzucił za nią bezradnie.

Ale nie próbował jej już zatrzymać, wiedząc, że jest to pozbawione najmniejszego sensu. Nie próbował też nic mówić. Cokolwiek by powiedział, zostałoby wykorzystane przeciwko niemu jako argument za jej odejściem.

Był bowiem przekonany, że decyzję podjęła już wcześniej.

14.

To już koniec. Wyglądało na to, że kilka lat i wielkie nadzieje, cały ten – jeszcze do niedawna bardzo obiecujący – związek wylądowały na śmietniku uczuciowej historii. Z jednej strony ogarniał go smutek, bo przecież nauczył się myśleć, że to jest właśnie ta kobieta, z którą przyjdzie mu spędzić resztę życia, która urodzi mu dzieci. Z drugiej strony odczuł w pewnym sensie, mimo całego balastu psychicznego związanego z zerwaniem, wyraźną ulgę. Może faktycznie nie pasowali do siebie, może każdy kolejny miesiąc zbliżający ich do ślubu otwierał im oczy na różnice, jakie się między nimi rysowały, na odmiennosc charakterów, która wcześniej nie była tak bardzo widoczna.

Oczywiście, małżeństwo to instytucjonalne ramki, kontrakt zapewniający dwojgu osobom stabilność i poczucie bezpieczeństwa, a nie warunek niezbędny do utrzymania uczucia. A i tak początkowa temperatura związku musi prędzej czy później spaść w obliczu prozy codzienności i kolejnych życiowych prób. Ludzie wierzą, że wspólne problemy połączą ich, scementują ich związek, a będzie przecież inaczej. One tylko uwidoczną podziały, różnice

w podejściu, nieustannie testować będą cierpliwość, zaufanie i wrażliwość. Oboje z Dominiką w ostatnim czasie zdołali się o tym boleśnie przekonać.

Zawiodła go, i to bardzo boleśnie. Owszem, nie był wobec niej szczery i uczciwy, ale przecież, do cholery, mogła mu ofiarować odrobinę wsparcia i zaufania, a wówczas na pewno by się na nią otworzył; otworzyłby się naprawdę. Tak sobie to teraz tłumaczył.

Może kiedy zdradził ją po raz pierwszy i kiedy wyszło to na jaw, pogrzebał w rzeczywistości ich wspólną przyszłość. Potem już pilnował się, żeby jego kolejne skoki w bok nie wyszły na jaw, ale zadra, pretensje i podejrzzenia pozostały. Im bardziej okazywała mu brak zaufania, węszyła i im celniejsze zadawała mu pytania, tym większą czuł do niej odrazę. Tak, właśnie do niej, a nie do siebie. Było w tym coś dziwnego i przewrotnego, coś, co powinno mu dać do myślenia, prowadząc do uznania, że stracił do niej szacunek, a częściowo i serce.

„To się nie mogło udać” – chodziła mu po głowie gorzka refleksja.

Usprawiedliwiał się jednocześnie przed sobą, że musi się wyszaleć, żeby potem, w małżeństwie, zachować uczciwość i wierność. Czasem również obwinał w myślach za ten stan rzeczy Dominikę, bo częstotliwość i jakość ich współżycia spadała, a ona robiła niewiele, żeby cokolwiek w tym temacie zmienić.

„Chuj z nią!” – pomyślał ze złością, dodając sobie otuchy. Choć, musiał to przyznać sam przed sobą, wcześniej liczył na

to, że jeśli postawią mu zarzuty i dojdzie do procesu, Dominika ujmie się za nim, zezna przed sądem, że „jej Adrian” z pewnością czegoś takiego by nie zrobił, że ona ma do niego stuprocentowe zaufanie, a ta młoda niszczy ich wspólną przyszłość, ich wspólne plany.

Ale cóż... Do dziś nie był pewnie gotowy na rewolucję w swoim życiu, bo nigdy się przecież nie jest, ale starał się dostrzegać dobre strony tego, że ta rewolucja, czy jej chciał, czy nie, nadeszła. Ludzie mówią, że jak się wali, to wali się wszystko. Ale wtedy przynajmniej łatwiej jest pogodzić się ze zmianą rzeczywistości, bo wówczas ból poszczególnych porażek roztapia się w bólu całościowym. I nie ma się już nic do stracenia.

Przede wszystkim musiał wyplątać się z sytuacji, w której znalazł się za sprawą tej małej cwanej kurewki. A potem będzie mógł przeorganizować swoje życie, może nawet wyjechać gdzieś na dłużej, dopóki jeszcze Europa stała otworem.

Miał nadzieję, że „otworem” staną też dla niego rozmaite panienki, bo teraz, nie mając już żadnych zobowiązań, będzie mógł nadrobić to, co jawiło mu się jako stracony czas.

Na razie jednak zamierzał się po prostu upić.

* * *

Nazajutrz okazało się, że stracił jedną z uczennic, Darię. Zadzwoniła do niego jej matka i poinformowała, że nie jest dłużej zainteresowana współpracą. Był zaskoczony nie tyle

samą informacją, ile tonem, jakim to obwieściła.

Spytał więc o powód, czy może jest niezadowolona z wyników, czy też nie pasują jej dotychczasowe godziny, czy to kwestia finansowa, czy chodzi jeszcze o coś innego.

Wtedy ona, trochę zbita z tropu, powiedziała coś dziwnego, coś o braku zaufania i wiarygodności. Zirytowany domagał się konkretów, ale ona po prostu rozłączyła się. Nie dając za wygraną, zadzwonił ponownie, ale nie odebrała. Zastanawiał się, czy ta gówniara Rozalia rozpuściła już informacje na jego temat, żeby mu jeszcze bardziej zaszkodzić, czy to policja wzięła jego inne uczennice na spytki, czy też była to jedynie koincydencja.

Postanowił, że pójdzie do prawnika. Na razie nie miał jeszcze statusu podejrzanego, ale warto było przygotować się na negatywne scenariusze i pogorszenie sytuacji. Chciał też skonsultować kwestię pobicia przez ojca Rozalii - tutaj z kolei był pokrzywdzonym. Nie czuł nienawiści do tego faceta - pewnie gdyby był ojcem, zareagowałby tak samo i zjadłby ze smakiem największe gówno, które podsunęłaby mu własna córeczka, zapewniająca o certyfikacie jego jakości. Interesowało go raczej to, czy istniała możliwość, żeby tę sytuację jakoś zdyskontować.

* * *

Zastanawiał się, czy lepiej zrobi, wybierając na swego adwokata mężczyznę czy kobietę. Mężczyzna kojarzył mu się z większą determinacją i bezwzględnością, które w podobnej

sprawie mogły być nieocenione, ale z drugiej strony kobieta mogła wprowadzić element pewnego spokoju i skutecznie zrównoważyć akcenty płciowe.

Ostatecznie skorzystał z rekomendacji i spotkał się z mecenas Elżbietą Górnicką. Kobieta była dobrze po czterdziestce. Nie za młoda, nie za stara, doświadczona, a zarazem jeszcze wystarczająco energiczna i lotna, żeby powierzyć jej prowadzenie ważkich spraw.

- Panie Adrianie, niech pan mi wszystko powie, jak na spowiedzi, bo widzi pan, mnie też obowiązuje taka tajemnica spowiedzi, która zwie się tajemnicą adwokacką. Czy ona to wszystko sobie wymyśliła? - spytała Górnicka po tym, jak nakreślił jej, jak wygląda sytuacja.

Popatrzył na nią badawczo. Tak naprawdę nie miał wątpliwości, że nie ma żadnego sensu jej okłamywać. Szczególnie teraz, kiedy wyglądało na to, że jego wspólna przyszłość z Dominiką legła w gruzach, poczuł, że łatwiej mu będzie zdobyć się na szczerłość.

- Nie wszystko sobie wymyśliła. Ale naprawdę, do niczego jej nie zmuszałem. Nie wywierałem presji. Niczego nie robiliśmy wbrew jej woli. Zgoda, zachowałem się jak idiota... Wykorzystałem ją, a niedługo potem powiedziałem jej, że nie zamierzam rozstawać się z narzeczoną... To musiało ją zboleć. Ale tak mnie zdenerwowała, próbując wymusić na mnie jakieś deklaracje, że po prostu chciałem, żeby się wreszcie zamknęła.

- Tak, to było nierozważne - zgodziła się, a potem zapytała: - Narzeczonea pewnie nie wie do dziś?

- Nie wie, ale to nie ma już żadnego znaczenia. Zresztą ona pewnie się czegoś domyśla. Nie mam jej zaufania. Między nami się nie układa... To chyba koniec. Ale zostawmy ten temat - odpowiedział nieco bełkotliwie.

- Szkoda, bo być może można by było wykorzystać ją jako świadka, jeśli pana sytuacja ulegnie pogorszeniu... - Potwierdziła tymi słowami to, co wcześniej sam zakładał. - Może niech pan spróbuje załagodzić sytuację - zaapelowała do niego.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, żebym cokolwiek robił w tym kierunku... Może powinienem dać jej od siebie odpocząć. Może sama wróci? - rozmyślał na głos.

- Nie wiem. Nie znam niuansów pańskiego życia osobistego i nie za bardzo mam czas, żeby w nie wnikać, ale powinien pan mieć na względzie to, co powiedziałam - stwierdziła nieco oschle, a potem zadeklarowała: - Myślę, że mogłabym za to spróbować spotkać się z rodzicami Rozalii.

- To dobry pomysł - podchwycił zadowolony z jej inicjatywy.

- Oczywiście, jeśli będą w ogóle zainteresowani rozmową - dodała za chwilę.

- Oczywiście. - Skinął głową, a potem spytał: - Pani mecenas, jakie mogą być dla niej konsekwencje fałszywych zeznań i oskarżeń?

- Ona już skończyła siedemnaście lat, z tego, co pan powiedział? Dobrze zrozumiałam? - upewniła się.

- Tak.

- To dobrze. Zgodnie z artykułem dziesiątym kodeksu

karnego - wyrecytowała - na zasadach określonych w kodeksie odpowiada ten, kto popełnia czyn zabroniony po ukończeniu siedemnastu lat. Być może wydawało się jej, że jako osoba niepełnoletnia może sobie pozwolić na więcej, ale tu się może przeliczyć, bo prawo karne operuje kategorią nieletniego.

- A więc - spytał z nadzieją - może ponieść odpowiedzialność za swoje kłamstwa?

- Jak najbardziej - odpowiedziała, uśmiechając się.

- A gdybym ja zmienił zeznania? Przyznał się, jak było naprawdę? Czy groziłaby mi odpowiedzialność?

- Tak, groziłaby panu odpowiedzialność za składanie fałszywych zeznań. Ale sąd mógłby w tej sytuacji odstąpić od wymierzenia kary czy nadzwyczajnie ją złagodzić. Może można by było jakoś się dogadać... Może dałoby się w ogóle uniknąć postępowania. Tutaj otwierają się pewne możliwości, ale wszelkie działania obarczone są również ryzykiem.

Jej wywód zabrzmiał dla niego trochę dwuznacznie, a intencje adwokatki były niejasne.

- A zdaniem pani mecenas powinienem powiedzieć prawdę? - spytał wprost.

- Ludzie oczekują od nas, prawników, gotowych odpowiedzi. A ja, w pańskim przypadku, naprawdę nie wiem. Niech pan zrozumie... muszę najpierw porozmawiać z rodzicami Rozalii i wybadać teren. Może potem będę w stanie doradzić panu coś konkretniejszego.

- Oczywiście.

Jeszcze chwilę omawiali szczegóły i perspektywy sprawy, a potem Górnicka płynnie przeszła do kwestii warunków współpracy. I nagle uświadomił sobie, że jest niemal gołodupcem, ale przecież nie mógł jej tego powiedzieć wprost. Niemniej jednak postanowił dać jej do zrozumienia, że powinna mieć na względzie jego przejściowe kłopoty finansowe. Wyliczył sobie, że sporą część oszczędności zjedzą zaplanowany wyjazd do Helsinek i skumulowane w ostatnim czasie rachunki. Tymczasem, chociaż przez chwilę wyglądało to lepiej, znowu odpadały mu zlecenia, a on nie miał jakoś głowy, żeby zadbać o własny interes i pozyskać więcej nowych. Do tego wszystkiego jeszcze Dominika... Była lepsza od niego w organizowaniu finansów, a dzięki stałej pracy była w stanie mu pomóc i często go wspierała. Nie widział w tym niczego upokarzającego, w końcu planowali wspólną przyszłość. Ale teraz zdany był wyłącznie na siebie.

- Dogadamy się jakoś, panie Adrianie - stwierdziła mecenas Górnicka i uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.

Podpisał pełnomocnictwo. Poczul coś na kształt ulgi.

15.

W helsińskim muzeum sztuki nowoczesnej zobaczył najpierw prawdziwie wstrząsającą wystawę poświęconą okaleczonym kobietom.

Pierwsza część dotyczyła kobiet oblewanych żrącymi substancjami w Indiach. Wiedział już wcześniej, że jest to rodzaj przemocy stanowiący smutny aspekt tamtejszej

rzeczywistości, ale tylko sporadycznie, przypadkowo trafił w Internecie na opisy podobnych przypadków, czasem zilustrowane zdjęciami. Tutaj, na wystawie, zdjęcia były rozłożyste i nie sposób było uniknąć konfrontacji wzrokowej i psychicznej z efektami okaleczeń. Oglądał biedne, naznaczone na całe życie kobiety, które mimo traumy potrafiły znaleźć w sobie siłę i zacząć na nowo. Ponadto w gablotkach pokazano przykłady różnych kwasów i substancji użytych w trakcie aktów przemocy. Opisom towarzyszyły ceny – jakieś śmiesznie niskie kwoty liczone w rupiach wskazywały na łatwość dostępu do tych środków.

Druga część przedstawiała proces rytualnego obrzezania, który dotykał milionów dziewcząt i kobiet na świecie.

Dalsza część ekspozycji wydała mu się również interesująca, chociaż to, co zobaczył wcześniej, wstrząsnęło nim tak bardzo, że cała reszta pozbawiona była aż takiego znaczenia.

Świadomość, że tyle kobiet doświadcza bezsensownej, niczym niezawinionej przemocy, była porażająca. Pomyślał, że to, iż Rozalia tak cynicznie i fałszywie robi z siebie ofiarę, było zniewagą dla wszystkich tych kobiet, które naprawdę przeszły przez piekło.

Potem z centrum miasta udał się promem na Suomenlinnę, twierdzę położoną na wyspach. Chłodne powietrze, zachmurzone, szarawe niebo i opadłe liście tańczące pod stopami, sprawiały, że ogarnęła go jesienna melancholia. Rozmyślał o swoich problemach i o niepewnej

przyszłości. Wyobraził sobie, że przy jego boku idzie Dominika, że kłóca się o jakieś drobiazgi, a może i rzeczy istotne, ale wciąż ze sobą są, wciąż przemierzają razem świat, wypatrując wspólnie lepszych dni.

To trudne, by teraz tak się tego wszystkiego wyprzeć, udawać przed sobą, że tak naprawdę nic się nie zmieniło, że strata jest niewielka, a perspektywy nieograniczone. Bo przecież się zmieniło. Już zapomniał, jak to jest być samemu, pozbawionym punktu odniesienia i celów współokreślanych przez drugą osobę. I ta gryząca świadomość, że przecież nie tak miało być.

Zastanawiał się nawet poważnie, czy po powrocie z Helsinek po prostu nie pójść na policję i nie zeznać, jak było naprawdę. Niezależnie od konsekwencji, jakie wiązałyby się z jego szczerością. Prawda jest prosta, nieskomplikowana. A każde kłamstwo rodzi potrzebę wymyślania kolejnych w celu utrzymania poprzednich. Nie chciał już w to brnąć. Był zmęczony całym tym udawaniem i towarzyszącym mu myśleniem, co powinien dalej zrobić. Ostatecznie zwyciężyło w nim jednak przekonanie, że powinien poczekać na wynik spotkania mecenas Górnickiej z rodzicami Rozalii – oczywiście pod warunkiem, że do niego w ogóle dojdzie.

Obszedł wyspy, zwiedził kilka ekspozycji, w muzeum zabawek połączonym z kawiarnią posilił się kawą i czekoladowym deserem i wkrótce powrócił wypełnionym pasażerami promem na nabrzeże.

Naszła go ochota, żeby kogoś na szybko poznać,

otworzyć do kogoś usta, ale otaczający go ludzie wydawali się zdystansowani do tego stopnia, że zdawało mu się, że nikt nie zauważa jego obecności, że mógłby wypaść za burtę i zniknąć pod powierzchnią wody, a wszyscy przeszliby nad tym do porządku dziennego.

Więc jednak, najpewniej, będzie musiał się obejść bez Finki oryginalnej, bez Finki naturalizowanej, już nawet nie tylko młódki z fantazji, ale w ogóle jakiegokolwiek kobiety ruchalnej – zdany będzie jedynie na swoje pornofantazje i własną rękę.

16.

Wioleta i Karol przedyskutowywali propozycję spotkania, która wyszła od mecenas Górnickiej.

- Powinniśmy to zignorować – ocenił instynktownie Karol.

- Tak, szczególnie ty po tym, jak pobiłeś tego chłopaka – stwierdziła, patrząc na niego z politowaniem.

Wioleta próbowała ponownie nawiązać kontakt z Dominiką, ale ta obwieściła jej, że Adrian już jej nie obchodzi. A potem dodała oschle, że w związku z tym ani nie ma ochoty, ani nie czuje się w obowiązku mu pomagać.

Matka Rozalii przyłapała się na myśli, że w jakimś sensie współczuje temu Adrianowi. Wyglądało na to, że już samo oskarżenie ze strony jej córki miało swoje daleko idące konsekwencje, co zresztą oczywiście dało się przewidzieć. Nie chciała jednak tej myśli wypowiadać na głos, bo wiedziałyby, że jej mąż wpadłby w furję, słysząc, jak zamiast

litować się nad Rozalią, rozczuła się nad jej rzekomym oprawcą.

- On zgwałcił naszą córkę. Działalem - jak to się mówi - w afekcie - usprawiedliwiał się tymczasem Karol. - Musiałem przecież chronić Rozalię.

Nie odpowiedziała, bo straciła już siły, żeby polemizować z nieznośnym tonem męża i wygłaszanymi przezeń naiwnościami.

* * *

Podczas kolejnego przesłuchania i rozmowy z udziałem policyjnego psychologa, w opinii Wiolety jej córka nie wypadła najkorzystniej. Kiedy została zapytana, czy jej zdaniem mogła - nawet w sposób nieświadomiony - zachować się podczas korepetycji w sposób, który Adrian mógł odebrać jako swego rodzaju zachętę do nieodpowiedniego zachowania, zawahała się, co ma odpowiedzieć. A raczej, wyraźnie zbita z tropu, po prostu zaniemówiła. Po czym gwałtownie zaprzeczyła, podkreślając, że to ona jest ofiarą. Niezbyt korzystnie wypadła też, opowiadając o okolicznościach kolejnego spotkania z Adrianem, w okolicach galerii - chociaż podkreślała jego przypadkowość, to już przy okazji relacjonowania szczegółów wyraźnie się gubiła, a jej zeznania wydawały się momentami dziurawe i niekonsekwentne.

Wioleta próbowała jeszcze parokrotnie inicjować poważne rozmowy z Rozalią, ale za każdym razem scenariusz

przedstawiał się w ten sam sposób. Dziewczyna wyraźnie oddalała się od niej, a próby wpłynięcia na nią odnosiły skutek odwrotny od zamierzonego. Im bardziej Wioleta próbowała do niej dotrzeć, tym bardziej Rozalia ogradzała się murem niedostępności. Im bardziej matka zapewniała, że chce jej tylko pomóc i kocha ją bezwarunkowo, tym bardziej córka nie była w stanie uwierzyć w jej dobre intencje.

- Nie wierzysz mi i chcesz, żebym ci powiedziała, że wszystko zmyśliłam, ale ja nie zmyśliłam - mówiła wtedy, wybuchając histerycznym płaczem. A potem szła się żalić na nią do „tatusia”, a Karol brał stronę córki i czynił żonie wyrzuty.

Wioleta miała wrażenie, że ilekroć Karol strofuje ją w temacie córki w obecności Rozalii, na twarz dziewczyny wstępuje towarzyszący zwykle manipulantom złośliwy uśmieszek satysfakcji.

* * *

- Dobrze, sama się spotkam z Górnicką - zdecydowała w końcu Wioleta i obwieściła to mężowi.

- Nie możesz iść sama. Wszystkie decyzje powinniśmy podejmować wspólnie - zaprotestował.

- Rozmowa wstępna jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła. Chciałabym usłyszeć, co ma do powiedzenia. Nie wiem, czego się boisz. Nie mamy nic do stracenia - podkreśliła.

- Nie znasz prawników? Ich gadki? Zaraz ci wmówi, że

czarne jest białe, a białe jest czarne i... będzie cię miała w garści.

- Przestań - przerwała mu. - Taki jest twój problem. Za dużo zakładasz, będąc głuchym na argumenty. Nie chcesz w ogóle słuchać.

- Dobrze, że ty słuchasz własnej córki - odrzekł ze złością. - Zastanawiałaś się, co będzie, jak znowu wypłynę? Jak zostanieie tutaj we dwie?

- Będzie jak wcześniej. Jak zawsze. Życie będzie toczyć się swoim rytmem - odpowiedziała, uśmiechając się lekceważąco. Chciała dodać ironicznie, że świat się znowu nie zawali bez jego obecności, ale odpuściła sobie ten komentarz.

- Po tym wszystkim? Naprawdę sądzisz, że będzie tak samo?

- Karol... popatrz na nią. Czytaj między wierszami. Czy ona zachowuje się, jakby padła ofiarą gwałtu?

- Czytałem, że każda kobieta przeżywa to na swój sposób...

- Gdzie przeczytałeś? W Internecie?

- A ty? Skąd ty niby wiesz, jak się powinna zachowywać ofiara gwałtu?

- Ja, inaczej niż ty, czerpię wiedzę od specjalistów. Zobacz, ona normalnie chodzi do szkoły, funkcjonuje, jakby nic się nie stało. I ta scena na parkingu z udziałem tego Adriana. Jesteś taki stary, a taki głupi! - perorowała, a potem nagle wykrzyknęła: - Już nie pierwszy raz zaswędziła ją cipa!

Zatrzęsło nim. Próbował zaprotestować, ale słowa uwięzły mu w gardle. Tymczasem ośmielona jego milczeniem Wioleta kontynuowała karcącym tonem:

- Dałeś się wciągnąć do jej brudnych rozgrywek. W imię czego, pytam? Dobra, rozumiem, że miałeś dobre intencje. Ale sprawy zaszły za daleko, rozumiesz? Zaszkoziłeś tylko sobie i jej. Zaszkoziłeś nam wszystkim. Trzeba było mnie słuchać.

- Przestań! Mam dość tego twojego gadania... - Złapał się za głowę. - Ja nie mogę uwierzyć, że ona to zmyśliła. Że można coś takiego w ogóle zmyślić. Rozumiesz?

- Sądzisz, że dobrze czułam się z tym, że jej instynktownie nie wierzę? Już nawet nie wiedziałam i nie wiem, co by było gorsze dla mnie jako matki: gdyby okazało się, że kłamie czy że mówi prawdę - oznajmiła podłamana Wioleta.

- Czyli masz jeszcze wątpliwości? - podchwycił z nadzieją.

- Nie, nie... Nie o to mi chodzi.

- Mówisz o tym w taki sposób, jakby chodziło o ciebie, a nie o nią - wytknął jej.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz. - Pokręciła głową zniechęcona do dalszej rozmowy.

- To dokładnie powiedziałaś!

- Rozmowa z tobą jest bez sensu. - Machnęła ręką i odwróciła od niego twarz.

- W ogóle nasze rozmowy są ostatnio bez sensu. Wciąż tylko się kłócimy.

- Karol - z powrotem skierowała na niego wzrok i zaapelowała spokojnym tonem - błagam cię, spotkajmy się z tą mecenas. Porozmawiajmy. Nie chcę tam iść sama, bo potem będziesz miał pretensje, że robię coś za twoimi plecami.

- Muszę się nad tym zastanowić... Daj mi jeszcze trochę czasu...

- Nie mamy zbyt dużo czasu - podkreśliła. - No ale dobrze... Zastanów się. Tylko proszę cię, nie rozmawiaj o tym z Rozalią.

Nie odpowiedział, bo nie mógł jej tego obiecać. Uważał bowiem, że uczciwie będzie powiedzieć córce o całej tej inicjatywie, poznać jej zdanie.

W końcu cała sprawa dotyczyła jej.

17.

- Rozalii nie ma. Jest w szkole - oznajmił Karol, kiedy Pola pojawiła się przed drzwiami mieszkania. A potem spojrzał wymownie na zegarek. Dochodziła dwunasta. Rzucił dziewczynie znaczące spojrzenie, które podkreśliły wysoko uniesione brwi.

- Tak, wiem, co chce mi pan powiedzieć. Ja też powinnam być w szkole, ale... - Pola wydawała się mocno onieśmielona. - Nieważne. Wie pan... tak naprawdę przyszedłam do pana, a nie do Rozalii.

- Słucham? - Karol uśmiechnął się, ale na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

- Wiem, że powinnam być w szkole, ale zrobiłam sobie

wolne - stwierdziła, aby za chwilę dorzucić usprawiedliwiająco: - I tak nie najlepiej się czuję.

- Powiedziałaś, że przyszłaś do mnie. Obawiam się, że nie rozumiem...

- Czy jest pan sam? - spytała niespodziewanie i w tym momencie oblał ją rumieniec wstydu.

- Co? - Ta smarkula powoli zaczynała wyprowadzać go z równowagi.

- Przepraszam, że pytam... po prostu chciałam porozmawiać na osobności. - Mimo tej deklaracji wydawała się niezdecydowana.

- Tak, żona jest w pracy - odpowiedział już spokojniej, nie przestając mierzyć jej dziwnym, nieufnym wzrokiem.

Wyraźnie zdeprymowana jego oschłością Pola cofnęła się nagle i obróciwszy się na pięcie, rzuciła:

- Przepraszam... Najmocniej przepraszam. Nie powinnam była tu przychodzić. Niech pan tylko nie wspomina o tym Rozalce. Do widzenia...

- Nie, zaczekaj - rzucił za nią. - W... wejdz. Porozmawiajmy. Muszę niedługo jechać coś załatwić, ale przecież nie będziemy tak stali na korytarzu.

Zatrzymała się, wciąż się wahając. Ale kiedy zapraszającym gestem wskazał jej drzwi, robiąc przejście, dodała sobie otuchy i weszła do środka.

Wtedy naszała go myśl, że w idei takiego spotkania za zamkniętymi drzwiami było coś oczywiście niezręcznego. Wcześniej zapewne nie pomyślałby o tym w taki sposób, ale teraz, w związku z oskarżeniem, które rzuciła Rozalia, nie

mógł się opędzić od tej myśli. Wyobraził sobie nawet, że pada ofiarą pomówienia i że musi się bronić. Bo w takich sprawach było trochę tak, jakby domniemanie niewinności nie obowiązywało.

I wtedy chyba po raz pierwszy o Adrianie i jego sytuacji pomyślał inaczej niż wcześniej.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Chociaż... może coś zimnego poproszę. Trochę się zgrzałam, biegnąc po schodach - stwierdziła i opadła na krzesło. A potem zdjęła sweter i ukazała bluzkę, pod którą nieśmiało odznaczały się młode piersi.

Przeklinał siebie, że zwrócił na nie uwagę i uruchomił tym samym lawinę skojarzeń.

- No tak, zapomniałem ci powiedzieć, że jest problem z windą. - Przełknął ślinę i odbił w kierunku kuchni.

Za chwilę wrócił ze szklanką soku w dłoni, podał jej i usiadł naprzeciwko niej.

- Niech pan mi obieca, że nikomu nie powie o naszej rozmowie - zobowiązała go do milczenia.

- Dobrze, obiecuję - odparł mechanicznie, nieprzekonująco, a ona spojrzała na niego rozczarowana, jakby zdawała sobie sprawę z fałszywości tego zapewnienia.

Nie uszło to jego uwadze. Po chwili więc dodał zachęcająco:

- Pola, skoro tutaj przyszłaś, znaczy, że mi zaufałaś. Zaufaj mi więc do końca, proszę.

- Rozalia mówiła, że jest pan dla niej wielki autorytetem i oparciem... - wspomniała.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Duma kłóciła się u niego ze skromnością, ale przede wszystkim zadawał sobie pytanie o intencje tego komplementu i powody jej obecności tutaj w ogóle.

- Taka rola ojca - odrzekł, nieco zmieszany.

- Mój ojciec też jest dla mnie bardzo ważny, ale czasem mam wrażenie, że za bardzo oddaje się pracy. Wiem, że mnie kocha, ale niekiedy poświęca mi za mało czasu - skarżyła się.

- A panu na pewno też jest ciężko. Wyjeżdżać, wracać... Potem znowu wyjeżdżać... Rozalia mówiła, że nie znosi tych rozstań.

- Rozalia jest już duża. Myślę, że się już do pewnego stopnia przyzwyczała - stwierdził. - Chociaż... może teraz, kiedy jest w takim wieku, będzie mnie potrzebować bardziej niż kiedyś... To jest czas ważnych decyzji, dużych emocji... - Zakłopotany zawiesił głos. Wyrzucał sobie, że szukał w niej powiernika dla swoich myśli. Postanowił zmienić temat, przechodząc do sedna. Ale słowa nie przychodziły mu łatwo. - Czy Rozalka coś ci mówiła... - zaczął.

- O tym, co się stało podczas... korków? - przerwała mu, dopowiadając.

- Tak. Pewnie wszystko wiesz, co? Jesteście przecież najlepszymi przyjaciółkami. Tak stwierdziła Rozalia.

- Dlatego tutaj jestem - odpowiedziała smutno.

- To straszne, po prostu nie mogę uwierzyć, że to spotkało właśnie ją. Tyle się słyszy o takich rzeczach i człowiekowi wydaje się, że jego to nie dotyczy, że on i jego rodzina są bezpieczni. Ale zło, różni gnoje... Trzeba być

ciągle czujnym, stale uważać, nikomu nie ufać, wszystkich kontrolować... To... niepojęte. - Złapał się za głowę i westchnął.

Popatrzyła na niego w dziwny sposób. Najpierw pomyślał, że to ten emocjonalny bełkot, który przed chwilą wyrzucił z siebie, mocno ją skonsternował. Ale potem uznał, że musi chodzić o coś innego.

- No co? - spytał zaskoczony, wyczekując odpowiedzi.

- Nie wiem... - odpowiedziała zmieszana.

- Czego nie wiesz?

- Nie wiem, czy powinnam z panem rozmawiać.

- Ale co w tym złego? Nic już z tego nie rozumiem. - Załamał ręce. - Przychodzisz tutaj, chcesz mi coś powiedzieć, wahasz się, dziwnie reagujesz na moje stwierdzenia... A ja dalej nie wiem, o co chodzi.

- Bo to, co powiem... Nie wiem, jak pan zareaguje. I boję się, że Rozalia się dowie, że tu byłam. Nigdy by mi tego nie wybaczyła. A ja... Tak bardzo mi na niej zależy! - podkreśliła.

- Więc, do licha ciężkiego, wyduś to z siebie! Jestem w końcu ojcem Rozalii! - stracił cierpliwość, by za chwilę dorzucić asekuracyjnie: - Obiecałem ci, że to zostanie między nami, więc przestań się zamartwiać, że ona dowie się o naszej rozmowie!

- Bo widzi pan... Rozalia... - znowu się zawahała, ale za moment wyznała: - Rozalia mi powiedziała, co się naprawdę stało.

- Tak? - Patrzył na nią uważnie, wyczekująco. Słowo „naprawdę” zelektryzowało go. Czuł w klatce piersiowej

mocno uderzające serce, jego oddech momentalnie przyspieszył. W głowie miał mętlik.

- Bo widzi pan... Ten Adrian jej nie zgwałcił. To nieprawda. Ona... ona z nim była... Ja... Ja wiem, że to jego wina, że on powinien znać granice... On ją wykorzystał, ale to było inaczej... To znaczy, nie zmusił jej, ale dał jej nadzieję, że będą razem... Ona straciła dla niego głowę. Była gotowa zrobić wszystko... Proszę jej za to nie winić. - Pola poczerwieniała, jej oczy zeszkliły się momentalnie łzami.

Chwilę siedział w milczeniu, próbując przetrwać jakoś to, co przed chwilą usłyszał. Nie było łatwo. Szumiało mu w uszach, serce łomotało jeszcze mocniej, a ciało nerwowo dygotało.

- Ona ci to powiedziała?

- Tak, wszystko mi powiedziała - przyznała Pola.

- Dlaczego... Dlaczego ona to zrobiła? - jęknął.

- Bo mi ufa... - odpowiedziała, rzucając mu zaskoczone spojrzenie.

- Nie, nie chodzi o to, dlaczego ci powiedziała. Dlaczego posunęła się tak daleko z tymi wszystkimi kłamstwami? Ja jej wierzyłem... Teraz czuję się jak idiota. Kurwa! - zaklął, a potem szepnął usprawiedliwiająco: - Przepraszam.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Wiedziała, że prawda nim wstrząśnie, ale teraz, patrząc na niego, zaczęła zastanawiać się głębiej nad skutkami swojej szczerości i uczciwości.

- Niech pan się na nią nie gniewa. Ona dużo teraz przeżywa... Rozalka potrzebuje uwagi - podkreśliła z troską

w głosie. - Wie pan, jak głupio się teraz czuję? Czuję się, jakbym ją zdradziła.

- Dobrze, że mi powiedziałaś - stwierdził, ale ona wcale nie była tego taka pewna.

- Pan jest teraz najbliższą dla Rozalii osobą. Pomyślałam, że powinien pan znać prawdę.

Miał ochotę wypowiedzieć na głos pretensję, że gdyby faktycznie był dla córki najbliższą osobą, to jemu właśnie wyznałaby prawdę, a nie dowiadywałby się tego wszystkiego od osoby trzeciej, ale w porę ugryzł się w język. Nie stać go było w tej chwili na jakieś szczególne słowa uznania, gesty czy wyrazy wdzięczności, ale czuł się wobec tej dziewczyny naprawdę zobowiązany. Tym bardziej, że przychodząc tutaj, faktycznie miała dużo do stracenia.

- Musimy to wszystko teraz odkręcić. Muszę z nią porozmawiać. Ale najpierw rozmawiam z żoną. Od początku miała rację. Okazuje się jednak, że nie znam własnej córki tak dobrze jak ona. W ogóle jej nie znam - stwierdził załamany. - Oszukiwałem się.

- Niech pan mnie tylko nie wyda... Błagam! - rzuciła, obserwując jego desperację.

- Spokojnie. Nic się nie bój...

- Ale niech pan pomyśli, że on nie skrzywdził Rozalii... fizycznie. Jedynie rozczarował... To musi być jednak wielka ulga. - Zdobyła się na pokrzepiający uśmiech.

Pomyślał ze wstydem, że może lepiej byłoby dla niego, gdyby to się stało. Tak, to własna córka zakpiła z niego. Poczul się ograbiony ze szczególnej roli, z przywileju

zaufania, z samego ojcostwa wręcz. Smarkula wykorzystwała go. Naraziła na odpowiedzialność karną. Jakby z niego zadrwiła. Żal, który teraz odczuwał, był nie do opisanego.

Nie obchodziło go, co Rozalia w gruncie rzeczy przeżywa. Nagle poczuł wobec niej chłodną obojętność. Zdawał sobie sprawę, że to efekt szoku i złości, które teraz boleśnie przeżywał, bo przecież w głębi serca wciąż musiał kochać swoją jedyną córeczkę. Ale nie mógł pozbyć się poczucia, że nagle ktoś wybudował pomiędzy nimi wielki mur albo wysadził most, odkrywając przez to ogromną przepaść.

- Niech pan coś powie... - nalegała.

- Co mam ci powiedzieć? - Wzruszył ramionami. - Czuje się jak głupiec.

- Co pan zamierza zrobić? - spytała zestresowana.

- Mówiłem ci już. Najpierw będę musiał z nią porozmawiać. Wydobyć z niej to... Chcę, żeby sama mi to powiedziała.

- Niech pan będzie dla niej łagodny - prosiła.

Spojrzał na nią, z trudem ukrywając irytację jej komentarzami. Chciał, żeby sobie już poszła. Nagle jej obecność zaczęła go męczyć, ale założył, że jeszcze sporo może się od niej dowiedzieć.

- Co jeszcze ci powiedziała? - zapytał.

- Niewiele...

- Nie wiesz, czy ma z nim jakiś kontakt? Z tym całym Adrianem?

- Nie, już nie... Chyba że przez neta - kręciła.

- A to, co stało się przed galerią? Co na ten temat wiesz?

- No właśnie przez neta się umówili.
- Z czyjej inicjatywy się spotkali?
- Jego. Ale jak się okazało, on chciał wykiwać Rozalię...
- To znaczy?
- Rozalia pokazywała mi dyktafon, na którym nagrana była ich rozmowa.
- Ona go nagrywała? - spytał oniemiały.
- Nie, właśnie nie. To on nagrywał ją. Ale jak... jak pan się na niego rzucił, wypadł mu.
- Niczego nie zauważyłem.
- Ale Rozalia zauważyła. Sprytnie to wymyślił, ale pan pokrzyżował mu plany...

Karol pomyślał, że rzeczywiście pomógł córce. Ale nie o taką pomoc mu przecież chodziło. Najgorsze, że nie wiedział już, czy jego obecność w tamtym miejscu i interwencja były kwestią przypadku, czy też to Rozalia rozegrała go podwójnie.

Dyktafon, gdzie jest ten cholerny dyktafon? - myślał gorączkowo.

- Wiesz co, przepraszam cię, ale będę musiał się niedługo zbierać - zakomunikował jej. - Możemy dokończyć rozmowę później...

Spłoszona, podniosła się.

- Tak, powinnam już iść.
- Poczekaj, czy ja mam twój numer? - spytał, zastanawiając się.
- Nie sędzę - odpowiedziała.

Wyjął swoją komórkę, poprosił ją na wszelki wypadek

o numer, a kiedy go podała, wprowadził kombinację cyfr do pamięci telefonu.

- Jeszcze raz pana proszę... - zaapelowała po raz ostatni.

- Tak, nie bój się. Dziękuję ci za zaufanie. Dobrze zrobiłaś, przychodząc tutaj - stwierdził, zdobywając się na uśmiech.

- Do widzenia - powiedziała jeszcze i skierowała się w stronę drzwi.

Kiedy wyszła, zatrzasnął zamki i natychmiast pospieszył do pokoju Rozalii, żeby przetrząsnąć jej rzeczy w poszukiwaniu dyktafonu. Nie miał absolutnie żadnych powodów, żeby nie wierzyć Poli. Ale chciał mieć ostateczny dowód. Kropkę nad „i”, która zakończyłaby wszelką debatę toczącą się wciąż - może nawet bez pełnego udziału świadomości - w jego myślach i sercu.

Kiedy przeszukiwał jej rzeczy, na początku robił to spokojnie, metodycznie, starając się nie naruszyć ładu i nie zostawić śladów jakiegokolwiek ingerencji. Ale kiedy mijały kolejne minuty, a irytująca bezradność zaczęła mieszać się z desperacją, mimowolnie zaczął siać małe spustoszenie. Miał poczucie, że narusza pewne granice, ale wytłumaczył sobie szybko, że jego córka dała mu znakomity powód do tego, żeby przestał szanować jej pełną zakłamaną prywatność.

- Kurwa! - zaklął sfrustrowany.

W pewnej chwili, kiedy dotarł do jednej z szafek, wypełnionej płytami, zauważył, że są one wysunięte nieco do przodu, zamiast dotykać ściany. Zaczął je zdejmować,

redukując stosik i w końcu zauważył, że stoi za nimi jakieś pudełko. Dorwał się do niego i otworzył je. W środku, pod wierzchnią warstwą listów, znalazł małe urządzenie nagrywające.

Palce mu zadrżały. Wcisnął odtwarzanie. Z małego głośniczka popłynęła prawda.

Trwał oniemiały dłuższą chwilę. A potem zebrał się w sobie, odłożył dyktafon na miejsce, w którym go znalazł, i zaczął przywracać dawny ład w pokoju Rozalii.

Wcale nie pokrzepiała go świadomość, że zyskał nad córką przewagę.

18.

- Tylko nie mów: A nie mówiłam - Karol zakończył smutno swoją relację. Sięgnął po papierosa, ale Wioleta wyciągnęła mu go delikatnie z dłoni i ułamała w połowie, czyniąc niezdatnym do użycia. Nie podobało jej się, że znowu zaczął palić.

Pokręciła głową, a potem spojrzała na niego nie z pretensjami, ale z wielką wyrozumiałością.

- Karol, nie mam do ciebie żalu... - Wyciągnęła w jego kierunku rękę i złapała go delikatnie za palce. - Myślałeś i działałeś instynktownie. Chciałeś chronić własną córkę. To rozumiałe... Po prostu... - Urwała, szukając właściwych słów.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - odpowiedział, czytając jej w myślach. - Po prostu ty lepiej ją znasz.

- Karol... nie bierz tego do siebie. Zaakceptowaliśmy

taki, a nie inny model życia. I wyrzeczenia z tym związane. Nie możemy mieć do siebie wzajemnie pretensji. Każdy ma swoją rolę do spełnienia... Przetrwaliśmy tyle lat i przetrwamy dalej, co? - Uśmiechnęła się do niego z czułością, jakiej nie pamiętał od dawna.

Skinął głową i rzucił jej pełne miłości spojrzenie. Wydała mu się teraz prawie tak piękna jak wtedy, kiedy przed laty ją poznał. Kiedy oczarowała go do szaleństwa i kiedy obiecał sobie najpierw, że ją zdobędzie, a potem, że spędzi z nią resztę życia. Czas obszedł się z nią bardzo łaskawie, dużo łaskawiej niż z ich małżeństwem.

- Co teraz zrobimy? - spytał bezradnie, licząc, że konsekwentnie okaże się tą, która „wie lepiej”.

- Spotkajmy się wreszcie z tą adwokat - powiedziała.

- Ale nie wspominajmy jej o tym nagraniu.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła. - W ogóle nie damy jej do zrozumienia, że nie wierzymy Rozalii. - Kiedy jednak wypowiedziała te słowa, przeszło jej nagle przez myśl, że narzeczona Adriana mogła przed zerwaniem z nim opowiedzieć mu o ich wspólnej rozmowie. Miała jednak nadzieję, że do tego nie doszło, bo teraz nie darowałyby sobie, że otworzyła się naiwnie na obcą w gruncie rzeczy osobę, szkodząc w ten sposób sprawie.

- Myślisz, że powinniśmy skonsultować to wszystko z jakimś prawnikiem, zanim tam do niej pójdziemy? - zapytał.

- Nie wiem. Może powinniśmy - odrzekła niepewnie. - Ale chyba nic się nie stanie, jak po prostu pójdziemy

porozmawiać. Wybadać ją. Zobaczyć, co nam powie. Pamiętaj, to nie sąd. Zawsze możemy wyjść... Nie musimy odpowiadać na jej pytania.

- Racja, nie musimy przecież na nic się godzić ani podejmować żadnej decyzji - zgodził się wreszcie. - Najwyżej powiemy jej, że potrzebujemy trochę czasu na przemyślenie sprawy i wtedy z kimś to skonsultujemy.

- Dobra - westchnęła. - Miejmy to wreszcie za sobą. Zadzwoń do niej.

- Zadzwoń. Ale co powiemy Rozalii? - spytał strapiony.

- A co mamy powiedzieć? - odparła nieco zirytowana. - Ona nie może na razie nic wiedzieć o jakichś zakulisowych działaniach. To powinno być dla ciebie już teraz oczywiste.

- Dobrze - zgodził się.

Spojrzał na nią uważnie. Dostrzegł w jej oczach chęć wypowiedzenia na głos jakiejś myśli, którą jednak wyraźnie, z jakiegoś powodu, bała się uzewnętrzyć. Trafnie odczytywał jej rozterki. Ale ostatecznie jej wahanie nie trwało długo.

- Żałuję, że nie zdecydowaliśmy się jednak na drugie dziecko - wyrzuciła z siebie. - Myślałam, że to mi przejdzie, ale nie. Gdzieś tam, podświadomie, to we mnie wciąż siedziało. I kiedy obserwuję Rozalię i jej wyskoki, ten głos odzywa się wyraźniej.

- Nie ma pewności, czy gdyby Rozalia miała rodzeństwo, zachowywałaby się inaczej - zauważył.

- Nie ma. Ale jestem jakoś przekonana, że gdyby nie dorastała sama, nie byłaby taką cholerną egoistką, nie odbijałoby jej aż tak...

- I gdyby miała ojca... - dodał cicho, zawieszając głos.

Nie wiedziała, jak powinna odebrać to stwierdzenie. Czy miał żal do siebie, czy też czynił zakamuflowany wyrzut w jej kierunku.

- Nie mów tak - zaprotestowała nieśmiało. - Musimy się wspierać. Musimy razem przez to przejść. I razem powinniśmy wyjść z tego silniejsi.

- Tym razem zostanę dłużej na lądzie - zdecydował.

- Słuchaj, to pewnie dobry pomysł... Ale wiedz, że nie musisz. Poradzę sobie jakoś.

- Tak, wiem, radziłaś sobie do tej pory.

- Nie, nie to chciałam powiedzieć. Naprawdę. Nie tym razem.

- Wolałbym, żebyś nie zostawała z tym wszystkim sama. Zwłaszcza teraz...

- Spotkajmy się z tą mecenas. Musimy o wszystkim decydować etapami - powiedziała, a potem spuentowała ich rozmowę stwierdzeniem: - Zobaczysz, będzie dobrze. - W tym tonie pobrzmiwał jednak fałszywy optymizm.

Mimo to poczuł się pokrzepiony świadomością, że teraz już, kiedy poznał prawdę, będzie przynajmniej grał z żoną w jednej drużynie.

19.

To było doprawdy upokarzające.

Nagle triumfujący wyraz twarzy mecenas sprawił, że natychmiast chcieli odwołać wszystko, co jej powiedzieli. (Potem oskarżali się wzajemnie, kto pierwszy puścił parę

z ust, uruchamiając tym lawinę szczerości, której sprzyjała otwarta atmosfera rozmowy). Górnicka jawiła się raczej jako swego rodzaju psychoterapeutka niż prawnik – nie wiadomo, czy była to bardziej zasługa jej osobowości, czy manipulacyjny wybieg z jej strony, a może jedno i drugie. Żałowali, że skontaktowali się z nią bezpośrednio, a nie przez pełnomocnika, który byłby dla Górnickiej z pewnością bardziej równorzędnym przeciwnikiem i wiedziałby, jak ważyć słowa i ostrożnie stąpać po kruchym lodzie, jaki wytworzyła cała ta sytuacja.

A teraz patrzyła na nich z pewnym poczuciem wyższości i zadowolenia, jakby ugrała więcej, niż zamierzała.

Nie, nie mogła im nawet zagwarantować, że ich córka nie poniesie odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie i fałszywe zeznania. Miała im jednak udzielić w związku z tym pomocy prawnej i poinstruować, jak powinni pokierować córką i jej zeznaniami, żeby ograniczyć konsekwencje. Obiecała też, że Adrian złoży oświadczenie, iż nie ma do Rozalii żalu, gdyż „dziewczyna wydała mu się zagubiona, podatna na depresję, potrzebująca pomocy, a nie kary”, co oczywiście miało być później potwierdzone stosownymi opiniami specjalistów – psychologów. Z kolei w sprawie pobicia Adriana przez Karola mecenas miała porozmawiać z prokuratorem i nakłonić go od odstąpienia od wniesienia aktu oskarżenia, ewentualnie prosić, by wystąpił o warunkowe umorzenie postępowania.

* * *

- Mam nadzieję, że to wszystko naprawdę rozejdzie się po kościach - stwierdziła Wioleta, kiedy już znaleźli się na zewnątrz. Minę miała jednak nietęgą, podobnie jak jej mąż.

- Nie ufam jej. Ona ma gdzieś Rozalię. Chce tylko, żeby przyznała się, że wszystko wymyśliła... Pilnuje tylko interesu swojego klienta - stwierdził przytomnie Karol.

- Musimy to wszystko jeszcze z kimś skonsultować - zdecydowała. - Jeszcze nie jest za późno, żeby się z tego wszystkiego wycofać.

- Nie powinniśmy byli jej mówić o tym nagraniu... - wyrzucił sobie i jej. - Powinniśmy być bardziej oszczędni w słowach.

- Stało się. Znajdźmy jakiegoś prawnika. Skonsultujmy z nim wszystko.

- Pogadajmy z Rozalią. Nie możemy tego robić poza nią... Ona musi wiedzieć - stwierdził, znowu zmieniając zdanie.

- Znowu zaczynasz? Zrobiła już wystarczająco dużo bałaganu. Teraz to my musimy zdecydować za nią - podkreśliła.

- Nie możemy zdecydować za nią! - zaprotestował. - Ja wiem, że ona nieźle przegięła... Ale to do niej będzie należało ostatnie słowo.

Wiedziała, że w gruncie rzeczy ma rację. Przecież ostatecznie do niczego jej nie zmuszą i Rozalia i tak postąpi, jak uzna za słuszne. Lepiej będzie próbować przekonać ją, że określone działanie jest korzystne z jej punktu widzenia i w jej położeniu, niż poddawać ją jakiegokolwiek presji.

- Ty z nią porozmawiaj. Powiedz, że o wszystkim wiemy. Że gra skończona i trzeba z tego wszystkiego teraz wyjść z twarzą i... bez konsekwencji. Na tyle, na ile się da - zdecydowała.

- „Porozmawiaj”. Łatwo ci powiedzieć! - prychnął.

- No chyba nie wyobrażasz sobie, że ja jej to powiem? - Skrzywiła twarz.

- To faktycznie nie najlepszy pomysł - musiał się z nią zgodzić.

Zastanawiał się przede wszystkim nad tym, czy powiedzieć Rozalii o dyktafonie. Obawiał się jednak, że wówczas stanie przed alternatywą wsypania jej przyjaciółki albo przyznania, że grzebał w jej rzeczach. Z drugiej strony musi postawić ją w takiej sytuacji, żeby nie mogła niczemu zaprzeczyć, wypierać się. Miękkie podejście nic tu nie da, bo nie mógł mieć pewności, czy pomijając temat dyktafonu, uda mu się pokonać tę zaporę z kłamstw, którą wokół siebie stworzyła. Był pewny, że i tak jakiegokolwiek kwestionowanie jej wersji zdarzeń, nawet delikatne i pośrednie, oparte na dyplomatycznych niedomówieniach, spowoduje, że ona się od niego odwróci, mówiąc, że Wioleta przeciągnęła go na swoją stronę.

Innymi słowy - źle to wyglądało; ktoś na pewno na tej rozmowie ucierpi, a już z całą pewnością ucierpi jego relacja z córką.

Wiedział jednak, że nie ma już odwrotu.

Tyle pytań. Tyle wątpliwości, z którymi się bił od kilku dni. Myśli nie układały się jednak w nic sensownego, ale zapętleły się, tworząc jeden wielki mętlik, w którym trudno było odnaleźć jakieś w miarę bezpieczne rozwiązanie.

Czy porozmawiać z nią w miejscu publicznym, zakładając, że to nieco stępi jej reakcję? A może wybrać domowe zacisze, żeby w razie czego na domowej scenie zamknąć akcję tego dramatu?

Nie było też czegoś takiego jak „odpowiedni moment”. Jeśli Rozalia będzie w dobrej kondycji psychicznej – tym głębiej ją rozczaruje, fundując gwałtowny spadek pewności siebie. Jeśli trafi na jej zły nastrój – przyjmie to, co miał jej do powiedzenia, jeszcze bardziej histerycznie.

Wioleta, udzielając co chwila „dobrych rad”, nie pomagała mu. Wsłuchiwał się w nie, ale świadomość, że to on będzie musiał rozmawiać, a nie żona, sprawiał, że denerwował się na nią, gdyż jej pouczenia wychodziły często poza jego perspektywę spojrzenia. Jej postawa znowu usztywniła się. Wioletę po prostu interesował rezultat, a nie obchodziły już szczególnie skutki uboczne. Zależało jej jedynie na tym, żeby Rozalia pękła, wyznała winy i zadeklarowała, że podporządkuje się woli rodziców.

Przy czym Wioleta nie potrafiła powściągnąć negatywnych emocji i często dochodziło do tarć na linii matka-córka. Karol miał z jednej strony obawę, z drugiej nadzieję, że jego żona wybuchnie i wykrzyczy córce prawdę w twarz, uwalniając go od tego przykrego obowiązku (zarazem jednak wskazując źródło swojej wiedzy). Ale jakimś

cudem w ostatnim momencie Wioleta zawsze była w stanie w porę się wycofać. Niemniej coraz większa nerwowość matki nie mogła ująć uwadze Rozalii, która zaczęła odczuwać pewien szczególny niepokój.

* * *

Sposobność do rozmowy nadarzyła się sama. Przyszedł dzień, w którym Wioleta była w pracy, a Rozalia, skarżąc się na silną migrenę, postanowiła wziąć sobie wolne od szkoły. Została w łóżku.

Przygotował śniadanie, herbatę, umieścił je na tacy wraz z lekiem przeciwbólowym i zaniósł jej to wszystko do pokoju. Przesunąwszy łokciem parę książek i zeszytów, zrobił na biurku miejsce na tacę.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością; sama zainicjowała rozmowę.

- Mama jest ostatnio nerwowa - stwierdziła.

- Mama zawsze jest nerwowa. - Machnął ręką, unikając jej wzroku.

- Ty... ty też jesteś jakiś nieswój, tato - dodała.

Westchnął ciężko, bo zdawał sobie sprawę, że lepszej okazji nie będzie, a jednocześnie ten moment wydał mu się z jakiegoś powodu nieodpowiedni.

- Coś się stało? - spytała, dostrzegając jego wahanie.

- Rozmawialiśmy z adwokatką Adriana. Chcemy zakończyć tę sprawę - wyrzucił z siebie nerwowo i zmusił się do tego, żeby na nią spojrzeć.

- Jak to rozmawialiście? Co to znaczy zakończyć? - natychmiast wzburzyła się. - Czyja to inicjatywa? Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

- Nie chcieliśmy cię dodatkowo stresować. To było niezobowiązujące spotkanie, ale wyszło, że... Oni mają mocne karty, że tak powiem - odrzekł jej.

- Tato, o czym ty mówisz? Jakie mocne karty? - Wpadła w popłoch.

Nagle nabrał wody w usta.

- Jakie mocne karty?! - powtórzyła pytanie.

On jednak nadal stał tak zakłopotany na środku pokoju, nie wiedząc, czy powiedzieć jej to, co wie, czy wycofać się, pozostawiając ją z domysłami i licząc na to, że sama się do wszystkiego przyzna.

- Dlaczego mi nie powiedzieliście, że wybieracie się do adwokatki Adriana? Powinam tam być, a przynajmniej powinam wiedzieć! - wygłaszała swoje pretensje.

Odniósł jednak wrażenie, że tym krzykiem jego córka chce przede wszystkim zakrzyczeć strach, który ją obleciał.

- Uważam, że powinnaś wreszcie powiedzieć mi całą prawdę. Jesteś mi to winna - powiedział, siląc się na zdecydowanie, choć głos mu mimowolnie zadrżał.

- Nie jestem ci nic winna, skoro nawet ty mi nie wierzysz! - wykrzyknęła mu w twarz i obróciła się na bok. Wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła chlipać.

- Jezu, przestań... Rozalia, nie możesz dalej brnąć w kłamstwa albo półprawdy. Powiedz mi wszystko. Już czas! Zaufaj mi, kochanie. - Podeszedł do niej i dotknął czule jej

ramienia, ale ona wzdrygnęła się.

- Wyjdź stąd! - domagała się.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?! - wrzasnęła na nią.

Podniosła się z łóżka. Jej twarz była czerwona, oczy załzawione. Skupiła na sobie jego wzrok i rzuciła zuchwale w jego stronę:

- Nie krzycz na mnie! Nie masz prawa!

- Boże, czy naprawdę odpowiedzią na wszystko musi być płacz, histeria, gniew? - spytał zrezygnowany. - Rozalka...

- Co ty o mnie wiesz? Cały czas jesteś na morzu. Wychowuję się praktycznie bez ciebie! - syknęła.

Chciał coś odpowiedzieć, ale zaniemówił. Poczuł pulsującą na czole żyłę gniewu, a jednocześnie kłujący serce, nie tylko metaforycznie, ból. Jak ona śmiała mu to wyrzucać w takim momencie? Powiedzieć, że był jej postawą podłamany, to mało - był rozgoryczony, wściekły. Najchętniej uderzyłby ją w twarz. Zamiast sama poczuwać się do winy, próbowała wzbudzić w nim wyrzuty.

- To... to niesprawiedliwe... Jak możesz? - wyrzucił z siebie w końcu bełkotliwie.

- Co jest niesprawiedliwe? Chyba to, że zmieniłeś nagle zdanie! Co się stało? Ta adwokatka tego gnoja cię przekonała, czy mama znowu nagadała ci bzdur na mój temat? - atakowała.

- Chyba nie rozumiesz powagi sytuacji! Nie odwracaj kota ogonem!

- Ja odwracam? Ten chuj mnie wykorzystał! I jeszcze teraz odgrywa rolę ofiary!

- Wykorzystał cię, zgoda. Ale nie w taki sposób, jak twierdzisz! - wypalił wreszcie.

Spojrzała na niego wyraźnie zbita z tropu.

- Co? - Miał wrażenie, że jej twarz nagle zbladła.

- Zbajerował cię, a ty mu uległaś. Rozumiem, że masz do niego pretensje. Ale to nie jest gwałt, rozumiesz?! - Czuł, że odzyskuje pewność siebie i inicjatywę.

- Wykorzystał mnie! To w tej sprawie się liczy! - podkreśliła, ale ton jej głosu wcale nie wyrażał pewności siebie.

- Chcę, żebyś wiedziała, że cię nie obwiniam za to, co się stało - rzucił pojednawczo. - Chcę cię przede wszystkim chronić... Chcę ci pomóc...

- Jak chcesz mi pomóc? Oskarżając mnie, że wszystko sobie zmyśliłam?

- Nie, nie, nie! - odpowiedział ze złością. - Przestań uciekać od prawdy. Posłuchaj, co próbuję ci powiedzieć.

- Nie, ty mnie nie słuchasz, tato - odpowiedziała głosem pełnym irytacji. - Skoro mi nie wierzysz, to nie mamy już o czym rozmawiać.

- Kurwa mać! Dlaczego po prostu nie powiesz, jak było? Dlaczego nie przyznasz, że to nie był żaden cholerny gwałt? A potem zastanowimy się wspólnie, co z tym zrobić. - Nie mógł znieść tego, że znowu idzie w zaparte.

- Wspólnie z kim? Z mamą? Tak jak poszliście do tej adwokatki bez mojej wiedzy i zgody! - wypomniała mu.

- Jesteśmy twoimi rodzicami - podkreślił. - I zrobiliśmy to, co...

- Adrian też tam był? - przerwała mu gwałtownie. -
Błagam cię, powiedz, że go nie było!

- Nie, nie było - odrzekł, ale ta odpowiedź również jej nie zadowalała, bo natychmiast stwierdziła:

- I co z tego, jak teraz się ze mnie i tak śmieje!

- Uwierz, jemu pewnie wcale nie jest do śmiechu...

- O, może jeszcze zaczniesz mu współczuć? - prychnęła.

- Wszystkim nam zależy na tym, żeby ugodowo załatwić całą tę sprawę - podkreślił.

- A na sprawiedliwości ci już nie zależy? - spytała z wyrzutem przyprawionym odrobiną patosu.

Był bezradny wobec jej uporu. Mógł w tej chwili wycofać się albo pójść na całość i wypalić jej prawdę, wspominając o dyktafonie.

- A pomyślałaś w tej sprawie o mnie? - spytał, podchodząc do tematu okreśną drogą. - Przez ciebie go pobiłem. A przecież to nie był przypadek, że się spotkaliście.

- Przeze mnie? On mnie śledził...

- Przestań ściemniać. Wiem wszystko. Nie mam do ciebie o nic żalu, Rozalia. Chociaż strasznie mnie denerwuje, że brniesz w te wszystkie kłamstwa i usiłujesz robić ze mnie idiotę. Ale musisz nam... Musisz sobie przede wszystkim pomóc - mówił, siląc się na spokój i opanowanie.

- Odejdź. Nienawidzę cię... - Rzuciła w niego poduszką.

- Daj już spokój. Opanuj się, dobrze? - skarcił ją.

- Nienawidzę cię. Bardziej niż ich wszystkich, bo tobie akurat ufałam i wierzyłam. - Znowu ten nieznośny spazmatyczny szloch. A miał nadzieję, że już go podczas tej

rozmowy nie usłyszy.

- A co ja mam powiedzieć? - zapytał.

- Mów, co chcesz! Tylko zostaw mnie w spokoju!

- Rozalia... - Zdawał sobie sprawę, że mógł powtarzać jej imię na tysiąc różnych emocjonalnie sposobów, a efekt byłby ten sam.

- Wyjdź, chcę być sama! - powtórzyła.

Westchnął bezradnie. Wcześniej stracił ochotę, a teraz również i potrzebę rozmowy z nią. Wycofał się po prostu, zamykając za sobą drzwi. Miał już tego wszystkiego dość i chciał, żeby to się jakoś sfinalizowało. Wiedział jednak, że ona tego wcale nie ułatwi, a jego rola w ogóle się nie skończyła.

„Głupia pizda!” - pomyślał ze złością o córce i zatęsknił za morzem oraz atmosferą życia na pokładzie.

21.

Jak co sobotę rano Karol z Wioletą mieli jechać na większe zakupy, podczas których towarzyszyła im zwykle Rozalia. Po burzliwej rozmowie z ojcem dziewczyna zamknęła się jednak w sobie. Unikała tak jego, jak matki, ograniczając komunikację z nimi do minimum. Jeśli nie była w szkole, przesiadywała w swoim pokoju, do którego zabierała również posiłki, żeby nie dzielić czasu z rodzicami. Bywały momenty, że panująca u niej cisza przerażała Karola. Bał się, że Rozalia, w poczuciu osamotnienia i osaczenia, może zrobić sobie krzywdę. Podzielił się swoimi obawami z żoną.

- Nie bój się o nią - powiedziała mu Wioleta, a potem

szorstko dodała: – Nic sobie nie robi. Może musi przemyśleć to wszystko, żeby wreszcie zacząć mówić i zachowywać się z sensem.

Ale on zamartwiał się w dalszym ciągu. Zastanawiał się też, czy jego rozmowa z córką mogła potoczyć się inaczej, i chociaż nie bardzo wiedział, jakich słów i argumentów mógł wtedy użyć, żeby do niej trafić, nie potrafił wciąż uwolnić się od wyrzutów sumienia.

– A co, jeśli będzie obstawać przy swoim? – spytał z niepokojem Karol.

– Wówczas powie się jej, że wiemy o tym nagraniu – stwierdziła Wioleta, a potem dodała szeptem: – Właściwie to trzeba będzie je przechwycić, zanim ona się kapnie i je usunie albo tym razem skutecznie ukryje dyktafon...

Nie pomyślał o tym wcześniej, a przecież istniało realne ryzyko, że tak właśnie się stanie i zabezpieczenie tego nagrania było kwestią elementarnej zapobiegliwości. Zachował się więc nierozważnie. Choć oczywiście w tym sensie dobrze, że kwestia dyktafonu nie wypłynęła w ich rozmowie. Najlepiej byłoby na wszelki wypadek, pod jej nieobecność, skopiować nagranie i pozostawić wszystko na swoim miejscu. Jeśli nie jest na to za późno...

– Dobra. Dajmy jej ochłonąć – stwierdził. – Wyciągnij ją na zakupy, ja zostanę w domu i dorwę się do dyktafonu.

– Okej. – Skinęła głową i udała się w stronę pokoju Rozalii. Zatrzymała się przed drzwiami, a jej dłoń zawisała w powietrzu, jakby w ostatniej chwili zawahała się. Wzięła jednak głęboki oddech i zapukała. Odpowiedziała jej jednak

cisza. – Rozalia! – zawołała.

Znowu nic. Zirytowana, a jednocześnie trochę zaniepokojona chwyciła za klamkę, ale drzwi okazały się zamknięte.

– Do cholery! Czemu się zamykasz?! – Wioleta uniosła się gniewem.

– Daj mi spokój, mamó. Chcę być sama – usłyszała wreszcie głos córki.

– Przestań się nad sobą użalać i mieć pretensje do całego świata. Jedziemy na zakupy.

Cisza.

– Słyszałaś, co powiedziałam? Jedziemy na zakupy! – powtórzyła głośno.

– No to jedźcie! – odkrzyknęła dziewczyna.

– Jedziesz ze mną. Pomożesz mi – nakazała Wioleta.

– Nie jadę. Nie chcę się nigdzie ruszać – oznajmiła jej córka.

– Nie chodzi o to, czy chcesz, czy nie. Jedziesz, bo potrzebuję twojej pomocy, rozumiesz? I otwórz wreszcie te cholerne drzwi, bo nie będę wrzeszczała, żeby z tobą rozmawiać.

– Dlaczego nie możecie zostawić mnie w spokoju? – padła odpowiedź.

– Idź w cholere! – powiedziała do siebie Wioleta i machnąwszy ręką, odstąpiła tak od drzwi, jak od zamiaru kontynuowania tej rozmowy.

– I co? – spytał Karol, widząc strapioną żonę.

– I nic. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Jedziemy.

- A co z Rozalią? - Zmrużył oczy.
 - Zostaje - odpowiedziała.
 - Jesteś pewna, że to dobry pomysł?
 - Przestań. Ona szuka uwagi, rozczuła się nad sobą. Pokażmy jej, że nie obchodzi nas ten teatrzyk, który odstawia, a spokojnie. Zobaczysz - zapewniała.
 - Podchodzisz do tego z takim spokojem, a przecież nie wiadomo, co strzeli jej do łba - wyraził na głos swoje obawy.
 - Zaufaj mi. Ona nie zrobi sobie krzywdy - odparła, a potem zarządziła: - Jedziemy.
 - W końcu znasz ją lepiej ode mnie...
 - To ty to powiedziałeś - zauważyła.
- Zebrali się i wkrótce wyszli z domu.

* * *

Karol miał jednak złe przeczucia i dawał temu kilkakrotnie wyraz, ale Wioleta za każdym razem bagatelizowała jego słowa.

Kiedy wrócili do mieszkania, było w nim cicho. W kuchni panował jednak pewien nieład, który wskazywał, że Rozalia przyszła się pod ich nieobecność posilić, a może czegoś tutaj szukała.

- Już jesteśmy! - oznajmił głośno Karol, kiedy znalazł się przy jej pokoju, do którego drzwi były jak zwykle zamknięte.

Żadnej odpowiedzi.

- Rozalia!? - zawołał przymilnym tonem. - Jesteś tam? Chodź, zobacz, co ci kupiliśmy. - A potem, kiedy i to nie

poskutkowało, kiedy i na pukanie odpowiedziała mu martwa cisza, złapał na nią nerwa i pociągnął za klamkę.

Drzwi otworzyły się. Jak się okazało, nie było jej w pokoju.

Najpierw zmartwił się jej nieobecnością, a potem pomyślał, że może to znakomity moment, żeby sprawdzić, czy dyktafon jest na swoim miejscu i skopiować nagranie.

Rozglądając się wokół uważnym wzrokiem, znalazł na jej biurku zapisaną kartkę. Najwyraźniej specjalnie ją tutaj zostawiła, w taki sposób, żeby rzucała się w oczy. Serce podeszło mu do gardła. Pełen obaw wziął kartkę w dłoń, żeby zapoznać się z jej treścią.

Wyjeżdżam na weekend, a może i trochę dłużej. Nie szukajcie mnie, nie dzwońcie, nie piszcie histerycznych SMS-ów i nie śmieście zgłaszać zaginięcia. Po prostu dajcie mi od siebie odpocząć. Muszę sobie przemyśleć parę spraw. Odezwę się wkrótce, żebyście się nie martwili. R.

22.

Kiedy już wybrzmiały dźwięki coveru Kate Bush *Running Up That Hill*, kiedy Brian Molko poprzybijał piątki z dziesiątkami fanów i wreszcie zespół ostatecznie zniknął ze sceny, kiedy już jasne stało się, że kolejnego bisu nie będzie, ludzie, pośród powoli gasnących oklasków i wymierających entuzjastycznych krzyków, zaczęli się zbierać do wyjścia.

Był tutaj również Adrian. Przyjeżdżając samemu do Warszawy, wyobrażał sobie, że nawiąże tu, na miejscu, jakieś interesujące kontakty z fanami Placebo i będą wspólnie

bawić się na koncercie, a potem również po nim. Ale rzeczywistość okazała się nieco inna i przyniosła mu rozczarowanie. Co prawda wokół panowała braterska i przyjazna atmosfera, nie udało się jednak z nikim bliżej zapoznać. Próby rozmów kończyły się ledwie krótką wymianą zdań, czasem wręcz raziły sztucznością. Może nie miał szczęścia, a może emanował jakąś złą energią, która zniechęcała do niego ludzi.

Ostatecznie machnął na to wszystko ręką i postanowił po prostu spróbować dobrze się bawić. W końcu był to jeden z jego ukochanych zespołów i nie potrzebował więcej. Piwo pomogło mu bardziej się rozluźnić.

Po koncercie miał przejść do hotelu piechotą, bo mimo że wieczór podszczypywał chłodem, odległość była zachęcająco niewielka. Wydało mu się dziwne, że w ogóle nie odczuwał zmęczenia. Stojąc blisko wyjścia, postanowił jeszcze, zanim ruszy w drogę powrotną, zapalić papierosa. I popalał sobie tak, obserwując ludzi, którzy wytaczali się wciąż ze środka, rozchodząc się do domów, czy którzy zatrzymywali się jeszcze, dzieląc się pokoncertowymi emocjami. Kiedy skończył, wyrzucił peta, przydeptał go i ruszył przed siebie.

Przeszedł kilkanaście kroków, może paręnaście metrów, kiedy nagle ją dostrzegł. To znaczy na początku nie był oczywiście pewny, że to ona, uznając raczej, że mu się przywidziało. Że to obciążona napięciem wyobraźnia podsuwa mu pewne obrazy.

Ale to była ona.

Stała z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię

i z papierosem w dłoni. Wydawała się nerwowa, wystraszona, niepewna, a przede wszystkim – samotna. Może na kogoś czekała, a może nie miała się gdzie podziać.

Zastanawiał się, czy powinien do niej podejść, czy ją zignorować. Mecenas Górnicka poradziła mu, żeby trzymał się od niej z daleka. Ale pokusa była zbyt duża, żeby jej nie ulec. Poza tym, tłumaczył sobie, co w gruncie rzeczy miał do stracenia?

- Rozalia? – rzucił w jej kierunku.

Odwróciła wzrok, słysząc swoje imię. Kiedy go ujrzała, otworzyła ze zdumienia usta. Pytanie „Co ty tutaj robisz?” byłoby nie na miejscu. Zamiast tego wyciągnęła przed siebie dłoń, dając mu wyraźnie do zrozumienia, żeby się do niej nie zbliżał.

- Spokojnie. Nie mam zamiaru zmuszać cię do rozmowy. Do czegokolwiek... – stwierdził.

Pomyślał, że w tej chwili mógłby po prostu machnąć ręką na tę idiotkę i odejść, z drugiej strony nie zamierzał tak po prostu zniknąć jej z oczu, nie mówiąc nic. Czułby wówczas, że stracił jakąś szansę. Byłe tylko nie powiedzieć czegoś głupiego w stylu: „Jak podobał ci się koncert?”.

- To dziwne i zarazem logiczne, że się tu spotykamy, nie sądzisz? – stwierdził.

Nie odpowiedziała. Nie wiedziała właściwie, co miałyby odpowiedzieć i czy w ogóle dać mu się wciągać w rozmowę. A jednocześnie jego bliskość, w tych okolicznościach, wydała jej się dziwnie frapująca.

- Nie musisz nic mówić. Jesteś tą samą zagubioną

dziewczyną, jaką wydawałaś mi się, kiedy cię poznałem – dodał po chwili. – I wciąż igrasz z ogniem.

– Wszystko przez ciebie – odezwała się, czyniąc mu wyrzut.

– Przeze mnie? – prychnął. – Popatrz na siebie. Myślałaś, że jesteś cwana, a tymczasem przerosło cię to wszystko. Zrobiłaś rozpiżdziel w swoim i moim życiu. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona.

– Zostaw mnie! – wykrzyknęła. – Idź dogadywać się z moimi rodzicami za moimi plecami. Już to robicie.

– Musiałem wziąć sobie prawnika... Chyba to rozumiesz. Po takim subtelnym oskarżeniu nie miałem specjalnego wyjścia. Bardzo cię przepraszam, ale nie zamierzam skończyć w więzieniu jako młody cwel.

– Pierdol się!

– Dobrze, ale najpierw powiedz mi, co ci się stało. Wyglądasz na nieźle roztrzęsioną.

– Jestem roztrzęsiona, bo zobaczyłam ciebie – odrzekła, zaciągając się znowu papierosem.

– Tak, jasne... Widzę, że coś jest nie tak. Czekasz na kogoś?

– Uciekłam z domu – oznajmiła nagle, przetykając ślinę. A potem wyciągnęła z pamięci zwrot, którego jej kiedyś nauczył: – *Not a fucking big deal!*

– *Yes, it is a fucking big deal!* Jak to uciekłaś z domu?

– Mam wszystkich przeciwko sobie. Wszystkich! – obwieściła dramatycznie. A potem jej oczy wypełniły się łzami. Zaczęła głośno płakać.

W pewnym sensie zrobiło mu się jej żal, ale nie do tego stopnia, żeby w jakikolwiek sposób okazywać jej współczucie.

- Ja tylko chciałam z tobą być, a ty mnie wykorzystałeś...

- Chcesz wzbudzić we mnie wyrzuty? - zdenerwował się momentalnie. - Po tym wszystkim, co zrobiłaś?! Wiedziałaś, kurwa, że nie możemy ze sobą być! Co ty sobie w ogóle wyobrażałaś? Uwiodłaś mnie. Przez ciebie rozpadł się mój związek z Dominiką.

- Nie kochałeś jej...

- Co ty o tym możesz wiedzieć? - syknął.

- Gdybyś ją kochał, nie poleciałbyś na mnie - stwierdziła.

- Nie wiesz, jak działa umysł faceta. A raczej, jak łatwo się wyłącza.

- Dlaczego mnie wtedy okłamałeś?

- Wcale cię nie okłamałem. Powiedziałem tylko to, co chciałaś usłyszeć - zaznaczył.

- Jesteś pieprzonym kłamcą i manipulatorem, wiesz?! Zdradziłeś wtedy i mnie, i swoją narzeczoną. Nienawidzę cię! - wykrzyczała mu w twarz, ale ten jej histeryczny ton nie robił na nim już żadnego wrażenia.

- Za bardzo wszystko przeżywasz - stwierdził lekceważąco. - Nie moja wina, że masz nierówno pod sufitem.

Nie odpowiedziała. Łkała. Ich rozmowa przyciągnęła uwagę jakiejś przechodzącej w pobliżu pary, ale Adrian rzucił im wymowne spojrzenie nakazujące trzymanie się z daleka od nieswoich spraw. Podziałało.

- Może jednak zadzwoń do rodziców, powiedz im, gdzie jesteś... - zasugerował. - Żeby się nie martwili.

- Wysłałam mamie SMS-a, że jestem u koleżanki w Warszawie - poinformowała.

- I gdzie ta koleżanka? Ktoś po ciebie przyjedzie?

- Nie... Nie wiem... - odparła bełkotliwie, by za chwilę przyznać: - Nie ma żadnej koleżanki.

- Ogarnij się, dziewczyno! - rzucił. - Chyba nie zamierzasz czekać tutaj do rana, nie wiadomo na co...

- Mogę pójść na Centralny - wzruszyła ramionami. - Tam przeczekaam.

- Nie bądź taka cholernie dramatyczna! Masz chociaż pieniądze na taksówkę?

- A co ty się o mnie w ogóle tak martwisz? Powinieneś mi przecież życzyć jak najgorzej.

- Daj spokój. - Machnął ręką. - Zresztą może masz rację... Ale jakoś nie potrafię. W każdym razie uważaj na siebie, młoda.

Uznał, że nie jest jej nic winien. Męczyła go ta rozmowa i rozdzieranie przez nią szat. Odwrócił się na pięcie i niespodziewanie dla niej odszedł.

- Zaczekaj! - usłyszał za sobą, ledwie przebył kilkanaście metrów.

Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał wyczekująco w jej stronę.

- Pogadamy jeszcze? - zapytała zakłopotana.

To pytanie wywołało jego szeroki uśmiech. W głębi duszy od początku wiedział, jak skończy się to spotkanie.

- Chodź ze mną do hotelu - zaproponował.

Spojrzała na niego dziwnie, podejrzliwie.

- No co się tak patrzysz? Wykupię ci nocleg.

Zawahała się.

- Daj spokój. Zostawmy na boku dawne urazy - zaproponował nagle. - Może tak właśnie miało być, że spotykamy się tutaj, na neutralnym gruncie, po koncercie zespołu, który oboje tak kochamy.

Powiedział to takim tonem i z takim przekonaniem, że wzbudził jej ufność. Poza tym nie zamierzała spędzać zimnej październikowej nocy na powietrzu, włączyć po dworach, narażać na zaczepki czy inne niebezpieczeństwa. W końcu miała tylko siedemnaście lat i tak mało pieniędzy przy sobie, że nie wiadomo, czy w ogóle wystarczą jej na bilet powrotny.

On wytyczał trasę, a ona próbowała dotrzymać mu kroku.

- Jesteś sam? - spytała, przerywając przedłużającą się ciszę.

- A z kim niby miałbym być? - Zaśmiał się gorzko.

- To znaczy... Już nie jesteście razem? - spytała.

- Przecież wiesz - odburknął. - Po co mnie o to pytasz?

- Przepraszam za wszystko - przeszło jej nagle przez gardło.

Zatrzymał się i popatrzył na nią dziwnie, jakby chciał się upewnić, czy się nie przesłyszał. Ale w jego reakcji nie było ani triumfalizmu, ani ulgi.

- No stało się - stwierdził smutno, wzruszając ramionami. - Chciałbym powiedzieć, że wszystko rozejdzie

się po kościach, ale oboje jesteśmy chyba nieźle połamani. I niełatwo to wszystko będzie odkręcić...

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Rozalia wyjęła komórkę i spojrzała na ekranik. Zdenerwowała się, widząc, kto dzwoni, ale odebrała.

- Wszystko w porządku. Przestańcie się martwić. Mówiłam już sto razy... Tak, jestem w Warszawie i mam gdzie spać! Co... Nieważne gdzie! Mamo... Nie! Jeśli wezwiecie policję, to mnie już nie zobaczycie, obiecuję ci to! Tak, jutro wrócę... O... Dobrze, obiecuję, ale daj mi już dzisiaj spokój! Jestem zmęczona i zła... Nie! - Rozalia rozłączyła się i powiedziała coś do siebie pod nosem; być może zaklęła.

Adrian nie skomentował tego, co słyszał, zachowując swoje przemyślenia dla siebie. Ale ona nie zamierzała milczeć. Stwierdziła dobitnie:

- Nie znoszę matki. Po prostu jej nienawidzę. Jeszcze bardziej niż ona mnie.

Znowu nic nie odpowiedział, uznając, że musi dać się jej wygadać.

- Daleko ten hotel? - spytała.

- Niedaleko - odpowiedział.

- Nie wiem... - zawahała się. - Może powinnam po prostu znaleźć nocny pociąg, wrócić...

- Chcesz, to sprawdzimy połączenia, zamówię taksówkę i pojedziemy na dworzec - zaproponował.

Rzuciła mu wdzięczne spojrzenie. Ale nie chciała wracać do domu. Woląла porozmawiać z nim, wyjaśniając sobie

wszystko do końca i wspólnie decydując, co zrobić, żeby wypłatać się z tej sytuacji, w którą sami się uwikłali.

- Nie, dobra... Nie jestem gotowa, żeby wrócić... Pogadajmy w hotelu - oświadczyła.

- Ten moment z Davidem Bowie przy okazji *Without You I'm Nothing* był żenujący - stwierdził nagle, a potem, przedrzeźniając Briana Molko, wzniósł oczy ku niebu i powiedział: - *Thank you, David*.

Mimowolnie parsknęła śmiechem, a on jej wtórował.

Dlaczego ją odrzucił? - pomyślała. Byliby taką fajną parą...

23.

Wynajął jej pokój w tym hotelu, w którym sam nocował. Jak się okazało, znajdował się na tym samym piętrze co jego.

Podziękowała mu. Z trudem powstrzymała się, żeby go nie pocałować, dając wyraz swojej wdzięczności i odzyskanemu do niego zaufaniu. Zamiast tego uśmiechnęła się - niemal w taki sam sposób, jak wtedy, kiedy na początku znajomości wysyłała mu zapraszające do pogłębienia znajomości gesty.

Rozeszli się do swoich pokoi.

Pół godziny później otrzymał od niej wiadomość tekstową o treści: „Śpisz?”. Nie spał. Nawet nie o to chodzi, że nie mógł zasnąć. Nawet nie próbował; był nazbyt pobudzony.

„Przyjdź to porozmawiamy” - odpisał.

„Wezmę prysznic i przyjdę” - odpowiedziała natychmiast.

Co to ma znaczyć? - zastanawiał się. Może zamierza mu

podziękować i jednocześnie złożyć zaległe przeprosiny w szczególny sposób? Miał na nią ogromną ochotę. To ich przypadkowe spotkanie dziwacznie ewoluowało, a mogło zakończyć się w jeszcze bardziej niespodziewany sposób. Z drugiej strony, gdyby ich historia zatoczyła teraz koło, czy to jej niby zaskakujące dopełnienie należałoby rzeczywiście interpretować jako aż tak nie do przewidzenia? Od początku był przekonany, że mimo jej wysoku, wciąż jej na nim zależy, a on z kolei nigdy nie wyleczył się z pożądania do niej i tęsknił za jej ciałem. Był ciekaw, jak to wszystko się potoczy. Miał jednak nadzieję, że scenariusz tej nocy przewidywał tylko jedno rozwiązanie akcji.

- Jeszcze będzie pięknie - powiedział na głos, śmiejąc się do siebie.

Minęło ponad pół godziny, ale ona nie tylko nie przyszła, ale nawet nie zadzwoniła czy nie napisała, by przekazać jakąkolwiek informację. Pomyślał, że się rozmyśliła lub zasnęła z wyczerpania. W międzyczasie otworzył butelkę wina, którą miał w pokoju, i raczył się powoli półwytrawnym czerwonym trunkiem, rozgrzewając myśli i krew. Zastanawiał się, czy powinien do niej napisać lub zadzwonić, pytając ją, co się stało. A może nawet pofatygować się do jej pokoju... Może o to jej właśnie chodziło - żeby przejął inicjatywę, żeby nie pomyślał o niej jak o małej kurewce, która sama się podkłada.

Kiedy tak bił się z myślami, snując przypuszczenia i coraz bardziej się frustrując, usłyszał delikatne pukanie. Natychmiast odetchnął z ulgą. Podniósł się gwałtownie,

ruszył w kierunku drzwi i otworzył je.

Stała przed nim. Świeża, z jeszcze niedosuszonymi włosami, pachnąca, pociągająca. Ubrana w leginsy i bluzkę, eksponujące przyjemnie jej ciało. Wydała mu się taka zagubiona, niepewna. Jej oczy były smutne i patrzyły na niego ze skruchą.

- Wejź, proszę - uczynił zapraszający gest dłonią, z trudem wyzbywając się uśmiešku wyrażającego ekscytację.

Niepewnie przestąpiła próg.

- O której jutro wracasz? - spytała.

- Wieczorem - odrzekł. - Chciałem jeszcze jutro pochodzić po Warszawie, pozwiedzać.

Nie odpowiedziała mu.

- Chcesz, możesz powłóczyć się ze mną - zaproponował.

- Pozwolisz, że usiądę.

- Jasne, siadaj...

Usadowiła się na krześle przy biurku. Pokój był mały, było w nim dość ciasno, ale z praktycznego punktu widzenia niczego tutaj nie brakowało.

- Bardzo chętnie się z tobą przejdę - powiedziała trochę zawstydzona. - Wiesz... to wszystko jest takie dziwne.

- Co jest dziwne, Rozalia? - spytał mimo tego, że doskonale wiedział, co ma na myśli.

- No to, że... że teraz tu siedzę, że normalnie rozmawiamy. Jakby nic się nie stało, nie? - Uśmiechnęła się, a kąci jej ust uroczo zadrżały.

- Czy będziemy potrafili zapomnieć o wzajemnych

urazach? - zapytał, zastanawiając się na głos. - Wszystko to poodkręcać?

- Ale czy chodzi tylko o to, żeby zapomnieć, poodkręcać, czy... - Urwała, jakby zawstydzona własną myślą, której w ostatnim momencie nie pozwoliła zamienić się w słowa.

- Czy o coś więcej - dopowiedział za nią i popatrzył na nią wyczekująco.

- Moglibyśmy spróbować... - stwierdziła.

- Moglibyśmy - przytaknął.

Podszedł do niej i usiadł na krawędzi łóżka, blisko niej.

- Napijesz się wina? - zaproponował. - Już się bałem, że nie przyjdiesz i ze smutku zacząłem pić bez ciebie.

- Spróbujesz mnie upić? - Zaśmiała się głośno.

- Nie muszę - odpowiedział pewnym siebie tonem. - Przecież i tak wiemy, jak to się skończy.

- Wcale nie wiemy - stwierdziła lekko obruszona.

Miał wrażenie, że go w ten sposób kokietuje. Wyczytał to z jej twarzy.

- Jednak tu przyszłaś - przypomniał z wyczuwalną emocją w głosie.

Nie odpowiedziała. A on zbliżył w jej kierunku twarz i pociągnął nosem.

- Uwielbiam twój zapach, młoda... Nawet z domieszką hotelowego mydła wciąż działa na mnie podniecająco.

- Zwariowałeś - odrzekła lekko speszona.

- Pamiętasz, jak zrobiliśmy to pierwszy raz? Jak wcześniej lizałem ci cipkę, tak że zrobiłaś się cała mokra i błagałaś mnie, żebym ci jak najszybciej wsadził? -

przypomniał.

Zawstydzona spuściła wzrok.

- To było coś. Jak chcesz, możemy to dzisiaj powtórzyć. Sama pomyśl...

- Adrian, zwolnij trochę - poprosiła, siląc się na stanowczy ton. - Porozmawiajmy.

- Na samą myśl o tym mi staje - powiedział. A potem niespodziewanie ujął jej rękę i przeniósł jej dłoń na zgrubienie na swoich dresowych spodniach.

Wzdrygnęła się i cofnęła ją.

- Co robisz? Przestań! Nie powinniśmy! - zaprotestowała.

- Dlaczego nie powinniśmy? Możemy cofnąć się w czasie. I udawać, że nic złego się nie stało. Znowu ze sobą być - mówił zirytowany jej wyczuwalnym oporem.

- Nie chcesz ze mną być, chcesz mnie tylko przelecieć - zarzuciła mu. - Od początku ci o to chodziło, kiedy zaproponowałeś mi, żebym spędziła w tym hotelu noc.

- Nie mów tak. Obrażasz mnie. Zaproponowałem ci przecież osobny pokój. To ty chciałaś tu przyjść i porozmawiać - wypomniał jej.

- No właśnie: porozmawiać - podkreśliła.

- Naprawdę tylko o to ci chodziło? - spytał, nie kryjąc rozczarowania. - Nie chcesz zrzucić z siebie tego napięcia, z którym przyjechałaś do Warszawy?

- Powinnam chyba pójść - stwierdziła mocno zakłopotana i podniosła się.

- Przepraszam. Poniosło mnie - przyznał i westchnął

ciężko, niepokieszony, że sprawy przybrały inny obrót, niż zakładał.

- To ja przepraszam. Nie jestem po prostu w nastroju - odrzekła pojednawczym tonem.

- Chociaż nie wiesz, co tracisz... - rzekł, nie mogąc się powstrzymać. Jego twarz wykrzywił głupi uśmiech.

- Adrian... proszę cię... - Patrzyła teraz na niego nie tylko ze złością, ale i z politowaniem.

Odliczał kolejne sekundy, ale ona wciąż tu była. Postanowił, że podejdzie ją z nieco innej strony.

Przyciągnął ją do siebie i delikatnie odchylił jej włosy. A potem przybliżył swoje usta do jej twarzy, a ich wargi zetknęły się. Przyjęła zaproszenie i zaczęli się całować.

Następnie przeniósł pocałunki na jej szyję. Jego dłonie wpełzły niepostrzeżenie pod jej koszulkę i stanik, by wreszcie natrafić na piersi, za którymi się stęsknił, na razie wciąż ukryte dla oczu. Delikatnie się nimi bawił, koniuszkami palców gładząc ją po sutkach. Potem rozebrał ją częściowo, a jego oczom ukazał się młody, jędrniejący biust.

Nie sprzeciwiała się jego ofensywie; wyczuł pewną uległość. Ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że odczuwała jednak dyskomfort i była nieprzekonana. Tak jakby kierował nią jakiś przymus. Pomyślał, że być może godziła się na to, żeby zrekompensować mu krzywdy, których za jej sprawą doznał. A może wciąż potrzebował ją rozbudzić. Tak czy inaczej - po coś tu przyszła. Musiała wiedzieć, przynajmniej zakładać, co może się wydarzyć. Że nie skończy się na rozmowie, że ich pojednanie musi zostać przypieczętowane

w najbardziej wymowny i przekonujący sposób.

Położyła się na łóżku zapraszająco. Zaczął ściągać jej leginsy, a ona, mimo niekoniecznie aprobującej miny, nawet mu w tym pomogła. Kiedy jednak jego palce zawędrowały do jej majtek, szybko rozpoczynając swoją ekspedycję, nie tylko się nie rozluźniła, ale i jęknęła z bólu.

Wyciągnął dłoń.

- No co jest, młoda? - spytał rozczarowany. - Straszna tam susza, wiesz?

- Może to jednak nie jest dobry pomysł - powiedziała, usiłując się podnieść, ale on gwałtownym ruchem sprowadził ją z powrotem do pozycji leżącej.

- Dajmy sobie szansę - nalegał. - Po prostu... zrelaksuj się.

Nie tylko nie potrafiła się zrelaksować, ale z każdą chwilą coraz bardziej żałowała, że w ogóle tu była.

Ściągnął z niej majtki i znowu zaczął się do niej dobierać. Tym razem na eksplorację znajomych zakamarków wyruszył jego język.

Miała nadzieję, podobnie jak on, że to coś zmieni, że przełamie jej opór, wzbudzi jakąś iskrę, która rozpali w niej płomień namiętności. Zamiast ekscytacji czuła jednak postępujące rozdrażnienie. Miała pretensje i do niego, że znowu wszystko zepsuł, i do siebie, że uciekła na ten cholerny koncert i dała się mu otumanić. A teraz jeszcze, że za sprawą swojego niewystarczającego oporu pozwalała mu na to wszystko, zamiast po prostu stąd wyjść.

- Dobra... Przestań! - Dała mu wreszcie do zrozumienia,

że to już koniec, że nic z tego nie będzie.

Ale on nie przyjmował jej komunikatu do wiadomości. Próbowała go od siebie odsunąć, ale on nie zamierzał od niej odstępować.

- Poczekaj - stwierdził. - Jak chcesz, mogę ci wylizać drugą dziurkę. A potem tam wsadzić.

- Nie chcę. - Skrzywiła się. - Po prostu pozwól mi odejść. Porozmawiamy nad ranem. Ty jesteś pijany, a jestem zmęczona i nie jestem w nastroju.

Podniosła się, stanęła i skierowała dłoń, by sięgnąć po majtki, ale on niespodziewanie ubiegł ją, chwycił je i odrzucił pod okno.

- Nie będą ci na razie potrzebne - oznajmił, śmiejąc się głośno.

- Adrian, do cholery, to wcale nie jest zabawne! - odpowiedziała rozzłoszczona.

Kiedy próbowała ponownie podnieść swoją bieliznę, rzucił się w jej kierunku i doszło do krótkiej szarpaniny, podczas której usiłował przewrócić ją na łóżko. Tym razem zdołała go jednak odepchnąć, a on, mimo fizycznej przewagi, ustąpił jej. Leżał teraz na łóżku patrząc z żalem, jak się ubiera.

- Daj spokój, nie idź jeszcze. Zobacz, jak mi stoi. - Nagle błyskawicznie rozpiął pasek, ściągnął nieco w dół spodnie i bokserki, uwalniając nabrzmiąłą męskość, która sterczała teraz na potwierdzenie jego słów.

- To sobie zwal, frajerze! - syknęła z pogardą, kierując się w stronę drzwi.

Nagle on zeskoczył z łóżka i stanął jej na drodze. Z jednej strony wyglądał trochę groteskowo, z opuszczonymi nieco spodniami i penisem w stanie erekcji ukierunkowanym na nią, ale z drugiej – wyglądał też groźnie, bo w jego spojrzeniu gniew mieszał się z dziką determinacją. Chwycił ją za nadgarstek i zacisnął na niej swoją dłoń, uniemożliwiając jej wyjście.

- Jesteś mi to winna po tym wszystkim, co mi zrobiłaś – stwierdził.

- Puszczaj. Nie jestem ci nic winna. I zrozum wreszcie, że nie jestem w nastroju. – Desperacko próbowała się wyrwać.

Pchnął ją na łóżko, samemu do niej natychmiast dołączając.

- Drocysz się ze mną? Po co tu w ogóle przychodziłaś?! – krzyczał na nią, przygniatając ją. – Po co mnie prowokowałaś?!

- Powiedziałam ci już: Chciałam tylko porozmawiać – odpowiedziała wystraszona jego agresywnymi poczynaniami.

- Porozmawiamy. Ale co ci szkodzi, żeby się ze mną przespać?

- Znowu wszystko psujesz... – Jej oczy wypełniły się łzami.

- Ja?! – spytał ze złością. Odwrócił ją tyłem do siebie, zdarł z niej majtki i gwałtownie rozchylił nogi. Przestała się w ogóle bronić, jakby pogodziła się z tym, co ma nastąpić. Bała się, że jeśli będzie się rzucać, skrzywdzi ją jeszcze bardziej. Wsadził jej bezceremonialnie, tak że aż syknęła

z bólu. Jej twarz wykrzywił grymas cierpienia, a z oczu popłynęły łzy. Nie zważając na to, zaczął ją posuwać, nie certoląc się szczególnie, od razu szybko i gwałtownie, jakby chciał teraz nadrobić „stracony” czas.

- Dalej bierzesz pigułki? - szepnął jej do ucha, oddychając głośno.

Odpowiedziała coś niewyraźnie. To coś wystarczyło mu za potwierdzenie ze względu na potakujący ton.

Trochę jeszcze to trwało, aż wreszcie doszedł w niej. Uśmiechnął się zadowolony i stwierdził:

- I po bólu.

Nie odpowiedziała mu. Leżała teraz podkurczona i zbrukana, głośno płacząc.

- Nie rycz, młoda - rzucił, podnosząc się. A potem skierował się do łazienki, żeby się przemyć.

- Znowu ci zaufałam... a ty mnie wykorzystałeś... - usłyszał ten charakterystyczny szloch, którego szczególnie u niej nie znosił.

Cofnął się i spojrzał na nią lekceważąco, mówiąc oschle:

- Nie zaczynaj znowu, proszę cię. I przestań wreszcie płakać, bo to takie kurewsko dramatyczne. Powiedzmy, że jesteście kwita.

- Jesteś gnojem. Okropnym gnojem... - rzuciła jeszcze, zanim zniknął w łazience.

Wrócił po chwili, zastając ją dokładnie w tym samym miejscu, w tym samym położeniu - zdruzgotaną, zastygłą w dziwnej pozie. Jego twarz w dalszym ciągu wyrażała jakąś głupią i zuchwałą satysfakcję.

- Nienawidzę cię. Jak mogłeś mnie tak potraktować? Jak rzecz... - siliła się na ostry ton, ale jej wściekłość została momentalnie przytłoczona przez dojmujący smutek i rozczarowanie, którego znowu za jego sprawą doznała.

Nagle jego oblicze zmieniło się.

- Potraktowałem cię lepiej, niż na to zasługiwałaś - wycedził przez zęby. - Powinnaś odpowiedzieć za swoje fałszywe oskarżenie albo... zarobić wpierdol.

- Tylko o to ci chodziło? Żeby mnie zerznąć?! - Podniosła się raptownie i krzyknęła mu w twarz.

Już dawno przestał przejmować się, czy ktoś słyszy ich kłótnię.

- A co myślałaś? Że po tym wszystkim mógłbym jeszcze potraktować cię poważnie?! - Puknął się w czoło. - Mam nadzieję, że odszczekasz te wszystkie bzdury, które powiedziałaś na mój temat na policji. Teraz nie masz wyjścia.

- Myślałam... że jednak coś do mnie czujesz...

- No czuję. Strasznie fajne masz ciało i to wszystko. Szkoda tylko, że w głowie masz ostro najebane i że jesteś taką histeryczką.

- Dlaczego mnie obrażasz? Zrobiłeś ze mnie szmatę, a teraz jeszcze... Jak możesz?

- Jak możesz? - przedrzeźnił ją, a potem podniósł oczy ku niebu i odpowiedział w fałszywie uduchowiony sposób: - „Thank you, David”. - I wybuchnął śmiechem.

I wtedy stało się coś, czego z pewnością nie przewidział, zwłaszcza w takim momencie, kiedy już uznał, że jest podwójnym zwycięzcą.

Nagle zaczęła przeraźliwie krzyczeć i piszczeć, wzywając pomocy. Zanim ogarnął sytuację i zdołał w ogóle w jakikolwiek sposób zareagować, zerwała się pędem, szarpnęła za klamkę i wydostała się na zewnątrz.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem, ale on wciąż słyszał ten unoszący się na zewnątrz przeraźliwy wrzask, którego ona była źródłem.

Poczuł, jak ogarnia go fala gorąca, serce podchodzi mu do gardła, a nogi się pod nim uginają. Dotarła do niego natychmiast cała groza sytuacji, w której się znalazł. Zupełnie nowej sytuacji.

- Kurwa! - To jedyne słowo, które w tej chwili przychodziło mu do głowy, i jedyne, które był w stanie wypowiedzieć na głos.

Usiadł na łóżku i czekał na to, co stanie się dalej. Czuł wszędzie ten podniecający zapach Rozalii.

Ogarnął go bezruch.

24.

Pola rozmawiała o całej sprawie ze swoim tatą. Obwiniła się o to, że wtedy powiedziała o wszystkim staremu Rozalii i że w ten sposób stała się przynajmniej częściowo odpowiedzialna za cały ten smutny rozwój wydarzeń, który układał się w tragiczny ciąg przyczynowo-skutkowy, a więc i za ucieczkę Rozalii z domu, i za to, co później stało się w Warszawie w pokoju hotelowym.

- Córeczko, to nie twoja wina - stwierdził pocieszająco, ale i z przekonaniem w głosie. - Rozalia jest, jakby to

powiedzieć, rozchwiana emocjonalnie i... nie możesz brać odpowiedzialności za jej życie. Chciałaś pomóc. Postąpiłaś odważnie i uczciwie. Nie miałaś innego wyjścia. Wiedz, że jestem z ciebie dumny. - Nie powiedział jej, że w pewien sposób był na nią wciąż zły i miał do niej żal o to, że nie skonsultowała z nim całej tej kwestii, tylko od razu poszła z tym, co się dowiedziała, do ojca Rozalii. Teraz jednak, kiedy sprawy przybrały niespodziewany obrót, zamiast wypominać jej cokolwiek, musiał wspierać córkę, bo ta przeżywała widoczne załamanie.

Na szczęście dla Poli Rozalia nie dowiedziała się ani nawet pewnie nie domyśliła, że to jej przyjaciółka puściła parę z ust, demaskując tym samym jej kłamstwa. Ojciec Poli apelował więc do niej, żeby w jakimś bezsensownym odruchu szczerości wynikającym z poczucia winy nie wygadała się przed Rozalią. Może przyniosłoby jej to ulgę, ale tylko chwilową, bo przyjaciółka najpewniej znienawidziłaby ją natychmiast za to, co zrobiła. A to z kolei przyprawiłoby samą Polę o skrajne załamanie.

A dla Grzybowskiego nie było niczego bardziej przygnębiającego od widoku własnej córki zalanej łzami czy przeżywającej jakikolwiek rodzaj bólu.

- Musisz dla niej teraz być, i to jest najważniejsze - stwierdził, obejmując ją swoim silnym ramieniem. Powiedział to trochę instynktownie, choć w gruncie rzeczy wolałby, żeby jego córka trzymała się z daleka od Rozalii, bo najwyraźniej ta dziewczyna była toksyczna, przysparzając nie tylko sobie, ale i wszystkim dookoła niej kłopotów i zmartwień.

Potem nie potrafił sobie wybaczyć, że tego dnia właśnie to jej powiedział.

25.

Po krótkotrwałym deszczu przejaśniało się, a słońce coraz śmieiej zachęcająco spoglądało zza chmur. Po blisko dwugodzinnym, niełatwym spotkaniu w mieszkaniu Rozalii, Rozalia i Pola stały teraz pod blokiem, kontynuując rozmowę. (Po Polę miał podjechać ojciec, a Rozalia postanowiła wyjść na zewnątrz z przyjaciółką i zaczerpnąć świeżego powietrza, dotrzymując jej towarzystwa w trakcie oczekiwania). Wiatr orzeźwiająco, ale zarazem delikatnie smagał je po twarzach.

Pola musiała stwierdzić, że biorąc pod uwagę to, co stało się przed nieco ponad tygodniem, Rozalia trzymała się całkiem nieźle. Choć rzecz jasna mówienie o tym, co stało się w pokoju hotelowym, wciąż przychodziło jej z oczywistym trudem, czego wyrazem były niekontrolowane wybuchy płaczu.

- Mam nadzieję, że go szybko znajdą. Mój stary dowiedział się nieoficjalnie, że gnój mógł uciec do Holandii, ma tam paru znajomych i chyba kogoś z rodziny - poinformowała wcześniej Rozalia. - Ale to na razie tylko trop...

- Jestem pewna, że go wkrótce namierzą, nawet jeśli wyjechał za granicę. Ojciec mówił mi, że policja mocno współpracuje w ramach Unii - odrzekła jej wtedy pokrzepiająco Pola. - Musi być tylko wydany... - szukała w pamięci - europejski nakaz aresztowania, o!

Rozalia miała nadzieję, że tak właśnie się stanie, bo świadomość, że Adrian jest wciąż gdzieś na wolności, napełniała ją obawą, momentami wręcz psychozą, i niespecjalnie pocieszała ją myśl, że ten musi się czuć jak szczur przyparty do muru.

Pola powiedziała przyjaciółce, że mają za chwilę wyskoczyć z ojcem na obiad do nowej włoskiej pizzerii rzekomo prowadzonej przez osiadłego w Polsce neapolitańczyka i zaproponowała jej dołączenie do nich, ale Rozalia nie była ani głodna, ani w nastroju na taką wyprawę. Poza tym bała się, że patrząc na tatę Poli, który był przecież policjantem, miałyby tylko dołujące skojarzenia z przesłuchaniami na komisariatach, przez które musiała przejść w ostatnich dniach.

Ale stary Poli nie przyjeżdżał i ich rozmowa przedłużała się o kolejne minuty, które przechodziły szybko w kwadrans. Pola proponowała kurtuazyjnie Rozalii, żeby nie przejmowała się nią i wróciła do mieszkania, ale ta ewidentnie wolała z nią zostać, doceniając jej towarzystwo. W końcu Grzybowski przysłał córce SMS-a, w którym poinformował ją, że spóźni się „kwadransik”, bo zatrzymały go obowiązki służbowe.

- Zawsze jest tak samo - stwierdziła smutno Pola. - W następnym SMS-ie pewnie napisze, że nic z naszego spotkania nie wyjdzie, bo musi jednak zostać dłużej w pracy.

- Zupełnie jak na filmach o policjantach, którzy ciągle myślą o pracy i nie mają czasu dla własnych dzieci - stwierdziła współczująco Rozalia.

Pola, mocno rozczarowana, mogła tylko ze smutkiem przytaknąć.

Kiedy dalej rozmawiały, tym razem pochłonięte nieco lżejszymi tematami, nagle zauważyły, że w ich stronę idzie jakiś mężczyzna w rozciągniętych nieco dresach - niby zygzakiem, ale wyraźnie kierując się ku nim. Jego twarz skrywał naciągnięty na pochyloną głowę kaptur. Ręce trzymał w kieszeni.

Rozalia z Polą spojrzały na siebie skonsternowane.

Nagle nieznajomy podniósł nieco twarz i w tym momencie Rozalię olśniło. Przecież poznawała tego faceta. To był ON!

Doznała wstrząsu i ogarnęła ją straszliwa panika, której towarzyszyło coś w rodzaju otępienia. Sama już nie wiedziała, czy to naprawdę Adrian, czy ulega jakiejś paranoi, widząc w osiedlowym dresie znienawidzoną twarz. Chwyła się kurczowo ręki skonsternowanej Poli.

Nie wiadomo było właściwie, czy był to instynktowny odruch, czy chciała szarpnąć Polę, żeby wspólnie znalazły w sobie siłę do ucieczki, czy może szukała z jej strony pomocy, czy jeszcze czegoś innego.

- Stój! Ani kroku dalej, bo pożałujesz! - rzuciła desperacko Rozalia, wyciągając przed siebie dłoń, ale on nie zwolnił kroku.

Rozalia chciała wrzasnąć, żeby przyciągnąć czyjąś uwagę i zarazem go spłoszyć, ale głos uwiązł jej w gardle. Tymczasem wystraszona Pola wpatrywała się w całą tę scenę jak zahipnotyzowana, zupełnie nie pojmując tego, co się

wokół niej działało.

Nagle mężczyzna sięgnął po coś do kieszeni i wyciągnął z niej fiolkę z jakimś płynem.

- Boże... - szepnęła Rozalia pobladłymi ustami. - Co ty...?

Tamten nie zamierzał się jednak cofać. Przeanalizował już tę sytuację wcześniej - setki razy. Wyobrażał sobie ten kluczowy moment i zdawał sobie sprawę, że wahanie towarzyszyć mu będzie do końca. Jego decyzja była jednak nieodwołalna, dlatego na ostatnim etapie jej realizacji nie zamierzał okazać słabości, choćby nawet wszystkie okoliczności sprzysięły się przeciwko niemu, a jego wewnątrz rozdzierały wątpliwości wywołane przez sumienie.

Za późno na litość i łaskę. On sam ich zresztą nie doświadczył, wszyscy nim wzgardzili, wydali już wyrok, bez wysłuchania go. W Internecie chętnie kastrowali go, wykonywali na nim wymyślne kary śmierci, wrzucali do celi z wygłodniałymi seksualnymi potworami szukającymi młodego cwela na pożarcie.

Teraz im wszystkim pokaże, na co naprawdę go stać. Wyciągnął zatyczkę z fiolki. Popatrzył głęboko w oczy Rozalii, jakby chciał, żeby to był ostatni widok, który zostanie w jej pamięci.

Rozalia powiedziała potem szczerze coś dziwnego, co zaskoczyło przesłuchujących - że dostrzegła w jego oczach więcej smutku, jakiegoś wyrzutu, niż nienawiści i obłądu.

To wszystko trwało dosłownie sekundy, ale były to sekundy rozgrywające się w zwolnionym tempie.

Ręka z fiolką zadrżała mu nieoczekiwanie, a Rozalia

gwałtownie odskoczyła. Kwas dosięgnął twarzy stojącej obok Poli, która momentalnie poczuła potworny ból.

Infernalny krzyk, a potem przeraźliwy płacz zdawały się wypełniać każdy zakątek zmaconej gwałtownie ciszy.

[1] Placebo *Every You Every Me* (Charles Drummond / Steve Hewitt / Brian Molko / / Stefan Olsdal).

[2] Placebo *The Bitter End* (Steve Hewitt / Brian Molko / Stefan Olsdal).

[3] Placebo *Every You Every Me*.

2009. Prolog II

Ach, co to była za impreza urodzinowa, co to była za osiemnastka! Jeszcze się nie skończyła, a już wszyscy wiedzieli, że będzie pamiętna. Taka rodem z przegiętych amerykańskich filmów i seriali.

Impreza otwarta w jakimś sensie, bo nagle z kilkanaściorga gości zrobiło się ich ponad trzydzieścioro, a wśród nich Mateusz, solenizant celebrujący osiemnaste urodziny, rozpoznawał ledwie połowę osób. Wszyscy zdawali się bawić znakomicie, niemal zupełnie nie zwracając na niego uwagi. Miał tylko nadzieję, że zakres zniszczeń będzie ograniczony, a z domu nic nie zginie. Nie chciał się potem tłumaczyć starym, choć to było i tak nie do uniknięcia.

Były hektolitry zróżnicowanego alkoholu, panienki obnoszące się swoimi pięknymi młodymi ciałami, pozbawionymi rozstępów i innych niedoskonałości, był nawet basen w ogrodzie, do którego wskoczył w ubraniu jakiś pijany przygłup, żeby wszystkim zaimponować.

Były narkotyki, choć pokątnie, nieoficjalnie.

Była też muzyka, być może momentami odrobinę gryząca w uszy swoją alternatywnością, ale i tak mało kto przywiązywał do niej większą wagę.

Wiązały się tutaj i umacniały przyjaźnie, miłości,

miłości, odbywały się fizyczne spotkania różnego stopnia. (Na przykład, ku przerażeniu i zarazem zaciekawieniu Mateusza, w sypialni jego rodziców jakaś napalona, jęcząca jak na pornolu blondyneczka, ujeżdżała wyrzeźbionego w siłowni młodzieńca o mało filozoficznym wyrazie twarzy).

A sąsiedzi, zawczasu poinformowani, łaskawie przymykali oczy i uszy na to, co wyprawiają panicz i jego świta. Choć, po prawdzie, niektórzy z nich wyraźnie tracili już cierpliwość, coraz bardziej nieufnie spoglądając w kierunku rozbestwionej młodzieży; coraz bardziej skłonni byli wezwać policję, żeby przytrzeć nosa tym nowobogackim cwaniaczkom i ich najstarszej latorośli.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

A potem przychodzi bolesna świadomość istnienia jutra i tego, że trzeba wytrzeźwieć i wrócić do codzienności.

Około pierwszej liczba biesiadników zaczęła topnieć, a kolejne godziny przyniosły wyraźny spadek aktywności tych, którzy jeszcze zostali. Po kilka cnotek i kilku cnotów przyjechali nawet rodzice albo zamówione przez nich taksówki. Ktoś postanowił wrócić na piechotę. Kilka osób, zmęczonych zabawą, posnęło, gdzie popadnie, pozwalając, by ich organizmy, które przyswoiły właśnie niebezpieczny koktajl substancji i emocji, wreszcie nieco ochłonęły.

Maja, która przyjechała do Trójmiasta na weekend, od początku żałowała, że dała się namówić swojemu kuzynowi Borysowi na „krótki wypad” na tę imprezę. Borys łatwo zadomowił się u swojego kumpla Mateusza i wyglądało na to, że wbrew temu, co wcześniej deklarował, zabawi tutaj

dłużej. Co gorsza, nie stronił od alkoholu. Chciał nawet, niby w żartach, zainteresować Mateusza Mają, ta jednak szybko dała do zrozumienia, że gospodarz imprezy zupełnie nie jest w jej typie. Próbowała znaleźć swoje miejsce, poznać jakieś ciekawe osoby, ale mimo że za sprawą swojej przyjemnej aparycji wzbudzała zainteresowanie co niektórych chłopaków, mimo że jakieś dziewczyny próbowały ją zagadywać i wciągnąć do swojego kręgu, czuła się tutaj wyraźnie nieswojo. Nie lubiła towarzyskich spędów i nie lubiła słyszeć od innych: wyluzuj. Pewne obrazki, których była tutaj świadkiem, i rozmowy, które toczyła, sprawiały, że czuła się po prostu zażenowana. Odbijała się tak od ściany do ściany, wyczekując sposobności, żeby stąd jak najszybciej wybyć.

Borys dwa miesiące temu stał się dumnym posiadaczem prawa jazdy. Obnosił się z tym, że zdał już za pierwszym razem, i przy każdej okazji demonstrował swoje umiejętności, zwłaszcza że bogaty ojczulek zafundował mu nową czarną beemwicę.

W końcu zniecierpliwiona Maja obwieściła Borysowi, że zamówi taksówkę, chociaż to mogło wydrenować jej portfel. Poza tym miała jeszcze inny problem. Nie była stąd, więc nie znała numerów lokalnych korporacji, a w jej telefonie nie było Internetu. Zwróciła się więc do Borysa, żeby pomógł jej zorganizować „taryfę”. Jej kuzyn zaśmiał się na dźwięk tego słowa, które uznał za anachronizm.

- Nie wygłupiaj się - stwierdził w odpowiedzi. - Zaraz jedziemy.

- Powtarzasz mi to od jakichś trzech godzin. A skończy się tak, że będziemy tu nocować.

„Wśród tych rzygów, na oblepionej rozlanym piwem podłodze” - dopowiedziała sobie w myślach, ale już nie wypowiadała tej uwagi na głos.

- To nie jest głupi pomysł - odpowiedział nagle jej kuzyn, a z jego gardła wydarł się rechot, który przeszedł w kaszel młodego palacza. - Część towarzystwa wcale nie jest zmęczona.

- Poza tym co znaczy „jedziemy”? Przecież piłeś. Chyba nie zamierzasz w takim stanie wsiąść za kierownicę! - stwierdziła z irytacją. - Skombinuj numer i zamów mi tę cholerną taksówkę. Proszę cię.

- W jakim stanie? Czy ja się zataczam? Wyglądam jak pijany? - zapytał poważnym tonem.

- Widziałam, ile w siebie wlałeś. Nie ściemniaj.

- Nie wziąłem cię po to, żebyś mnie tutaj kontrolowała czy prawila mi kazania! - ofuknął ją, a potem dodał bardziej przyjaznym tonem: - Wyluzuj, Maja. Niepotrzebnie się stresujesz.

Potem dołączył do nich Błażej, z którym wcześniej Borys ustalił, że podrzuci go do domu.

- Znasz Błażeja? - zapytał Maję Borys.

- Minęliśmy się chyba parokrotnie podczas imprezy, ale nie rozmawialiśmy - stwierdziła niezainteresowana.

- Ale czy znasz Błażeja z telewizji?

- Nie wygłupiaj się. - Błażej machnął ręką.

- Błażej wystąpił w programie „Młode Talenty”.

Zaśpiewał tam napisaną przez siebie piosenkę - wyjaśnił Borys, śmiejąc się promiennie. A potem poklepał znajomego po plecach i zwrócił się do Mai: - Zobaczysz, kiedyś będzie sławny i laski na sam jego widok będą miały kisiel w majtkach.

Maja popatrzyła zażenowana na kuzyna, a tymczasem Błażej, który nie bardzo wiedział, czy przyjąć słowa o nim za ironię czy za uprzejmość, pokręcił tylko wstydliwie głową, a potem rzucił:

- Przestań...

- Sorki, koleżeństwo jedzie w stronę Zaspy może? - Nagle pojawił się przy nich wysoki, postawny koleś z nieco szelmowskim uśmiechem na twarzy.

- Nie jedzie, ale może skrócić, jak kolega w potrzebie - odpowiedział Borys.

- A to nie... Nie chcę zawracać głowy. Załatwię sobie inny transport - odpowiedział chłopak.

- Adrian, tak? - przypomniał sobie Borys.

- Tak, zgadza się - tamten skinął głową.

- Adrian, nie pierdziel. Jedziesz z nami! - zdecydował Borys.

- Fajna bryka. Twoja? - usatysfakcjonowany Adrian najwyraźniej postanowił się podlizać.

- Tak, nówka - usłyszał w odpowiedzi.

Maja znowu poczuła połączone ze zmęczeniem zakłopotanie całym tym towarzystwem, które wydawało jej się pretensjonalne.

- Jesteś pewny, że czujesz się na siłach? - Błażej zwrócił

się nagle do Borysa poważnym tonem.

- Przestań, to niedaleko. Gdybym nie był pewny... Zresztą jak chcesz, możesz zostać - odrzekł zirytowany Borys.

- Sorry, stary, nie chciałem... Wiesz, tyle się słyszy...

- Tyle się słyszy - powtórzył Borys, kręcąc głową. - To się przydarza tylko jakimś wieśniakom za kółkiem, którzy nie mają prawka albo nie dorośli do drogich bryk.

- Okej, okej - rzucił pojednawczo Błażej. - Raz kozie śmierć. Jedziemy?

- Jedziemy - zdecydował Borys, a potem, zwracając się w stronę Mai, widząc ją skonsternowaną, rzucił: - A ty, kuzynka, jak? Zostajesz, jedziesz?

Maja biła się z myślami. Chciała wykrzyknąć Borysowi w twarz, że przecież tak nie można, że coś się może stać, że ryzykuje utratę prawa jazdy, że ona, jako ostatnia sprawiedliwa i rozsądna w tym towarzystwie, nie dopuści do tego, żeby siadał za kółkiem po alkoholu. Z drugiej jednak strony przecież nie wyglądał na pijanego, zdawał się kontrolować swoje reakcje, a ona chciała po prostu wrócić i położyć się spać.

„Więc może warto jednak - pomyślała w końcu - odpuścić sobie to moralizowanie, założyć, że będzie dobrze, i po prostu, zaciskając zęby, zabrać się z Borysem”.

Błażej i Adrian zajęli już miejsca na tyle. Wydawali się pochłonięci rozmową. Borys otworzył przednie drzwi i wykonał w stronę Mai zapraszający gest.

Do cholery, przeszło jej przez głowę, i ona mogła

przecież od czasu do czasu zachować się nieodpowiedzialnie, a nie od razu zakładać najgorsze. W końcu była wciąż nastolatką i miała prawo do błędów jak ludzie w jej wieku!

A potem, gdy tylko zrobiła krok naprzód, nagle znowu ogarnęły ją poważne wątpliwości.

Borys czekał cierpliwie na jej decyzję.

Za horyzontem kryła się nieznana przyszłość.

Ciemnokrąg

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-710-2

© Daniel Koziarski i Wydawnictwo Novae Res s.c. 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wszystkie przedstawione w książce postaci i wydarzenia są fikcyjne, a ich zbieżność z prawdziwymi, przypadkowa i niezamierzona.

Redakcja: Paweł Pomianek

Korekta: Bartłomiej Kuczkowski, Małgorzata Szymańska

Okładka: Seweryn Swacha

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Novae Res

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

